



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Gi 434

**GAZETA ZWIĄZKOWA SĄDOWYCH OFICYANTÓW
I POMOCNIKÓW KANCELARYJNYCH**

Miesięcznik

1909 nr 1-12

LWÓW



126281

Fi. 434/1909
N 1-12

Gazeta
Związkowa

1909

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcy i Administracji:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Władysława Hostyńskiego, oficyanta w c. k. Prokuratury Państwa ulica Batorego liczbą 3 — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora odpowiedzialnego kol. **Władysława Hostyńskiego.**

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Od Redakcyi.

Ponieważ dotychczasowy odpowiedzialny redaktor „Gazety Związkowej” kol. Kroszel, z powodu przydzielenia go do służby przy ck. sądzie powiatowym w Nadwórnie, wyjechał na przeciąg 6 miesięcy ze Lwowa, ustanowił Wydział Związku odpowiedzialnym redaktorem naszego czasopisma kol. Wł. Hostyńskiego i numer dzisiejszy wychodzi już pod odpowiedzialnością nowego redaktora. Kol. Kroszel będzie i nadal zasilat swemi pracami nasz organ.

1908—1909.

Przeminął już rok pełen łaski,
Jubileuszowy wielki rok!
Nadziei naszych zgasył brzaski,
Przed nami zaległ szary mrok.

W monarchii naszej byt spokojny
Wprowadził rok ten w straszny zamęt, —
Za progiem stoi widmo wojny,
Obrazem wojny jest parlament.

Biją się Włosi, Czesi, Niemcy,
Domowa walka wre o byt!
O Austrii radzą cudzoziemcy
Jak ją w niedoli wtrącić szczyt!

W tym labiryncie znaleźć drogę
Próżno się sili ludzki wzrok.
Może niesnasek tych pożogę
Potrafi zgasić Nowy Rok.

Co z sobą niesie, co dokaże,
Nikt nie odgadnie z jego lice,
To tylko pewne że nam w darze
Przyniesie znowu jedno „nie“!

Lecz nimo to nie traćmy ducha,
Nie opuszczajmy w walce rąk.
Przeminie i ta zawierucha,
Przeminie era głodu mąk.

Zwycięstwa wkrótce dzień zawita,
Sprawiedliwości wielki dzień!
Powoli wprawdzie — ale świta,
Bezprawia nocy znika cień!

Obecna sytuacja.

Jak to już w poprzednim numerze naszego ganu wspomnieliśmy, specjalna komisja parlamentarna dla spraw funkcyjarszys rządowych już się ukonstytuowała, wybierając swym

przewodniczącym posła Prohaskę (stron. chrześ. społ.). — W skład tej komisji wchodzi następujący posłowie: Anderle, Bendel, Biały, Bösmüller, Bomba, Bujak, Bulin, Burival, Ceglinski, Cech, Drexel, d' Elvert, Foa, Fr. Fuchs, German, Gostinear, Gruber, Hannich, P. Hoffmann, Holy, Isopeskul, Jäger, Kunschek, Markhl, Mayer, Moraczewski, Myślivec, J. Neumann, Pachner, Padan, Perwein, Pelelenz, Ploy, Prohaska, Reitzner, Riese, Roller, Rybar, H. Schied, Seitz, Semaka, F. Soukup, Spadara, Spennl, Starzyński, Stölzel, Stransky, Svoboda Tomaszewski, i Zeiner.

Obecnie donosimy Kolegom, że komisja ta podzieliła się na 5 subkomisji z których pierwsza i ostatnia składają się każda z 12 członków, inne zaś mają tylko po 6 członków.

Pierwsza subkomisja, której przewodniczy poseł d' Elvert, rozpatrywać będzie kwestję pragmatyki służbowej dla wszystkich funkcyjarszys rządowych, druga postulatów kolejowców, trzecia postulatów pocztowców, czwarta subkomisja, której przewodniczy poseł Markhl, rozpatrywać będzie postulatów urzędników kontraktowych, a piąta postulatów urzędników i sług państwowych.

Do subkomisji czwartej, w której rękę spoczywają nasze losy, należą następujący posłowie: Markhl (radca sądowy) jako przewodniczący, Roller jako zastępca przewodniczącego, Riese Biały (naczelnik sądu) i Vojta.

Jak więc z tego widzimy, weszła nareszcie sprawa naszych postulatów w pewne stadyum, bo istnieje już komisja, której wyłącznem zadaniem będzie rozwiązanie węzła gordyjskiego, jakim jest kwestya ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych.

Sprawa nasza dostała się w dobre ręce i mamy nadzieję, że sądowncom żadna krzywda się nie stanie. Poseł Markhl jest jednym z tych, którzy swojego czasu najbardziej pochwalali separatystyczne żądania sędziów, bo jako urzędnik sędziowski wie najlepiej, jak wielka krzywda oficyantom sądowym się dzieje. Wie to również poseł Biały, który jest naczelnikiem sądu i zna naszą ciężką i odpowiedzialną służbę.

Tak poseł Markhl jak i poseł Biały są członkami Związku austr. sędziów, który w ostatnich czasach poważny głos w obronie naszej w swym organie zabrał i który w swym projekcie reformy służby sędziowskiej z naciskiem zaznaczył, że sędziowie nie mają zaufania do urzędników kancelaryjnych, ale mają pełne zaufanie do oficyantów i że tym ostatnim śmiało poruczyć można ważne czynności, które z powodu reformy służby sądowej ze sędziów na kancelaryę sądową przeniesione być mają.

Wprawdzie Reichsverband wypracował nowy projekt ustawy, wedle którego dla oficyantów kancelaryjnych ma być utworzona XII. ranga, ale chociaż projekt ten już się dostał do komisji dla spraw urzędniczych, to jednak nie

zostanie on bynajmniej na razie, wzięty pod rozwagę, gdyż sfery miarodajne noszą się z zamiarem rozwiązania naszej kwestyi w inny sposób a mianowicie zapomocą wcielenia oficyantów do istniejącej obecnie najniższej rangi urzędników państwowych, a więc do rangi XI.

Z takim wnioskiem wystąpił w pełnej komisji dla spraw urzędniczych przewodniczący jejże poseł Prohaska, a subkomisja dla spraw urzędników kontraktowych zastanawia się obecnie nad sposobami rozwiązania naszej kwestyi w myśl tego wniosku.

Tu i ówdzie dają się słyszeć głosy, — głównie wśród tych, którzy bez zastrzeżeń polegają na informacjach genialnych kierowników Reichsverbandu, — że wniosek posła Prohaski o wcielenie urzędników kontraktowych do XI. rangi nie ma żadnych szans, gdyż jest dalej idącym aniżeli wniosek na utworzenie dla nich rangi XII. i że wniosek ten postawiony został jedynie w celach demagogicznych. — My jednak jesteśmy pod tym względem odmiennego zapatrywania i wierzymy, bo mamy pewne podstawy do wierzenia, że mieszczący się we wniosku posła Prohaski sposób rozwiązania naszej kwestyi nie zrodził się w jego mózgu, że poseł Prohaska nie jest ojcem tego pomysłu, ale że na ten pomysł wpadli przedstawiciele rządzących klubów parlamentarnych i ministrowie.

Wniosek posła Prohaski jest chyba o tyle demagogicznym, o ile mówi, że wszyscy urzędnicy kontraktowi muszą być wcieleni do XI. rangi.

Wnioskodawca mógł sobie jednak pozwolić na taką konstrukcję wniosku, bo wie, że nadarzy się w toku wentylowania tego wniosku w subkomisji, komisji i t. d. niejedna sposobność do zastąpienia słowa „wszyscy” słowami „wyżej kwalifikowani” lub pełniący ważniejszą służbę.

W czasie świąt Bożego Narodzenia, miał pisać te słowa przyjemność rozmawiania z jednym posłem do parlamentu, który z wielką życzliwością zawsze odnosił się i odnosi do naszych postulatów. Poseł ten wyraził się w toku rozmowy, że nareszcie i rząd przychodzi do przekonania, iż wszyscy pracownicy rządowi, którzy pełnią służbę urzędników, powinni być urzędnikami państwowymi także pod względem praw jak są nimi pod względem obowiązków i postanowił, porozumiewając się z przedstawicielami rządzących stronnictw parlamentarnych, wcielić tych urzędników kontraktowych, którzy pełnią ważniejszą służbę, do XI. rangi urzędników, a do mechanicznego przepisywania używać w przyszłości wyłącznie sił kobiecych t. zw. maszynistek, które pozostawać będą do rządu w stosunku kontraktowym. Ci terażniejsi urzędnicy kontraktowi, którzy używani są wyłącznie do mechanicznego przepisywania, bo do ważniejszej służby się nie nadają i którzy wobec tego do XI. rangi wcieleni być nie mogą, pozostaną nadal w dotychczasowym stosunku służbowym aż do wymarcia. Po ustąpieniu się takiego skazanego na wymarcie oficyanta, z powodu śmierci tegoż lub spensjonowania się, posada po nim zostanie zwinięta i odpowiednio

do potrzeby zostanie przy odnośnym urzędzie systemizowaną albo posada urzędnika XI. rangi, lub posada maszynistki (przepisywaczki).

Ponieważ poseł, który piszącemu te słowa, — takiej informacji udzielił, nie należy do posłów biorących udział w poufnych naradach ministrów z parlamentarzystami, możnaby mieć pewne wątpliwości, czy czasem enuncjacje jego nie są oparte na mylnych informacjach. My jednak co do tego żadnych wątpliwości nie mamy, bo wierzymy, że sfery miarodajne tak a nie inaczej kwestię urzędników kontraktowych rozwiązać zamyślają. Wszak Związek nasz ma w posiadaniu list od parlamentarzysty, który bierze zawsze udział w poufnych naradach z ministrami, w którym to liście jest całkiem wyraźnie mowa o „Aussterbeetacie“ i o tem, że dla oficyantów, którzy pełnią ważniejszą służbę, ma być stworzona możność osiągnięcia XI. rangi urzędniczej. Wszak ten sam parlamentarzysta zawsze i wszędzie oświadcza, że nie można wszystkim jedną i tą samą miarą praw wymierzać, bo prawa muszą stać w stosunku proporcjonalnym do obowiązków; wszak ten sam parlamentarzysta powiedział wyraźnie do wysłanej doń z ramienia naszego Związku deputacji, że wie już, jak ma być kwestya urzędników kontraktowych rozwiązana, ale nie może tego już teraz wyjawiać, bo mogliby się znaleźć niezadowoleni.

Trzeba więc być zupełnie ślepym, ażeby twierdzić, że wniosek posła Prohaski jest jedynie demagogią, jak to czynią kierownicy Reichsverbandu, którzy zdrańcyli tem, że poseł Prohaska śmiało wypracowany przez nich nowy projekt ustawy zbagatelizować i wystąpić z projektem własnym, atakując niemilosiernie Prohaskę i zajęli wobec jego wniosku odporne stanowisko.

Nasz Związek nie zajął jeszcze wobec wniosku posła Prohaski żadnego stanowiska, ale zdaje się, że powita wniosek ten z radością, bo gdyby nawet rzeczywiście nie wszyscy urzędnicy kontraktowi mieli wejść do XI. rangi, to ze względu na to, że w sądownictwie mechaniczne przepisywanie ograniczone jest do minimum, a w najbliższym czasie, z powodu nastąpić mającej reformy, jeszcze bardziej ograniczone zostanie, znalazłaby się bardzo mała gałązka sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych na „Aussterbeetacie“. Możliwym jest jednak, że przy sądownictwie nie zaprowadzą wcale „Aussterbeetatu“, bo przecież nas przefiltrowano już raz porządnie, a to w czasie wprowadzania nowych ustaw sądowych. Wówczas poszła prawie połowa diurnistów sądowych na zieloną trawę z powodu systemizowania znacznej liczby urzędników, a pozostało tylko same zdrowe ziarno. Na każdy wypadek nie znalazłoby się na ewentualnym „Aussterbeetacie“ nawet 10% teraźniejszych sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, gdy tymczasem przy innych dykasteryach mógłby wypaść stosunek ten odwrotnie.

Natomiast wobec wypracowanego przez kierowników Reichsverbandu nowego projektu ustawy musiałby nasz Związek zająć bezwzględnie stanowisko odporne, gdyż projekt ten sądowców rażąco krzywdzi. Byłoby jeszcze zrozumiałem, gdyby autorzy tego projektu żądali dla wszystkich oficyantów równych praw, chociaż sądowcom ze względu na pełnienie ważniejszej i odpowiedzialniejszej służby i na składane przez nich egzamina więcej praw się należy, ale ażeby przyznawać sądowcom w projekcie ustawy mniej praw aniżeli kolegom z innych dykasteryi, to na to zdobyć się mogą chyba wiedzący Wolframy i Hessy. Po prostu wierzyć się nie chce, że są sądowcy, którzy należą do stowarzyszeń płacących haracz Reichsverbandowi.

Ażeby dać kolegom możność przekonania się, jak szkodliwym jest dla sądowców wypracowany przez Reichsverband nowy projekt ustawy i jaka perfidia cechuje autorów tego projektu, przytoczymy go w całej osnowie, dodając ze swej strony komentarze do poszczególnych postanowień:

§ 1. Ustanowieni w służbie konceptowej, rachunkowej i manipulacyjnej przy państwowych władzach, urzędach i zakładach oficyanci i dłużej jak trzy lata służący pomocnicy kancelaryjni zostają mia-

nowani definitywnymi c. k. urzędnikami i zostają umieszczeni w nowo utworzonej mającej XII. randze statusu urzędniczego.

Służbowy tytuł tych c. k. urzędników brzmi: „c. k. oficyanci“.

Systemizuje się i obsadza tyle posad ek. oficyantów XII. klasy rangi, ilu jest w dniu wejścia w życie tej ustawy oficyantów kancelaryjnych i ponad trzy lata służących pomocników kancelaryjnych, a nadto wysłużonych podoficerów z certyfikatem urzędniczym.

Przy późniejszym obsadzaniu nowo systemizowanych posad c. k. oficyantów zastrzega się każda druga posada uprawnionym w myśl ustaw o certyfikatach podoficerom pod warunkiem, że będą mieli zupełne uzdolnienie i jednakową kwalifikację.

Ad § 1. Postanowienie, że systemizowaną ma być taka ilość posad XII. rangi, ażeby zamianowani być mogli urzędnikami XII. rangi także wszyscy certyfikatyści, czyni projekt ten nie do przyjęcia, bo worek państwowy zbyt dużo uciepieć by musiał.

W sądownictwie niema czekających na posady certyfikatystów, bo tu jeszcze na nich się czeka. Wobec tego systemizowanoby przy sądach tylko taką ilość posad, ilu jest oficyantów i ponad trzy lata służących pomocników kancelaryjnych sądowych. Natomiast ze względu na to, że przy innych dykasteryach nie potrzeba składać żadnych egzaminów, czekają tam na posady tysiące certyfikatystów na podstawie odbytej przy tych dykasteryach praktyki. Musianoby więc, chcąc powyższemu postanowieniu zadość uczynić, systemizować przy innych dykasteryach tak wielką ilość posad urzędników XII. rangi, że ludzie ci nie mieliby po prostu co robić. A czy na to minister skarbu i przedstawiciele płacącej podatki ludności się zgodzą?

§ 2. Pobory XII. rangi składają się: a) z rocznej płacy, b) dodatku aktywalnego, c) trienium i d) dodatku starszeństwa.

Roczna płaca XII. rangi wynosi 1200 K. Dodatek aktywalny wynosi we Wiedniu 720 K, w pierwszej klasie dodatku aktywalnego 80% tegoż wiedeńskiego dodatku a więc 576 K, w drugiej klasie dodatku aktywalnego 70% a więc 504 K, w trzeciej klasie 60% a więc 432 K, a w czwartej klasie dodatku aktywalnego 50% t. z. 360 K.

Pierwszy i drugi dodatek trienialny wynosi po 100 K, trzeci i czwarty dodatek trienialny wynosi po 200 K, a cztery dodatki starszeństwa (quadrienia) wynoszą również po 200 K.

§ 3. Schemat plac przedstawia się następująco:

Lata służby	Dodatek aktywalny				Płaca z dodatkami	Lata służby
	we Wiedniu	I. klasa	II. klasa	III. klasa		
	K o r o n					
3-6					1200	3-6
6-9					1300	6-9
9-12					1400	9-12
12-15					1600	12-15
15-19					1800	15-19
19-23					2000	19-23
23-27					2200	23-27
27-31					2400	27-31
nad 31					2600	nad 31
					720	
					576	
					504	
					432	
					360	

Ogólne pobory przedstawiają się następująco:

Lata służby	Placa z dodatkiem aktywalnym, trienium i dodatkami starszeństwa				K o r o n	Placa z dodatkiem aktywalnym, trienium i dodatkami starszeństwa
	we Wiedniu	I. klasa	II. klasa	III. klasa		
3-6	1920	1776	1704	1632	1560	
6-9	2020	1876	1804	1732	1660	
9-12	2120	1976	1904	1832	1760	
12-15	2320	2176	2104	2032	1960	
15-19	2520	2376	2304	2232	2160	
19-23	2720	2576	2504	2432	2360	
23-27	2960	2776	2704	2632	2560	
27-31	3120	2976	2904	2832	2760	
nad 31	3320	3176	3104	3032	2960	

Awans do XI. rangi albo:

Tym ek. oficyantom, którzy mają wyższe pobory lub przed upływem trzylecia otrzymać by mieli, aniżeli ustanowione w tej ustawie początkowe pobory XII. rangi, ma być ta różnica jako osobisty dodatek przez cały czas służby pozostawiona i do emerytury policzona.

Ad §. 2 i 3. Zaprojektowane pobory są bardzo piękne i gdyby była nadzieja, że się w tej wysokości utrzymają, opłaciłoby się mimo wszystko kruszyć kopie o taką ustawę.

Tylko ostatni ustęp § 3. jest dla nas niejasny. Dlaczego bowiem każdy oficyant, nawet dosługujący już staruszek, ma z chwilą zamianowania go urzędnikiem XII. rangi, zaczynać na nowo służyć i pobierać początkową płacę? Wprawdzie jest postanowienie, że oficyantom, którzy obecnie mają wyższe pobory niż początkowe pobory XII. rangi, ma być ta różnica jako osobisty dodatek pozostawiona, ale dlaczego jedynie młodszemu kolegom na ustawie przyniesie korzyść materialną a starszym nie? Czy może autorzy projektu są takimi, którzy dopiero zaczynają służyć? Nam się zdaje, że sprawiedliwiej byłoby, ażeby w projekcie znalazło się wyraźne postanowienie, że czas służby spędzany w charakterze urzędnika kontraktowego zostaje przy mianowaniu odnośnego oficyanta urzędnikiem XII. rangi uwzględniany tak, iż przyznaje się mu odpowiadające jego latom służby trienium i dodatki starszeństwa chociażby wskutek tego nawet, jeżeli już chodzi o oszczędzanie skarbu państwa, pobory początkowe XII. rangi musiały być mniejsze. Nie tylko bowiem młodszy chcą mieć korzyści materialne z ustawy, ale i starsi w służbie.

§ 4. Pod względem udzielania zaliczek na płacę należy traktować c. k. urzędników XII. rangi analogicznie z innymi c. k. urzędnikami państwowymi.

§ 5. Asygnowanie poborów następuje wedle przepisów istniejących dla c. k. urzędników państwowych.

§ 6. W wypadkach choroby i przeszkód z powodu służby wojskowej, dalej co do podróży służbowych, przesiedleń i substytucji mają zastosowanie przepisy istniejące dla c. k. urzędników XI. klasy rangi.

C. k. oficyanci mają prawo do corocznego urlopu dla wypoczynku, a mianowicie:

Przy służbie do 15 lat w wysokości dwu tygodni, ponad 15 lat do 25 lat w wysokości trzech tygodni, a ponad 25 lat w wysokości czterech tygodni.

§ 7. C. k. oficyanci mają prawo do zabezpieczenia na starość (emerytury) wedle postanowień zawartych w ustawie dla c. k. urzędników państwowych.

Zastępcy:

- 1) Michał Szymański,
- 2) Piotr Ferens,
- 3) Zygmunt Wegemann,
- 4) Herman Rauchwerger,

Komisya skonstrujaca:

- 1) Jan Krzyształowicz,
- 2) Wilhelm Dreyer,
- 3) Romuald Dembiec.

Następnie na wniosek kol. Adama Ferensa uchwalono odpisać wszystkim członkom zaległe wkładki ponad trzy miesiące i upoważnić Wydział do odpisywania także trzymiesięcznych zaskarżalnych zaległości we wkładkach tym członkom, którzy o to prosić będą, nadsyłając wkładkę przynajmniej na jeden miesiąc.

Na wniosek kol. Hostyńskiego uchwalono sprawę wysłania deputacyi do Tronu, dalej kontynuować, a mianowicie poczynić staranie w tym kierunku, by prośba o dopuszczenie odnośnej deputacyi Monarsze w czasie jego przejazdu do powozu wrzuconą została.

Na wniosek kol. Kroszela polecono wydziałowi trzymać się dotychczasowej taktyki żądania sprawiedliwości.

Na tem zakończono obrady trzeciego do rocznego Walnego Zgromadzenia; poczem toczyła się przez dłuższy czas swobodna pogadanka koleżeńska.



Sprawozdanie

z odbytego dnia 6. grudnia 1908 w Bernie demonstracyjnego wiecu państwowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

Na doraźne polecenie Wydziału Związku wyjechałem jako delegat Związku na wiec do Berna.

Na miejscu w Berne przywitany bardzo serdecznie przez prezesa tamt. stowarzyszenia kolegę Józefa Roubala (sądowiec) sprawdziłem, że na wiec ten w porozumieniu ze stowarzyszeniem w Pradze zaproszone zostały z Galicyi stowarzyszenia: Unia we Lwowie, Łączność w Krakowie oraz nasz Związek sądowców.

Stowarzyszenia Unia i Łączność nadesłały listowne życzenia, a delegata Związku naszego witano tem serdeczniej, że wiec ten demonstracyjny miał obradować nad kwestyami odnoszącymi się do Reichsverbandu, — w czem zgóry miano sojusznika w naszym Związku jako takiego, który od dawna zwalcza Reichsverband i na każdym kroku wytyka mu błędy lub zaniebywanie najżywniejszych naszych spraw.

Ze względu na to, że wielu delegatów z prowincyi zamówiło telegraficznie swój przyjazd na wiec, — odroczono takowy z godziny 10 rano do godz. 2 po południu.

Cały ranek spędziliśmy na konferencyi z posłem z miasta Berna emerytowanym radcą wyższego sądu baronem de Elvert, który na zaproszenie umyślnie na wiec z Wiednia przyjechał.

Baron de Elvert przedstawił nam cztery przez różne stronnictwa parlamentarne wniesione równobrzmiące projekty naszej ustawy identyczne z projektem jaki poseł Tomaszewski wniósł w kwietniu 1907 w Radzie Państwa, a który jak wiadomo przez Izbę odrzucony został.

Nie wchodząc w samą treść projektu ustawy prosił poseł de Elvert, ażeby wiec bezwarunkowo i stanowczo nastawał na utworzenie XII. klasy rangi, — obiecując, że swej strony, że jako były urzędnik sędziowski zna dobrze oficyantów i pomocników kancelaryjnych, bezwarunkowo sprawę naszą poprze, co mu tem łatwiej przyjdzie, ileż należy do komisji parlamentaryjnej dla spraw funkcyjaryjnych rządowych.

W dyskusyi, która była właściwie informacyjną pogadanką zabierałem kilkakrotnie głos wyluszczać stanowisko naszych galicyjskich posłów co do naszej sprawy, a kiedy wspo-

mniałem o stanowisku Koła Polskiego, objawionego deputacyi naszej przez prezesa Dra Głabińskiego, że mianowicie Koło nie zgodzi się absolutnie na połowiczne załatwienie naszej sprawy, tj. na zamianowanie nas urzędnikami zamykając przystęp naszym następcom, oświadczył poseł de Elvert, że z faktem tym jako pochodzącym od stronnictwa bardzo wpływowego, komisya będzie musiała się liczyć.

Punktualnie o godz. 2 popoł. kol. Roubal zagał wiec demonstracyjny witając zebranych kolegów oraz jawiącego się posła Dra Slame (pens. radca sądowy).

Z delegatów zamiejscowych oprócz mnie jawił się na wiecu kolega Franciszek Putik z Pragi oraz delegaci ze wszystkich prawie miejscowości w Morawii.

Wiec w którym wzięło udział około 200 osób, gromkimi okrzykami „Na Zdar“ i brawami przywitał delegata Związku sądowego z „Lembergu“.

Referat o naszych postulatach wygłosił w języku niemieckim, poważny wiekiem kolega Benes (sądowiec) poddając ostrej krytyce rozporządzenie z lipca 1902, przy tej sposobności wspomniawszy także i o tem, jak to podczas wyborów oficyanci tamtejsi agitowali i głosowali za tymi kandydatami, którzy nam poparcie przyobiecywali, jednakże nastąpiło obecnie przykre rozczarowanie, bo posłowie przyrzeczeń nie dotrzymali.

Zupełnie identycznie z taktyką naszych posłów starał się wytłumaczyć stanowisko posłów obecny na wiecu poseł Slama, a ponieważ wykrecał się i wymijał prawdy przez naszych posłów jest nam dobrze znane, dla tego też pominię treść jego przemowy, — nadmienię tylko, że pan poseł Slama wzywał nas do solidarnej organizacyi, przyrzekając nam swoje poparcie zapewniając o swojej dla nas życzliwości.

W dyskusyi zabierałem również głos i przedstawiłem wiecowi rezolucye zapadłe na naszym wiecu 20. października z. r. we Lwowie, a które wiec żywo oklaskiwał, wspomniawszy także o wiecu odbytym 1. listopada 1908. w Krakowie, a w szczególności mowy posłów Daszyńskiego, Petelencza, Grossa i innych a kiedy kończąc przemówiłem mniej więcej w te słowa, że oficyanci przestali już prosić, a znając swoją siłę jako obywatele i wyborcy, — postanowili stanowczo żądać od posłów spełnienia naszych słusznych postulatów wiec brawami i okrzykami przyjął to moje oświadczenie do wiadomości, a tylko poseł Slama nieco tem podrażniony — reagował na moje końcowe przemówienie, że nie żądać, ale prosić nam potrzeba.

Postawiona przez komitet wiecowy rezolucya, wzywająca parlament do ustawowego uregulowania naszego stosunku służbowego — uchwaloną została jednogłośnie.

Sprawy organizacyjne, oraz taktykę wiec deński go Reichsverbandu omawiał w bardzo dosadny sposób delegat kol. Putik, dochodząc w swoich wywodach do konkluzyi, że Reichsverband w teraźniejszym składzie bezwarunkowo nie odpowiada swojemu zadaniu i wogóle nadużywa położone w sobie zaufanie, w końcu postawił następujące rezolucye:

I. Demonstracyjny wiec w Berne odbyty dnia 6. grudnia 1908 wzywa stanowczo Reichsverband, aby w przeszłości poruczone sobie zadanie spełniał z całą punktualnością i sumiennnością, a nie jak to dotychczas czyni.

II. Na wypadek, gdyby Reichsverband nie czuł się w możności podjąć przyjętym na się obowiązkiem, wiec wzywa Reichsverband do rozwiązania się.

III. Na wypadek, gdyby Reichsverband powyższym rezolucyom I. i II. zadość nie uczynił, postanowił wiec wezwać organizacye czeskie i galicyjskie do wystąpienia z Reichsverbandu i wspólnie utworzyć Związek stowarzyszeń słowiańskich w Wiedniu.

Rezolucye te bez dyskusyi na moje poparcie jednogłośnie uchwalono.

Na tem wiec zakończono.

Węzły łączności i wspólnego porozumienia się jakie wiec ten między kolegami z Morawii i Czech a nami zacieśnił wyjął bezwarunkowo na dobre ogólnej akcyi naszej, a to tem bar-

dziej, że wpłynąć one muszą dodatnio na kierownictwo Reichsverbandu pod grozą utraty kilku tysięcy członków.

Na życzenie organizacyi Berneńskiej zawiadamiam publicznie „Unię“ i „Łączność“ o rezolucyach zapadłych w Bernie odnośnie do Reichsverbandu.

Władysław Hostyński.

Wpisowe do Związku wynosi jednorazowo 60 hal.

Wkładka miesięczna 40 hal.

Zagadnienia chwili!

Nareszcie doczekaliśmy się odpowiedzi „Łączności“ na nasz artykuł listopadowy pod tym samym tytułem. Brak w niej wprowadzenia argumentów, któreby nasze dowodzenia i podane przez nas fakta zbijały, ale zato pełna jest soczystych wyrażen, zaczerpniętych ze słownika miejskich i podmiejskich spelunek. Nie ulega wątpliwości, że autor jest albo rodowitem dzieckiem Krakowa, znającym doskonale język „Wicków socyalików“ albo też ad usum redaccyi Łączności studiował obyczaje i mowę stałych lokatorów krakowskich „olijandrów“. W tym lub owym wypadku gratulujemy panu „Kadyemu“ znakomitej erudycyi w dziedzinie językoznawstwa „olijandrowego“, która nas jednak z równowagi wyprowadzić nie zdola.

Dziwną wydaje się ta walka wypowiedziana przez bratnie Stowarzyszenia naszemu Związkowi. Na nie to, że Związek sądowy zachowywał się i zachowuje wobec innych stowarzyszeń jak najlojalniej, na nie to, że Związek całą siłą popiera ogólną akcyę i mając na oku jako ogólny cel: uregulowanie ustawowe naszych stosunków służbowych — na nie to, że chce usunąć kardynalny zarzut przeciwników — Związek okazuje chęć przystąpienia do „Reichsverbandu“. Na lojalność odpowiadają te Stowarzyszenia karczemnymi napaściami, podnosząc śmieszne zarzuty o niebraniu udziału w walce o byt, a na oświadczenia, iż Związek wstąpi do „Reichsverbandu“ odpowiadają z jednej strony, że się na to zgodzić nie mogą, boby wszyscy sądowcy do Związku się przenieśli, a z drugiej strony zarzucają nam, iż do „Reichsverbandu“ nie należymy. Tego rodzaju postępowanie wchodzi w zakres zwykłego bandytyzmu i konia z rzędem temu, kto udowodni, iż zgadza się ono nie tylko z zasadami solidarności, której sztandar te Stowarzyszenia tak wysoko podnoszą — ale wprost z zasadami uczciwości!

Ale od czegoż osobiste ambicje takich mąciwodów jak pp. Grzesiak et consortes, dla ilustracyi których przytoczymy następujące fakta.

Przed około trzema laty w Stowarzyszeniu krakowskim prezesowali niesądowcy koledzy Grabek i Horodyski. Odznaczali się oni wybitną działalnością, sumiennnością i śmiałymi pomysłami, mimo to jednak — oczywiście tylko ze względów osobistych — działalność ich nie podobała się p. Gresiakowi i jego adherentem krakowskim. Za prezesostwa kolegi Horodyskiego i za jego inicjatywą zapadła właśnie uchwała przystąpienia do „Reichsverbandu“ a przeciw tej uchwale — tylko ze względu że inicjatywa wyszła od kol. Horodyskiego, głosowali wszyscy sądowcy krakowscy z Grzesiakiem na czele!!

Nie mogąc kol. Horodyskiego usunąć, gdyż popierała go większość złożona także z sądowców prowincjonalnych, koledzy krakowscy stojący obecnie na czele „Łączności“ — postanowili rozbić Stowarzyszenie krakowskie, przystąpili do założenia stowarzyszenia tylko sądowców! pod nazwą „Zjednoczenie“ i postarali się nawet o zatwierdzenie odnośnego statutu. Kolega Horodyski i większość ustąpiła, nie chcąc dopuścić do rozłamu i podzielenia Krakowa na dwa stowarzyszenia, z których każde byłoby mniejsze od stowarzyszenia w Koziej wolce, (stow. krakowskie liczyło wówczas około 150

członków) — a p. Grzesiak i jego adherenci zaniechali myśli założenia stowarzyszenia sędowców i objęli w Stow. krakowskim niepodzielną władzę, o którą się im głównie rozchodziło.

Obecnie inicjatorzy „Zjednoczenia sędowców“ śmiało zarzucać inicjatorom naszego Związku osobiste ambicje i zachcianki!

Koledzy z innych dykasteryi twierdzą, iż sędowcy nie specjalnie dla siebie wywalczyć nie zdołają, tymczasem rzecz się ma przeciwnie, że właśnie wszystkie inne dykasterye bez sędowców nie mogłyby się niczego spodziewać i to jest właśnie powodem, dlaczego wszystkie stowarzyszenia dążą usilnie do zatrzymania sędowców w swym łonie a Związek sędowy tak zaręcze zwalcza. Dajemy im dobrą markę i firmę, dajemy im za podstawę swych postulatów naszą pracę, nasze kwalifikacje i egzaminy. Najlepszym dowodem są wiecie. O obowiązkach i pracy kolegów z administracji lub skarbowości — na wiecach panuje dyskretne milczenie, natomiast urbi et orbi głosi się o egzaminach, o pełnieniu czynności urzędników etc. bez nadmienia, że to odnosi się tylko do sędowców. Toż samo było na ostatnim wiecu krakowskim, na którym na odnośne zapytanie jednego z obecnych tamże posłów — wyjaśnił jeden z referentów, że oficyanci kanc. posiadają egzamina te same co urzędnicy kanc.

Co pomyśleć może o oficyantach kanc. ten lub ów poseł, gdy interweniując w naszej sprawie np. u ministra skarbu — wspomni o egzaminach, a minister zaprzeczy jakoby oficyanci posiadali jakie egzaminy i na dowód przytoczy mu oficyantów ze skarbowości, administracji etc. Minister może umyślnie lub niechcący zapomnieć o tem, że przy sądownictwie są także oficyanci — a poseł należycie nie poinformowany również o tem pamiętać nie będzie. Czyż ów poseł lub posłowie nie nabiorą przekonania, iż chcielibyśmy ich i opinię publiczną otumaniać?!!

Właśnie dlatego, że sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni całej Austrii — dotąd nie zrozumieli, iż jesteśmy dla całej rzeszy kolegów z innych dykasteryi — tylko drabiną, po której ci ostatni chcą się wywindować w szeregi urzędnicze, właśnie dlatego, iż sądowcy całej Austrii nie tworzyli odrębnej organizacji, która by wielkim głosem wołała o należne nam prawa wykazując nasze kwalifikacje i obowiązki, właśnie dlatego, iż Związek nasz jest jedyną naszą odrębną organizacją — zwalczaną we własnym interesie przez wszystkich niesędowców, — nie możemy na razie wywalczyć dla siebie praw — odpowiadających stawianym nam wymaganiom. W roku 1901 położyliśmy dobro wolnie głowy pod jeden strychulec, straciliśmy to stanowisko jakie mieli ówczesni sądowi pomocnicy kancelaryjni i dotąd nie możemy go odzyskać dzięki dziwnemu zaślepieniu — jakiemu szeroki ogół sędowców uległ. A odzyskanie tego stanowiska nie przyszłoby nam tak trudno, mamy za sobą ustawy i instrukcje, mamy za sobą, że tak się wyrażę — przeszłość historyczną, potrzeba jedynie zrozumienia własnych interesów. Czyż nawet w razie ustawowego uregulowania stosunków służbowych wszystkich oficyantów nie będziemy pokrzywdzeni mając równe prawa a większe obowiązki i wymagania?

Chodzą pogłoski jakoby oficyanci i pomocnicy kanc. skazani zostali na wymarcie. Możemy być spokojni. My sądowcy nie umrzemy tak prędko, bronią nas znowu ustawy i instrukcje, bronią nas nasze obowiązki, które kobietom powierzone być nie mogą. Na wymarcie mogą być skazani tylko mundańcy, a tych — w całem tego słowa znaczeniu — jest w sądownictwie bardzo niewiele. A jeśli mundańcy innych dykasteryi „wymrą“, nie będziemy mieli powodu uronić nad tem nieszczęściem ani jednej łzy, nawet „krokodylowej“ jak pisze „Łączność“. Owszem, wówczas tem prędzej zdobędziemy należące się nam słusznie prawa.

Jako najnowsza zdobycz swoją i „Reichsverbandu“ okazuje „Łączność“ obiecaną w zakresie ministerstwa handlu przemianę pewnej (?) ilości posad pomocników kanc. na oficyantów. Śmiech pusty bierze, badając mikroskopem tę zdobycz! Ministerstwo handlu w stosunku do

innych dykasteryi zatrudnia tak małą ilość pomocników kanc., że systemizowanie kilku czy kilkunastu posad oficyantów kanc. nie może mieć dla ogółu żadnego znaczenia. I ta zdobycz tak imponuje „Łączności“, że cenną tą — szczególnie dla Galicyi — wiadomość drukuje podwójnie tłustymi czcionkami. No — ale przecież trzeba coś pokazać, aby członkowie nie myśleli, iż haracz płacony „Reichsverbandowi“ idzie na marne!

Hic.

Listy treści przeciwnej jak „Łączność“ głosi, nadeszły do Związku naszego, ogłaszamy dostownie.

Łańcut, 14 stycznia 1909.

Do Szanownego Związku ofic. i pom. sąd.

Po przeczytaniu gazetki związkowej ofic. i pom. z 1 stycznia 1909 z Krakowa, kilka punktów uderzyło bardzo kolegów naszego Sądu.

My w te obelgi nie wierzymy i uznajemy rzetelną pracę naszego Związku sądowych oficyantów i pomocników kanc. Że ci koledzy bardzo źle uczynili, jeżeli się wycofali z naszego Związku powinni natychmiast złe naprawić przez wstąpienie do tegoż.

Jeden z naszych kolegów sądowych z Łańcuta był naoczny świadkiem jak są niezadowoleni sądowcy m. Krakowa przez założenie takiego Związku, woleliby oni raczej należeć do sądowych, a wobec tego nigdzie nie należą. My się nie godzimy na żadne przyłączanie się, wolimy więcej płacić, i mieć swój Związek, bo sądowcy muszą coś więcej otrzymać. Bezinteresowni oficyanci i pom. kanc. innych dykasteryi bardzo chwalą nasz Związek i mówią, że pracuje sumiennie i samoistnie i prawdę umieszcza w gazecie przez siebie wypracowaną, nie odbitki z innych gazet.

Prosimy bardzo o jak najenergiczniejsze kroki naszego Związku w celu polepszenia naszego bytu, niechaj Szanowny Związek nasyła swoich delegatów do posłów mieszkających we Lwowie, celem przypomnienia im, żeśmy nie dostali, co my tu nie mamy posłów, którzyby mogliśmy prosić o poparcie. Prosimy również bardzo o staranie się, aby mogła udać się nasza delegacja do Cesarza.

Życzymy przedstawicielom naszego Związku zdrowia do ciężkiej pracy kreślimy się z poważaniem, prosząc o gazetki, czy może coś dla nas wkrótce nie będzie. (Podpisy).

Muszyna, 16 grudnia 1908.

Zawiadamiamy gremialnie wszyscy, że ze Związku naszego nie występujemy a wkładki wysłaliśmy stanowczo w tych dniach a najdalej do 1. stycznia 1909, a zatem prosimy nadal o wysłanie nam z grudnia 1908 r.

Kreślimy się z koleżeńskim pozdrowieniem. (Podpisy).



Pełno jadu i złości
W tej krakowskiej „Łączności“,
Wciąż ujada i drze się,
A wiatr niesie i niesie!!

Czy z Wieliczki czy z Mielca
Winien nazwy wisieleca,
Kto wleźć nie chce do saka
Prezydenta Grzesiaka.

Więc obelgi, wyzwiska
Na kolegów wciąż ciska,
A sądowcy jak ości
Stoją w gardle „Łączności“.

Spieszcie żywo z ratunkiem,
Z emetykiem, piołunkiem,
Bo dostają już mdłości,
Redaktorzy „Łączności“!

Lecz najlepszy lek trzeci —
Wnet oś z gardła wyleci,
Lecz to wprowadźcie nie miły: —
Tłuc w kark pięścią co siły!

Gdy oś z krtani wypadnie
Pojmą, że to nieładnie,
Że to brzydkie przywary,
Gdyż kolegów bez miary!

Hic.



Mianowania oficyantów.

C. k. wyższy sąd krajowy we Lwowie zamianował oficyantami kancelaryjnymi następujących pomocników kancelaryjnych: Alfreda Madrockiego dla Brzeżan, Seweryna Kurkiewicza dla Lwowa, Hermana Haya dla Jaworowa, Macieja Wesely'ego dla Radymna, Juliana Kocowieza dla Czortkowa, Eugeniusza Witwickiego dla Podwoleczysk, Józefa Gardziejewskiego z Podwoleczysk dla Kut, Włodzimierza Czubatego dla Tarnopola, Józefa Schniercha dla Stanisławowa.

Wyższą kwalifikację przyznano kol. Józefowi Karolowi 2 im. Winterowi ofic. kancelaryjnemu w Sanoku.

Jakkolwiek jest to bardzo smutny objaw, że na 130 kompetentów posiadających wszelkie wymogi do uzyskania wyższej kwalifikacji tylko jeden takową uzyskał, to jednakże apelacja nasza w tym wypadku jest bezsilna, albowiem posad tych na naszą apelację jest systemizowanych tylko 146 a na więcej niestety niema kredytu, musimy więc czekać, póki obdażeni wyższą kwalifikacją — o ile my ich nie wypredzimy — nie przeniosą się na łono Abrahama, wtedy my w ich prawa wstąpimy, a może coś z owych wywalczonych przez Koło Polskie pieniędzy na rozszerzenie sądownictwa w Galicyi na ten cel przypadnie, wszakże toby było także „rozszerzenie“.

Dziurek.

Odezwa!

Drożyzna artykułów żywności, która obecnie dosięgła ostatecznych granic, odbija się fatalnie na średnich i niższych warstwach ludności, najbardziej zaś daje się odczuć funkcjonariuszom państwowym.

Popierając stałe, nie odpowiadające potrzebom życiowym płace, uginają się funkcjonariusze państwowi pod brzemieniem drożyzny i konsekwencją rzeczy popadają w dług, które połączone zwykłe z wygórowanym procentem przyprowadzają ich o ruinę majątkową.

Stosunki te wytworzyły dla funkcjonariuszów państwowych sytuację bez wyjścia.

W niedalekiej przeszłości słyszeliśmy wprowadzić i czytaliśmy często o potrzebie oddłużenia urzędników, lecz sprawa ta mimo, a może dzięki szczególnej przychylności Rządu i na nędzę urzędników państwowych nad wyraz czułych przedstawicieli ludu, nie wyszła po za ramy zwykłych debat i platonicznych rozpraw.

Wobec takiej życzliwości miarodajnych czynników nie ma dla funkcjonariuszów państwowych żadnego innego punktu wyjścia, jak tylko pomyśleć o ratunku własnymi siłami.

To też funkcjonariusze sądowi bez różnicy rang i zajmowanych stanowisk powołali do życia własną instytucję finansową pod nazwą „Towarzystwo kredytowe i oszczędności funkcjonariuszów sądowych dla Galicyi z siedzibą we Lwowie“.

Towarzystwo to ma za zadanie, dawać swym członkom przez wnoszenie bardzo niskich, w ra-

mach możliwości obracających się udziałów i wkładek, sposobność do zaoszczędzania kapitału, udzielać tymże członkom na minimalny procent pożyczek, tudzież dostarczać pozostałej po zmarłych członkach i ich żonach rodzinie zasiłków pieniężnych na wydatki pogrzebowe i stałej w stosunku do ilości członków obliczyć się mającej remuneracji.

Cel i zadanie powołanej do życia instytucji najlepiej świadczą o jej użyteczności.

Instytucja ta, nie obliczona wcale na zysk, pobierać będzie minimalne procenta i to jedynie w takiej wysokości, by mógł opędzić konieczne wydatki administracyjne.

By procent mógł być w rzeczywistości niski, postanowili członkowie wzmiankowanego wyżej Towarzystwa pełnić przyjęte na się obowiązki możliwie bezinteresownie.

Rękojmię należytego i sumiennego prowadzenia Towarzystwa daje ta okoliczność, że jako instytucja sądowych funkcjonariuszów, przez nich samych będzie kierowana. Że zachodziła potrzeba założenia własnego gniazda świadczy najwymowniej ta okoliczność, że już obecnie w niespełna tydzień po powstaniu powyższego Towarzystwa wcale pokaźna ilość funkcjonariuszów sądowych zadeklarowała swe przystąpienie podpisując po kilka a nawet kilkanaście udziałów.

By szerszemu ogółowi funkcjonariuszów sądowych dać możność zrzucenia ze siebie przynależącego im ciężaru w postaci długów — uprasza się wszystkich P. T. Funkcjonariuszy sądowych gremialne przystąpienie do nowo zawiązanego Towarzystwa.

Po zatwierdzeniu statutow — co ma w tych dniach nastąpić — zwołanym zostanie Walne Zgromadzenie, o którym funkcjonariusze sądowi wszyscy bez wszyscy bez wyjątku, bądź to publicznymi dziennikami, bądź też odezwą zawiadomieni zostaną.

Tymczasowych informacji udziela naczelny dyrektor Towarzystwa c. k. starszy oficyał Piotr Kozak w c. k. Sądzie powiat. S. I. we Lwowie.

Dyrekcja.



Komunikaty od Związku i Redakcji.

Kolegów i czytelników naszych zawiadamiamy, że odpowiedzialny redaktor Gazety Związkowej kol. Michał Kroszel z powodu przydzielenia go na 6 miesięczne zastępstwo do Nadwórnego, złożył swoją funkcję, a Wydział Związku ustanowił w jego miejsce redaktorem odpowiedzialnym kol. Władysława Hostyńskiego, oficyanta c. k. Prokuratury Państwa ul. Batorego lic. 3. Do niego więc należy zwracać się ze wszelkimi sprawami odnoszącymi się do „Gazety Związkowej”. Kol. Kroszel pracuje nadal w redakcji.

Odpowiedź na osobiste i niecne ataki „Łączności” krakowskiej skierowane przeciw kol. Kroszlowi i Hostyńskiemu — umieścimy w następnym numerze naszej gazety a zwracamy na nią już dziś uwagę wszystkich kolegów a w szczególności z okręgu apelacji krakowskiej.

Zawiadamiamy Kolegów, że memoriał w sprawie polepszenia bytu sądowych oficyantów i pom. kanc. do komisji dla spraw funkcyjaryszu państwowych już się opracowuje, takowy zostanie wkrótce wysłany, a treść jego ogłosimy w następnym numerze Gazety Związkowej.

Związek.

Na prośbę kol. Zenona Szkolnickiego i Konstantego Serafina z Wiśniowczyka, oraz kol. Jana Woźniaka z Gródka Jag. uchwalili Wydział odpisać tymże kol. zaległe wkładki pod warunkiem, że w przyszłości regularnie takowe uiszczać będą.

Legitymacje kolejowe.

Na liczne zapytania kolegów donosimy, że o legitymacje kolejowe należy podawać się zbiorowo za konsygnacją, przy dołączeniu fotografii i odpowiedniej należytości.

Legitymacje zeszłoroczne nie mogą być na rok następny prolongowane.

Od Zarządu.

Referent, któremu Wydział Związku poruczył wypracowanie memoriału, mającego się wnieść do parlamentarnej subkomisji dla spraw urzędników kontraktowych, przedłożył już Wydziałowi swój elaborat.

Projektowany przez referenta memoriał wypracowany jest w duchu naszkicowanym w umieszczonym w dzisiejszym numerze artykule p. t. „Obecna sytuacja” i odnośny elaborat studyuje już wybrana z ramienia wydziału specjalna komisja.

Przypominamy Kolegom nasze nawoływania w artykułach „Policzmy się”, umieszczanych w poprzednich numerach „Gazety Związkowej”, zwracając zarazem uwagę Kolegów na uchwałę ostatniego Walnego Zgromadzenia, wedle której wszystkim członkom wkładki ponad 3 miesiące zaległe zostały bezwarunkowo odpisane tak, iż zalegający od dłuższego czasu z wkładkami członkowie mają wyrównać tylko zaległości zaskarżalne za trzy miesiące wstecz, którym w myśl tej uchwały przysługuje nadto prawo nadesłać tylko wkładkę za jeden miesiąc i prosić Wydział o odpisanie zaległości za pozostałe dwa miesiące.

Zapraszamy członków na

Wieczorek z tańcami

który się odbędzie we Lwowie w sobotę dnia 6. lutego 1909 w lokalu stowarzyszenia „Gwiazda” przy ul. Franciszkańskiej 1. 7. Muzyka wojskowa. Początek o godz. 9 wieczór. Czysty dochód przeznaczony na cele popierania akcji polepszenia bytu sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych. Strój wieczorkowy. Ceny wstępu: dla nieczłonków od osoby 2 K. Bilet rodzinny na 4 osoby 5 K. — dla członków, ich rodzin i osób przez nich wprowadzonych od osoby 1 K., bilet rodzinny na 4 osoby 3 K. Dobrowolny bufet oraz doskonała kuchnia na miejscu. Wstęp li tylko za okazaniem zaproszenia.

Odpowiedzi od Redakcji.

Kol. Alfa. Żałujemy bardzo, że ciętej odpowiedzi, danej przez p. kolegę menerom z „Łączności” na ich wstrętne napastliwy artykuł, nie możemy z powodu spóźnionego nadesłania tejże umieścić w dzisiejszym numerze.

Umieścimy ją w następnym numerze.

†

JAN ZDZISŁAW PROKOPCZUK

oficyant sądowy

zmarł we Lwowie dnia 15. stycznia 1909 po ciężkiej i długiej słabości w 31 roku życia.

Zwłoki śp. Prokopczuka, który znany był kolegom miejscowym z nieskazitelności i prawości charakteru, odprowadzili dość licznie zebrani koledzy na miejsce wiecznego spoczynku w niedzielę, dnia 17. stycznia br. W smutnym tym obrzędzie wziął także udział dyrektor urzędów pomocniczych — radca cesarski p. Fryderyk Mianowski, za co Mu Związek imieniem Kolegów, wyraża na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Prezydium c. k. Wyższego Sądu krajowego we Lwowie do wiadomości.

Pomimo licznych zakazów i dyscyplinarek szkoła dla nauczania wysłużonych podoficerów odbywających praktykę przy sądzie we Lwowie nadal istnieje i rozwija się pod firmą „Stowarzyszenia sądowych urzędników kancelaryjnych apelacji lwowskiej” a oprócz tego wykładają także członkowie tego stowarzyszenia prywatnie u siebie w domu i to za osobnym wynagrodzeniem.

Werbowanie uczniów do szkoły odbywa się zupełnie otwarcie w godzinach urzędowych przez jednego z urzędników kanc. sądu pow. S. I. we Lwowie w ten sposób, że w drodze obiegowego listu zwołuje się do kancelarii sądowych wojskowych praktykantów i tam nakłania się ich do uczęszczania na płatne kursa do egzaminu kancelaryjnego.

Jeden z nauczycieli tej szkoły założonej przy wyżej wspomnianem Stowarzyszeniu posługuje się przy wykładach odpisaniami z aktów apelacyjnych tematami dając takowe kandydatom do odpisywania i oryentowania się przy składaniu egzaminów.

Stowarzyszenie sprzedaje także skrypta do egzaminu kancelaryjnego wydania c. k. starszego oficyała kanc. M. Andrzejewskiego w cenie po 10 kor. za egzemplarz, z zastrzeżeniem, że uczniowi nie wolno innych skryptów używać do nauki.

Związek nasz ma znowu nagromadzony materiał i w najkrótszym czasie z podwojoną energią wystąpi przeciw szkole, widzi bowiem w prowadzeniu takowej nie tylko pokrzywdzenie oficyantów i pom. kanc., ale także krzywdę wyrządzoną ludności, Skarbowi krajowemu i Skarbowi państwa.

Przez teoretyczne przygotowanie kandydata, który następnie nie mając faktycznego pojęcia o kancelarii sądowej przysparza się niewątpliwie sądownictwu bardzo lichego materiału urzędniczego, po prostu powiedziałwszy „nieużytku”.

Taki „nieużytek” pociąga za sobą niezliczone następstwa, i tak: samoistnie kancelaryj prowadzić nie może, — więc prowadzi takową oficyał lub pomocnik kancelaryjny, mimo że „nieużytek” często w podziale czynności wykazywany jest jako kierownik oddziału kancelaryjnego, stąd też pochodzą masowe zaległości po sądach powiatowych tłumaczenie brakiem sił, podczas gdy wina tu leży w tem, „że brak jest sił dobrych”.

Czyż nie są znane wypadki, że Naczelnictwo sądów powiatowych stawiają takich „nieużytków” do dyspozycji nie mogąc ich do niczego użyć?

Na poparcie powyższych twierdzeń naprowadzić należy fakt najświeższy: oto kancelista z Rawy „Glück” który również zaliczany był do „nieużytków”, nie mogąc podołać obowiązkom z powodu braku jakiegokolwiek w tym kierunku zawodowego wykształcenia, tak się tem martwił, że dostał pomieszania zmysłów.

Takich Glücków w naszej apelacji jest więcej, a nawet bardzo dużo!

A jeżeli w ich miejsce trzeba powiększać etat, to bezwarunkowo ponosi uszczerbek przez to ludność płacąca podatki, potem kasa państwowa, a w końcu jeżeli „nieużytek” dostanie pomieszania zmysłów, to i kasa krajowa, musząc chorego leczyć w Zakładzie, a na czyją to niekorzyść wszystko wychodzi?

Dla tego też starać się i napierać będziemy jak najbardziej energicznie, by zgnieść niepowołane szkoły, które dla własnych zysków, nie wahają się wyrządzać tyle krzywd sądownictwu, a w pierwszym rzędzie społeczeństwu.

Z ostatniej chwili.

Jak nam dzienniki doniosły z kredytu dozwolonego na pomnożenie sił przy sądownictwie, kreowanych zostanie 10 posad kancelistów, zaś 69 nowych posad pomocników kancelaryjnych, a zatem znowu zdaje się nie z tego nie skorzystamy.

Numer niniejszy Gazety Związkowej wychodzi za miesiąc styczeń i luty, następne numera będziemy kolegom wysyłać punktualnie z końcem każdego miesiąca.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 10 halerczy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91. — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Władysława Hostyńskiego, oficyanta w c. k. Prokuratury Państwa ulica Batorego liczbą 3 — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora odpowiedzialnego kol. Władysława Hostyńskiego.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Od Wydziału Związku.

W myśl uchwały Wydziału, zawiadamiamy wszystkich Pp. Kolegów, że numer niniejszy zostaje wysłany po raz ostatni wszystkim tak członkom jak i nieczłonkom Związku, że następny numer wysłany zostanie już tylko tym Pp. Kolegom, którzy do Związku należą, a z wkładkami nie zalegają, — a to celem uregulowania bardzo kosztownego nakładu.

Zawiadamiamy również ponownie Pp. Członków, że w myśl uchwały ostatniego Walnego Zgromadzenia zaległe wkładki ponad 3 miesiące zostały im z urzędu odpisane, tak, że obecnie obowiązani są członkowie uiszczyć zaległe wkładki za ostatnie 3 miesiące przed Walnem Zgromadzeniem tj. za miesiące październik, listopad i grudzień 1908 r.

Wydział prosi o regularne nadsyłanie wkładek miesięcznych.

ZA WYDZIAŁ

Wł. Hostyński
sekretarz.

Adam Ferens
prezes.

Do szeregu!

Z wielką radością przyjmuje nasz Związek co raz to nowe zastępy obudzonych z uśpienia Kolegów, jak również z serdeczną radością wita tych Kolegów, którzy wystąpiwszy z jego szeregów, napowrót w nie wstępują przyznając, że zostali chwilowo obalamuceni.

Jednakże smutny bardzo fakt objawia się jeszcze ciągle u wielu naszych Kolegów i mamy jeszcze dziś wiele sądów, z których nikt do naszej organizacji nie należy. Wprost pojąć nie możemy, co jest powodem tego tak bardzo znacznego ociągania się od wspólnej walki o własne dobro?

Czyż program, jaki sobie Związek nasz wytknął i do którego — mimo niezadowolnienia i napaści wrogo ku nam usposobionych organizacji — odważnie, planowo i konsekwentnie dąży, nie jest wszystkim naszym Kolegom dobrze zrozumiałym? Czy nie potrafimy tych Kolegów nigdy przekonać, że pragniemy tylko wspólnego dobra i że dla tej idei poświęcamy cały nasz wolny od zajęcia biurowego czas, że w końcu musimy ciągle przemysliwać nad tem, jakby tych uśpionych Kolegów pobudzić do pracy organizacyjnej musimy zaniedbywać się w pracach często ważniejszych, że w końcu i temat do nawoływania organizacyjnych wyczerpać się musi.

Pozwolimy sobie zapytać się wszystkich tych Kolegów, którzy do organizacji nie należą, czy mimowoli nie występuje ich na licach rumieniec wstydu przy każdorazowym zdobyciu przez organizację nasze jakichkolwiek zmian lub podwyżek, że wydarte z wielkim mozolem ustępstwa rządu lub podwyżki są dziełem organizacji, do której każdy w poczuciu solidarności zawodowej należy, prócz nich, że walka jaką organizacje prowadzą, prowadzoną jest kosztem wszystkich solidarnych Kolegów z której inni nie nie włożywszy — korzystają.

Niechcemy tego smutnego faktu nazwać „nie-moralnem wykorzystywaniem pracy i grosza drugich, ale konstatujemy fakt, że mimo tego, iż żyjemy w stuleciu, w którym każdy zawód osobno się organizuje celem obrony swoich praw i wywalczania znośnego jutra, Koledzy nasi niestety jeszcze nie zrozumieli potrzeby swojej własnej organizacji.

Koledzy! Czas najwyższy, żebyście się obudzili z uśpienia, bo pracy mamy wiele, do której musimy stanąć wszyscy ramię do ramienia, gdyż tylko wtedy będziemy mogli zawołać, że wszyscy chcemy, ażeby nam sprawiedliwość wymierzono, gdyż wszystkim nam wielka dzieje się krzywda.

Wkładka miesięczna (40 h.) jest przecież tak małą, że złożenie jej na wspólnym ołtarzu ofiary, żadnemu z nas uszczerbku przynieść nie może, a nadto każdy członek dostaje co miesiąca własny organ, którego nakład miesięcznie bardzo wiele kosztuje.

ZWIĄZEK.



Obecna sytuacja.

Gdyśmy poprzedni numer naszego organu rozsyłali, była sytuacja naszych postulatów względnie dobra, bo już istniała specjalna subkomisja parlamentarna, która miała postulaty te rozpatrzyć. Reichsverband i należące doń organizacje rozgłosiły już nawet wówczas urbi et orbi, że zbliżamy się do celu, że zrealizowanie naszych postulatów jest już tylko kwestją kilku tygodni, bo do obrad w subkomisji parlamentarnej dopuszczeni zostali przez przewodniczącego tejże posła Markhla kierownicy Reichsverbandu (??), a ci już potrafili postarać się o przyspieszenie sprawy. Gdy inne organizacje, z Reisverbandem na czele, przedstawiły wówczas sytuację — mówiąc obrazowo — tak, że ogół urzędników kontraktowych wspiął się już do samego szczytu stromej i skalistej góry i znajduje się już nieopodal równiny, gdzie zieleni i słońce świeci, to nasz Związek przedstawił już nieco odmiennie, a mianowicie, że przebyliśmy zaledwie kilka skał i widząc, jak jeszcze daleko do równiny, gdzie ta zieleni i słońce świeci, rozglądamy się, którą drogą możnaby najłatwiej na tę równinę się dostać.

A jak wielka zmiana w ciągu jednego miesiąca w sytuacji zaszła! Nie mniej nie więcej, tylko znaleźliśmy się znowu na dole, na miejscu, z którego zaczęliśmy się przed dwoma laty do góry wspinać. Koledzy informowani o sytuacji przez optymistycznie nastrojone organizacje musieli się bardzo potłuc, bo zlecieli z góry, z samego szczytu; natomiast członkowie naszego Związku doznali mniejszego rozczarowania, bo zlecieli z nieznacznej wysokości.

A co za wroga siła strąciła nas z pozycji, nad zdobyciem której tak długo i tak mozolnie pracowaliśmy? Jak zwykle nieszczęśliwa kwestja narodowościowa! Oto czeskim szwinstom nie podobało się, że jakiś tam sąd za-

łatwił „kawalek“ w języku niemieckim a nie czeskim, urządzili więc koncert w parlamencie, a że premier Bienenrth czuje wstręt do muzyki, więc zamknął parlament, dając posłom wakacje (najgorzej, że bez dyet) na czas nieograniczony. Z chwilą zamknięcia parlamentu poszły więc do kosza wszystkie projekty ustaw (a więc i projekt regulacji naszych stosunków służbowych), wszystkie wnioski i rezolucje (a więc i wnioski posła Prohaski) wszystkie interpelacje stały się bezprzedmiotowe, wszystkie komisje parlamentarne przestały istnieć (a więc i komisja dla spraw urzędniczych) — a „oporny“ rząd stał się jedynym „miarodajnym“ czynnikiem w sprawie naszych postulatów.

Ale i w opornym rządzie nastąpiły zmiany, naturalnie tylko co do osób. Na stróża worka państwowego powołany został, w miejsce smutnej pamięci naszego rodaka Korytowskiego, nasz rodak Biliński, ale czy na tej zmianie osób zrobimy jaki interes, to dopiero przyszłość pokaże. W miejsce Abrahamowicza zasiadać będzie (ut fama fert) w opornym rządzie nasz „orędownik“ dr. Głabiński, ale czy „opór“ rządu w sprawie naszych postulatów przez to się bodaj trochę zmniejszy — jest bardzo wątpliwem. Jednego mogliby sobie sądowcy pogratulować, a mianowicie tego faktu, że teka sprawiedliwości dostała się w ręce dra Hochenburgera, z zawodu adwokata krajowego, a więc człowieka, który musiał sobie już wyrobić zdanie o tem, jak wielka krzywda oficyantom sądowym się dzieje, gdyby nie to, że nowy minister sprawiedliwości jest „miarodajnym“ politykiem, a my przekonaliśmy się już, że tacy nie mają czasu myśleć o oficyantach.

Rozumie się samo przez się, że taki bezparlamentarny stan długo trwać nie będzie i należy się spodziewać, że już w najbliższych dniach rząd zwoła znowu wybrańców ludu do pracy nad załatwieniem wielu piekących kwestii społecznych a szczególnie t. zw. konieczności państwowych. Zaczniemy więc „de capo“ wspinać się do góry, ale czy zdołamy zdobyć chociażby pozycję, z której nas kwestja narodowościowa tak smrotnie przy odgłosie trąb i bębnow strąciła? Jesteśmy pewni, że nie! Gdyby bowiem nawet parlament ponownie się ukonstytuował i gdyby nawet komisja dla spraw urzędniczych ponownie wybraną została, to z pewnością zabraknie czasu na ukonstytuowanie się tej komisji, gdyż rząd, nie mogąc sobie dać rady z rozfanatyzowanymi „narodowcami“, rozpędzi ich, rozwiązując parlament i rozpisać nowe wybory.

I ta właśnie perspektywa jest jedyną jasną stroną obecnej sytuacji. My nie uronimy ani jednej łzy za pierwszym parlamentem „ludowym“, bo ten strasznie nas zawiódł, ale weźmiemy się razem z innymi warstwami społeczeństwa, zawięzionymi również w nadziejach, do pracy w tym kierunku, ażeby w nowym parlamencie ludowym znalazło się jak najmniej polityków narodowych, a najwięcej prawdziwych demokratów, ludzi tkliwych na ludzką niedolę. Podczas przyszłej kampanii wyborczej nie będziemy się wysługiwać stron-

nietwom politycznym, chociażby nam i złote góry obiecywano, bo już znamy się na wartości takich obietnic, ale starać się będziemy, ażeby w przyszłym parlamencie znalazł się zastęp posłów, któryby naszymi postulatami szczerze się zajął i był zdecydowany złamać opór rządu w tym względzie nawet zapomocą „instrumentów muzycznych“.

Mamy nadzieję, że i inne kategorie funkcyjaryuszy rządowych, a nawet urzędnicy państwowi niższych rang chwyć się tej taktiki, bo i ci ostatni nie mają zastępców w parlamencie, za takich bowiem urzędnicy, dygnitarze, których była dotąd zawsze w parlamencie spora ilość, nie mogą być uważani, weszli tam bowiem nie jako urzędnicy ale jako politycy.

Viribus unitis, w razie potrzeby przy pomocy kompromisów, można będzie z wielkich miast wysłać do przyszłego parlamentu zastęp ludzi, którzy interesów pracowników rządowych należycie bronić będą.

A więc baczność Koledzy, bo ważna chwila się zbliża!



Czy nie doszliśmy się do błędnego koła?

(Garść uwag).

Przeczytałem właśnie rozporządzenie ministerstwa handlu z dnia 18 stycznia 1909 Nr. 9, którem uregulowane zostały stosunki służbowe oficyantów pocztowych i z uwagami, które mi się po przeczytaniu tego nasunęły, chcę się podzielić z Kolegami. — Zaznaczam jednak z całym naciskiem, że wyrażę jedynie swoje osobiste poglądy na sprawę i że pod tym względem nie stoję w żadnym kontakcie ani z wydziałem Związku sędowców, w którym z powodu udzielonego mi dłuższego urlopu wcale nie zasiadam, ani też z redakcją „Gazety Związkowej“, u której tylko z gościnności korzystam. Zastrzeżenie takie zmuszony jestem uczynić dlatego, ażeby wrogowie Związku sędowców, mernerzy „Unii“ i „Łączności“, którzy z zasady potępiają każdy samoistny, różniący się od narzuconego z góry przez wiedeńskich Wolframów i Hessów, rzut oka na sprawę, nie mogli, dopatrzawszy się w tych poglądach „szkodliwej działalności“ w sprawie ogólnej, sfabrykować jakiej nowej bomby na Związek sędowców.

Otóż — mojem zdaniem — z faktu, że rząd obdarzył oficyantów pocztowych znowu tylko rozporządzeniem, chociaż ci domagają się także ustawowego uregulowania swoich stosunków służbowych i chociaż to żądanie swoje poparli groźbą oporu biernego, powinien ogół oficyantów kancelaryjnych wyciągnąć dla siebie tę naukę, że nie tak łatwo przyjdzie oficyantom kancelaryjnym uzyskać ustawową regulację, bo fakt ten jest najlepszym dowodem, jak twardym jest opór rządu w tej kwestii, jeżeli nawet groźba biernego rezystencyi złamać go nie mogła. Skoro więc oficyanci pocztowi jeszcze długo będą się musieli borykać z rządem, ażeby ustawową regulację swych stosunków służbowych uzyskać, a kto wie, czy nawet nie będą musieli wykonać swą groźbę i chwycić się represaliów, jakimi są bierna rezystencya i strejk, ażeby opór rządu złamać, to o ile dłuższa walka czeka oficyantów kancelaryjnych, którzy w swej walce, nie rozporządzając środkami represyjnymi, posługiwać się mogą jedynie apelem do poczucia sprawiedliwości?

Powie może kto, że nas opór rządu nie powinien wcale obchodzić, że nam da ustawę parlament, a posłowie wszystkich stronnictw parlamentarnych są dla naszej sprawy przychylnie usposobieni, chociaż w szczerze tej przychylności nie zupełnie wierzę. Ale czyż na tej przychylności można już tak wiele budować? Przecież posłowie ustawy nam nie dadzą, ale co najwyżej dla nas ją uchwalą, a ustawa uchwalona wbrew woli rządu, jak to już z doświadczenia wiemy, nie przedstawia żadnej wartości, bo ugrzęźnięcie w Izbie panów i po ukończeniu kadencji poselskiej stanie się bezprzedmiotową.

Ja n. p. nie wierzę w przychylność większości parlamentarnej dla naszej sprawy, mimo to jednak jestem pewny, że teraźniejszy parlament ustawę naszą jednogłośnie uchwali. Nastąpi to naturalnie jeszcze nie zaraz, ale dopiero przed wygasaniem mandatów poselskich. Nie przychylność dla naszej sprawy ale rozum polityczny podyktuje posłom, ażeby tak postąpili, bo przecież jesteśmy inteligentnymi wyborcami, zdolnymi agitatorami i posłowie muszą sobie zaskarbić nasze zaufanie na czas walki o mandaty. Dalsze losy ustawy „przychylnych“ posłów obchodzić nie będą, bo oni przecież swoje zrobią. — Nie o uchwalenie ustawy nam chodzić powinno, ale o złamanie oporu rządu w kwestii ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych. A ja zapytam się różowo patrzącym się na sytuację obecną kolegów, czy wśród przychylnych dla naszej sprawy stronnictw parlamentarnych jest chociażby jedno takie, które zdecydowałoby się obstrukcją, groźbą obalenia gabinetu, złamać opór rządu w sprawie naszych postulatów?

Mnie się zdaje, że nie, bo przecież w oczach posłów sprawa nasza jest taką drobnostką, że — ich zdaniem — śmiesznością byłoby wojować o tę sprawę z ministrami. Co innego obalać gabinety dla tak ważnych spraw, jak n. p. napis na jakimś budynku rządowym w niemylm dla pewnego stronnictwa języku.

Szanowni koledzy, czytając te słowa, pytają się zapewne w myśli, do czego ten kruk, kracząc tak smutnie, zdąży? Odpowiem na to! Oto chcę wykazać, jak mylna i zgubna dla nas jest taktyka Reichsverbandu, której się tenże od niejakiego czasu trzyma i jak nieopatrnie postępują organizacje należące do Reichsverbandu, akceptując tę taktykę bez głębszego zastanowienia się.

Jak kolegom wiadomo, na konferencji prezesów stowarzyszeń należących do Reichsverbandu zapadła uchwała, że należy ignorować wszelkie regulacje i polepszenia bytu w drodze rozporządzenia a dążyć wyłącznie do ustawowej regulacji stosunków służbowych przez utworzenie dla oficyantów XII. rangi urzędniczej. Tak postanowiły jednostki z poszczególnych organizacji, naturalnie nie pytając się ogółu członków o zdanie i tak też Reichsverband postępuje.

Ale czy taka taktyka jest dobra?

Mojem zdaniem — moglibyśmy ignorować wszelkie regulacje i polepszenia bytu w drodze rozporządzenia tylko wtedy, gdybyśmy albo mieli pewność, że ustawę tak rychło uzyskamy, że czekanie na nią nawet ze złem rozporządzeniem nam łatwo przyjdzie, albo gdybyśmy mieli już tak dobre rozporządzenie, że z niem od biedy nawet dłużej na ustawę czekać można.

Ten pierwszy wypadek, jak to powyżej wykazałem, nie zachodzi, bo ustawy tak rychło nie uzyskamy; a czy zachodzi ten drugi wypadek? czy mając teraźniejsze rozporządzenie z wszystkimi jego dogodnościami, ukoronowanymi § 29; przyjdzie nam z łatwością pozostać długo w sferze aspiracji? Być może, że dla kolegów z innych dykasteryi dłuższe czekanie nie jest zbyt uciążliwym, ale inaczej rzecz się ma ze sędowcami. Między przyznaniem sędowcom dotychczasowemu rozporządzeniem prawami i wynagrodzeniem za pracę a ich obowiązkami służbowymi istnieje taka dysproporcja, że każdy dzień czekania na lepsze czasy na teraźniejszych warunkach jest męczarnią.

I ja nie apoteozuję regulacji w drodze rozporządzenia, bo jestem także tego zdania, że skoro służymy społeczeństwu, powinno ono samo unormować nasze prawa i obowiązki, a nie kierownicy maszyny administracyjnej według swego własnego widzimisie. — Mimo to jednak nie pojmuję wstępu, jaki poczuła „konferencya prezesów“ do rozporządzeń. U mnie i rozporządzenie, byle tylko było dobre, przedstawia pewną wartość. Bo jaka jest właściwie różnica między ustawą a rozporządzeniem? Oto taka, że ustawą normuje prawa parlament i tylko parlament może tę ustawę znieść lub zmienić, a rozporządzeniem normuje prawa rząd i ten rząd może rozporządzenie w każdej chwili znieść lub zmienić z tem jednak zastrzeżeniem, że nie wolno mu tykać praw nabytych przed zmianą lub zniesieniem

rozporządzenia. — Wobec tego może być ustawa dobra i zła, zależnie od tego, w jakim stosunku zostają przyznane prawa do nałożonych obowiązków, a tak samo rozporządzenie może być dobre lub złe, zależnie od tego samego stosunku. Że nawet dobre rozporządzenie spoczywa zawsze na słabszych podwalinach aniżeli każda ustawa, bo z większą łatwością może być zmienione lub zniesione niżeli ustawa, to prawda, jednak ta ujemna strona rozporządzeń nie może być straszną dla tych, którzy w przyszłości chcieliby prawa takie nabyć, lecz z powodu zmiany lub zniesienia rozporządzenia uczyniłyby tego nie mogli.

Więc skąd ten wstręt do rozporządzeń, ażeby je aż ignorować, gdy przy ich pomocy łatwiej i prędzej coś uzyskać można bez potrzeby zrzekania się aspiracji wyższych tj. dążenia do uzyskania w przyszłości w drodze ustawy XII rangi urzędniczej?

Że i w drodze rozporządzenia dość znośną regulację uzyskać można, świadczy o tem ostatnia regulacja stosunków służbowych oficyantów pocztowych i to jest druga nanka, jaką ogół oficyantów kancelaryjnych ze wspomnianego na wstępie rozporządzenia ministerstwa handlu wyciągnąć powinien.

Ażeby koledzy poznali, jak wiecie uzyskać można w drodze rozporządzenia, a tem samem przekonali się, jak mylnej taktyki trzyma się Reichsverband, ignorując wszelkie regulacje w drodze rozporządzenia, przedstawie kolegom w głównych zarysach ostatnią regulację stosunków służbowych oficyantów pocztowych.

Otóż wedle najnowszego rozporządzenia wszyscy oficyanci pocztowi, z chwilą otrzymania dekretu nominacyjnego na oficyanta, wstępują w trwały stosunek służbowy do państwa i są urzędnikami poczt i telegrafów z osobnym statutem, w którym umieszczeni są podług lat służby (§§ 17, 18, 19 i 24). Mają oni prawo do zaliczek na płacę jak inni urzędnicy państwowi (§ 33), w razie słabości pobierają całą płacę przez rok jak inni urzędnicy państwowi (§ 37); co do postępowania dyscyplinarnego i kar mają do oficyantów pocztowych zastosowanie przepisy wydane dla innych urzędników (§ 46).

Mają oni prawo noszenia uniformów z jedną, dwoma lub trzema rozetkami a to odpowiednio do lat służby (art. IX.); po 10 latach służby otrzymują oficyanci pocztowi tytuł adjunktów pocztowych (§ 23). — Wysokość poborów oficyantów pocztowych zależna jest od klas miejscowości (których jest jak u nas cztery) i od lat służby. Początkowa płaca oficyanta pocztowego wynosi n. p. we Lwowie kwotę 1200 K rocznie, po 10 latach służby dochodzi do kwoty 1850 rocznie, a po 20 latach służby do kwoty 2450 K, poczem otrzymują oficyanci pocztowi jeszcze dodatki starszeństwa co cztery lata. — Oprócz stałych poborów otrzymują oficyanci pocztowi dodatki służbowe, dodatki za służbę nocną, za godziny nadobowiązkowe i t. d. Pensya wdowy po oficyancie pocztowym wynosi 700—800 K rocznie, stosownie do lat służby zmarłego (§ 56).

Ci oficyanci pocztowi, którzy przed rokiem 1902 złożyli egzamin ruchu, mają bez względu na to, czy mają jakie studia czy nie, być mianowani asystentami a więc urzędnikami XI rangi z prawem posuwania się do wyższych rang; zresztą dopuszczeni być mogą do egzaminu ruchu, od złożenia którego zależnym jest awans do XI rangi, tylko ci oficyanci pocztowi, którzy ukończyli 4 kl. szkoły średniej lub szkołę wydziałową i mają już 8 lat służby przy poczcie (art. X).

Ażeby otrzymać posadę oficyanta pocztowego, należy odbyć 6 miesięczną próbną praktykę, do której w przyszłości dopuszczani będą tylko tacy petenci, którzy ukończyli 4-kl. szkoły średniej lub szkołę wydziałową i podczas której praktykanci pobierać mogą wynagrodzenie po 25 h za godzinę służby (§§ 5, 6, 7). Po praktyce składa się egzamin w tym urzędzie, przy którym się praktykę odbywało wobec 3 urzędników tegoż urzędu pocztowego (§ 9). Po egzaminie zostają praktykanci mianowani oficyantami, a jeżeli niema wolnych posad, to wciąga się ich do listy wyczekiwanicy i w miarę potrzeby pełnią oni służbę w charakterze aspiran-

tów za dziennem wynagrodzeniem, dopóki nie przyjdzie na nich tura awansu na oficyanta (§ 10).

Aspiranci za dziennem wynagrodzeniem pobierają w razie choroby całe pobory przez 3 miesiące, a 25% swej płacy przez dalsze 2 miesiące (§ 12). Czas służby w charakterze aspiranta zostaje po zamianowaniu odnośnego aspiranta. Oficyantem przy wymiarze płacy uwzględniony. Ażeby aspiranci nie czekali długo na posady oficyantów, postanowiono (§ 6), że każdego roku może być dopuszczana do praktyki tylko taka ilość petentów, ile w przybliżeniu w ciągu następnych 18 miesięcy może być opróżnionych posad oficyantów.

A teraz niech mi będzie wolno zapytać się „konferujących prezesów“, którzy postanowili ignorować wszelkie regulacje w drodze rozporządzenia, czy i takie rozporządzenie wskazane jest ignorować? Mnie się zdaje, że takie rozporządzenie — jakie mówiąc nawiasem łatwo uzyskać można mogłoby nas chwilowo zadowolić, bo zawiera ono w sobie to, o co nam głównie chodzi, tj. utrwalenie stosunku służbowego i możność posuwania się rang urzędniczych.

Ale idźmy dalej!

Aby umożliwić dawnym oficyantom pocztowym, — bez względu na to czy mają studia czy nie — i późniejszym tym oficyantom pocztowym, którzy ukończyli cztery klasy szkoły średniej lub szkołę wydziałową, awans do XI rangi, wydał minister handlu, naturalnie w porozumieniu z ministrem obrony krajowej, dodatkowe rozporządzenie z 18/I 1909 Nr. 10 dz. p. p., w którym znajduje się postanowienie, że wprost o posady urzędników XI rangi przy pocztach ubiegać się mogą tylko ci certyfikatyści, którzy ukończyli po 4 klasy szkoły średniej lub szkołę wydziałową, ci zaś, którzy takich studiów nie mają, mogą starać się tylko o posady oficyantów pocztowych i to tylko w tym wypadku, jeżeli ukończyli co najmniej 5 klas szkoły ludowej.

To postanowienie jest najlepszym dowodem, że przecież ustawy o certyfikatach nie są tak twarde, jak nam je sfery miarodajne przedstawiają, jeżeli przy dobrej woli można je nawet zapomocą rozporządzeń odpowiednio nagiąć.

I to jest trzecia nauka, jaką ogół oficyantów kancelaryjnych z ostatniej regulacji pocztowców dla siebie wyciągnąć powinien. — Teraz chyba orędownicy nasi nie będą już mogli mówić, że n. p. minister sprawiedliwości nie może wydać rozporządzenia, wedle którego kancelistami przy sądach mogliby być mianowani tylko ci certyfikatyści, którzy ukończyli po cztery klasy szkoły średniej lub szkołę wydziałową, z tego powodu, że w ustawach o certyfikatach niema wcale mowy o jakichś studiach, skoro takie rozporządzenie mógł wydać minister handlu.

A wydanie takiego rozporządzenia pieczęcią zarządu sprawiedliwości jest rzeczą kąką i leży w interesie nie tyle może oficyantów, ile w interesie sądownictwa. Sądownictwo, szczególnie w Galicji, utyka i utykać będzie, jeżeli nadal napływać będą tak obficie „nieużytki“ z koszar do służby sądowej.

A teraz przypatrzmy się, jakby wyglądały stosunki służbowe oficyantów sądowych, gdyby minister sprawiedliwości wydał dla nas takie rozporządzenie, jakie wydał minister handlu dla swoich oficyantów.

Otóż wszyscy terażniejsi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, bez względu na to, czy mają jakie studia czy nie, weszliby w trwały stosunek służbowy do państwa czyli innymi słowy staliby się urzędnikami państwowymi w całym tego słowa znaczeniu, nie mówiąc już o tem, że i pobory odpowiednio podwyższoneby zostały. Nadto ci oficyanci, którzy mają egzamina, mieliby bez względu na to, czy mają studia czy nie, otwarty awans do XI rangi, bo ze względu na to, że certyfikatyści ze studjami jest bardzo mało, w razie wydania takiego rozporządzenia co do interpretowania ustaw o certyfikatach, jakie w służbie pocztowej wydane zostało, prawie wszystkie posady kancelistów sądowych dostałyby się w ręce otywilnych. Postanowienie, że w przyszłości

mogliby być mianowani oficyantami tylko tacy, którzy mają studia, odbęda 6 miesięczną praktykę i złożą egzamin, chyba tym, którzy w chwili wydania takiego rozporządzenia pozostawaliby już w służbie sądowej, wcaleby nie dolegało.

Osądźcie więc Koledzy teraz, czy taktyka ignorowania wszelkich regulacji w drodze rozporządzenia, jakiej Reichsverband się trzyma, nie jest conajmniej jeszcze przedwczesną?

A teraz należałoby zastanowić się nad tem, co może być powodem, że Reichsverband postanowił ignorować wszelkie regulacje w drodze rozporządzenia, chociaż, jak wyżej wykazałem, i w drodze rozporządzenia dość znośną regulację uzyskać można, a dąży wyłącznie do ustawy, chociaż wie, że w ten sposób pozostawia ogół kolegów na dłuższy czas w sferze aspiracji na terażniejszych warunkach. — Mnie się zdaje, że do trzymania się tej taktyki skłania kierowników Reichsverbandu chyba świadomość, że trudno jest wydrzeć od rządu dobrą regulację w drodze rozporządzenia dla wszystkich, a oni, zastępując równomiernie interesy pomocniczego personelu kancelaryjnego wszystkich dykasteryi, muszą hołdować zasadzie: „dla wszystkich albo dla nikogo!“

Bardzo piękną jest ta zasada, ale jeżeli organizacja trzyma się jej, to temsamem broni interesu jednych członków zapomocą podeptania interesów drugich członków.

Ja służę obecnie przy sądownictwie, ale przedtem pracowałem przez kilka lat przy władzy politycznej i przez rok przy urzędzie podatkowym. Znając więc dokładnie obowiązki służbowe oficyantów przy rozmaitych dykasteryach, mogę bez narażenia się na zarzut nieznajomości rzeczy stanowczo twierdzić, że jakoś tych obowiązków tak co do trudności i absorbowania umysłu jak i co do ważności i odpowiedzialności w różnych gałęziach służby jest różna.

Dalekim jestem od tego, aby twierdzić, że tylko sądowcy są ludźmi inteligentnymi i że tylko sądowcom krzywda się dzieje. Przeciwnie twierdzą, że wszyscy jesteśmy ludźmi inteligentnymi, bo w dzisiejszych czasach z powodu hiperprodukcji inteligencji dla ludzi nieinteligentnych chyba w urzędach miejsca niema.

Mimo to jednak, ze względu na to, że wielkość krzywdy oceniać należy nie podług jakości ludzi ale podług dysproporcji między jakością obowiązków a jakością praw i wynagrodzeniem za pracę z pełnieniem tych obowiązków połączoną, — twierdzą, że kolegom w jednej gałęzi służby dzieje się większa krzywda, a w drugiej mniejsza.

Mniejsza krzywda dzieje się tym, którzy zajęci są w ekspedytach władz skarbowych i politycznych przepisywaniem, a większa tym, którzy pełnią w departamentach rachunkowych, urzędach podatkowych i t. d. służbę urzędników.

Największa krzywda dzieje się chyba oficyantom i pomocnikom kancelaryjnym sądowym, gdyż ci pełnią taką służbę, jaką pełnią w innych państwach kulturalnych urzędnicy państwowi dobrze płatni i w hierarchii urzędniczej wyżej od urzędników manipulacyjnych stojący. — Weźmy n. p. funkcję zaprzysiężonego protokolanta. W sądownictwie austriackim pełnią tę funkcję auskultanci lub oficyanci. Jak ważna jest ta funkcja, świadczą wymownie przepisy ustaw, wedle których żaden sporządzony w sądzie dokument nie jest dokumentem, dopóki nie jest podpisany przez zaprzysiężonego protokolanta; każdy wyrok ogłoszony w nieobecności protokolanta jest nieważny; każdy referat wyroku, sporządzony przez sędziego, musi być przez zaprzysiężonego protokolanta podpisany itd. itd.

Czyż wobec tego znalazłby się rząd, któryby nie chciał dać sądowcom dobrej regulacji stosunków służbowych, gdyby ci, zorganizowawszy się odrębnie, o nią jedynie dla siebie się upomnieli?

Mnie się zdaje, że takiego rządu, nawet w Austrii, nie było i nie będzie. Powie kto może, że powyższe twierdzenie moje jest zbyt ryzykowne, bo przecież lwowski Związek sądowców łącznie z klubami sądowców w Pradze i Gracu zażądał w r. 1907 wyłącznie dla sądowców niektórych beneficjów, a jednak nie

sądowcy nie uzyskali. Że nie uzyskali, to prawda, ale i to prawda, że uzyskać nie mogli. Bo jakże rząd może przychylić się do żądań jednej czy nawet trzech odrębnych organizacji sądowców, gdy Reichsverband, do którego i sądowcy z całego państwa należą, stawia rządowi alternatywę: „albo wszystkim albo nikomu“?

Wówczas tylko rząd załatwi przybhylnie separatystyczne postulaty sądowców, gdy sądowcy w całym państwie odrębnie się zorganizują i gdy już Reichsverband nie będzie mógł pałaliżować separatystycznych postulatów sądowców twierdzeniem, że jedynie on interesy sądowców zastępuje i jedynie jego głos jest głosem ogółu sądowców.

Czy przyjdzie kiedy do tego? Czy sądowcy z całego państwa przyjdą kiedy do przekonania, że źle jest w takiej jedności w której z powodu rozbieżności interesów brak równej wzajemności nie wiem. Tyle tylko powiem, że istniejący we Lwowie odrębny Związek sądowców powinien z całym wysiłkiem starać się o to, aby to jak najrychlej nastąpiło.

Jeżeli sądowcy w innych krajach, koronnych nie zorganizują się odrębnie, ustępując przed terrorem ze strony zagrożonych kolegów z innych dykasteryi, w takim razie długo jeszcze pozostawać będziemy w towarzystwie kolegów z innych dykasteryi w sferze aspiracji do XII rangi, mając ciągle przed oczyma § 29, a Reichsverband jeszcze nie jeden projekt ustawy dla wszystkich za pieniądze i sądowców zredukując na to, ażeby rząd miał czem kosz zapłacić.

Garść tych uwag rzucam pomiędzy Kolegów mając nadzieję, że Koledzy, zastanowiwszy się głębiej nad omawianymi kwestyami, przecież odważą się zająć jakieś zdecydowane stanowisko wobec taktyki kierowników Reichsverbandu i przynajmniej sądowcy wyswobodzą się z błędnego koła, w jakie ich Reichsverband wraz z ogółem oficyantów wprowadził. Kr.



Nowe posady pomocników kancelaryjnych.

Z przyzwolonego kredytu na pomnożenie sił przy sądach okręgu apelacji lwowskiej utworzono nowych 69 posad pomocników kancelaryjnych, które rozdzielono, jak następuje: Lwów — 4, Stanisławów — 3, Sambor, Sanok, Strij, Tarnopol, Złoczów, Bolechów, Buczac, Delatyn, Halicz, Kałusz i Tłumacz po — 2, zaś po 1 posadzie dla Brzeżan, Kołomyji, Przemyśla, Belza, Bóbrki, Bolechów, Boryni, Brodów, Brzozowa, Chodorowa, Doliny, Gródka Jag., Husiatyna, Jabłonowa, Jaworowa, Komarna, Kozowy, Mielnicy, Monasterzysk, Mościsk, Oleska, Potoka Złotego, Przemyślan, Radymna, Radziechowa, Rohatyna, Rożniatowa, Rudek, Skalatu, Skolego, Sniatyna, Sokala, Tłustego, Turki, Winnik, Wiśniowczyka, Zabłotowa i Zbaraża.

Kolegom naszym zwracamy uwagę, że posady te należą się w pierwszym rzędzie ukwalifikowanym wolontaryuszom, — a wobec tego, że Związek nasz stara się o podniesienie poziomu inteligencji w naszym zawodzie, baczycie winni koledzy we własnym interesie, by posady te nadawane zostały ludziom ukwalifikowanym, a nie jak to się bardzo często zdarza (z protekcji) ludziom, którzy tak wykształceniem, jak też i przeszłością swoją, najmniej temu stanowisku odpowiadają.

Prezydium c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie, wydało już w tej mierze zarządzenia.

Gdyby gdziekolwiek zaszedł wypadek, że Naczelnictwo przyjęło na te posady osoby nieukwalifikowane, prosimy donieść o tem Związkowi, a ten natychmiast stosowne środki przedsięwziąć.

Doniesienie takie musiałoby być podpisanem przez wszystkich miejscowych Kolegów.

Związek.



Redaktor „dla firmy“.

Przed lwowskim Trybunałem Sądu przysięgłych miała się odbyć dnia 18 lutego 1909 rozprawa przeciw Rudolfowi Arendtowi oficyantowi Namiestnictwa we Lwowie, bylemu odpowiedzialnemu redaktorowi „Gazety urzędników pomocniczych“, organowi wydawanemu przez lwowskie Stowarzyszenie „Unia“ — oskarżonemu przez oficyanta c. k. Starostwa w Łańcucie Wincentego Horodyskiego o występki obrazy czci.

Trybunałowi przewodniczył radca Berson, jako wotanci zasiadali radcy Stefanowicz i Obertyński, jako obrońca oskarżonego fungował dr. Witold Olszewski, zaś oskarżyciel pryw. Horodyski jawił się do rozprawy bez zastępcy prawnego.

Przedmiotem rozprawy wedle oskarżenia jest artykuł pt. „Mania reformatorka“, czyli zjazd delegatów w Przemyślu drukowany w nr. 4 z dnia 1 maja 1908 i artykuł pt. „Patentowany blagier i kłameca w Galicyi“, drukowany w nr. 6 z dnia 1 lipca 1908 „Gazety urzędników pomocniczych“.

Przed przystąpieniem do losowania ławy przysięgłych zapytuje przewodniczący, czy strony nie byłyby skłonne zawrzeć ugody, ażeby bądźco bądź sprawy niemiłej nie roztrząsać.

Oskarżony Rudolf Arendt oświadcza, że w chwili dawania artykułów inkryminowanych do druku, nie był obecnym we Lwowie i że artykuły te, — których autorem był prezes „Unii“ p. Bunda — oddał bez jego wiadomości do druku, że Bunda jako autor tych artykułów wcale się nie ukrywa, ale oświadczyć miał nawet u sędziego śledczego (?) gotowość przeprowadzenia dowodu prawdy. Wobec tego więc twierdzi, że jest niewinnym. Po wytłumaczeniu oskarżonemu, że ten stan sprawy jego, jako odpowiedzialnego redaktora wcale nie uniewinnia, oświadcza p. Arendt, że gotów jest przeprosić oskarżyciela pryw. za wyrządzoną mu krzywdę, tembardziej, że do umieszczenia inkryminowanych artykułów nie miał najmniejszych danych, w końcu zaś składa do protokołu deklarację następującej treści:

Pr. 119/8 — 18

Przed rozpoczęciem rozprawy oświadcza strony co następuje:

„I. Oskarżony Rudolf Arendt oświadcza, że rozpatrzwszy się bliżej w całej sprawie przyszedł do przekonania, iż zawarte w artykule „Gazety urzędników pomocniczych“ nr. 4 z dnia 1 maja 1908 pod tytułem „Mania reformatorka“, czyli zjazd delegatów w Przemyślu — i w nr. 6 tejże gazety z 1 lipca 1908 — w artykule pod tytułem „Patentowany blagier i kłameca w Galicyi“ zarzuty skierowane przeciw oskarżycielowi prywatnemu p. Wincentemu Horodyskiemu, są nieuzasadnione, i że za zawarte w tych artykułach obrazy oskarżyciela prywatnego przeprosza, a zarazem obowiązuje się dosłowną treść oświadczenia umieścić w najbliższym numerze „Gazety urzędników pomocniczych“.

Dalej obowiązuje się p. oskarżony zapłacić oskarżycielowi prywatnemu kwotę 40 kor. do dni 14 tytułem zwrotu kosztów.

II. Oskarżyciel prywatny p. Wincenty Horodyski powyższe oświadczenie przyjmuje.

Rudolf Arendt mp., Wincenty Horodyski mp. Przewodniczący przekazuje wobec tego sprawę Izbie radnej do załatwienia.

Dodatkowo do spisanej dnia dzisiejszego w c. k. Sądzie krajowym karnym we Lwowie, deklaracji ugodowej, oświadcza oskarżony pan Rudolf Arendt, że 1) na wypadek, gdyby deklaracji niniejszej nie umieściła redakcja „Gazety urzędników pomocniczych“ („Unia“), zobowiązuje się własnym kosztem i staraniem umieścić tę deklarację w „Słowie Polskiem“, a to do dni 3 po odmówieniu umieszczenia ze strony redakcji „Gazety urz. pom.“.

2) Na wypadek gdyby p. Wincenty Horodyski z tytułu kosztów postępowania karnego został pociągnięty do odpowiedzialności, przyjmuje obowiązek zapłacenia wszystkich tych kosztów do dni 30 po zapłaceniu ich przez p. oskarżyciela.

Lwów, dnia 18 lutego 1909.

Rudolf Arendt, mp.

Ze smutnej tej sprawy dowiadujemy się, że w tym wypadku padł p. Arendt ofiarą p. Bundy, do którego miał widocznie za wiele zaufania, — a które w razie uporu ze strony kol. Horodyskiego mogło się być skończyć dlań dosyć fatalnie, inkryminowane bowiem artykuły w sposób godny iście „korsarzy dziennikarskich“ napadały na kol. Horodyskiego, przytem zaś wyrazy używane w artykule stanowczo były niegodne gazety, mającej wiele bardzo ważnych spraw do omawiania.

Ale cóż? — p. Bunda dał wodzę swojej złości i nienawiści przeciw kol. Horodyskiemu za to, że ten dobrze myśląc, dążył do zreformowania organizacji galicyjskich, a co widocznie nie było na rękę p. Bundzie.

Fakt ten, jak i wiele innych odsłaniają nam pracę „dla dobra ogółu“ p. Bundy i jego wartość w organizacjach naszych.

Sądzymy, że p. Horodyski dowiedziawszy się obecnie o autorze paszkwilów na siebie rzuconych, wystąpi ze skargą przeciw autorowi, a „Unia“ chcąc bodaj w części wynagrodzić krzywdę kol. Arendtowi wyrządzoną, nie powinna dopuścić do tego, by on z własnych funduszy pokrył koszty, których bynajmniej nie zawinił.

Sprawa ta powinna posłużyć także i krakowskiej „Łączności“ za wzór w dobieraniu wyrazów dla swoich przeciwników.

Oby podobne procesy więcej się nie powtarzały!

Red.



Szkoły certyfikatystów oraz zmiany w komisjach egzaminacyjnych.

W poprzednim numerze „Gazety Związkowej“ podaliśmy do wiadomości Prezydium c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie, że we Lwowie istnieje szkoła przygotowująca certyfikatystów wojskowych do egzaminu kancelaryjnego.

W uzupełnieniu tej notatki podajemy dziś do wiadomości, że taką szkołę założył i prowadzi bez żadnego pozwolenia c. k. starszy oficyał kanc. p. Herman Thaler, że za kurs sześciomiesięczny każe sobie płacić po 140 koron, przyczem nie wolno uczniom używać do nauki innych skryptów, jak tylko skryptów wydanych przez p. nadoficyała Andrzejewskiego, za które uczniowie płacić muszą po 15 koron.

Do nagonki użyto tym razem p. oficyała Herasimowicza ze Sądu powiat. S. I., który w godzinach urzędowych pismem obiegowym zaważał do siebie praktykantów kancelaryjnych i kancelaryi urzędowej użył do celów agitacyjnych na rzecz p. Thaler.

Jak więc widzimy istnieje mimo wszystkiego konsorecyum, które stanowiska urzędowego nadużywa, dla osobistych celów, nie zważając na tylokrotnie wydawane zakazy i na liczne dyscyplinarki z tego powodu przeprowadzone, a które w niektórych wypadkach nawet dość boleśnie się zakończyły.

Dziwi nas bardzo, że praktykanci wogóle dają się tak niemiłosiernie wykorzystywać od ludzi, którzy niczego ich nauczyć nie są w stanie, a myśląc, że przez pobieranie nauki u profesorów ku temu niepowołanych — prędzej złożą egzamin, są na zupełnie mylnej drodze, ci bowiem nauczyciele nie im ułatwić nie są w stanie, — a tembardziej w obecnym czasie, — kiedy przepisy egzaminacyjne znacznie zmienione zostały. Wobec tego żadnej korzyści nie odniosą praktykanci z litografowanych pytań, jakie poszczególni egzaminatorowie w swoim czasie kandydatom zadawali, albowiem i członkowie komisji egzaminacyjnej już się pozmieniali.

Ściśle z tą sprawą łączy się także fakt dla nas ogromnej wagi, oto między członkami komisji egzaminacyjnej na rok bieżący wypuszczono starszego naczelnika kancelaryi p. Władysława Kostrzewskiego (prawdopodobnie przez pomyłkę — przyp. zec.) co spowodowało — jak nas słuchy dochodzą — wielką konsternację między pp. profesorami.

My ze swojej strony powiemy, że „do

czasu dzban wodę nosi“, a p. Kostrzewski nie będzie mógł w przyszłości wprowadzić w czyn groźby, wypowiedzianej pod naszym adresem przed dwoma laty (palenie oficyantów przy egzaminach — przyp. red.).

W miejsce p. Kostrzewskiego zasiadać będzie jako egzaminator znany nam wszystkim z wielkiej dla nas przychylności przeniesiony obecnie ze Złoczowa c. k. starszy naczelnik kancelaryi p. Wiktor Słyżuk.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że p. Słyżuk nie da się wciągnąć do istniejącego konsorecyum, i że dla własnych zysków nie zechce wyrządzać krzywdy nam, długoletnim pracownikom kancelaryjnym.

Do egzaminów tabularnych będzie także zasiadał obok dyrektora tabuli krajowej p. Tomasza Łazarewicza, dyrektor p. Józef Smoleń, człowiek poważny bez uprzedzeń, który przez długie lata jadł ten sam chleb co i my. Jemu też poruczono w swoim czasie prezesurę w lwowskim stowarzyszeniu sądowych urzędników kancelaryjnych, ale on tej godności nie przyjął!

Dalej z wielką przykrością przychodzi nam podać do wiadomości Kolegów fakt, który treścią swoją odsłoni rąbek tajemnicy i co do naszych kilku Kolegów.

Zastrzegamy się, jakobyśmy podając poniżej opisany fakt do publicznej wiadomości czynili to z pobudek osobistej natury, wychodzimy ale ze stanowiska, że jeżeli domagamy się od innych osób, by nam nie robiły niezdrowej konkurencji, to musimy baczyć na to, ażeby między nami takich samych szkodników nie było.

Pp. Bernard Stramer i Zygmunt Zieliński oficyanci sądowi przygotowują także praktykantów wojskowych do egzaminu, mimo, że do niedawna jeszcze byli przeciwnikami takiej szkoły. Czyżby obecnie dla marnego zysku, doszli do innego przekonania? W każdym razie jest to fakt ubolewający godny, a nie tyle co do osoby p. Stramera, który obecnie do żadnej organizacji naszej nie należy, ile co do osoby p. Zielińskiego, który piastuje godność prezesa „Unii“, w której istnieje także tzw. „sekcja sędowców“ (nieczynna! — przyp. zec.).

Koledzy nasi, którzy ciągle jeszcze do „Unii“ należą, może tym faktem lepiej usprawiedliwią większą ufność do „Unii“ aniżeli do swojego „Związku“? — i jak wobec tego usprawiedliwi krakowska „Łączność“ twierdzone przez siebie fakt, że sądowcy powinni należeć do „Unii“ i mieć do niej zaufanie, bo przecież stojący na jej czele p. Zieliński jest także sędowcem?

Zwracamy także uwagę dwom innym naszym pp. Kolegom, a to jednemu z apelacji, a drugiemu ze Sądu powiatowego S. I., ażeby zaprzestali konszachców z praktykantami wojskowymi, gdyż w przeciwnym razie i ich imienia w gazetce naszej napiętnujemy, a notatki z egzaminów będą musiały powrócić do ich właścicieli.

Jeżeli chcemy, ażeby walka, którą w imię dobra podjęliśmy, była skuteczną, nie wolno nam samym dla osobistych zysków takowej utrudniać!

Związek.



Czyżby nowy kurs?

W czasopiśmie „Der Zertifikatist“ organie Związku certyfikatystów wojskowych — czytaliśmy pod napisem „Militär-anwärter im Justizdienst“ co następuje:

„Podczas, gdy przy innych dykasteryach jest wielki brak posad urzędniczych dla wychowanków wojskowych, powiadomiono naszego redaktora w ministerstwie sprawiedliwości (?), że w wielu okręgach wyższych sądowych będą musieli być mianowani kancelistami oficyanci, gdyż brak ukwalifikowanych kompetentów wojskowych na rozpisane posady. W sądach bowiem o mieszaną narodowość żąda się od kompetentów, oprócz znajomości języka krajowego, w Galicyi musi kompetent władać językiem

polskim i ruskim i rumuńskim, w południowym Tyrolu, włoskim, w Czechach, Morawii i na Śląsku, czeskim, w Styrii, Krainie i Karyntyi, słoweńskim, a w Dalmacji, kroatyckim i włoskim.

Jeżeli wyczekiwacze wojskowi nie mogą się wykazać znajomością żądanych w rozpisany konkursie języków, muszą być odnośnie posady nadane kompetentom cywilnym. Jest wprawdzie dość wyczekiwaczy wojskowych narodowości słowiańskiej, ale niestety, bardzo wielu z nich włada jedynie językiem niemieckim w słowie i piśmie, a język ojczysty opanowali tylko w słowie (?).

Gdyby tacy dłużej służący podoficerowie starali się w wolnych chwilach opanować swój język ojczysty w piśmie o tyle, ażeby się mogli poprawnie wyrażać, nie dostałaby się żadna posada kancelisty w ręce oficyantów. Wielu wyczekiwaczy wojskowych nie wie także o tem, że do otrzymania posady urzędnika przy sądownictwie nie jest konieczny potrzebny certyfikat urzędniczy (???) kto na podstawie certyfikatu na służbę rządowego zostanie zamianowany woźnym wzgl. podurzędnikiem, ten może następnie zostać tak samo kancelistą, jak ten, kto otrzymał certyfikat urzędniczy. Woźnym, którzy posiadają odpowiednią inteligencję, daną zostanie możliwość (?) wyrobienia się o tyle w służbie kancelaryjnej, że łatwo mogą złożyć egzamin na urzędnika. Potem mają oni prawo do posad urzędniczych tak samo jak wyczekiwacze wojskowi z certyfikatem urzędniczym.

Jak mamy nazwać mieszczące się w powyższym artykule nawoływania certyfikatystów do garnięcia się do służby sądowej?

A więc pp. redaktorzy pisma „der Zertifikatist“ zaczerpnęli takich informacji w ministerstwie sprawiedliwości! Nie wierzylibyśmy im i uważalibyśmy powyższe ich wynurzenia za zwykłe przechwałki, gdyby teka sprawiedliwości spoczywała w innych rękach. Na razie jednak wieje z naszej centrali taki wiatr, że wierzyć musimy. My zresztą nie mamy nie przeciw temu, aby nasza władza centralna poprosiła tego eksperymentu i starała się zalać sądy w krajach słowiańskich urzędnikami pochodzenia słowiańskiego, którzy jednak swój język ojczysty tylko o tyle w wolnych chwilach starali się opanować, że potrafili się wyrażać w tym języku. W takim bowiem razie posłowie narodów słowiańskich, którzy mają jakiś dziwny respekt przed ustawami o certyfikatystach, może przecież zdecydowałyby się sprzątnąć te ustawy z widowni dziejowej.

Wprawdzie ustawy o certyfikatystach i przy teraźniejszym stosowaniu ich przynoszą wielką szkodę społeczeństwu, bo umożliwiają napływ z koszar do służby sądowej ludzi, którzy do niczego użyć nie można i którzy wobec tego w służbie sądowej właściwie tylko wypoczywają po „znojach wojennych“ powodując przez to ogólną stagnację w agendach sądownictwa i przeciążenie pracą innych — a także przynoszą szkodę oficyantom sądowym, bo uniemożliwiają tym inteligentnym pracownikom rządowym uzyskanie po wieloletniej, żmudnej i wydatnej pracy posady urzędnika państwowego, jednak ta szkodliwość ustaw o certyfikatystach nie jest dla posłów widocznie dostatecznym bodźcem do targnięcia się na respektowane przez nich ustawy.

Dopiero, gdyby z ustaw o certyfikatystach, przez zaprowadzenie przebijającego się we wspomnianym na wstępie artykule „nowego kursu“, wyloniła się nowa kwestja narodowościowa, na jakie nerwy wybrańców ludu są bardzo czule, wtedy moglibyśmy śmiało zaśpiewać ustawom o certyfikatystach: „Requiem aeternam!“

Nad mieszczącym się we wspomnianym na wstępie artykule apelem do woźnych, ażeby się starali o posady kancelistów, możemy przejść spokojnie do porządku dziennego. Pomijając bowiem nawet to, że między woźnymi jest bardzo mało ludzi na tym poziomie inteligencji, ażeby mogli osiągnąć kwalifikację na urzędników, to już sam przepis, wedle którego dyspensę od odbycia 6 miesięcznej służby przygo-

towawczej do egzaminu kancelaryjnego otrzymać mogą tylko osoby, które przez rok przez wszystkie godziny urzędowe zajęte były w kancelaryjnej służbie sądowej, uniemożliwia woźnym składanie egzaminów. Woźni bowiem muszą w pierwszym rzędzie wykonywać swoje obowiązki, służbowe, a tylko zapomocą chwilowego używania ich w kancelaryjnej służbie może być im dana możliwość zaznajomienia się z tą służbą, my zaś potrafimy czuwać nad tem, by takie chwilowe pełnienie służby kancelaryjnej nie służyło za podstawę dopuszczenia do egzaminu kancelaryjnego.



Szczęść Boże!

Krajowy Związek rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych w Bernie rozpoczął wydawać własny organ pod nazwą „Morawia“. Charakterystycznym jest, że to czasopismo redagowane jest w języku czeskim i niemieckim w ten sposób, że artykuły w języku czeskim przeplatane są artykułami w języku niemieckim, a mimo to oba języki żyją ze sobą w przykładowej zgodzie i wcale się nie zrażają. — Koledzy morawscy, postanowiwszy w ten sposób redagować swój organ, dali dowód, że nie solidaryzują się z prowadzonymi przez posłów walkami narodowościowymi, tamującami pracę nad rozwiązaniem wielu ważnych kwestyi społecznych i że uważają kwestję chleba, kwestję wymierzenia sprawiedliwości urzędnikom kontraktowym za taką, przed którą kwestje narodowościowe na drugi plan usunąć należy.

W pierwszym numerze czasopisma „Morawia“ z 25/I 1909, który mamy przed sobą, czytamy między innymi, oprócz sprawozdania z wiecu w Bernie, umieszczonego w obu językach, następujące artykuły: „Położenie oficyantów i pomocników kancelaryjnych (j. niem.) — „Naszim szanownym Kolegom!“ (j. czeski) — „Zamiast regulacji poborów — pismo zawodowe!“ (j. niem.) — „Polepszenie bytu czy policzek?“ (Tłumaczenie na język czeski naszego artykułu pod tym tytułem, drukowanego w naszym organie w grudniu z. r. ze zmianą i opuszczeniem niektórych ustępów) — „Do stopni Tronu!“ (j. czeski) i inne.

Redakcyi bratniego organu życzymy: „Szczęść Boże!“ *Redakcyja.*

Wpisowe do Związku wynosi jednorazowo 60 hal.

Wkładka miesięczna 40 hal.

Menerom krakowskiej „Łączności!“

Ponieważ wielu członków Związku doniosło nam, że menerzy „Łączności“ dlatego urządzają wycieczki na nasz Związek, bo spodziewają się, że będziemy na nie reagować i nazwiska ich znajdują się na szpaltach naszego organu, co schlebia ich dumie, dlatego, czyniąc zadość życzeniu owych kolegów, postanowiliśmy odtąd nie reagować wcale na wycieczki „Łączności“.

Wobec tego nie umieścimy nadesłanej nam przez kol. „Alfa“ i „Hie“ polemiki z menerami „Łączności“, a na życzenie kol. „Hie“ kierujemy tylko do nich zapytanie, jakimi to przekonaniem kierowali się oni, zakładając w r. 1906 w Krakowie odrębne stowarzyszenie sądowców pod nazwą „Samopomoc“, cui bono dążyli wówczas do rozbicia krakowskiego ogólnego stowarzyszenia i sprzeciwiali się przystąpieniu tegoż do Reichsverbandu??

Związek.



Listy nadeszły do Związku.

Przy sposobności nadesłania wkładek miesięcznych z Rawy otrzymaliśmy list, którego stosowną treść posłownie umieszczamy:

„Przy tej sposobności wyrażamy Szanownemu Wydziałowi i wszystkim Pp. kolegom, zajmującym się sprawami Związku szczere uznanie za intensywną i wytrwałą pracę około dobra ogółu. Przyznajemy, że niegodni jesteśmy, ażeby dla nas pracować nie odpłacając się niczem w zamian za Wasze poświęcenie i zaparcie się — uwzględnijcie jednak Panowie nasze położenie na prowincyi, gdzie oprócz biura żaden z nas nie ma czasu pomyśleć o czemś wyższem, wznioślejszem, szlachetniejszym.“

Ustawiczną pracą od wczesnego rana do późnej nocy wyrugowała z nas wszystkie szlachetniejsze porywy, uczyniła z nas niewolników nie nadających się do żadnej pracy społecznej; przykre to a jednak prawdziwe!

Są pomiędzy nami ludzie, którzyby potrafili Panom w niejednym kierunku być pomocnymi jednakowoż chęci nasze są niejako zagłuszone.

Kończąc, życzymy Panom nadal pomyślnego rozwoju Związku i pokonania wszelkich przeciwności z jakimi walczyć musicie ustawicznie z rozmaitymi nieprzyjaciółmi.

Z koleżeńskim pozdrowieniem za wszystkich kolegów:

Bolesław Żółtowski“.

Drugi list nadesłany nam z zachodniej Galicji, ogłaszamy również dosłownie:

Łańcut 11 lutego 1909.

Do

Szanownego Związku oficyantów i pomocników kanc. sąd. we Lwowie.

Po przeczytaniu krakowskiej gazetki „Łączność“, ze stycznia br., stajemy w obronie naszego Związku sądowców i nadmieniamy, że autor tejże gazetki, czy też autorzy, wyteżyli wszystkie swe siły, aby nie tylko organom pracującym w Stowarzyszeniu sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, lecz także i wszystkim członkom tegoż Stowarzyszenia dać do poznania, na czem ich praca w tymże Stowarzyszeniu polega.

Otóż przedewszystkiem Stowarzyszenie to, względnie jego wydawcze organa nawołują do szeregów, kolegów tych, którzy jeszcze do niego się nie wpisali, nazywając ich poprzyjacielsku pseudo-kolegami. Dalej atakują Związek sądowych oficyant. i pom. kanc. wreszcie coś wspominają o swoim Związku — a na ostatek odgrają się wymienieniem wszystkich kolegów z zachodniej Galicji, którzy do nich jeszcze nie należą itd.

Nie mamy się co nad tem zastanawiać, lecz tylko możemy organom „Łączności“ zwrócić małą uwagę, ażeby Związkiem sądowców, jakoteż i jego członkami się nie opiekowali, lecz swoje poruczone im obowiązki lepiej wykonywali, a to tem bardziej, że członkowie Związku sądowców pseudo-opiekunów-kolegów mieć nie chcą.

Co do Związku sądowców uważamy działalność tegoż dla ogółu sądowców nie tylko potrzebną, ale nawet konieczną. Związek ten bowiem powierzone mu czynności punktualnie i sumiennie wypełnia i to nie to nie tylko bacznie o dobro ogółu swoich kolegów, ale także zadaje sobie tyle pracy, że nawet t. zw. drobne poszczególnych swoich członków punktualnie załatwia. Jeden z kolegów naszego Sądu zapytywał się o coś Związku sądowców we Lwowie i otrzymał odpowiedź odwrotną pocztą.

W gazetce zaś „Łączność“ znajdują się całe szpalty obelg na Związek sądowców, z czego wynika, że organom tegoż Stowarzyszenia nie zależy na utrzymaniu harmonii we wspólnej pracy, lecz jedynie na obfitem wymyślaniu argumentów i wskutek tego brak im czasu nawet na załatwianie t. zw. drobnostek, a również niezbicie dowodzi fakt następujący. Jeden z naszych kolegów, chcąc zasięgnąć informacji co do pewnej sprawy, pisał 3 listy, dołączając

marki na odpowiedź przed dwoma miesiącami do Stowarzyszenia krakowskiego, względnie jego członków mieszkających w Krakowie i do dziś dnia ani marek, ani odpowiedzi nie otrzymał.

Więc cóż tak Szanowna „Łączność“ ma się rozbić? i za czym?

Upraszamy zatem nasz Związek sądowców, względnie jego organów pracy, aby zaniechali jakiegokolwiek odpowiedzi na obelgi rzucone ze strony Łączności, a mamy wszelką nadzieję, że argumenty fantazyjne w krótko się im wyczerpią, dając swobodne działanie naszemu Związkowi i wypuszczą z pod skrzydła pseudoopiekunów, członków naszego Związku.

Ponadto podnieść musimy jak szlachetnie postąpił sobie Związek sądowców ze swoimi członkami, którzy z wkładkami zalegali. Otóż zamiast ogłaszać ich w gazecie, a następnie wykreslać z listy członków, darował im zaległe wkładki i nadal jako członków pozostawił, darując dosyć pokaźną sumę.

Co do tych kolegów musimy nadmienić, iż nie powinni korzystać z uszczerbkiem dla innych kolegów z tego dobrodziejstwa i kwotę zaległych wkładek wyrównać, gdyż kwota 40 h co miesiąca uiścić się mająca jako wkładka, nie jest tak wielką i nikomu przecież uszczerbku najmniejszego nie przynosi.

Obudźmy się zatem wszyscy z uśpienia i podążmy pod nasz sztandar sądowców, stańmy w obronie naszych praw, a zobaczymy, że praca nasza odniesie skutek pomyślny, a tem samem nie narazimy się na obelgi i urągania ze strony innych Stowarzyszeń.

Przedstawiciele naszego Związku sądowców, nie z choroby na przedstawicieli założyli Związek ten, ale ogół kolegów włożył na nich to jarzmo, przeto za ich pracę nie tylko u członków, ale i przeciwników powinni znaleźć uznanie.

Oficyanci i pom. sądu pow. w Łańcucie. Skoczylas mp., Jankiewicz mp., Dziuba mp., Jarosz mp.



Komunikaty i odpowiedzi.

Pp. Kolegów z Rozwadowa, Kozowej i Rohatyna zawiadamiamy, że Wydział odpisał im wkładki w myśl życzenia, — pod warunkiem, że w przyszłości takowe punktualnie nadsyłać będą.

Skrypta do egzaminu kancelaryjnego I i II wydania c. k. oficyała kanc. Gałana są w Związku do nabycia, — w cenie za jeden egzemplarz trwale oprawiony po 6 K.

Przy zamówieniu więcej egzemplarzy z jednej miejscowości może być spłata rozłożona na 3 raty po 2 K — za wspólną poręką.

Nadmienić musimy, że skrypta te są jednymi z najlepszych, jakie dotąd wyszły, — są nader treściwie opracowane przy zupełnym wyczerpaniu materiału.

Zamawiać można u sekretarza Związku kol. Hostyńskiego.

Kol. K. W. w Ł. Mylne jest twierdzenie p. Kolegi, jakoby „Gazeta Związkowa“ za wiele kosztowała; na przykład niech posłuży „Przegląd urzędniczy“, stow. urz. kanc. apelacji lwowskiej płaci tam za jedną szpalte o wiele więcej, — aniżeli my za cały sześciostronnicowy numer.

Oficyant sądowy z zachodniej Galicji zamieni miejsce z Kolegą ze wschodniej Galicji.

Zgłoszenia przyjmuje się w Związku — adresować należy fach pocztowy 91.

Obowiązkiem każdego sądowego oficyanta i pomocnika kancelaryjnego jest należeć do swojej własnej organizacji, tj. do „Związku są-

dowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicji wraz z W. Ks. Krakowskiem we Lwowie“.

Wpisowe wynosi jednorazowo 60 hal. zaś wkładka miesięczna 40 hal.

Wszelkie przesyłki oraz listy należy adresować do Związku sąd. oficyantów i pom. kanc. we Lwowie, fach pocztowy 91.

Sprawy nagłe załatwia sekretarz kol. Wł. Hostyński — oficyant Prokuratury Państwa — Lwów — Batorego 3.

Wszyscy Koledzy bez wyjątku powinni się starać we własnym interesie — by złożyli bodaj egzamin kancelaryjny.

W sprawie tej pojawi się w następnym numerze artykuł.

Sekretariat Związku prosi bardzo Pp. Kolegów z prowincji — by jak najmniej starali się zatrudniać go sprawami prywatnymi, nie mającymi żadnego związku z jego urzędem, — lub ostatecznie gdyby tego konieczność wymagała, — prosi o dołączenie bodaj marki na odpowiedź.

Do dzisiejszego numeru gazetki załączamy dla naszych członków odezwę, zawiadamiającą ogół funkcyjaryszów sądowych o zawiązaniu Towarzystwa kredytowego, o czem już kolegom w ostatnim numerze donosiliśmy. O ile zapowiada, to instytucja ta stanie się dla nas prawdziwym dobrodziejstwem i wszyscy jak jeden mąż powinniśmy swoje przystąpienie do niej zgłosić; a to tem bardziej, że instytucja ta została przez naszych kolegów do życia powołana i większa część tychże w Dyrekcji zasiada.

W końcu zauważa się, że dla zaoszczędzenia porta mogą wszystkie funkcyjarysze jednego sądu razem przesłać deklaracje w jednej kopercie pod adresem w odezwie wskazanym i tak samo z wkładkami za jehnym przekazem wymieniając tylko nazwiska przystępujących.

Wpisowe do Związku wynosi jednorazowo 60 hal.

Wkładka miesięczna 40 hal.

Mianowania i przeniesienia oficyantów sądowych.

Prezdyum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami oficyantów sądowych: 1) Benjamina Wassera z Kołomyi dla Binezy, 2) Simona Gellera ze Stanisławowa dla Mielnicy, 3) Stefana Małego z Medenic dla Podbuża, 4) Stefana Fedyszyna z Tarnopola dla Potoka złotego, 5) Grossmanna z Tarnopola dla Śniatyna.

Nominacja ta zatwierdzoną już została przez c. k. Ministerium sprawiedliwości we Wiedniu.

Przeniesieni zostali:

1) Oficyant Aleksander Skibicki z wyższego sądu kraj do sądu krajowego, 2) Bruno Baliński z Nadprokuratury Państwa do sądu krajowego, 3) Antoni Marciak z Przemyśla do do Nadprokuratury Państwa we Lwowie 4) pom. kanc. Karol Gadlez ze sądu krajowego do c. k. wyższego Sądu krajowego.



W poczet członków Związku przystąpili Koledzy.

Z Bohorodczan: Szymon Lewczuk; — z Kopyczyniec: Wilhelm Rothleder; — z Dynowa: Jan Dąbrowski; — z Potoka złotego: Izidor Józefowicz; z Tarnowa: Franciszek Marcinkowski, Antoni Jarzebiński, Michał Kulczyk; — z Mościsk: Józef Czuchraj, Kazimierz Kawecki, Michał Pamuła, Stefan Huk, Albin Lutkiewicz, Antoni Wasiewicz.

Ale niestety jeszcze nie wszyscy!

(C. d. n.)

Kolegom do wiadomości.

I) Wedle pouczenia ministryalnego, umieszczonego w dzienniku rozporządzeń ministryalnych z r. 1887 na str. 126 pod numerem XIII należy się protokolantowi w tym wypadku, jeżeli sędzia odbywa wraz z protokolantem pieszo drogę do miejsca komisyi, chociaż użycie powozu było możliwe, połowa kilometrowego, a jedynie druga połowa przypadnie sędziemu; natomiast, gdy użycie powozu z powodu górzystości okolicy lub innych przeszkód było niemożliwe, należy się całe kilometrowe sędziemu i całe kilometrowe protokolantowi.

Informacja ta będzie miała znaczenie szczególnie dla Kolegów, którzy służą w górzystych powiatach sądowych.

II) Ministerstwo kolei żelaznych zarządziło rozporządzeniem z dnia 13 stycznia br. l. 1640/6 a, że oficyantom, którzy nie mają rocznej legitymacji kolejowej, należy i nadal, jak przedtem było, udzielać zniżek o 50 prc., jeżeli oto będą prosić, dołączając 1 koronę w gotówce do prośby zaopatrzonej potwierdzeniem przełożonego sądu, że petent jest oficyantem.



KONKURS.

C. k. Sąd powiatowy w Kałuszu ogłasza konkurs z dnia 12 lutego br. l. Prez. 1226/9 na dwie posady pomocników kancelaryjnych i jednego pomocnika woźnego. Udokumentowane podania należy wnieść do Naczelnictwa tegoż Sądu do końca lutego 1909.

KONKURS.

Prezdyum c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie ogłasza konkurs z dnia 4 lutego 1909 r. Prez. 3425/9 na posady kancelistów XI klasy rangi a to na Lwów 2, Stanisławów 2, zaś po 1 w Samborze, Sanoku, Stryju, Suczawie, Tarnopolu, Boryni, Delatynie, Radowcach, Serecie, Storożyńcu, Sokalu, Brzozowie, Bołszowcach i Budzanowie. Przy czterech ostatnich miejscowościach wymagany jest bezwarunkowo egzamin tabularny. Konkurs upływa z dniem 15 marca 1909.

Kącik humorystyczny.

W szkole praktykantów. (Autentycznie!)

Dyrektor kanc. p. F. do wachmistrza żandarmerji odbywającego praktykę kancelaryjną.

— Jak się Pan nazywa?

Praktykant wstawczy i przybrawszy pozę »habacht« odpowiada:

— Proszę posłusznie pana dyrektora, co si nazywam wachmistrz Jan Locha.

Komentarze zbyteczne!

SPROSTOWANIE.

W porzeczonym numerze „Gazety Związkowej“ mimo przeprowadzenia dokładnej korekty zaszkodziły rozmaite pomyłki, a które dziś prostujemy.

I. Na stronie 5-tej, szpalta 3-cia w wierszu trzecim z góry zamiast „Leez“ ma być „Lek“ zas w wierszu szóstym od góry zamiast „Gdyś“ ma być „Gryź“.

II. W zestawieniu rachunkowym bilansu na stronie 3-ciej szpalta 3-cia w ustępie „Majątek Związku“ w poz. 5 „Wierzytelność do p. Radomskiego 75 K. prostuje się na kwotę 29 K. Odpowiednio do tej kwoty zmienia się także wykazany majątek Związku.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 4 kor., z przesyłką pocztową 4.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 40 halerzy.

Adres Redakcy i Administracji:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Władysława Hostyńskiego, oficyanta w c. k. Prokuratury Państwa ulica Batorego liczba 3 — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora odpowiedzialnego kol. **Władysława Hostyńskiego.**

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Komunikaty od Związku.

Członkom naszego Związku i czytelnikom „Gazety Związkowej“ życzymy „Wesołego Alleluja!“

Wydział Związku i Redakcja.

Wydział Związku uchwalił na posiedzeniu dnia 9. marca 1909 podwyższyć prenumeratę „Gazety Związkowej“ na kwotę 4 K rocznie, z przesyłką pocztową 4 K 20 h, zaś numer pojedynczy kosztować będzie 40 hal.

Powodem, który skłonił Wydział do powyższej uchwały była ta okoliczność, że wielu Kolegów z prowincyi, zamiast należeć do swojego Związku i płacić wkładki miesięcznie po 40 hal. prenumerowali sobie „Gazetę Związkową“ za 1 K 20 h rocznie i w ten sposób — nie bardzo koleżeński — wykorzystywali pracę i grosz innych Kolegów, którzy w poczuciu solidarności zawodowej i własnego dobra w organizacji pracują, lub też na cele popierania wspólnej akcji grosz swój składają.

Wydział Związku ma nadzieję, że uchwała powyższa odniesie swój skutek, a pp. Kolegów, którzy może nie tyle ze złej woli, ile z lekkomyślności do swoich nie należeli obecnie przystąpią do organizacji, a to tembardziej, że płacąc tak drobne wkładki jak 40 hal. miesięcznie, mają zagwarantowane statutem prawa członków, a nadto otrzymują bezpłatnie co miesiąc własny organ „Gazetę Związkową“.

Punktualne płacenie wkładek do Związku, przyczynić się może tylko do jego rozwoju, a znikomo drobna kwota składana na wspólnym ołtarzu ofiary, do urzeczywistnienia tej wzniosłej idei, dla której Wydział z zaparciem się i mimo licznych przeszkód pracuje.

Za Wydział:

Wł. Hostyński
sekretarz

Adam Ferens
prezes.

Wydział Związku wystosował pod dniem 18. marca br. pisma do Prezydium ek. wyższego Sądu krajowego we Lwowie i Krakowie z prośbą, by wydano zarządzenia podwładnym sobie Sądom, ażeby w przyszłości podawano do wiadomości wszelkie rozporządzenia i okólniki tak ministerialne, jakoteż prezydyalne oraz wszelkie inne zarządzenia dotyczące kancelaryi sądowej — nie tylko urzędnikom kancelaryjnym posiadającym rangę służbową, ale także zatrudnionym w kancelaryi sądowej oficyantom i pomocnikom kancelaryjnym, a uzasadniając powyższą prośbę naprowadził Wydział także i te okoliczności, że sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni spełniający czynności urzędników kancelaryjnych do IX kl. rangi powinni w interesie dobra służby mieć wiadomość o wszelkich zarządzeniach dotyczących kancelaryi sądowej, — co niewątpliwie przyczynić się może do tem lepszego i wydawniejszego spełniania obowiązków przez sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

Na wypadek wojny.

W sprawie zabezpieczenia rodzin na wypadek powołania pod broń rezerwistów — a pozostających w służbie przy sądach oficyantów i pomocników kancelaryjnych, konferował w zeszłym tygodniu Zarząd Związku naszego w Prezydium apelacji z referentem spraw naszych WP. sędzią Żegiestowskim.

Dotychczas Ministerium nie wydało w tej sprawie żadnych zarządzeń, atoli Prezydium apelacji najprawdopodobniej sprawę tą w ten sposób załatwiać będzie, że powołanym pod broń oficyantom kancelaryjnym udzielać będzie 3 miesięczny urlop, gdyby za po trzech miesiącach oficyant do służby nie mógł powrócić, natenczas zostanie dotyczącym z oficyantem rozwiązany stosunek służbowy z zastrzeżeniem pierwszeństwa do posady po powrocie.

Pomocnikom kancelaryjnym udzielałoby 8 tygodniowy urlop przy pozostawieniu połowy poborów, na czas zaś nieobecności, przyjmowanoby nadzwyczajne siły pisarskie za połowę wynagrodzenia pom. kanc. — Po upływie 8 tygodni, w razie dalszego zatrzymania w armii nastąpiłoby wydalenie ze służby, również z zastrzeżeniem prawa pierwszeństwa po powrocie.

W obu powyższych wypadkach uchwalił Wydział wnieść memorał do Ministerium, w którym domagać się będzie stałego zabezpieczenia rodzin sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, a w szczególności domagać się będzie, — by w miejsce powołanych pod broń oficyantów nie mianowano innych, ale ażeby miejsca po tychże nadzwyczajnymi siłami obsadzone były, tak, iżby po powrocie oficyantów i pomocników kancelaryjnych ciż mogli natychmiast czynności swoje napowrót objąć bez wyczekiwania — wprawdzie z pierwszeństwem — ale aż na opróżnić się mające posady.

Oficyant kancelaryjny Franciszek Szczepan z Tuchowa zamierza wydać szematyzm oficyantów i pom. kanc. zastosowany do potrzeb i wymogów Kolegów wszystkich dykasteryj.

Na prośbę kol. Szczepana wzywamy niniejszem Pp. Kolegów członków naszego Związku, ażeby nadesłane sobie do wypełnienia formularze chętnie wypełnili o ile możności najdokładniej.

Wydział Związku.

Celem należytego przygotowania się do obrony przeciw ewentualnym dalszym napaściom ze strony „Przeglądu urzędniczego“ prosimy kolegów, by nam niezwłocznie podali do wiadomości biografie dotyczące urzędników kanc. sądowej, o ile takowe dotyczą czarnej przeszłości tych Panów. My faktów mamy dosyć, ale im więcej — tem lepiej!...

Za dyskretyę z naszej strony bezwarunkowo ręczymy.



Obecna sytuacja.

Jeszcze nigdy nie przedstawiały się horoskopy na zrealizowanie naszych postulatów tak czarno, jak w chwili obecnej. Widmo wojny, wywołane awanturczą polityką austriackiej dyplomacji, pochłonęło setki milionów. Cerberzy worków państwowych, którzy, gdy chodziło o przyznanie nam za pracę takiego wynagrodzenia, któreby wystarczało na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb życiowych, okazali się wstrętnymi skąpcami, pozwolili obecnie militaryzmowi wypróżnić aż do dna worki państwowe. Jeżeli więc wówczas, kiedy finanse państwowe znajdowały się, — jak to były minister skarbu J. E. Korytowski sam przyznał, — w kwiecistym stanie, nie zdołaliśmy nie wydrzeć dla siebie od swego pracodawcy, to czyż możemy liczyć na pomyślny wynik naszych zabiegów o polepszenie bytu teraz, kiedy Austrija jest na pół bankrutem i musi się zapożyżać na kwitki u spekulantów-kapitalistów? Mimo to jednak nie ustajemy i nie ustaniemy w pracy nad zrealizowaniem naszych postulatów, — bo od żądania sprawiedliwości nie zdołają nas odstraszyć ani smutny stan finansowy naszego pracodawcy, ani też nieprzyjazne stanowisko nowego ministra skarbu J. E. Bilińskiego wobec postulatów wszystkich kategorii pracowników rządowych, jakie tenże podczas wygłaszania swego programu zaznaczył.

Zwołany ponownie parlament zdołał się ukonstytuować i podczas przedświątecznej sesji ubijali posłowie dość „grzecznie“ konieczności państwowe. Naturalnie o nas nie było wcale mowy, a nawet nie znalazł się nikt w Wysokiej Izbie, aby dać należytą odprawę ministrowi obrony krajowej, gdy tenże podczas dyskusji i nad kontyngentem rekruta wyraził się, że ustawy o certyfikatystach muszą być zmienione, gdyż wedle teraźniejszego ich brzmienia... za mało posad w cywilnej służbie rządowej dostaje się w ręce wysłużonych podoficerów. Z tych słów ministra obrony krajowej można wnioskować, że militarizm nie wierzy w skuteczność swej akcji wszczętą wydaniem tajnych rozporządzeń, o których na innem miejscu mówimy i chciałby w drodze ustawy „zaanektować“ wszystkie posady w służbie rządowej dla certyfikatystów. Czy mu się to uda? Nie wiemy, ale od obecnego parlamentu ludowego wszystkiego spodziewać się można, zwłaszcza, jeżeli odnośnemu przedłożeniu nada rząd charakter konieczności państwowej, co bardzo łatwo stać się może.

Zanotować też należy zwrot ku lepszemu w taktyce walki naszych organizacji o polepszenie bytu. Niektóre organizacje mianowicie, np. organizacja czeska, przychodzą do przekonania, że należałoby na razie dać spokój z XII rangą, utworzenie której na tyle rozmaitych trudności napotyka, a natomiast żądać uregulowania stosunków służbowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych w jaki inny sposób. Ale czy to opamiętanie się nie przychodzi trochę za późno?

Z kuźni „Reichsverbandu“ wyszedł już nowy projekt ustawy regulującej nasze stosunki służbowe. Chociaż i ten nowy fabrykat pozostawia pod wielu względami wiele do życzenia, to jednak przyznać musimy, że jest lepszy od wszystkich dotychczasowych projektów. — Ma on nawet, o ile zeń słowa „XII ranga“ zupełnie wyeliminowane zostaną, pewne szanse przejścia, naturalnie dopiero wówczas, kiedy finanse państwowe nieco się poprawią, a to dlatego, że projektowana ustawa oddaje bez zastrzeżeń militaryzmowi na przyszłość tysiące posad w służbie rządowej, które dotąd w rękach naszych, a więc w rękach cywilów, pozostawały.

W głównych zarysach przedstawia się nowy projekt ustawy następująco:

Do utworzyć się mającej XII rangi urzędników państwowych (§ 1.) wcieleni być mają wszyscy oficyanci, którzy jeszcze nie ukończyli dwunastu lat służby i wszyscy ponad trzy lata służący pomocnicy kancelaryjni (§ 7.). Natomiast oficyanci, którzy 12 lat służby już ukończyli, mają być zamianowani urzędnikami XI rangi z tem zastrzeżeniem, że przy władzach, przy których wymagany jest egzamin, obowiązani będą w ciągu jednego roku od dnia nominacji licząc egzamin ten złożyć (§ 9.). Pobory służbowe urzędników XII rangi, mających tytuł „ek. oficyanci“, składają się z płacy, dodatku ktywalnego i dodatku starszeństwa (§ 2.). Początkowa płaca ek. oficyanta wynosi rocznie kwotę 1000 K, po 3 latach służby kwotę 1200 K, po 6 latach służby kwotę 1400 K, a po 9 latach służby kwotę 1600 K. O ile do tego czasu nie nastąpi awans do rangi XI, otrzymują ek. oficyanci co 4 lata dodatki starszeństwa w kwocie 200 K. Dodatek aktywalny wynosi we Wiedniu kwotę 600 K rocznie, w I kl. miejscowości 80 pre., w II kl. 70 pre. w III kl. 60 pre., a w IV kl. 50 pre. wiedeńskiego dodatku aktywalnego (§ 4.). — Przy obsadzaniu w przyszłości posad ek. oficyantów przysługiwane będzie po myśli ustaw o certyfikatystach wysłużonym podoficerom pierwszeństwo przed innymi kompetentami (§ 11.).

Pomocnicy kancelaryjni, którzy nie ukończyli jeszcze trzech lat służby, otrzymać mają tytuł aspirantów i mają do opróżnić się mających posad urzędników XII rangi równe prawo z certyfikatystami, a to w stosunku po 50 procent.

Dokładne omówienie nowego projektu ustawy zastrzegamy sobie do następnego numeru.



Czynnikom wpływowym pod rozwagę!

Od dłuższego już czasu mówi się wiele o tem, że sądownictwo galicyjskie nie stoi na wysokości swego zadania, że społeczeństwo nasze doznaje uszczerbku w swem prawie żądania od państwa wymiaru sprawiedliwości, gdyż sędziowie nasi z powodu nawału pracy zmuszeni są „młócić sprawy“, zamiast wymierzać sprawiedliwość. Tak prasa krajowa jak i krajowy Związek sędziów domagają się energicznie usunięcia tego zła twierdząc, że sądownictwo można pchnąć na właściwe tory jedynie za pomocą znacznego powiększenia ilości posad sędziowskich. Prawda, że w ten sposób można by złemu zaradzić, ale jedynie w tym wypadku, gdyby dotychczasowa ilość sędziów przynajmniej w dwójnasób powiększoną została; natomiast łatanina statusu sędziowskiego zła usunąć nie zdoła. Jeżeli się jednak weźmie pod rozwagę ten smutny fakt, że w ostatnich czasach worki państwowe zostały przez militaryzm zupełnie wypróżnione i ten fakt, że w ostatnich czasach odczuwać się daje anormalny brak ukwalifikowanych kompetentów na posady sędziowskie, musi się przyjąć do przekonania, że przeprowadzenie sanacji w sądownictwie za pomocą znacznego powiększenia ilości posad sędziowskich, nie ma prawie żadnych szans. A jednak społeczeństwo nie może obojętnie patrzeć na tę, anomalię, że sędziowie, z powodu zbyt dużego przeciążenia pracą, zmuszeni są po-

lować na to aby sprawy, w których po rozpatrzeniu ich mają wyrokować, „upadały“ lub bez swobodnej woli stron były ugodowo załatwiane byle tylko „wykaz“ był w porządku. Jeżeli usunięcie tej anomalii za pomocą znacznego powiększenia sił sędziowskich jest z powodów wyżej przytoczonych niemożliwem a przynajmniej znacznie utrudnionem, powinno społeczeństwo rozglądać się za innymi sposobami usunięcia zła. Nam, oficyantom sądowym, jako, członkom społeczeństwa wolno brać udział w poszukiwaniach za sposobami zaradzenia złemu, służąc bowiem przy sądownictwie, wiemy dobrze, jakie przyczyny składają się na istnienie tego zła. Z całą stanowczością twierdzić możemy, że konieczność „młócenia spraw“ powoduje nie tyle brak sił sędziowskich, ile ta anomalia, że sędziowie nasi absorbują znaczną część czasu na wykonywanie czynności, jakie np. w Prusiech wykonują urzędnicy (Subalternbeamte) zwani pisarzami sądowymi (Gerichtsschreiber), a które wedle tendencji nowych ustaw sądowych wykonywać powinna kancelarya sądowa. — W ślad zatem sędziowie, obarczeni pisaniną, mogą zaledwie jedną czwartą część czasu swego urzędowania poświęcać na właściwe czynności sędziowskie i stąd ta anomalia, że na jedno przedpołudnie wyznacza się po 80, a nawet więcej, rozpraw cywilnych lub karnych, których w ciągu kilku godzin chyba należycie załatwić nie można.

Z tego wynikałoby, że wyrażane częstokroć zdanie, iż kancelarya sądowa wywiązała się należycie z włożonego na nią przez nowe ustawy sądowe zadania, jest mylne. Z wielką przykrością przyznać musimy, że kancelarya sądowa zawiodła nadzieje pokładane w niej w chwili wprowadzania w życie nowych ustaw sądowych. — Stało się to jednak nie tyle z powodu braku sił, któreby z włożonego na kancelaryę sądową zadania z łatwością wywiązały się mogły, ile z powodu złej organizacji kancelaryi sądowej. Myślą przewodnią przy reorganizacji sądów było to, że na każdego sędziego przypaść mają dwie siły kancelaryjne, z którychby jedna spełniała funkcje czysto manipulacyjne i mechaniczne, jakie z załatwianiem spraw przydzielonych odnośnemu sędziemu są połączone, — druga zaś miała być konceptowym pomocem sędziego i miała go zwolnić od wszelkich prac poza studyowaniem sprawy, roztrząsaniem jej i orzekaniem. I rzeczywiście przy systemizowaniu posad przy poszczególnych sądach trzymano się takiego klucza, zapoznano jednak zupełnie to, że nawet przy małych sądach muszą conajmniej dwie siły kanc. być użyte do prowadzenia ksiąg grunt., a conajmniej jedna siła do przyjmowania podań, czuwania nad doręczeniem i wykonaniem egzekucji, wskutek czego przy każdym sądzie najmniej trzech sędziów musi się zadowolić jedną siłą kancelaryjną. Rozumie się samo przez się, że ta jedna siła kancelaryjna wykonuje przeważnie tylko czynności manipulacyjne i mechaniczne, a konceptowe pozostawia sędziemu, bo nie wszystkim chce się i nie wszyscy mogą za dwóch pracować.

W konsekwencji tego sędzia, tracąc czas na pisaninie, musi sprawy młócić, bo inaczej wypadłby wykaz czynności złe.

Ale to jeszcze najmniejsze.

Punkt ciężkości zła leży w samej organizacji kancelaryi sądowej. — Austriacka kancelarya sądowa składa się z urzędników kancelaryjnych, rekrutujących się na podstawie prestarzających i z duchem czasu niezgodnych ustaw o certyfikatystach prawie wyłącznie z wysłużonych podoficerów — i z oficyantów i pomocników kancelaryjnych, rekrutujących się z ludzi, którzy z rozmaitych powodów studyów ukończyć nie mogli i zbałamuceni pogłoskami, że w służbie sądowej można zrobić karierę, wstąpili do tej służby w charakterze dyurnistów, zamiast rzucić się na inne pole pracy.

I która z tych kategorii funkcyjnaruszków sądowych, stanowiących kancelaryę, ma uwolnić sędziego od prac, do wykonywania których nie potrzeba wprawdzie ani dyplomów akademickich, ani egzaminów sędziowskich, ale zato konieczny jest pewien stopień wykształcenia, a przedewszystkiem dłuższa praktyka?

Urzędnicy kancelaryjni — szczególnie

młodszy narybek, rekrutujący się wyłącznie z certyfikatystów, — do tego się wcale nie nadają. Ci bowiem, wstępując na podstawie przywileju wprost z koszar do służby sądowej, uzbrojeni przeważnie zaledwie w sztukę czytania i pisania nabytą w szkołkach wiejskich a uzupełnioną bardzo problematycznie w koszarach, nie są nawet w stanie spełniać należycie czynności manipulacyjnych, a często nie potrafią nawet bezbłędnie referatu przepisać. Pozostają więc tylko oficyanci i pomocnicy kancelaryjni. — Ci bezwątpienia mogliby być konceptowymi pomocnikami sędziów i wykonywać za nich prace, które im tyle czasu absorbują, bo są — z bardzo nielicznymi wyjątkami — ludźmi odpowiednio wykształconymi i praktycznie w służbie sądowej wszechstronnie wyrobionymi.

A jednak z przykrością przyznać musimy, że nie zupełnie jesteśmy dla naszych sędziów tem, czem są dla sędziów w Niemczech pisarze sądowi, chociaż z takiego zadania bardzo łatwo moglibyśmy się wywiązać. — A dlaczego? Na to składają się rozmaite przyczyny. I tak, jedną z nich jest mylne przekonanie urzędników kancelaryjnych, zachowane z czasów starej procedury a przez naczelników sądu przeważnie tolerowane, że t. zw. „mundowanie“ tj. rozpisywanie rozpraw, przepisywanie wyroków i uchwał, przynosi ujmę urzędnikowi i że czynności te należą wyłącznie do oficyantów; do urzędników natomiast należą — ich zdaniem — jedynie czynności manipulacyjne, jak prowadzenie rejestrów, zapisków, szycie i układanie aktów itd. I rzeczywiście urzędnicy kancelaryjni wykonują przeważnie tylko czynności manipulacyjne, a że te czynności absorbują zbyt mało czasu, więc wolą nawet darmować, byle tylko nie splamić godności urzędniczej spełnianiem czynności, które za starej procedury należały wyłącznie do dyurnistów, prototypów dzisiejszych oficyantów i pomocników kancelaryjnych. Wskutek tego oficyant musi, chcąc nie chcąc, patrzeć spokojnie na to, jak sędzia ugina się pod nawałem pisaniny, od której mógłby go uwolnić, bo musi wykonywać czynności, któreby mógł zakłócić urzędnikom kancelaryjnym należny im w służbie sądowej wypoczynek po znojach wojennych, gdyby się do ich wykonania wzięli.

Najgłówniejszą jednak przyczyną tego, że oficyanci nie są dla sędziów tem, czem by być mogli, jest ten kardynalny błąd zarządu sprawiedliwości, że nie postarano się o należyte uregulowanie stosunków służbowych tychże i nie przyznano im odpowiedniej płacy. — Bo czyż można żądać od oficyanta, ażeby chętnie i szczerze pracował w roli konceptowego pomocnika sędziego, jeżeli nad jego głową zawieszona jest miecz Damoklesa, jakim jest możność wypowiedzenia oficyantowi służby bez podania powodów i jeżeli mu się daje za pracę takie wynagrodzenie, które nie wystarcza na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb życiowych?

Nie dziwnego więc, że wielu oficyantów w obu galicyjskich okręgach apelacyjnych stara się o ile możności uchylać się od prac konceptowych, pozostawiając je sędziom, a rwie się do czynności manipulacyjnych i do mundowania, bo przecież im mniejsza dysproporcja między jakością obowiązków a jakością praw, tem mniej dotkliwy ból z powodu doznawanej krzywdy ze strony pracodawcy.

Skoro więc pchnięcie sądownictwa na właściwe tory za pomocą znacznego powiększenia sił sędziowskich napotyka na trudności, powinno społeczeństwo domagać się od sfer miarodajnych, by dodały sędziom konceptowych pomocników, którzyby sędziów od nawału prac uwolnili. Jeżeli w Austrii ustawy sądowe wzorują się na ustawach pruskich, to należy i po tym względem trzymać się wzoru pruskiego. A temi pomocnikami sędziów byłiby z pewnością oficyanci sądowi, o ile jeszcze nimi nie są, gdyby ich ustanowiono stałymi urzędnikami państwowymi, z rangą czy bez rangi, byle tylko ich stosunek służbowy był utrwalony i by im przyznano pobory, któreby odpowiadały ich pracy. — Na taki eksperyment może sobie za rząd sprawiedliwości łatwo pozwolić, bo nie jest wcale kosztowny, a krokiem takim sfery miarodajne nie tylko wymierzyłyby sprawiedliwość sądowym oficyantom i pomocnikom kancelaryj-

nym, ale także pełneby wymiar sprawiedliwości na właściwszą torę.

Do krajowego Związku sędziów zwracamy się z prośbą, by zechciał w tej sprawie głos zabrać, gdyż jesteśmy pewni, że głos ten, który ujemnie dla nas z pewnością nie wypadnie, może przechylić w walce naszej o polepszenie bytu szalę zwycięstwa na naszą stronę.

Alfa.



Zagadnienia chwili.

Ostatnia „regulacja“ naszych poborów potrafiła nawet najcierpliwszych z pośród nas wyprowadzić z równowagi. Nędzota tego ochłapu, rzuconego nam jak Łazarzom — ze stołu bogaczy, uwadnia się tem więcej, jeżeli porównamy go z prawdziwą regulacją stosunków awansowych wszystkich innych kategorii służby państwowej. Zepchnięci zostaliśmy na szary koniec i doprawdy niewiadomo czemu to przypisać, czy zlej woli czy też kompletnej ignorancji naszych stosunków służbowych u czynników miarodajnych. Pozwolimy sobie przytoczyć kilka cyfr odnoszących się do plac w IV klasie dodatków aktywnych. I tak: sługa państwowy (woźny) pobiera obecnie w chwili nominacji (o ile nie jest certyfikatyście) tytułem płacy z dodatkiem aktywnym rocznie 1170 K, po 6 latach służby 1352 K, po 30 latach służby 2080 K a po 38 latach 2240 K, — gdy tymczasem oficyant kanc. sądowy, który niejednokrotnie jest bezpośrednim przełożonym służby państwowego — pobiera jako pomocnik kanc. początkową placę 912 K, po sześciu latach — o ile zostanie mianowany — kwotę 1200 K a po 30 latach służby 1900 K i na tem kończy!

Cóż dopiero powiedzieć o kolosalnej różnicy, jaka zachodzi obecnie między placami naszymi a placami oficyantów pocztowych, podurzędników lub strażników i nadstrażników skarbowych. Oficyant pocztowy awansując w 2, 3 i 4 letnich odstępach czasu — rozpoczyna swą służbę, do której mu się nawet praktyka liczy — od płacy 1050 K rocznie, dochodzi w 30 roku służby do płacy 2500 K, a kończy na 2700 K. — Podurzędnik pobiera początkową placę z dodatkiem aktywnym 1300 K, z końcową 2600 K; — strażnik skarbowy w chwili wstąpienia do służby otrzymuje rocznie 1200 K a dochodzi jako nadstrażnik lub respicyent do kwoty 3000 K rocznie — nie licząc w to różnych dodatków jak na umundurowanie, amunicję etc.

To ogromne pokrzywdzenie, jakiego doznajemy w stosunku do innych kategorii służby, dotyka najbardziej nas sędziów. Nie mamy wcale zamiaru poniżać funkcji pełnionych, przez oficyantów pocztowych, ale czyż ich czynności przeważnie czysto mechaniczne i manipulacyjne — można porównać z pracą przeważnie części oficyantów sądowych, którzy pełnią funkcje nie tylko urzędników manipulacyjnych ale referentów, wyręczających urzędników sędziowskich! Nie jesteśmy w stanie podać odnośnych dat, gdyż statystyka w tym kierunku jest niemożliwa, ale możemy śmiało stwierdzić, że oficyanci sądowi zwykle połowę swej pracy zużywają na wyręczanie urzędników sędziowskich, szczególnie po powiatach. Gdybyśmy mogli obliczyć ilość tych referatów, przez nas koncepcyjnych, tych dekretów, dziedziectwa, uchwał, wyroków i ugód, które oficyanci sądowi referują, tych dochodzeń i przesłuchań przeprowadzonych przez nas samoistnie — to okazałoby się, że jesteśmy w niejednym wypadku nie tylko prawą, ale oboma rękami i głową referentów sędziowskich, którzy ograniczają się do kontrolowania tych czynności i dawania tymże swego podpisu.

Bez wątpienia, że urzędnicy sędziowscy uznają tę naszą pracę, lecz uznanie to jest zawsze bardzo problematycznej natury! Zaledwie raz niedawno w krótkim artykule organu centralnego Związku austriackich sędziów — spotkali się z życzliwą i odpowiednią oceną na-

szej pracy, — pozatem ci nasi przełożeni nie zadają sobie wcale trudu i może im nawet na myśl nie przyjdzie, by ująć się za tymi białymi murzynami, odgrywającymi rolę ich prawych rąk, mimo, że głos ich znalazłby posłuch i zaważyłby niewątpliwie na szali dalszych naszych losów.

„Quousque tandem“ — przychodzi nam zawołać — będziemy z rozpaczą w sercu szarpać się w tej matni nędznej egzystencji pełnej obowiązków, pracy, a często wycisku sił i zdolności? I jak długo jeszcze będą nas spotykały pogardliwe zarzuty, że czynności nasze należą do podrzędnych? Czy nigdy nikt z miarodajnych nie ujmie się za krzywdzonymi nie tylko materalnie ale i moralnie?

W każdym razie i sfery rządzące dochodzą powoli do przekonania, że wszystkich traktować jedną miarką niepodobna i że zapłata winna stosować się do pracy, jej rodzaju i wydajności. Nam sądowcom zależy na tem, by te sfery jak najprędzej przysły do zupełnego w tym kierunku uświadomienia. I powinniśmy do tego celu wytrwale dążyć! Nie zwracamy uwagi na złowrogie krakania różnych „Verbandów“ i „Reichsverbandów“, które woła, by cały ogół oficyantów kanc. niczego nie osiągnął, aniżeli żeby sądowcom wymierzono sprawiedliwość. Gdybyśmy potrafili w całej Austrii zorganizować się w osobną grupę na wzór kancelaryjnych urzędników sądowych, głos nasz nie byłby głosem wołającym na puszczy i nikt, nawet minister skarbu, mówiąc o oficyantach sądowych — nie odważyłby się twierdzić, iż spełniamy podrzędne czynności, jak to uczynił były minister Ekse. Korytowski w odniesieniu do całej tej rzeszy oficyantów, w której tak utonęliśmy, że nie widać ani naszej pracy ani naszych kwalifikacji. Pamiętajmy, że w znacznej części od nas tylko zależy, czy mamy być nadal zrównani z całą rzeszą zwykłych mundantów, czy też osiągnąć przynajmniej stanowisko oficyantów pocztowych, do czego mamy pełne prawo. I doprawdy dumni powinni być galicyjscy sądowcy, że pierwsi dali impuls do zjednoczenia sądowców, a za tym przykładem sądowcy innych krajów austriackich iść muszą i pójść!

Hic.



Porażka „Reichsverbandu“.

Wszyscy oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, zorganizowani i niezorganizowani, zapewne dobrze pamiętają, z jakim hukiem rok temu *Reichsverband* i jego sojusznik ślepy: *krajo-wska Łączność* — głosili, że dzięki „usiłnym“ zabiegom *Reichsverbandu*, udało się „nareszcie“ ni mniej ni więcej, jak tylko dla żywotnych spraw oficyanckich pozyskać... ministerstwo wojny i obrony krajowej!

Numer *Reichsverbandsblattu*, który ukazał się bezpośrednio po wiecu demonstracyjnym w Wiedniu, urządzonym przez tenże związek centralny w maju z. r., obwieścił był, że dzięki pertraktacyom, dokonany przez przedstawicieli *Reichsverbandu*, a szczególnie przez wybitną działalność jego prezydenta kol. Wolframa, tak ministerstwo wojny, jak i ministerstwo obrony krajowej, zgodziło się na wnioski *Reichsverbandu*, ażeby 50% posad urzędniczych w XI kl. rangi odstąpić funkcyonaryuszom cywilnym, w zamian za co również 50% posad cywilnych oficyantów, względnie pomocników kancelaryjnych ma przyspaść tym wojskowym, którzy „chlubnie“ ukończyli 6-cio letni kurs odpowiedniej tresury wojskowej.

Zdobyte te, jakkolwiek w owym czasie nie mogły posiadać innego znaczenia, jak tylko znaczenie czysto akademickie, boć ministerstwa o tych układach, nawet dokonanych, nie wypowiedziały się oficjalnie, a więc wiążąco, starano się ze strony przyjaciół centralizmu zawodowego rodmuchać do znaczenia wielkiej wiktoryi, odniesionej nad groźnym i dotąd upartym przeciwnikiem, a to przedewszystkiem w tym celu, ażeby w galicyjskie szeregi niewłasnowolnych oficyantów przemycić argument, że tylko *Reichsverband*, że tylko p. „prezydent“

Wolfram i że tylko ci, co z „Wiedniem“ trzymają — wojnę wygra. Ażeby taki, a nie inny, nastrój sprawdzić, wystarczy przejrzeć odnośne miesięczniki „Unii“ — *Gazety urzędników pomocniczych* i późniejsze nieco artykuły w *Łączności*.

Wszak pamiętnym jest artykuł „Unii“ w odpowiedzi na „sprawozdanie z wiecu wiedeńskiego“, zamieszczone w czerwcowym numerze *Gazety związkowej* z r. 1908, w którym „Unia“ autora tego sprawozdania odsadziła od rozumu i czci za to tylko, że tenże, będąc obojętnym w Wiedniu w maju z. r., na podstawie bezstronnie zebranych dat i właśnie rozumnej orientacji, przestrzegając ogół organizacyi zawodowych przed przykładaniem dobrowolnej ręki do tych „układów“, gdyż te ministerstwa projekt reischverbandowski i naszą dobrą wolę poprostu zrabują na wyłączny użytek armji!

Przestrogi jednak nie pomogły, owszem pomimo tych przestrog, na autorytecie *Reichsverbandu* zorganizowała się zachodnio-galicyjska, ale nie mniej przez to „krajowa“ *Łączność*, jakkolwiek dowodzona jej w dniu 12 lipca z. r. że cenniejszą zdobyczą dla wytworzenia jednolitej organizacyi w kraju będzie układ ze *Związkiem sądowym*, aniżeli trwanie przy rozkazie *Reichsverbandu*, by Galicję, dla wygody pewnych jednostek ograniczonych ambitnych, podzielić na dwie „krajowe“ części.

Nie nie pomogło! w głowach, co nie znalazły samodzielności życiowej, a stąd wypływającej samodzielności organizacyjnej, nie mogło się pomieścić inne przekonanie, jak tylko takie, że co ogłosi z ducha, tradycyi i zakroju organizacyjnego centralista wiedeński: *Reichsverband* — jest święte, niewzruszone jest autorytetem!

No, może wreszcie z tej „świętości“ choć kruszyna złego, bo ciemnego uporu, spadnie! Oto daty faktyczne, autentyczne:

Reskryptem z dnia 5/3 1907 l. praes. 55. ministerstwo wojny, a reskryptem z dnia 30/3 1907 praes. Nr. 570/XII ministerstwo obrony krajowej, postanowiło oddanie wysłużonym podoficerom po 6-cio letniej służbie wojskowej posad cywilnych rządowych.

Przeprowadzenia tego postanowienia w praktyce podjęło się ministerstwo spraw wewnętrznych, — po długim, jak widać, wahanu — reskryptami z dnia 13/1 1908 l. 2812/M. I. i z dnia 21/9 1908 l. 27308, we formie okólnika do wszystkich centralnych władz krajowych i terytoryalnych poleciło na przyszłość w miejsce dzisiejszych cywilnych pomocników kancelaryjnych, przyjmować wyłącznie „sześciolletnich“ podoficerów, a to przez stałe porozumiewanie się pojedynczych władz i urzędów z komendami uzupełniającymi i terytoryalnymi wojskowymi.

Co więcej! Prezydium Namiestnictwa, rozsyłając ten „ukaz“ do odnośnych władz w kraju reskryptem, a właściwie okólnikiem z dnia 19/2 1909 l. 16449/08, zaleca, ażeby starostowie, jako posiadający odpowiedni wpływ w powiatach, wpływali na władze nierządowe, jak stowarzyszenia, korporacje, instytuty, większe przedsiębiorstwa, a nawet na zarządy dóbr, by i one zerwały zupełnie z siłami cywilnych funkcyonaryuszów, a dawały pracę tym wojskowym, gdyż są to „ludzie pewni, wyszkoleni surową dyscypliną wojskową i przywykli do spełnienia swych obowiązków z pełnem poświęceniem“.

Z powyższego okazuje się dowodnie, że w chwili, gdy *Reichsverband* pertraktował z owymi ministerstwami, już istniał cichy wyrok, skazujący na zupełną zagładę setki tych, którzy nie mogąc kończyć szkół, szukali dotychczas chleba i przyszłości w służbie kancelaryjnej; dalej dowód oczywisty, że *Reichsverband* dał się fatalnie wciągnąć w grę, która tak przecież poważną — i potężną — organizację wstrząsnęła na samotnego dudka!

A stąd szkoda nie tylko zawodowa, ale i wielka szkoda społeczna, bo niejedna instytucja prywatna czy autonomiczna skwapliwie podda się wpływowi starosty i wakującą posadę obsadzi półcertyfikatyście wojskowym.

Czy więc warto było z tych „pertraktacji“ tak szumnie przyszłość lepszą urabiać?

Czy nie wstyd *Unii*, że „za panią matką, klepiąc pacierz gładko“ — na ostatnim swoim

wiecu jako tryumf wielki odczytała wśród oklasków list p. Wolframa właśnie w tej sprawie??

Czy wreszcie nie żal *Łączności*, że zawczasie orzekła o nieomyślności *Reichsverbandu* i o jego idei przewodniej w organizacji??

Może nareszcie z tej porażki spłynie trochę otrzeźwienia. A wszystko to, co gorące i chętne, przeleje się napowrót w żyły przedewszystkiem silnej, i zdrowej krajowej organizacji!

L—k.

A zatem stoimy znowu wobec nagiego faktu, który dyskredytuje zgubną dla ogółu działalność wiedeńskiego *Reichsverbandu*, — dla nas zaś fakt ten ma tem donioślejsze znaczenie, że wywalczone z takim mozolem przez *Reichsverband* ustępstwa militarysty na rzecz oficyantów i pom. kanc. — sędowców nie dotyczą bo i dotyczyć nie mogą, chociażby z tego powodu, że kiedy certyfikatyści po 12 letniej służbie do kancelarii sądowej bardzo słabo się nadają, tem mniej po 6 letniej służbie wojskowej nadawać się mogą.

I ten fakt obok wielu innych niech posłuży wielu niezdecydowanym Kolegom jako nowy argument przekonywujący, że separatystyczne dążenia sędowców miały i mają realne podstawy, i że zwycięstwem naszym skończyć się muszą.

A więc w szeregi nasze — bo czas działać energicznie i na podstawie silnej organizacji.

Związek.



Na akcyę — reakcyą.

Związek nasz, wychodząc zgodnie z wolą ogółu kolegów z tego założenia, że zbrodnia jest wzajemne zwalczanie się pomiędzy poszczególnymi kategoriami funkcyjaryuszy rządowych, lecz przeciwnie, obowiązkiem jest wzajemne wspieranie się w walce o polepszenie bytu, starał się zawsze zachować poprawną lojalność wobec sądowych urzędników kancelaryjnych i ich organizacji.

Wprawdzie, spełniając swój obowiązek, zwalczania krzywdzących nas dotkliwie ustaw o certyfikatach, zmuszeni byliśmy nieraz dla ilustracji zła, jakie ustawy o certyfikatach za sobą pociągają, wyrażać się ujemnie o młodszym narybku urzędników kancelaryjnych, rekrutującym się wyłącznie z certyfikata, t. j. z czyniliśmy to jednak zawsze z wielką oględnością, by nie wyrządzić ogółowi urzędników kancelaryjnych szkody jakiegokolwiek bądź natury, a zwalczaliśmy jedynie te jednostki ze stanu urzędniczego, które wykorzystując swoje stanowisko urzędowe, trudniły się ułatwianiem składania egzaminów certyfikatom. Że postępując tak, nie daliśmy wcale powodu ogółowi urzędników kanc. i ich organizacji do zajęcia wobec nas wrogiego stanowiska, świadczy wymownie ten fakt, że i organizacja oficyantów w Czechach spełnia w ten sam sposób swój obowiązek zwalczania ustaw o certyfikatach, a mimo to ta organizacja jest członkiem „krajowego Związku stowarzyszeń urzędniczych w Czechach“, w którym delegaci stowarzyszeń urzędników kancelaryjnych radzą przy jednym stoliku z delegatami organizacji oficyantów nad zrealizowaniem postulatów rozmaitych kategorii urzędników, a więc i oficyantów. Nie wiemy jak zapatruje się ogół galicyjskich urzędników kancelaryjnych na naszą akcyę zwalczania ustaw o certyfikatach i na środki, jakimi się w walce tej posługujemy, jednak przekonaliśmy się, że większość urzędników kanc. pochwala nasze zabiegi, bo położenie kresu wpływowi nieużytków z koszar do służby sądowej leży także w interesie urzędników kancelaryjnych.

Mimo to jednak jednostki z zarządu Lwowskiej organizacji sądowych urzędników kancelaryjnych dali wyraz swego niezadowolenia z tej akcyi w ten sposób, że zerwali zupełnie z naszą organizacją wszelkie stosunki. Mimo to jednak nie zmieniliśmy wcale swego

lojalnego stanowiska wobec sądowych urzędników kancelaryjnych, gdyż zrezygnowanie z poparcia, jakiego udzielić nam może organizacja kierowana przez takich ludzi, jakimi są menery lwowskiego stowarzyszenia urzędników kanc. z wielką łatwością nam przyszło. Gdy jednak obecnie poszczególne jednostki, wodzące rej w tem stowarzyszeniu, mają osobiste rachunki z naszym Związkiem za pozbawienie ich niedozwolonych dochodów, poczynają pod firmą ogółu urzędników kancelaryjnych, te rachunki załatwiać w sposób nieludzki, bo zapomocą podstawiania nogi ogółowi oficyantów w walce o polepszenie bytu, zmuszeni jesteśmy stosunek nasz do urzędników kancelaryjnych zmienić i tak długo nie powrócimy do dotychczasowej lojalności, dopóki ogół urzędników kancelaryjnych, idąc za głosem swych kolegów w stanisławowskich, nie przeprowadzi sanacji i w swem stowarzyszeniu przynajmniej do tego stopnia, by w niem nie wolno było osobiście interesowanemu jednostkom załatwiać swych prywatnych rachunków pod firmą organizacji.

Tę zmianę taktyki zaznaczyliśmy już na innem miejscu dzisiejszego numeru naszego organu, a w tem miejscu odpowiemy tylko na niecne ataki, skierowane przeciw ogółowi oficyantów i przeciw kierownikom naszego Związku.

Wystąpienie przeciw nam, wprowadzone w czyn przez umieszczenie na szpaltach „Przeglądu urzędniczego“, w rubryce redagowanej przez dobrze nam znaną spółkę, a służącej do pompowania ze stowarzyszenia urzędników kancel. sądowych soków żywotnych do kieszeni spółki, — wstrętnego paszkwila — postanowione zostało nie na zebraniu członków stowarzyszenia sądowych urzędników kancelaryjnych, lecz na poufnem zebraniu członków towarzystwa akcyjnego dla eksploatacji kieszeni wysłużonych podoficerów w czasie odbywania przez nich praktyki w kancelarii sądowej. W ten sposób chcą członkowie tego towarzystwa akcyjnego zemścić się na nas za to, że wypowiedzieliśmy im walkę za sztuczne fabrykowanie geniuszów na posady kancelistów.

Z walki tej wyszliśmy już częściowo zwycięsko, gdyż wysadzono kierownika tego towarzystwa akcyjnego ze stołka, z którego mógł bardzo wiele na rzecz akcyonaryuszów świadczyć i który wobec tego był właścicielem największej ilości akcyi. Nie dziwnego więc, że autor paszkwila, w inkryminowanym artykule, wysączył ze siebie tyle jadu i nienawiści, którym jest właśnie ów wysadzony z wygodnego stołka właściciel największej ilości akcyi, a których kurs znacznie obniżyliśmy.

A teraz przystąpimy do rzeczy samej t. j. do omówienia paszkwila.

Kryjący się dyskretnie pod firmą stowarzyszenia sądowych urzędników kancelaryjnych a mimoto nam bardzo dobrze znany autor paszkwila, za który redakcyja „Przeglądu urzędniczego“ — jak się wyraźnie zastrzegła — żadnej odpowiedzialności nie bierze, chcąc nastroić urzędników kancelaryjnych nieprzyjaźnie względem oficyantów, zaznaczył na wstępie co następuje:

„Co do oficyantów stowarzyszenie nasze stało dotąd na gruncie ciśle neutralnym (?). Nie mieszałyśmy się nigdy do ich spraw, nie popieraliśmy ich żądań, ale też nie stawaliśmy im nigdzie w drodze (?) do ich organizacji nie odnosiliśmy się nigdy nieprzyjaźnie (?). Mimo to oficyanci chcą nad naszym stowarzyszeniem spełniać rolę rady nadzorczej (?). Ale na to już nie pozwolimy“.

Zadziwiającą jest perfidya autora! Za kogo on ma urzędników kancelaryjnych, jeżeli myśli, że dadzą się oni złapać na takie kłamstwa. Przecież urzędnicy czytając „Przegląd urzędniczy“ i „Gazetę Związkową“ wiedzą bardzo dobrze o tem, że stowarzyszenie sądowych urzędników kancelaryjnych, odnosiło się zawsze nieprzyjaźnie do naszego Związku. Przypomnijmy sobie tylko ową sławną odezwę, drukowaną w „Przeglądzie urzędniczym“, zapomocą której to stowarzyszenie usiłowało wzniecić w całym

kraju zaciętą walkę między urzędnikami kancel. a oficyantami. A czy oświadczenie się tego stowarzyszenia przeciw utworzeniu dla nas XII rangi jest dowodem przychylnych odnosin lub przynajmniej neutralności wobec nas? A owe memoriały wnoszone przeciw nam do prezydium apelacji? A może owe dolki, jakie kopali delegaci tego stowarzyszenia z. r. we Wiedniu wobec posłów pod oficyantami mają być dowodem neutralności? Dolki te zdołaliśmy zasypać, a że przy tej czynności musieliśmy także „zasypać“ tych delegatów, ilustrując przed posłami, kto zaczął się ci delegaci, za to chyba z żadnym zarzutem spotkać się nie możemy. — W końcu konia z rzedem temu, kto przytoczy z naszego postępowania takie okoliczności, któreby wskazywały na to, że chcemy nad organizacją urzędników kancelaryjnych spełniać rolę rady nadzorczej. Chybaby kto chciał identyfikować stowarzyszenie urzędników kancelaryjnych ze zwalczaniem przez nas towarzystwem akcyjnym dla sztucznej fabrykacji geniuszów na posady kancelistów. Ale i nad tem towarzystwem nie chcemy spełniać roli rady nadzorczej, a tylko chcemy przyspieszyć jego moralne bankructwo.

Dalej czytamy w omawianym paszkwile co następuje:

„Kto czyta „Gazetę Związkową“ a nie jest obeznany ze stosunkami sądowymi, mógłby sądzić, że oficyanci to wszystko ludzie mający co najmniej szkoły średnie, ludzie ogólnie i zawodowo wykształceni, stojący o całe niebo wyżej od urzędników kancelaryjnych. Niechaj jednak ten kto tak sądzi, przejdzie się po wszystkich naszych sądach. niechaj zapyta się zatrudnionych przy nich oficyantów o świadectwa szkolne, a przekonają się, ilu znajdzie między nimi analfabetów, którzy prawie przy sądzie pisać się uczęli. Z biegiem czasu mogli nauczyć się i pisać i nabrać rutyny urzędowej, ale to jeszcze braku wykształcenia zastąpić nie może, a już co najmniej może być podstawą do stawiania ich wyżej od urzędników kancelaryjnych“.

Z usiłowaniami autora obniżenia wartości ogółu oficyantów i pomocników kancelaryjnych nie będziemy wcale polemizować, bo i my chcielibyśmy, by się kto zajął statystyką w tym kierunku. My jesteśmy pewni, że statystyka ta wypadłaby dla nas korzystnie, radzilibyśmy jednak owemu niedorośłemu statystycie, by zechciał zapytać zatrudnionych w naszych sądach urzędników kancelaryjnych o świadectwa szkolne i egzamina, a przekonają się po zestawieniu i porównaniu zebranych dat, że stoimy pod tym względem o całe niebo wyżej od większości urzędników kancelaryjnych.

Rozprawiwszy się z ogółem oficyantów i pomocników kancelaryjnych, zabrał się paszkwilant do kierowników naszego Związku, wylewając na papier rozpierające go uczucia zemsty za targnięcie się na sposób jego niedozwolonego ubocznego zarobkowania w następującym ustępie paszkwila:

„Gdybyśmy zechcieli zaznajamiać się bliżej ze wszystkimi dodatkami strunami lwowskich dygnitarzy stowarzyszenia oficyantów sądowych, moglibyśmy się domacać, że i między nimi zawodowy fryzjer może zostać prezesem, były czeladnik szewski lub kominiarski może być sekretarzem, posłaniec sądowy, który rozpoczął od najniższych posług domowych i wówczas gdy dochrapał się rangi posłańca, już zrobił wielką karierę, może być dziś członkiem wydziału, w skład którego wchodzi i byli parobczaki piekarscy, czeladnicy krawieccy i t. p., a ten co miał ostre zatargi z procedurą karną, pisuje dziś sążniste artykuły do „Gazety Związkowej“ wykazujące krzywdy, na jakie wystawieni są oficyanci. Gdyby tych krzykaczy zapytano o egzamina, z pewnością znaleźliby się w bardzo niejasnem położeniu i nie potrafiliby wskazać, na czem właściwie ta ich wyższość i inteligencyja polega“.

Nie wiemy, skąd autor czerpał informację o „zawodowym wykształceniu“ kierowników naszego Związku.

Ponieważ jednak nie chcemy, aby nas przeceniono, musimy mu powiedzieć, że informacja jego są fałszywe. Przecież ludziom z zawodowym wykształceniem w przemyśle lub handlu powodzi się o wiele lepiej aniżeli oficyan-

tom, więc dlaczegożby ci mając takie wykształcenie, stękali w jarzmie oficyantowskim?

Najlepszym dowodem, że oficyanci nie są takimi „fachowcami“, ale ludźmi, którzy z rozmaitych powodów studyów ukończyć nie mogli, jest fakt, że są oficyantami. — Natomiast lepiej jest być urzędnikiem, aniżeli kiepskim czeladnikiem u rzemieślnika i dlatego nie można się dziwić, że szeregi urzędników kancelaryjnych aż roją się od „kiepskich rzemieślników“.

Miedzy kierownikami stowarzyszenia sądowych urzędników kancelaryjnych są rzemieślnicy rozmaitej „kondycyi“. Nie powiemy, że sekretarzem tego stowarzyszenia może być czeladnik szewski czy kominiański, jak to autor paszkwila w odniesieniu do naszego Związku uczynił, ale powiemy całkiem otwarcie, że sekretarzem tego stowarzyszenia był szew z K..., na którego cech szewski w K... jest bardzo oburzony za despekt, jaki on szewcom wyrządził swą dezercją z ich grona w szeregi urzędników. Pamięć o byłym mistrzu sztuki szewskiej, długo jeszcze żyć będzie wśród mieszkańców miasta K..., gdyż bardzo mocne buty robił. — Ktoby pod tym względem miał pewne wątpliwości, temu służymy urzędowym odpisem „Lehrbriefu“ owego byłego sekretarza.

Jest obecnie w Zarządzie stowarzyszenia sądowych urzędników kanc., długoletni skrzypek „pod Capkiem“. Przy tonach jego skrzypiec (co na ziemi stały) zabawialiśmy się nie raz pod „Capkiem“, a i teraz stali goście tej restauracji tęsknią za tymi tonami, chociaż baskista za często lubiał chodzić z talerzykiem...

Największy żal czuje widocznie autor — do tajemniczego kolegi naszego, który „pisuje sążniste artykuły do „Gazety Związkowej“, bo uznawszy, że zaliczenie tego kolegi chociażby nawet do kategorii parobczaków piekarskich a nawet hucelowskich nie zdoła ugasić palącego autora uczucia zemsty, więc zaliczył go aż do kategorii... zbrodniarzy. Wprawdzie autor wyrządził się w swym paszkwile, że kolega ten miał tylko „zatargi z procedurą karną“, to jednak ze względu na to, że zetknięcie się z procedurą karną nikomu ujmę nie przynosi, bo przecież nawet przeciw ideałowi człowieka może ktoś, kto niema nic do stracenia, wnieść doniesienie o popełnieniu najstraszniejszej nawet zbrodni, wślad czego następują proceduralne dochodzenia... — musimy przyjąć, że autor pisząc o zatargach z procedurą karną, miał na myśli konflikt z kodeksem karnym. — Jeżeli autor paszkwila myślał, że znajdzie się ktoś, kto chociaż na chwilę uwierzy w istnienie w czynnej służbie oficyanta, który miał konflikt z kodeksem karnym, to się w swych rachubach bardzo pomylił. Wszyscy przecież wiedzą, że każdy oficyant musi być czysty jak słońce, bo ze względu na to, że stosunek służbowy oficyantów nie jest wcale utrwalony, najmniejsza plama, wprowadza zaraz w ruch wiążący nad głowami oficyantów... § 29. Jeżeli więc „piszący sążniste artykuły“ jest oficyantem, to z pewnością nie miał żadnego konfliktu z ustawą karną, bo inaczej § 29 byłby go z naszych szeregów wyeliminował. Na taki konflikt mogą sobie pozwolić tylko urzędnicy kanc., bo ci siedzą na takim siodle, z którego ich nie można tak łatwo utracić.

Dlatego w ich szeregach mamy wielu takich, których prokuratorowie oskarżali przed trybunałami karnymi o najrozmaitsze zbrodnie, a którzy po uwolnieniu ich przez trybunały więcej z litości niż dla braku dostatecznego dowodu winy, są nadal urzędnikami.

Chociaż powiedzieliśmy wyżej, że zetknięcie się z procedurą karną nikomu ujmę nie przynosi, bo może najpoczeiwszego człowieka spotkać, to jednak nie rozszerzamy tego zdania na procedurę policyjną. Owszem, twierdzimy, że konflikt jaki miał jeden z zarządu stow. urzęd. kanc. sądowej z policyjantem, który go przed kilku laty znalazł w ryszotku naprzeciw „Orfeum“, był połączony bez kwestyi z ujmą dla stanu urzędniczego. Zajście to mogło autorowi paszkwila jako człowiekowi prowadzącemu życie „bardzo urozmaicone“ wylecieć już z pamięci, dlatego fakt ten przypominamy.

W jednym z ustępów paszkwila czytamy twierdzenie autora, że między oficyantami jest

wielu takich, którzy się muszą wstydić swej własnej przeszłości i z nią się ukrywać...

Ponieważ nie mamy pod ręką świadectw moralności wszystkich kolegów, możemy się w tym względzie powołać tylko na wynik dochodzeń, jakie rząd w r. 1902 co do moralności obecnych oficyantów przeprowadził; inaczej zaś rzecz się ma z wartością moralną niektórych sądowych urzędników kancelaryjnych. Znamy bowiem urzędnika kancelaryjnego, który potrafił „przeforsować się“ do szeregów urzędniczych mimo, że był sądowo karany.

Na razie tylko tyle w odpowiedzi „Stowarzyszeniu sądowych urzędników kancelaryjnych apelacyi lwowskiej“ i mamy nadzieję, że ogół członków tego stowarzyszenia zaprotestuje przeciw podobnemu niecenemu nadużyciu swej firmy na cele czysto prywatnej natury, — oświadczamy zaś z całym naciskiem, że gdyby w przyszłości podobna niekulturalna walka miała się powtórzyć, natenczas wystąpimy z całym materiałem jaki w ręku posiadamy, a na niecne napaści odpowiemy nagimi faktami, za które nie będziemy się uchylali od ewentualnej odpowiedzialności.

Nad stowarzyszeniem tem nigdy roli nadzorecznej nie spełnialiśmy i takowej spełniać nie myślimy, — gdyby atoli zaszła potrzeba, to użyjemy do tego dzienników więcej poczytnych, aniżeli nasze pisma czysto zawodowe, a kto wie czybyśmy czegoś nie udowodnili, — ale my Was nie zaczepiamy, — dajcie więc nam spokój, nie identyfikujcie spraw osobistych ze sprawami ogółu i nie okłamujcie swoich Kolegów, bo to może się przyczynić chyba do Waszego upadku.

Na zakończenie skierujemy jeszcze następującą póżestroję:

Panie Kos!... Nie igraj, bo Cię zdemaskujemy, — a kominiaarz stwierdzi, że nie umiesz tańczyć kołomyjki.

A teraz kilka słów pod adresem pp. Stramera i Zielińskiego, ze względu na ich tłumaczenia się w ostatnim numerze „Unii“ umieszczone.

Faktu samego Wam Panowie zarzucenego nie zaprzeczacie, a zatem przyjmujemy to jako stwierdzone, — czy atoli godzi się to z Waszą pozycją zajmowaną w organizacji, niech osądzi ogół kolegów.

Jeżeli Panowie macie pewne dane do twierdzenia, że w naszym Wydziale zasiada członek, który również uczy certyfikatyistów, — prosimy podać nam imiennie tego pseudo-Kolegę do wiadomości, a my z nim postąpimy w myśl naszych statutów, — gdyż baczmy przedewszystkiem na to, aby nasze gniazdo było bez zarzutu.

ZWIĄZEK.

Wpisowe do Związku wynosi jednorazowo 60 hal.
Wkładka miesięczna 40 hal.

Niesolidarna solidarność.

Sprawozdanie z publicznego Zgromadzenia manifestacyjnego.

Zarząd „Unii“ zwołał na dzień 28. marca 1909 o godz. 4 popoł. do sali Kasyna urzędniczego we Lwowie, Rynek 9. publiczne Zgromadzenie manifestacyjne w celu zaprotestowania przeciw nieludzkiemu wprost stosowaniu przepisów obowiązującego nas rozporządzenia, oraz aby spowodować miarodajne czynności do eliminowania paragrafu 29, jak również by uzyskać przedłużenie czasu trwania choroby.

Tak doniosły ogółowi Kolegów, jakoteż społeczeństwu odezwy wysłane przez Zarząd „Unii“, zaś jako podstawę do protestu i obrad ogłoszono zaszły świeżo wypadek zastosowania § 29. do śp. Antoniego Kucharskiego, oficyanta kancelaryjnego przy c. k. Urzędzie ewidencyjnym we Lwowie, a to jedynie z tego powodu, że ponad trzy miesiące chorował.

W tym samym czasie, kiedy zaszedł wyżej opisany wypadek, postawiło Prezydium

c. k. Sądu krajowego karnego we Lwowie wniosek na rozwiązanie kontraktu z oficyantem kancelaryjnym Józefem Pieczatkowskim, który również ponad przepisany czasokres chorował, a nadto zalegały od pewnego czasu w apelacyi lwowskiej niezadowolone wnioski na rozwiązanie kontraktów z oficyantami z prowincyi. Grozą przejęty Wydział naszego Związku zastanawiał się nad środkami zaradczymi przeciwko powyższemu wnioskowi, kiedy właśnie w tym samym czasie nastąpił fakt rozwiązania kontraktu ze śp. kol. Kucharskim.

Decydować się trzeba było szybko i stanowczo, więc Wydział nasz powziął myśl urządzenia wspólnie z „Unią“ demonstracyjnego wiecu, protestującego energicznie przeciwko postępowaniu naszych władz przełożonych interpretujących mylnie i wprost w sposób nieludzki przepisy obowiązującego nas nieszczęsnego rozporządzenia z 19. lipca 1902. Prezes naszego Związku kol. Ferens, oraz członek Wydziału kol. Głabiński udali się do lokalu „Unii“, ażeby w myśl wspólnej idei solidarności w kwestyach ogólnie nas dotyczących, przedsięwziąć wstępne kroki celem urzeczywistnienia powziętej myśli.

W odpowiedzi na ten krok, otrzymał Zarząd naszego Związku pismo, które dosłownie przytaczamy:

L. 99/9.

Lwów, 18. marca 1909.

Szanowny Zarządzie!

Odnosnie do propozycyi tamt. Związku przedstawionej tu przez delegatów w osobach prezesa kol. Ferensa i Głabińskiego, mającej na celu wspólne urządzenie Zgromadzenia manifestacyjnego, postanowił Wydział podpisanego Związku na odbytem onegdaj posiedzeniu takowej nie uwzględnić, a to głównie z tego powodu, iż Związek „Unia“ jako krajowy, zastępuje w zupełności także interesy wszystkich oficyantów i pomocników kancelaryjnych sądowych, nad czem czuwa już istniejąca w łonie Związku sekcya sądowa.

Wychodząc z tego założenia, nie dopatrzyl się Wydział potrzeby zaproszenia do współudziału, Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Za Wydział:

Prezes: Zieliński. Sekretarz: Młot.

Nadszedł dzień 28. marca i stanęliśmy mimo chęci ignorowania nas na demonstracyjnym zgromadzeniu, i przekonaliśmy się ponownie, że jeżeli chcemy, by nasze wiece i zgromadzenia się udawały, musimy iść solidarnie ręką w rękę, bez zawiści organizacji jednej wobec drugiej, że musimy się wzajemnie tolerować w interesie sprawy ogólnej, bo tylko wtedy możemy się spodziewać pożądanego skutku.

A teraz przystąpmy do obrachunku; „Unia“ w swem piśmie do nas powiada, że będąc krajową organizacją wschodniej Galicyi i mając w łonie swoim sekcję sądową, ma prawo zastępować interesy ogółu sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych Galicyi; przypuśćmy więc, że „Unia“ ma nawet 100 (stu) członków sądowców, a teraz przeciwstawmy Szanownej „Unii“ nasz Związek, który na podstawie zatwierdzonego statutu jest organizacją ogólnie galicyjską, że grupuje u siebie tak sądowców wschodniej, jakoteż i zachodniej Galicyi i że liczy ich dziś przeszło 1000, a kwestya, kto ma prawo reprezentować sądowców galicyjskich jest jasno i dobitnie wykazana.

Ale jest jeszcze jeden fakt, który niezbić dowodzi o conajmniej błędnem pojmowaniu swoich praw reprezentowania sądowców przez „Unię“; oto „Unia“ zajęła się bardzo energicznie krzywdą wyrządzoną sądowemu oficyantowi kanc. śp. Pieczatkowskiemu mimo, że ten był do ostatniej chwili członkiem Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, a nigdy członkiem „Unii“, ale i to jeszcze nie wszystko, bo w referacie wygłoszonym na Zgromadzeniu podano posłom i opinii publicznej do wiadomości, że z Pieczatkowskim chcieli rozwiązać kontrakt na podstawie § 29. znanego rozporządzenia, podczas gdy zgodnie z prawdą chcieli to uczynić na podstawie §§ 15, 28 ust.

4 i 30 naszego rozporządzenia, a nadto polecono zapytać Pieczatkowskiego w myśl § 15 statutu zakładu zaopatrzenia, czy zrzeka się odebrania wkładek uiszczanych do tego zakładu, czy też żąda ich wydania.

Z tego więc okazuje się niezbicie, że „Unia“ chyba z fałszywej ambicji chciała coś zrobić na własną rękę, ale i to w braku należytej informacji jej się nie udało i mogło nadto pociągnąć za sobą przykre konsekwencje. Związek nasz jednakże złemu zapobiegł, udzieliwszy wczas informacji posłowi Diamandowi o faktycznym stanie rzeczy; zanim tenże — w myśl przyrzeczenia — rozpoczął w obu tych sprawach interweniować. „Unia“ więc fałszywie chciała poinformować opinię publiczną i posłów, a czyniła to nie tyle z umysłu, ile z fałszywej ambicji — czego jej bezwarunkowo — mając cel ogólny na względzie — czynić nie wolno.

Gdyby „Unia“ chciała była kierować się li tylko dobrem ogółu, byłaby mogła fakt zaszyły ze śp. Kucharskim a nie doszły ze śp. Pieczatkowskim lepiej wykorzystać jako argument, że się mylnie interpretuje niektóre postanowienia naszego rozporządzenia, albowiem w 2 analogicznych wypadkach dwie różne władze na podstawie mylnego interpretowania jednych i tych samych przepisów wydały dwa zupełnie ze sobą sprzeczne reskrypta — tem samem na podstawie tych danych posłowie mogliby na pewnej realniejszej podstawie i z większym skutkiem interweniować tam, gdzie potrzeba — danaby bowiem była im możność wykazania właśnie tej twierdzonej przez nas mylnej interpretacji.

Z wyżej przytoczonego stanu sprawy wynika więc dosadnie, że „Unia“ popełniła w tym wypadku wielki błąd taktyczny — a to jedynie dzięki swej zarozumiałości, a z pominięciem głoszonego przez się hasła wspólnej solidarności — i okazała się — ze szkodą zastępowanych przez siebie Kolegów — wysoce niesolidarna.

Co do samego Zgromadzenia manifestacyjnego zaznaczyć wypada, że odbyło się ono, jakkolwiek przy bardzo małym udziale — spokojnie i poważnie, że byli na niem obecni posłowie Dr. Diamand, Breiter i Hudec, że w dyskusji zabierali głos oprócz posłów kol. Kmicński, Jarisz, Krzyształowicz, Zieliński, Ferens i Hostyński, że uchwalono odpowiednie protestujące rezolucje, w końcu że posłowie przyrzekli (jak zwykle!) poparcie i interwencję.

Apelem do społeczeństwa i prasy, ażeby się naszym smutnym losem zajęła, zakończono prawie trzygodzinne obrady zgromadzenia, a wynik jego niechaj będzie na przyszłość nauczką dla „Unii“, jak należy w wypadkach ważnych działać.



Cg. II. 194, 6, 7.

Kłopoty Trybunałów sądowych z naszym regulaminem służbowym.

(Ciąg dalszy)

Wyrok III. instancyi.

Aby rozwiązać to pytanie, trzeba koniecznie wziąć pod rozwagę całą dalszą treść wspomnianego § 18. Ten § 18 statutu rozróżnia co do policzenia czasu służby odbytego w charakterze pomocniczych pracowników kancelaryjnych więcej kategorii pomocników kancelaryjnych. W pierwszym ustępie są określone tacy którzy w ciągu pierwszego roku po wejściu w wykonanie rozporządzenia wszystkich ministerstw z 19 lipca 1902, Nr. 145 Dz. u. p. zostali ustanowieni pomocnikami kancelaryjnymi po myśli tego rozporządzenia. Tym pomocnikom kancelaryjnym policza się jako „czas uczestnictwa“ dawniejszy czas służby obliczony po myśli postanowień § 12 powoł. rozporządzenia po odliczeniu pięciu lat. Jeżeli według treści pierwszego ustępu takim pomocnikom kancelaryjnym policza się jako „czas uczestnictwa“ czas służby pozostały po odliczeniu pięciu lat, co do tej kategorii pomocników kancelaryjnych wypowiedziano jasno, że wymagane całe pięć lat muszą być tylko 5 latami uczestnictwa. Inaczej ma się rzecz z wszystkimi innymi kategoriami pomocników kancelaryjnych, ustanowionych w § 18, którym ten § poręcza przy obliczeniu wysokości pensji policzenie nieuwzględnionego czasu służby w charakterze pomocniczych pracowników. Co do tych kategorii nie ma zastosowania fikcja „czasu uczestnictwa“ i będzie się musiało rzeczywiście wymagać, aby pomocnik (obecnie oficjant) kancelaryjny w chwili ukończenia stosunku służbowego był przez całe pięć lat uczestnikiem w znaczeniu reguły 1. ustępu § 3. statutu. Jednak o ile wykazuje ustalenie niższych sądów na podstawie dokumentu ustanawiającego Bolesław Czerwiński należał do kategorii określonej w ust. 1. § 18. statutu.

(Dok. nast.)

NADESLANE.

Towarzystwo kredytowe i oszczędności funkcyjaryuszów sądowych dla Galicji we Lwowie.

Z początkiem br. podały prawie wszystkie dzienniki do publicznej wiadomości fakt powołania do życia instytucji pod powyższą nazwą. Oprócz tego zawiadomiono ogół funkcyjaryuszów sądowych zapomocą odezwy, zawierającej treściwe określenie celu i warunków nowej instytucji.

Wiadomość tę przyjęli wszyscy funkcyjaryusze sądowi — bez różnicy rang i zajmowanych stanowisk — bardzo życzliwie rokując tej instytucji świetny rozwój i powodzenie, czego najlepszym dowodem są liczne przystąpienia.

Zdziwić się przeto musieli niemało czytelnicy „Przeglądu urzędniczego“ przeczytawszy artykuł tejże gazety z dnia 16 marca br. pod powyższym tytułem, krytykujący ostro tę instytucję, wychodząc z tego błędnego zapatrywania, że „urzędnika funkcyjaryuszem nazwać nie można“, że zatem urzędnik nie może mieć nie wspólnego z tą instytucją.

Wedle bowiem dziwnej logiki autora artykułu funkcyjaryuszami sądowymi są tylko „oficjanci pomocnicy kanc. służy i posłańcy“, — urzędników zaś za funkcyjaryuszów uważać nie chce. Zdaniem autora funkcyjaryusz miałby być „czemś gorszym — niższym rangą“ od urzędnika — a każdy logicznie myślący człowiek łatwo go pouczy, że wszyscy urzędnicy — od najwyższych rang począwszy — są funkcyjaryuszami w szerszym tego słowa znaczeniu.

Ale nie o to rozchodziło się panu autorowi i on przekręceniem faktów i bałamuceniem opinii kolegów chciałby instytucji ledwie powstałej szkodzić chyba dlatego, że myśl stworzenia tak potrzebnej instytucji nie wyszła z grona tych, którzy koniecznie chcą uchodzić za opiekunów i protektorów całego stanu urzędniczego. Wszak notoryczną jest rzeczą że właśnie ci którzy obecnie przy pomocy bezimennego autora rzucają się na nowo powstałą instytucję, nosili się przez długi czas z zamiarem stworzenia podobnej instytucji — z dobrami dla nich płatnymi synekurami.

Jeśli ci panowie innych argumentów zwalczających tę instytucję nie mają, jak tylko to co w artykule naprowadzili, to napaści ich nie zdołają nas odstraszyć, a instytucji chyba na dobre wyjdą, boć każdemu wiadomo „co tych panów boli i dlaczego obecnie krzyczą“.

Dyrekcja.

W poczet członków Związku przystąpili Koledzy.

Ze Lwowa: Eleonora Velplówna, Andrzej Hyska, Edward Lindner, Emanuel Angermann, Józef Stern, Jan Kadlec, Bronisław Krukowski. Z Rawy r.: Bronisław Krupeczak, Kornel Hubert. Z Rozwadowa: Franciszek Czarnota. Z Kałusza: Paweł Leszczaj, Wiktor Czanerle, Stanisław Kapuściński, z Liska: Romuald Turezyński. Z Niepołomic: Teofil Mirek. Z Brodów: Jarosław Lachowicz c. d. n.

List nadeszły do Związku: (dosłownie) Kałusz, 25/2

Do

Szanownego Związku ofic. i pomoc. sądowych we Lwowie.

Zawiadamiamy gremialnie wszyscy, że ze związku naszego nie występujemy, gdyż jesteśmy przekonani, że tylko przy wspólnej pracy i łączności sądowych oficjantów i pomocników kancelaryjnych cel nasz osiągnąć będzie można.

My w obelgi nie wierzymy i uznajemy pracę naszego związku sądowych oficjantów i pomocników kancelaryjnych.

Kreślimy się z koleżeńskim poważaniem Adolf Jaguszewski, Władysław Przyłipiak, Piotr Babij, Alojzy Czanerle, Paweł Leszczyński, Wiktor Czanerle, Stanisław Kapuściński, Taras Mandryk, Herman Fruchtman, Jakób Silberdrath.

RÓŻNE WIADOMOŚCI!

Koledzy! Pouczcie swoje żony! Wedle rozporządzenia ministerstwa sprawiedl. z dnia 22 stycznia 1907 l. 1592/7 mają spadkobiercy po zmarłym w czynnej służbie oficjancie prawo żądać od skarbu państwa zwrotu złożonej przez zmarłego do kasy zakładu zaopatrzenia oficjantów kwoty dla uzyskania policzalności przy wymiarze emerytury tych lat służby, które bez dodatkowej opłaty nie są uważane jako czas uczestnictwa w zakładzie zaopatrzenia. Jeżeli więc umrze podczas czynnej służby oficjant, który spłacił ratami należność n. p. za lat pięć, to spadkobiercy po nim powinni zgłosić do inwentarza spadku jako majątek spadkowy pretensję od skarbu państwa w kwocie 240 K. i na podstawie dekretu dziedzictwa domagać się od skarbu państwa zwrotu tej kwoty, ewentualnie wystąpić ze skargą w drodze sądowej.

Może nareszcie pomocnicy kancelaryjni, którzy już dawno ukończyli trzy lata służby doczekają się nominacji na oficjantów, gdyż w prowizoryum budżetowym na r. 1909 preliniowana, jest pewna kwota na przemianę pewnej ilości posad pomocników kancelaryjnych na posady oficjantów.

Wpisowe do Związku wynosi jednorazowo 60 hal.
Wkładka miesięczna 40 hal.

KOMUNIKATY OD REDAKCYI.

Z powodu braku miejsca, artykuł w sprawie składania egzaminów przez oficjantów i pomocników kancelaryjnych pojawi się w następnym numerze. Niniejszy numer gazetki wysyłamy o jeden dzień później, a to z tego powodu, że drukarnia będąc przeciążona pracą, nie zdążyła wydać na czas nakładu.



Józef Pieczatkowski

sądowy oficjant kancelaryjny

zmarł we Lwowie dnia 17. marca br. w 33 roku życia.

Śp. zmarły zacny i dobry Kolega odznaczał się taktem i pracowitością, czem zyskał sobie miłość u Kolegów, a szacunek u przełożonych. Zasiadał także przez jedną kadencję w Wydziale Związku sądowych oficjantów i pom. kanc., gdzie z głosem jego, jako zawsze czysto rzeczowym i poważnym wielce się liczone.

Dowodem miłości i szacunku dla śp. zmarłego, był liczny zastęp Kolegów i przełożonych towarzyszący śmiertelnym szczątkom na miejsce wiecznego spoczynku.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

Oficjant

w c. k. Prokuratury Państwa w Samborze zamieni miejsce z Kolegą z tej samej Władzy a to z lwowskiej, przemyskiej lub stryjskiej c. k. Prokuratury Państwa. Zgłoszenia przyjmuje oficjant c. k. Prokuratury Państwa w Samborze A. W.

Oficjant

kancelaryjny z Mostów wielkich zamieni miejsce służbowe z Kolegą ze Lwowa za stosowną dopłatą ze strony pierwszego. Reflektanci zechcą zgłosić się u sekretarza Związku kol. Hostyńskiego.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 4 kor., z przesyłką pocztową 4.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 40 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Władysława Hostyńskiego, oficyanta w c. k. Prokuratury Państwa ulica Batorego liczba 3 — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora odpowiedzialnego kol. **Władysława Hostyńskiego.**

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Komunikaty od Związku.

Numer niniejszy „Gazety Związkowej” oraz kilka następnych wychodzić będzie w zmniejszonej objętości, celem zaoszczędzenia ogromnych wydatków połączonych z wydawnictwem o 6 stronicach.

Przytem zawiadamiamy naszych P. T. członków i czytelników, że mimo zmniejszonej objętości numeru, zawierać on będzie zawsze wyczerpujące i aktualne sprawy, że więc z tego powodu tak tok czynności jakoteż i zastępstwo spraw ogółu galicyjskich sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych *bynajmniej na tem nie ucierpi.*

Związek przypomina wszystkim Pp. Kolegom uchwałę Walnego Zgromadzenia z dnia 3-go stycznia br., którą z urzędu odpisano wszystkim członkom zaległe wkładki po koniec września 1908 r. — oraz, że tym Pp. Kolegom, którzy z faktycznej niemożności płacenia, z wkładkami zalegają, — na ich prośbę wkładki zaległe odpisać należy, ale jedynie pod warunkiem, że w przyszłości takowe regularnie nadsyłać będą.

Fakt godny naśladowania. Grono oficyantów sądowych ek. Sądu powiatowego w Milówce, urządziło w dniu 20 lutego br. zabawę taneczną z kotyliem pod protektoratem JWPana Józefa Schneidra, ek. rady sądowego.

Z czystego dochodu, który wynosił 120 K. przeznaczili Koledzy rozmaite kwoty na cele dobroczynne, a między innymi także 10 Kor. na fundusz delegacyjny naszego Związku, którą to kwotę nadesłano nam już przekazem pocztowym.

Z prawdziwą radością przyjął Wydział nasz do wiadomości ten czyn szlachetny Kolegów z Milówki i wyraża niniejszem na tej drodze Jaśnie Wielmożnemu Panu radcy Józefowi Schneidrowi oraz Pp. Kolegom Alojzemu Pnszyńskiemu, Kazimierzowi Noszkiewiczowi, Franciszkowi Zyzakowi, Stanisławowi Nowickiemu, i Antoniemu Witosowi publicznie, serdeczne „Bóg zapłać“.

ZA WYDZIAŁ:

Władysław Hostyński
sekretarz

Adam Ferens
prezes

Na prośbę kol. Natana Wallensteina, Jana Kowalea i Aschera Hoselmana z Kosowa, oraz kol. K. Chmielowskiego z Gorlic, uchwalił Wydział Związku odpisać zaległe wkładki, stosownie do ich życzenia, ale jedynie pod warunkiem, że w przyszłości takowe regularnie płacić będą.

W sprawie wydać się mającego szematyzmu oficyantów i pomocników kancelaryjnych prosi kol. Franciszek Szczepan z Tuchowa, ażeby te miejscowości, które nie otrzymały formularzy do wypełnienia zechciały go wprost zawiadomić, na czyje ręce takowe wysłać powinien.

Sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni w Rzeszowie, zwołali na dzień 2 maja br. o g. 3 pop. do sali sądu obwodowego zebranie sądowców całego okręgu Sądu obwodowego rzeszowskiego, na które wyjeżdża jako delegat Związku naszego kol. Hostyński.

Wzywamy niniejszem Kolegów tamtejszego okręgu do licznego wzięcia udziału w tem zebraniu.

Związek.

Wiedeński „Reichsverband“ zwołał na dzień 2 maja br. do Wiednia konferencję prezesów stowarzyszeń należących do Reichsverbandu.

Znamienną jest rzeczą, że konferencja ta odbędzie się po *opracowaniu i wniesieniu projektu ustawy* przez Reichsverbaud, zamiast przed jego opracowaniem — ażeby daną była możność reprezentantom stowarzyszeń haracz płacącym — wypowiedzenia się o projekcie i poczynienia w nim poprawek jeszcze przed wniesieniem!?

Berneńskie stowarzyszenie krajowe dla Morawii spostrzegło się na tem mydleniu oczu i zwołuje w tej sprawie poufną naradę prezesów jeszcze przed rozpoczęciem zwołanej konferencji.

Czy nie czyni słusznie nasz Związek, że nie chce być powolnym osiołkiem pp. Wolframów, Hessów et tutti quanti?



Obecna sytuacja.

(Dotychczasowa taktyka Reichsverbandu i nasze stanowisko wobec niej zmiana tej taktyki — całego programu nowy — projekt ustawy i nasze stanowisko wobec zmienionego programu).

Wszystkim nam wiadomo, że od czasu kiedy Reichsverband wysunął fatalny postulat utworzenia dla urzędników kontraktowych XII. klasy rangi, sprawa ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych nie mogła jakoś ani na jeden realny krok naprzód postąpić. Chociaż sfery rządowe i poselskie, wentylując ten postulat przeważnie zakulisowo niejednokrotnie zaznaczyły, że jest on trudny do zrealizowania, to jednak Reichsverband, a właściwie „prezydent“ tegoż kol. Wolfram, z którego mózgownicy postulat ten się „począł“, był ślepy na piętrzące się przeszkody w zrealizowaniu tegoż i uparczywie obstawał przy żądaniu utworzenia dla nas XII rangi. Śmiało twierdzić możemy, że jedynie ślepotcie Reichsverbandu i temu smutnemu faktowi, że organizacje krajowe, wierząc w genialność „prezydenta“ Wolframa, nie badały bliżej płodu jego mózgownicy, lecz na ślepo za XII. rangą się oświadczyły, musimy zawdzięczyć, iż dotąd ustawowej regulacji stosunków służbowych nie mamy.

Tylko nasz Związek posiadał na tyle samoistości, że powążył się badać wszechstronnie plód geniusza Wolframa, bo tylko nas au-

reola tego geniusza zaślepić nie zdołała. A jaki był wynik tych badań? Oto doszliśmy do przekonania, że postulat utworzenia dla nas XII. klasy rangi jest plodem poronionym, bo nie zdołamy zwyciężyć tyle rozmaitych potęg, ile się — broniąc swego stanu posiadania, oświadczy przeciw XII. rangi.

Pierwszą taką potęgą widzieliśmy w militarystyce. Nikt chyba nie zaprzeczy, że militarystą, gdyby dla nas XII. klasę rangi utworzono, zostałby silnie w swem dotychczasowym stanie posiadania naruszonym.

Przecież wedle ustaw o certyfikatystach przysługuje wysłużonym podoficerom pierwszeństwo tylko do posad urzędników najniższej rangi i dopiero później mogą oni do wyższych rang awansować. Wobec tego pierwszeństwo certyfikatystów do XI rangi musiałoby z chwilą utworzenia rangi XII zupełnie ustać i przeniosłoby się na rangę XII., co spowodowałoby znaczne obniżenie wartości certyfikatu.

Gdy weźmiemy pod rozwagę jeszcze to, że i pierwszeństwo certyfikatystów do XII. rangi miało być ograniczone w ten sposób, że mieli oni partycypować w tych posadach po 50 proc. z aspirantami kancelaryjnymi, możemy śmiało wykluczyć możliwość, by ministrowie militarni, którzy zawsze tak szczerze interesów wysłużonych podoficerów bronią, zgodzili się na takie ukrocenie ich teraźniejszych uprawnień. A że w Austrii wszystkie czynniki miarodajne przed militaryzmem się korzą, tego chyba powtarzać nie potrzebujemy.

Drugą potęgą, która zajęła nieprzyjazne stanowisko wobec postulatu utworzenia dla nas XII. rangi, są organizacje urzędników państwowych. Do zajęcia takiego stanowiska skłoniła urzędników państwowych obawa przed zawikłaniami, jakiego z utworzenia XII. rangi wynikłyby w urzędach podatkowych, departamentach rachunkowych i t. d. Gdyby bowiem zajęci przy urzędach podatkowych oficyanci stali się urzędnikami XII. rangi, to w myśl zasady, że funkcjonariusze bez rangi nie mogą uzyskać przed nimi bezpośrednio wyższej rangi, musieliby, oni bez żadnych przeszkód posuwać się do rangi XI. i wyżej. A co w takim wypadku miałyby się stać z tysiącami c. k. praktykantów podatkowych, od których wymaga się co najmniej 6 klas gimnazjalnych? Gdyby zajęci w departamentach rachunkowych oficyanci zostali urzędnikami XII. rangi, to w myśl tej samej zasady musieliby awansować do rangi XI. i wyżej. A co w takim razie miało się stać z c. k. praktykantami rachunkowymi, od których wymaga się szkół średnich?

Gdyby od wspomnianej wyżej zasady odstąpiono i mianowano c. k. praktykantów urzędnikami XI. rangi z pominięciem urzędników rangi XII., to w takim razie oficyanci przy odnośnych władzach skazaniby byli na dożywotnie pozostawanie w randze XII., gdy tymczasem zwykli mundanci w ekspedytach starostw i dyrekcji skarbowych awansowaliby bez przeszkody; a to chyba nie byłoby sprawiedliwym.

Trzecią potęgą, która wobec projektu utworzenia XII. rangi odpornie zachować się

musiała, jest ministerstwo skarbu, gdyż w ten sposób czerpali z czasem nie tylko godni ale i niegodni, pełniący służbę ważną i zwykli przepisowacze, za wielkie kwoty z worka państwowego.

Nie dziwnego zatem, że Związek nasz, widząc powyż przedstawił rafa, o które starania o uzyskanie XII. rangi rozbić się musiały, potępiał zawsze i zwalczał taktykę Reichsverbandu, nie bacząc wcale na to, że zaślepione aureolą Reichsverbandu organizacje za to na nas, gromy rzucały.

Długi czas wszelkie starania nasze, bezpośrednie i pośrednie, mające na celu sklonienie Reichsverbandu do zmiany taktyki, nie odnosiły pożądanego skutku. Aż teraz udało nam się przekonać Reichsverband, że złą drogę obrał i znaleźliśmy się nareszcie w tem szczęśliwym położeniu, że możemy zwiastować swym członkom radosną nowinę.

Oto Reichsverband zmieniając dotychczasowy program, cofnął żądanie utworzenia dla urzędników kontraktowych XII. rangi i wypracował nowy projekt ustawy, który ma wszelkie szanse, przejścia i jest dość sprawiedliwy!

A teraz przytoczymy kolegom w dosłownem tłumaczeniu najnowszy projekt ustawy tak, jak go Reichsverband opublikował, a do poszczególnych postanowień dodamy odpowiednie komentarze.

§. 1.

Wszystkie systemizowane przy władzach państwowych posady oficyantów kancelaryjnych i ponad trzy lata służących pomocników kancelaryjnych przemienienia się na stałe posady urzędnicze.

W tym celu ustanawia się osobny status, który ma obejmować trzy najniższe klasy rangi (XI.—IX.).

ad § 1) We wszystkich dotychczasowych projektach żądano dodatkowego utworzenia XII. rangi urzędników państwowych, wcielenia do niej oficyantów i ponad trzy lata służących pomocników kancelaryjnych i dodania tej rangi do istniejących już statusów urzędników kancelaryjnych przy władzach politycznych, skarbowych i sądowych, do statusu urzędników podatkowych i rachunkowych.

Żądanie takie musiało natrafić na przeszkody, o których wyżej wspomnieliśmy, gdyż wkraczała w obce sfery posiadania.

W najnowszym projekcie ustawy ulegają żądania urzędników kontraktowych zasadniczej zmianie.

Zamiast żądania utworzenia dla nas XII. rangi i przyłączenia jej do dotychczasowych statusów urzędników, wysunięty zostaje postulat utworzenia dla nas zupełnie odrębnego statusu, któryby obejmował trzy najniższe rangi urzędników państwowych, a to XI., X. i IX. rangę i któryby w żadnej łączności z dotychczasowymi statusami urzędników nie pozostawał.

W ten sposób usunięte zostaną przeszkody, o których wyżej mówiliśmy.

Teraz militarysta nie będzie sprzeciwiał się uwzględnieniu naszego postulatu, gdyż nie tylko pierwszeństwo certyfikatystów do posad urzędników XI. rangi w dotychczasowych statusach urzędniczych nie będzie wcale zagrożone, ale jeszcze w przyszłości rozszerzy się ono na posady w nowo utworzyć się mającym statusie. Także ogół urzędników państwowych nie może teraz zająć wobec naszego postulatu nieprzyjaznego stanowiska, bo żądając osobnego statusu, nie wkraczamy wcale w ich sferę posiadania i uwzględnienie naszego postulatu nie wywoła żadnych zawiłości w ich statusach.

Jak wiele pozostawia do życzenia forma i stylizacja najnowszego projektu ustawy, poznać można już w § 1. Z brzmienia tego paragrafu możnaby sądzić, że mamy zostać urzędnikami i będziemy wedle lat służby rozmieszczani w trzech rangach nowego statusu tak, że najmłodsi uzyskają rangę XI. Tymczasem, jak się z późniejszych postanowień projektu (§ 8) przekonujemy, tak nie jest. Tylko ci oficyanci, którzy ukończyli 12 lat służby (i to nie wszyscy), mają być wedle lat służby w XI. randze nowego statusu umieszczeni z prawem posuwania się do wyższych rang w tymże, wszyscy inni zaś mają być urzędnikami bez rangi i tylko niektórzy z nich będą mogli po 12 latach służby awansować do XI. rangi a następnie wyżej.

Dalsze przepisy nowego projektu co do płacy i praw dotyczą właśnie tych urzędników bez rangi.

§. 2.

Pobory (rozumie się urzędników bez rangi) składają się:

a) z płacy, b) z dodatku aktywalnego, c) dodatku starszeństwa.

§. 3.

Początkowa płaca wynosi 1000 Kor. rocznie, która następnie co trzy lata podwyższa się o 200 K. aż do najwyższej płacy 1600 K.

§. 4.

Dodatek aktywalny wynosi:		
we Wiedniu	600 Kor.	
1. klasa miejscowości	80 pre.	wied. dodat. aktywalnego
2. „ „	70 „	
3. „ „	60 „	
4. „ „	50 „	

§. 5.

Po osiągnięciu najwyższej płacy 1600 Kor. otrzymują ci urzędnicy co 4 lata dodatek starszeństwa w kwocie 200 K.

§. 6.

Dodatki starszeństwa i 50 pre. wiedeńskiego dodatku aktywalnego wlicza się do emerytury.

§. 7.

Nazwa służbowa tych c. k. urzędników ma brzmieć „c. k. oficyanci“.

§. 8.

C. k. oficyanci, którzy mają ponad 12 lat służby, zostają przy odpowiedniej kwalifikacji i zadowalniającem pełnieniu służby ewentualnie także po złożeniu przepisanych egzaminów mianowani urzędnikami XI. rangi i awansują w swym statusie (vide § 1) aż do IX. klasy rangi.

Nadanie nazwy tym urzędnikom od XI. do IX. rangi nastąpi w drodze rozporządzenia.

ad §. 8) Przepis §. 8. uzupełnia i wyjaśnia przepis §. 1. i dlatego właśnie przy §. 1. o nim już mówiliśmy. A więc po 12 latach służby nie wszyscy c. k. oficyanci mają zostawać urzędnikami XI. rangi, jak to w poprzednich projektach ku wielkiemu zmartwieniu ministra skarbu żądano, lecz tylko ci, którzy posiadają odpowiednią kwalifikację, pełnią służbę zadowalniająco i którzy złożyli możliwie przepisane egzamina. Postanowienie to, które minister skarbu z radością powita, jest całkiem słuszne i ma ono bardzo doniosłe znaczenie szczególnie dla nas sądowców. Musimy jednak pwrstać się, ażeby dokładniej określić, którzy oficyanci mają awansować a którzy nie, gdyż projektowane określenie jest zbyt ogólnikowe i mogło by być bramą dla systemu protekcyjnego. Może się n. p. tak stać, że oficyant, który ma odpowiednią kwalifikację do przepisania i „zadowalniająco“ przepisuje, mógłby awansować do XI. rangi, a zdolny oficyant, pełniący ważniejszą służbę, mógłby być pomijany.

§. 9.

Do wdów i sierót po c. k. oficyantach mają analogiczne zastosowanie przepisy, które XI. rangę obowiązują. Pensja wdowa wynosi 800 K.

§. 10.

Pomoenicy kanc., którzy w chwili wejścia w życie tej ustawy nie ukończyli jeszcze trzech lat służby, otrzymują tytuł aspirantów kancelaryjnych i partycypują w stosunku 50 pre. w opróżnić się mających w przyszłości posadach.

ad §. 10) Ma się rozumieć, że partycypują z certyfikatystami po 50 pre. w opróżnić się w przyszłości mających posadach urzędników bez rangi t. j. posadach c. k. oficyantów. Później będzie miał do nich zastosowanie przepis § 8.

§. 11.

Po wymianowaniu c. k. oficyantami pomocników kancelaryjnych, którzy w chwili wejścia w życie tej ustawy nie mieli jeszcze trzech lat służby, względnie aspirantów kancelaryjnych, będzie miała ustawa o certyfikatystach z 19 kwietnia 1872 r., także do tych posad zastosowanie.

ad §. 11) Przepis tego paragrafu oddaje na przyszłość militarystom wszystkie posady, które dotąd wyłącznie w rękach cywilnych pozostawały, nie żądając za to żadnych ustępstw ze strony militarystów.

Możemy więc być pewni, że militarni ministrowie projekt ten w interesie wysłużonych podoficerów energicznie poprą, a poparcie takie bardzo wiele znaczy.

§. 12.

Asygnowanie poborów odbywa się według przepisów wydanych dla c. k. urzędników.

§. 13.

W wypadkach choroby i przeszkód służbowych z powodu pełnienia służby wojaskowej, dalej co do podróży służbowych i przesiedleń, mają zastosowanie przepisy wydane dla c. k. urzędników państwowych.

§. 14.

Co do wymiaru poborów przy przejściu w stały lub czasowy stan spoczynku, jaki pod względem przepisów dyscyplinarnych, kwestyi urlopów, uiszczania datków emerytalnych i kwartału pośmiertnego obowiązujące będą dla c. k. oficyantów te przepisy, które obowiązują urzędników państwowych XI. rangi. Najmniejsza pensja emerytalna wynosi 800 K. rocznie.

§. 15.

Co do aspirantów kancelaryjnych postanawia się:

Wynagrodzenie dzienne znosi się.

Najmniejsze pobory miesięczne aspirantów kancelaryjnych wynoszą:

we Wiedniu	120 K.
w 1 klasie miejscowości	110 K.
w 2 „ „	100 K.
w 3 i 4 kl. „	90 K.

§. 16.

Wypowiedzenie ustanawia się (rozumieć co do aspirantów kanc. przyp. red.) na 1 miesiąc przy służbie jednorocznej, na 3 miesiące przy służbie dwu i trzyletniej.

§. 17.

W czasie przeszkody służbowej z powodu odbywania ćwiczeń wojskowych lub ośmioletniego kształcenia wojskowego w charakterze rezerwisty zapasowego otrzymują aspiranci kancelajni, którzy służą ponad 1 rok, pełne pobory.

§. 18.

W wypadkach przeszkody w pełnieniu służby z powodu choroby wypłaca się choremu aspirantowi całe pobory przez 3 miesiące, a połowę poborów przez dalsze 3 miesiące.

§. 19.

Wszystkie sprzeczne z niniejszą ustawą ustawy i rozporządzenia tracą swoją moc prawną z chwilą wejścia w życie tej ustawy.

§. 20.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem 1. stycznia 1910.

Wykonanie jej poruczam Moim wszystkim Ministrom.

Powyższy projekt ustawy, który w najbliższych dniach w parlamencie zostanie wniesiony, a który — jak już wspomnieliśmy — ma znaczne szanse przejścia, będzie Związek nasz popierał, a tylko domagał się będziemy w interesie sądowców poprawy w kilku kierunkach.

Związek.

Replika.

Jak się dowiadujemy, wstrętny paszkwil na ogół oficyantów i na kierowników naszej organizacji, jaki umieszczony był w „Przeglądzie urzędniczym“ pod firmą lwowskiego stowarzyszenia sądowych urzędników kancelaryjnych przez spółkę akcyjną dla fabrykacji geniuszów i eksploatacji kieszeni certyfikatystów, a na który w poprzednim numerze naszego organu dość ostro reagowaliśmy, wywołał wśród ogółu urzędników kancelaryjnych wielki niesmak i tak zachwiał zaufanie członków stowarzyszenia sądowych urzędników kancelaryjnych do kierowników tej organizacji, że byt jej jest bardzo zagrożony. Gdyby zaś była prędzej doszła wiadomość, że większość urzędników kancelaryjnych zaraz po pojawieniu się wstrętnego paszkwila potępiła z oburzeniem zapoczątkowaną w „Przeglądzie urzędniczym“ niekulturalną walkę z oficyantami, byłibyśmy się z paszkwilantami rozprawili w odmiennej formie, nie dotykając wcale urzędników.

Ale niestety, stało się!

Dowiadujemy się dalej, że autor paszkwila dostał polecenie naprawienia szkody, jaką wyrządził stowarzyszeniu sądowych urzędników kancelaryjnych przez to, że użył firmy tej organizacji do wykonania zemsty na oficyantach za ukracanie go w nieuczciwych dochodach. I rzeczywiście w „Przeglądzie urzędniczym“ z 1. kwietnia b. r. napisał on sążnisty, bo aż 6 kolumn zajmujący artykuł, w którym umizga się do oficyantów sądowych twierdząc, że stowarzyszenie urzędników kancelaryjnych nigdy przeciw nim nie występowało, nie występuje i występować nie będzie, że przeciwnie urzędnicy kancelaryjni są i muszą być życzliwymi przyjaciółmi oficyantów już chociażby z tego powodu, że większość urzędników kancelaryjnych i to na wybitniejszych stanowiskach, rekrutuje się z dawnych dyurnistów.

Twierdzi on, że „krótka wzmianka o oficyantach“ w poprzednim numerze „Przeglądu urzędniczego“ (tak nazywa paszkwil, na który reagowaliśmy) dotyczyła tylko menderów naszego Związku, a nie ogółu sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych. Zamileża jednak dyskretnie, dlaczego w tej „krótkiej wzmiance o oficyantach“ radził tym, którzyby się chcieli przekonać o inteligencji oficyantów, aby się przeszli po sądach galicyjskich i zapytali oficyantów o świadectwa szkolne, a nie odesłał ich wprost do lokalu naszego Związku, gdzie „menerzy“ przesiadują i gdzie bardzo łatwo o ich inteligencji przekonać się można.

Uważając, że w ten sposób, wywiązał się już z włożonego nań przez oburzonych urzędników obowiązku przeproszenia oficyantów, i że oficyanci już dostatecznie ugłaskani zostali, zabrał się znowu, teraz już wyłącznie do „gniazda „szerszeni“ t. j. do kierowników naszego Związku, rzucając na nich najwstrętniejsze kalumnie, przekręcając niekiedy wszystkie fakty, dotyczące ich działalności w organizacji, byle tylko podkopać zaufanie członków naszego Związku do kierowników tegoż i rozbić to „gniazdo szerszeni“, którego chyba nigdy strawić nie zdoła.

Omówimy niektóre ustępy tego ciekawego elaboratu, opublikowanego znowu pod firmą stowarzyszenia sądowych urzędników kancelaryjnych.

Jednym z pocisków, mającym zrządzić spustoszenie w naszych szeregach, jest następujący ustęp artykułu:

„To też może przynajmniej niektórzy oficyanci lwowscy będą na tyle prawdziwymi, iż przyznają, że od nas poddano im pierwszą myśl założenia przez sądowych oficyantów osobnego stowarzyszenia. Do stowarzyszenia takiego przywiązywaliśmy wielkie nadzieje, wychodziliśmy bowiem z założenia, że zorganizowani oficyanci sądowi, od których wymaga się egzaminów, sami prędzej zdołają uzyskać jakieś koncesje od rządu, aniżeli razem z oficyantami innych dykasteryj nie mającymi żadnych egzaminów, a tem samem żadnej przyszłości. Ci sami panowie zechcą może także przyznać, że od pierwszej chwili powstania stowarzyszenia sądowych oficyantów, my-

śmy ciągle im przypominali, by wszystkie inne żądania usunęli na bok, a wszystkimi siłami i sposobami dążyli do zrealizowania jednego postulatu: **zastrzeżenie im pewnego procentu przy obsadzaniu opróżnionych posad urzędniczych.** Nowe stowarzyszenie jednak nie poszło za naszym głosem, bo na czele jego stanęli ludzie nie mający żadnych warunków do tego, **bez żadnych aspiracji osobistych**, zadowolonych, że są oficyantami i pragnących nimi dalej pozostać“.

W odpowiedzi na to pozwolimy sobie skierować pod adresem stowarzyszenia urzędników kancelaryjnych małe zapytanie:

Jeżeli ma być prawdą to, co wyżej twierdzą, to dlaczego panowie wówczas, kiedy jeszcze przed powstaniem naszego stowarzyszenia i naszego Związku, wentylowaną była myśl stworzenia wspólnej organizacji urzędników i oficyantów kancelaryjnych, oświadczyliście się przeciw zawiązaniu takiej organizacji? Co do rzeczy samej powiemy tylko tyle. Tak ciasny program, jakim jest postulat uzyskania pewnego procentu posad kancelistów, zakreślić sobie może tylko Związek, któryby kierowali egoiści, bo staranoby się nie o dobro ogółu oficyantów i pomocników kancelaryjnych, lecz o interes jednostek. Dlatego właśnie my, mając na oku dobro ogółu, musieliśmy program nasz rozszerzyć.

Dalszym pociskiem, który miał poczynić spustoszenie w naszych szeregach, jest czyniony kierownikom naszego Związku zarzut, że wszyscy członkowie zarządu, a nawet wydziału, pobierają zapłatę za swą pracę w organizacji.

Na to powiemy tylko tyle: Kto i jaką zapłatę w naszym Związku pobiera, o tem wiedzą członkowie nasi, bo pobór ten odbywa się na podstawie uchwały walnego zgromadzenia członków Związku, która w naszym organie została opublikowana. Nam się zdaje, że lepiej jest, jeżeli ci, którzy cały swój wolny czas poświęcają pracy w organizacji, pobierają za to małą płacę, jak to ma miejsce w naszym Związku, niżby mieli sobie sami słono płacić, jak to się dzieje w stowarzyszeniu sądowych urzędników kancelaryjnych, chociażby to płacenie sobie odbywało się nawet w najdelikatniejszej formie. U nas wszystkie przychody są wszystkim znane, a więc i rozchody muszą być znane. U was natomiast członkowie nie mają pojęcia o dochodach n. p. ze szkoły dla certyfikatystów, prowadzonej do niedawna w waszym stowarzyszeniu, które wynosiły przeszło 4000 K., nie wiedzą więc i o tem, że ta rubryka dochodu utonęła w kieszeniach „bezzainteresowanych“ pracowników w waszej organizacji.

Dalej omawia autor naszą walkę z fabrykantami geniuszów, która swojego czasu była tak głośną, nazywając ją krótko „walką z certyfikatystami“.

Nasze czuwanie, ażeby „profesorowie“ nie wyrabiali swym uczniom tematów pisemnego egzaminu, nazywa „szpiegowaniem“, a nasze memoryały do prezydium apelacji wnoszone, ażeby uniemożliwiono komunikację uczniów z profesorami w czasie pisemnych egzaminów, nazywa „denuncjacjami“. Z wywodami autora w tym kierunku polemizować nie będziemy, a powiemy tylko, że twierdzenie autora jakoby powyższa walka nasza była zupełnie bezcelową, jest błędne. Przeciwnie, jedynie tej walce zawdzięczyć należy, że obecnie napływa do służby sądowej coraz mniej „nieużytków z koszar“, bo uzyskanie „patentu na kancelistę“ przy sądzie już znacznie utrudnione zostało.

Skutki naszej walki błogie są nie tylko dla nas, ale i dla urzędników, bo przecież nie tylko my ale i urzędnicy muszą się więcej nęcać, jeżeli do służby przy którym sądzie za wiele „nieużytków“ napłyne.

Nie zapomnieliśmy autor również o naszej walce z „jednorocznikami“, t. j. wyczekiwanymi na asystentów i twierdząc, że z powodu tej walki obecnie ani jednorocznicy ani piętnastorocznicy kancelistami nie zostają, nazywa akcję przeciw jednorocznikom szkodliwą działalnością naszego Związku. Na to zauważymy tylko tyle:

Prawdą jest, że wystąpienie nasze przeciw systemowi mianowania kancelistami kompetentów z ukończonymi szkołami średnimi z pominięciem starszych oficyantów bez szkół śred-

nich, pociągnęła za sobą taką animozję czynnika miarodajnego do oficyantów, że obecnie w braku certyfikatystów, czeka się na nich, byle tylko oficyantów nie mianować, to jednak w każdym razie stan taki, który wszyscy przeżyjemy, jest mniejszym złem, niżby było zakorzenienie się systemu, że posady kancelistów należą się po certyfikatystach w pierwszym rzędzie tym kompetentom, którzy ukończyli szkoły średnie.

Również skrytykował autor naszą „walkę“ z lwowską „Unią“ i krakowską „Łącznością“, popadając w ten sposób w rozterkę z samym sobą. Bo cóż to za walka? Oto odpieramy ataki, skierowane na nas przez „Unię“ i „Łączność“ za nasz separatyzm! A przecież sam autor o kilka wierszy wyżej pochwała nasz separatyzm, uważa odrębne zorganizowanie się sądownicze za jedynie racjonalne, a nawet twierdzi, że to urzędnicy kancelaryjni podsunęli tę zbawienną myśl oficyantom.

A więc gdzież konsekwencja autora?

Twierdzeniem, że oficyanci walczą z urzędnikami kancelaryjnymi (?) jedynie w tym celu, aby ich odstraszyć od przygotowywania certyfikatystów do egzaminów, bo oficyanci sami chcą certyfikatystów uczyć, kończy autor swój artykuł, który miał rozsądzić nasz Związek, a tymczasem wywołał tylko uśmiech politowania wśród naszych członków nad przewrotnością i czarnym charakterem autora.

Menerzy Związku.

Poniżej umieszczamy sprostowanie, które do Redakcji „Przeglądu urzędniczego“ wysłał.

L. 29/9.

Do Szanownej Redakcji „Przeglądu urzędniczego“, organu stow. urzędniczych we Lwowie ul. Kurkowa l. 10.

Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicji z W. Ks. Krakowskiem we Lwowie, uprasza na podstawie §. 19 ust. prasowej odnośnie do umieszczonego w numerze 7. „Przeglądu urzędniczego“ z dnia 1. kwietnia 1909 artykułu pod tytułem: „Ze Stowarzyszenia sądowych urzędników kancelaryjnych“ ust. II. o umieszczenie w tem samym miejscu i tymi samymi czeionkami następującego sprostowania:

1) Nieprawdą jest jakoby przewodniczący Związku sądowych oficyantów i pom. kanc. ilekroć chcieli wykazać wyższość swego wykształcenia nad certyfikatystami, wysuwali na front tych z pomiędzy siebie, którzy mają ukończone szkoły średnie, natomiast prawdą jest, że t. zw. „jednorocznicy“, t. j. ci oficyanci, którzy mają ukończone szkoły średnie chcieli na barkach naszej organizacji zrobić interes, i wysuwając siebie sami na pierwszy plan li tylko dla celów osobistych, chcieli zabrać należne innym oficyantom posady kancelistów, podczas gdy byli na podstawie swoich studiów wyczekiwanymi na posady asystentów, jak również prawdą jest, że Związek nasz przekonawszy się wczasy o złych zamiarach jednoroczników, przeciw mianowaniu ich kancelistami w Ministerium i Prezydium wyższego sądu krajowego energicznie zaprotestował, samych zaś „jednoroczników“ jako szkodników organizacji z takowej wykluczył.

2) Nieprawdą jest, jakoby sami członkowie wydziału stowarzyszenia oficyantów zajmowali się także przygotowywaniem kandydatów wojskowych do egzaminów, że dostarczają im tematów i pomagają przy egzaminach pisemnych.

3) Nieprawdą jest, jakoby skarbnik Związku za liczenie wkładek pobierał zapłatę, jak również nie jest prawdą, by członkowie wydziału za przygotowywanie kandydatów wojskowych i uwalnianie w ten sposób oficyantów od niezdrowej konkurencji, pobierali zapłatę, — natomiast prawdą jest, że na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia członków Związku z d. 1. marca 1908 pobierają od Związku za swe czynności płacę: sekretarz, buchalter i redaktor — jak również jest prawdą, że Związek zwalcza tych oficyantów sądowych, którzy przygotowywaniem certyfikatystów do egzaminów się zajmują.

Nieprawdą jest, jakoby oficyanci żądali

tylko zmiany §. 29, — natomiast prawdą jest, że oficyanci sądowi zorganizowani w Związku sądowych oficyantów i pom. kanc. we Lwowie, domagają się ustawowej regulacji swego stosunku na sposób oficyantów pocztowych w drodze rozporządzenia, jak również prawdą jest, że kierownicy Związku sądowców na manifestacyjnym zgromadzeniu oficyantów i pom. kanc. zwołanem przez „Unię“ w dniu 28-go marca 1908 roku, swoim wystąpieniem spowodowali, że rezolucje tam zapadłe nie domagają się zniesienia tylko §. 29 ale i innych uciążliwych przepisów rozp. wsz. min. z dnia 19. lipca 1902 dotyczącego oficyantów.

Lwów 17. kwietnia 1909.

Hostyński
sekretarz

A. Ferens
prezes

Poufne zebranie.

Poufne zebranie lwowskich członków Związku sądowych oficyantów i pomocników kanc., odbyło się w lokalu Związku przy ul. Krasińskich 1. 7 we wtorek dnia 27 bm. z następującym porządkiem dziennym:

1) Nadanie kierunku dalszej akcji Związku, oraz krytyka dotychczasowej działalności.

2) Wnioski i interpelacje.

Zebraniu przewodniczył prezes kol. Ferens, sekretarzował kol. L. Dutkiewicz. Udział w zebraniu wzięło około 40 miejscowych członków Związku.

Sekretarz Związku kol. Hostyński w przeszło godzinne treściwym przemówieniu przedstawił zebraniu dotychczasową działalność Związku, wyniki tej pracy, oraz zamiary Związku na przyszłość mające na celu zrealizowanie wytkniętego przez Związek celu, którego słuchacze z natchnioną uwagą wysłuchali.

Nad przemówieniem kol. Hostyńskiego wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos kol. Jan Mrozowski, Krzyształowicz, Skibicki, Karp, Friedmann i w. i., a rezultatem tej dyskusji było uchwalenie następujących rezolucji:

I. Poufne zebranie lwowskich członków Związku sądowych oficyantów i pom. kanc. dla Galicji z W. Ks. Krakowskiem odbyte we Lwowie dnia 27 kwietnia 1909 protestuje jaknajenergiczniej przeciw uzurpowaniu sobie ze strony „Unii“ prawa reprezentowania ogółu galicyjskich oficyantów i pomocników kancelaryjnych, uznając równocześnie to prawo po stronie krajowego Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicji z Wielkim Księstwem Krakowskiem we Lwowie.

II. Poufne zebranie lwowskich członków Związku sądowych oficyantów i pom. kanc. dla Galicji z W. Księstwem Krakowskiem, odbyte we Lwowie dnia 27 kwietnia 1909 wzywa niniejszem Wydział Związku, ażeby powyższą rezolucję I. zakomunikował pisemnie tak „Unii“ we Lwowie, jakoteż „Łączności“ w Krakowie, a zarazem umieścił takową w najbliższym numerze „Gazety Związkowej“ z wezwaniem do członków Związku, by podobne rezolucje powzięte zostały we wszystkich miejscowościach Galicji, gdzie się znajdują siedziby sądów.

Rezolucje te należy nadesłać Związkowi, celem ich opublikowania.

III. Niezależnie od rezolucji I. i II. zwraca się poufne zebranie lwowskich członków Związku sądowych oficyantów i pom. kanc. dla Galicji z W. Ks. Krakowskiem, odbyte we Lwowie dnia 27 kwietnia 1909 do Wydziału Związku z wezwaniem, by starał się utworzyć w najbliższym czasie sekcję Związku z siedzibą w Krakowie.

Rezolucja IV. postawiona przez kol. Jana Mrozowskiego: Poufne zebranie lwowskich członków Związku sądowych oficyantów i pom. kanc. dla Galicji z W. Ks. Krakowskiem, odbyte we Lwowie, dnia 27 kwietnia 1909, wzywa niniejszem kolegów sądowców, aby we własnym, dobrze zrozumianym

interesie wystąpili tak ze stowarzyszenia „Unia“ we Lwowie, jakoteż „Łączność“ w Krakowie, a natomiast wpisali się w poczet członków Związku sądowców we Lwowie, gdyż tylko w ten sposób daną będzie możność Związkowi sądowców do wydatniejszej pracy oraz tem pewniejszego i rychlejszego zrealizowania wytkniętego celu.

Rezolucja ta została również jednogłośnie uchwalona, przyczem nadmienić wypada, że przy zarządzonej kontrapróbie nikt z obecnych ręki nie podniósł, a tylko jeden z kolegów, będący równocześnie członkiem Związku sądowców i Unii, wyłączył się od głosowania.

W trakcie II. punktu porządku dziennego przedstawił kol. J. Mrozowski poufnemu zabranii sformułowane na piśmie wnioski i interpelacje, nad którymi wywiązała się również bardzo ożywiona dyskusja, w rezultacie zaś niektóre z nich przekazano Wydziałowi Związku do załatwienia.

Z powodu spóźnionej pory nie umieszczamy na razie tych wniosków i interpelacji w dzisiejszym numerze, uczynimy to atoli w następnym, ze względu na to, że są to sprawy ważne, z którymi ogół Kolegów zawiadomić należy.

W końcu zawiadamiamy Kolegów, że Wydział Związku uchwalił, urządzić w orzyszłości co trzy miesiące podobne poufne zebrania, a to celem stałego informowania swoich członków o stanie sprawy, oraz celem wpojenia w miejscowych Kolegów większej chęci i zainteresowania się sprawami organizacyjnymi.

O godzinie 9-tej wieczór po wyczerpaniu porządku dziennego kol. prezes podziękowawszy miejscowym członkom za dość liczny udział, zamknął poufne zebranie.

W. Host.

KOMUNIKATY OD REDAKCYI.

Od p. Zygmunta Zabłockiego oficyała kancelaryjnego otrzymaliśmy list z daty Lwów, 13 kwietnia 1909, w którym prosi nas o umieszczenie w „Gazecie Związkowej“ zawiadomienia, iż był sekretarzem Stowarzyszenia urzędników kancelaryjnych apelacji lwowskiej od chwili zawiązania do końca r. 1908.

Zawiadomienie to odnosi się do umieszczonego w „Gazecie Związkowej“ z kwietnia 1909 artykułu pt. „Na akcyę — reakcy“. Probie p. Zabłockiego chętnie czynimy zadość.

W jednym z lwowskich sądów powiatowych urzęduje starszy oficyał kancelaryjny, którego znaczne nazwisko zaczyna się od drugiej litery abecadła.

Pan ten żąda od swoich młodszych kolegów, a nawet od takich, którzy sami jedni w oddziale kancelaryjnym pracują, ażeby zostawiali kartki na stole z zawiadomieniem, o swoim miejscu pobytu, jeżeli kancelaryę w interesie urzędowym, albo z powodu innej koniecznej potrzeby opuszczają, mimo, że nie jest to nigdzie przepisane, i mimo, że Pan ten nie jest z mocy swego urzędu, do tego uprawnionym. Pod adresem tego pana skierujemy skromną uwagę, że kancelarya — to nie kasarnia, ani też budowa — gdzie się krzyczy... dawaj wapno!

Do rąk naszych doszedł znowu mały dokumencik, który stwierdza, że szwindle egzaminacyjne są nadal prowadzone.

Faktu tego obecnie do publicznej wiadomości nie podajemy, gdyż brak nam na razie jeszcze kilku drobnych szczegółów, po sprawdzeniu których zrobimy odpowiedni użytek.

W sprawie nominacji oficyantów. Na liczne w tej sprawie zapytania podajemy do wiadomości, że na razie żadnych konkretnych danych zapodać nie możemy, albowiem nominacje oficyantów odbędzie się dopiero w czerwcu.

W numerze Gazety naszej, który opuści

prasę z końcem maja, będziemy się starali — o ile możności — podać Kolegom do wiadomości wyczerpujące w tej sprawie wyjaśnienia.

Ciekawemu z Unii do dalszej jego wiadomości: Informacja podana „Ciekawemu“ przez Redakcyę „Gazety urzędników pomocniczych“ dowodzi, że konik na którym „Unia“ ciągle jeździ jest już starym, na oboje oczu ślepy wozowodą — kiedy podał „Ciekawemu“ do wiadomości, że w ostatnim miesiącu zapłaciło tylko „aż trzech“ wkładki do Związku sądowców.

Jeżeli pan „Ciekawy“ jest naprawdę ciekawym, to prosimy go do źródła po informację a nie do ścieku z rynny, — bo to wprawdzie także woda, lecz do prania, a nie do picia.

Kol. S. T. w R. także w uzupełnieniu informacji podanej mu przez Redakcyę Gazety urzędników pomocniczych.

Kol. Horodyski obecnie oficyant starostwa w Ropczycach był w swoim czasie prezesem stowarzyszenia krakowskiego, i za jego to prezury właśnie stowarzyszenie krakowskie przystąpiło do Reichsverbandu, — w tym samym czasie krakowscy sądowcy postanowili zawiązać stowarzyszenie odrębne sądowców i mieli już nawet zatwierdzony statut, co spostrzegłszy kol. Horodyski, odstąpił prezesurę sądowcowi p. Grzesiakowi, w zamian za co tenże nie założył stowarzyszenia sądowców.

Sens moralny z powyższego? że krakowscy sądowcy (wprawdzie nie wszyscy!) pracują w stowarzyszeniu nie dla idei ale dla ambicji.

Kol. Horodyski mógłby o tem więcej powiedzieć, a jeżeli tego dotychczas nie czyni, to chyba w interesie organizacji — i tę to właśnie działalność „Unia“ jako szkodliwą zwalcza.

P. kol. Hor. w R. Artykuł Kolegi na razie nie może być umieszczony, gdyż Wydział musi nad nim przeprowadzić szczegółową dyskusję.

Najprawdopodobniej w następnym numerze umieścimy. Ogólne zdanie — dobre!

Na ostatni numer „Unii“ odpowiemy w następnym numerze, a tymczasem prosimy Kolegów o przeczytanie Nr. 5 „Gazety Związkowej“ z maja z. r.

Wpisowe do Związku wynosi jednorazowo 60 hal.
Wkładka miesięczna 40 hal.

Mikołaj Prokopowicz

oficyant kancelaryjny c. k. Sądu krajowego
zmarł we Lwowie dnia 4 kwietnia 1909 r.
przeżywszy lat 63.

Śp. zmarły był członkiem Związku sądowych oficyantów i pomocników kancel. od samego jego zawiązku, a jakkolwiek będąc w wieku podeszłym i sterany ciężką pracą — nie brał żywego udziału w pracach organizacyjnych — to jednakże na pierwszą wzmiankę o założyć się mającemu stowarzyszeniu sądowców, pierwszy w jego szeregu wstąpił i do końca prawie swego życia wysoce interesował się jego rozwojem, a cenne jego rady i wskazówki znajdowały zawsze posłuch n młodszej braci oddającej się pracy zawodowo-organizacyjnej.

R. i P.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 4 kor., z przesyłką pocztową 4.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 40 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.
Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Władysława Hostyńskiego, oficyanta w c. k. Prokuratury Państwa ulica Batorego liczba 3 — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora odpowiedzialnego kol. **Władysława Hostyńskiego.**

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

ZAWIADOMIENIE!

W celu uniknięcia jakichkolwiek bądź nieporozumień zawiadamia się niniejszem, że powstałe niedawno we Lwowie „Stowarzyszenie kredytowe i oszczędności funkcyjaryuszy sądowych dla Galicyi“, nie stoi w żadnym związku ze „Związkiem sądowych oficyantów i pomocników kanc. dla Galicyi z W. Ks. Krak. we Lwowie“.

Za Związek:

Hostyński
sekretarz

A. Ferens
prezes

Swój do swego!

Drogocennym skarbem, jaki w ostatnich czasach przypadł w udziale warstwom społeczeństwa, skazanym na zdobywanie środków do życia ciężką i mozolną pracą, fizyczną, czy też umysłową, jest zataczająca wśród tych warstw, co raz szersze kręgi świadomość, że chcąc skutecznie walczyć o prawa i o takie wynagrodzenie za pracę, któreby stało w odpowiednim stosunku do jakości tejże, należy się zorganizować. I zorganizowali się już prawie wszyscy pracownicy, zdobywający środki do życia pracą fizyczną, zorganizowali się i pracownicy, zdobywający te środki pracą umysłową. A co to jest organizacja? Takie zestrzelenie się nielichych sił, jakimi każdy poszczególny pracownik rozporządza w jeden wspólny organizm, że organizm ten reprezentuje już siłę, z którą w walce o byt strona przeciwna liczyć się musi; takie zjednoczenie się wszystkich pracowników, wykonujących tę samą pracę, za którą nie odpowiednie wynagrodzenie otrzymują, że wszyscy stanowią niejako jeden organizm. Ażeby organizacja mogła należycie spełniać swoje zadanie równomiernego bronięcia interesów wszystkich swoich członków, musi być organizmem zdrowym, co może mieć miejsce tylko wówczas, jeżeli wszystkie składniki tego organizmu, wszyscy członkowie odnośnie organizacyi, lgną do siebie należycie na podstawie jednolitości interesów. Tylko wtedy organizacja stanowi taką całość, że krzywdę jednego odczuwają silnie inni członkowie, jeżeli wszyscy wprzagnięci są do tego samego jarzma, wszyscy wykonują te same obowiązki służbowe i doznają tej samej krzywdy z powodu równej dysproporcji między jakością pracy a wynagrodzeniem za nią. Tylko tam może być mowa o **jedności**, gdzie jest **równa wzajemność**. A czy istnieje równa wzajemność w tej organizacyi, w której są różnorodni członkowie? Z resztą jest to już wyższem prawem, że tylko „swój do swego“ lgnie należycie.

Zdrowemi są organizacje urzędników państwowych, bo każda dykasterya osobno się zorganizowała. I tak urzędnicy konceptowi polityczni, skarbowi, sądowi mają swoje odrębne organizacje, chociaż na pozór zdawać by się

mogło, że ich interesa są jednolite; urzędnicy podatkowi, kancelaryjni polityczni, sądowi itd. mają również swoje odrębne organizacje.

Centralny związek organizacyi urzędników rozmaitych kategorii nie jest niczem innem, jak tylko zaznaczeniem zawartego między temi organizacyami sojuszu dla wzajemnego wspierania się.

Także zdrowemi są organizacje robotników, bo poszczególne kategorie, odpowiednio do jakości pracy, osobno się zorganizowały i tylko ze sobą w sojuszu pozostają.

Natomiast nie można nazwać zdrową organizację urzędników kontraktowych, w której skupili się urzędnicy kontraktowi wszystkich dykasteryi, chociaż w poszczególnych dykasteryjach spełniają służbę odmienną, co do trudności i ważności i wobec tego mają odmienne szanse wywalczenia lepszej doli dla siebie.

Ogół urzędników kontraktowych znajduje się w błędnem kole i wydostanie się zeń dopiero wówczas, gdy naprawi fałszywy krok, z powodu którego w owe błędne koło się dostał, a tym fałszywym krokiem jest właśnie błędne zorganizowanie się, złączenie się urzędników kontraktowych wszystkich kategorii w uderzającą pstrę obozy, jakimi są organizacje oficyantów i pomocników kancelaryjnych wspólne dla wszystkich dykasteryi. W takich organizacyach tryumfuje zasada: dla wszystkich albo dla nikogo, dla wszystkich dużo, albo dla wszystkich mało, a broń Boże, ażeby która kategoria urzędników kontraktowych otrzymała więcej, chociażby na to w zupełności zasługiwała i chociażby ze względu na pełnienie ważniejszej służby bardzo łatwo coś więcej uzyskała mogła.

I nie można brać za złe takim organizacyom, że tej zasadzie hołdują, bo jest ich obowiązkiem dbać równocześnie o dobro wszystkich swoich członków; ale raczej dziwić nas musi krótkowidztwo n. p. oficyantów sądowych, którzy, pełniąc ważniejszą służbę, sami o wiele wyżej ze skutkiem kroić mogą, że należą do organizacyi, w których taka zasada panuje, zamiast się odrębnie zorganizować. Sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni w Galicyi dumni być mogą z tego, że ten zarzut krótkowidztwa przeciw nim nie może być skierowany.

Jak fatalnie odbija się na sędowcach ten błąd taktyczny, że losy swe złożyli w ręce pstrych organizacyi, w których wspomnianą wyżej zasadą panuje, widać z przebiegu akcji tych organizacyi w kierunku polepszenia bytu.

Oto „Reichsverband“, w którym takie krajowe organizacje się koncentrują, kierując się tą nieszczęśliwą zasadą, długi czas popierał postulat utworzenia dla wszystkich oficyantów i pomocników kancelaryjnych XII. klasy rangi z pełnem dla wszystkich prawem awansu do rang wyższych. Długo były głosem wołającego na puszczy wszelkie perswazyje posłów, że zrealizowanie takiego postulatu jest niemożliwem

już, chociażby z tego powodu, że nie we wszystkich dykasteryjach teraźniejsi urzędnicy kontraktowi, pełnią tak ważną służbę, ażeby im można było przyznać żadaną pozycję w hierarchii urzędniczej.

Nareszcie udało się posłom przekonać kierowników Reichsverbandu, że należy żądać więcej tj. prawa awansu do trzech ostatnich rang urzędniczych tylko dla tych, którzy, pełniąc ważniejszą służbę, na to zupełnie zasługują, a dla innych mniej t. j. prawdziwej stabilizacyi, z odpowiedniem podwyższeniem poborów, ale bez przyznania rangi urzędniczej. I rzeczywiście kierownicy Reichsverbandu zdecydowali się zawiesić chwilowo na kolku zasadę: dla wszystkich albo dla nikogo, zmienili zupełnie dotychczasową taktykę i wypracowali projekt ustawy, który z taką radością w poprzednim numerze naszego organu przywitaliśmy. Wedle tego projektu mieli wszyscy urzędnicy kontraktowi być urzędnikami bez rangi, a tylko ci, którzy, pełniąc ważniejszą służbę, na to będą zasługiwać, mieli po 12 latach służby awansować w osobnym statucie do XI. rangi, a następnie wyżej.

Załatwienie kwestyi urzędników kontraktowych w sposób powyższy nie mogło natrafić na żadne przeszkody, bo myśl taka wyszła od życzliwych nam posłów, którzy, zanim ją podali, niewątpliwie sondowali należycie opinię w tym względzie decydujących sfer parlamentarnych i rządowych, a to tem bardziej, że takie załatwienie kwestyi — mówiąc nawiasem — jest najsprawiedliwsze i nie nadweryżyłoby bardzo worka państwowego.

Nowy projekt ustawy powitał nasz Związek z tem większą radością, że w ten sposób sądowcy, którzy spełniają bardzo ważne czynności służbowe, bo funkcyjne auskultantów i urzędników kancelaryjnych trzech ostatnich rang, otrzymaliby pewne odszkodowanie za to w formie prawa awansu do ostatnich trzech rang urzędniczych.

Ale niestety! Radość nasza była, zdaje się, przedwczesną! Znosi się bowiem na to, że zdjęta znowu z kolka zasada: dla wszystkich albo dla nikogo, zmiecie z widowni ten nowy, jedynie racjonalny i sprawiedliwy projekt ustawy. Bo o to organizacje wspólne dla oficyantów i pomocników kancelaryjnych wszystkich dykasteryi, nie mogąc pogodzić się z myślą, aby tylko część oficyantów miała coś więcej, a inni nie, nie solidaryzują się z nowym projektem, a doszedłszy do przekonania, że nie zdołają uzyskać dla wszystkich wiele, postanowiły żądać dla wszystkich mało, byle tylko wszyscy w równej mierze z ewentualnej zdobyczy korzystali, bo wszyscy jednako we wkładki do walczących o tę zdobycz ogólnych organizacyi płacą.

Że obawy nasze nie są płonne i że owe pstrę organizacje, w których skupili się oficyanci i pomocnicy kancelaryjni wszystkich dykasteryi, a więc i sądowcy (rozumie się w innych krajach koronnych), mogą podeptać interesy członków wyżej ukwalifikowanych dla interesu liczniejszej, a więc organizacyom owym więcej soków żywotnych w formie brzęczącej

monety dostarczającej rzeszy członków mniej ukwalifikowanych, świadczyć wymownie uchwały powzięte na odbytej w dniach 2., 3. i 4. maja b. r. konferencji prezesów stowarzyszeń należących do Reichsverbandu. Na tej konferencji zapadła mianowicie uchwała, że należy z najnowszego projektu ustawy wyeliminować zupełnie postanowienie, wedle którego mieli wyżej ukwalifikowani mieć prawo awansu do trzech ostatnich rang urzędniczych w osobnym statusie i że należy żądać dla wszystkich bez wyjątku stabilizacji bez rangi, z poborami wedle lat służby.

A więc pstry organizacje chcą rozwiązać węzeł gordyjski, jakim jest sprawa urzędników kontraktowych, definitywnie w ten sposób, że nawet najzdolniejsi sądowcy mają być, razem ze zwykłymi mundantami w ekspedytach starostw, wiecznie funkcyjaryuszami bez rangi, bo interes tych organizacyj nie pozwala żądać dla jednych więcej, a dla drugich mniej, a wszyscy dużo uzyskać nie mogą. Ale czy sądowcy takim załatwieniem kwestyi się zadowolą? Czasowo może ale definitywnie nigdy! My musimy mieć otwarty awans do rang urzędniczych i awans ten nawet wbrew woli pstrych organizacji uzyskamy, bo o to nie tylko my, ale i wpływowy stan sędziowski dla nas się postara.

Na konferencji w mowie będącej pojawił się także wniosek, aby dla wszystkich oficyantów i pomocników kancelaryjnych zażądać takiej regulacji stosunków służbowych, jaką mają oficyanci kolejowi. Na wniosek ten zapadła jednogłośnie uchwała, że Reichsband ma wypracować projekt ustawy wedle wzoru regulacji stosunków służbowych oficyantów kolejowych i odnośny elaborat przedłożyć należącym do Reichsverbandu organizacjom do zaopiniowania. Jak może kolegom wiadomo, rozporządzeniem ministerstwa kolejowego z dnia 30. kwietnia 1907 l. 23.200 zaliczeni zostali oficyanci kolejowi do kategorii podurzędników, a pomocnicy kancelaryjni do kategorii sług.

A więc i najzdolniejsi sądowcy mieliby, doczekawszy się nareszcie definitywnej regulacji stosunków służbowych, o którą tak długo walczyli, stać się kolegami woźnych sądowych? Materyalnie zyskaliby na tem, ale moralnie?

A więc nad takim definitywnym załatwieniem sprawy zastanawiają się teraz Reichsverband i krążące naokoło niego komety, a więc organizacje, które tak długo protestowały imieniem sądowców przeciw separatystycznemu postulatowi naszego Związku, o przyznanie sądowcom na czas, aż sprawa ostatecznie załatwiona zostanie, takiej regulacji, jaką mają oficyanci pocztowi, dopóki postulat ten, już na dobrej drodze się znajdujący, nie utracił, które nazywały nas wówczas zdrajcami sprawy ogólnej.

Ale na szczęście decydujący głos w tej sprawie mieć będą nie organizacje wszystkich dykasteryi, ale posłowie i wobec tego jest nadzieja, że załatwienie sprawy nawet wbrew woli kierowników pstrych organizacji dla sądowców sprawiedliwie wypadnie, a to tem bardziej, że mamy silnego sojusznika we wpływowym stanie sędziowskim.

Musimy się jednak ocknać i pod hasłem „swój do swego“ tak skupić się w swym własnym Związku, aby ani jeden sądowiec w pstrych organizacjach „Unia“ i „Łączność“ się nie znalazł, a nadto, jako już odrębnie zorganizowani, musimy podać pomocną dłoń sądowcom w innych krajach koronnych, gdzie koledzy z innych dykasteryi, jako licznie silniejsi, duszą w swym własnym interesie zaraz w zarodku wszelką myśl odrębnego zorganizowania się sądowców.

Zbliża się ważna chwila, chwila reformy kancelaryi sądowej, uważajmy więc, byśmy tej chwili nie przespali.

REDAKCJA.

Obecna sytuacja.

Sprawa ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych „utknęła“ w ostatnich czasach z powodu nieudolności parlamentu do pracy. Wprawdzie parlamentarna komisja dla spraw urzędniczych ukonstytuowała się i w łonie jej istnieje znowu specjalna subkomisja

dla spraw urzędników kontraktowych, ale komisja ta, wraz ze swymi subkomisjami, jest prawie bezczynną. Bezczynność subkomisji dla spraw urzędników kontraktowych jest po części usprawiedliwioną, gdyż członkom tej subkomisji nie dostarczono dotąd odpowiedniego substratu do pracy.

W chwili obecnej jest horyzont polityczny bardzo zaćmiony; spakowali swoje kuferki ministrowie — zaczynają pakować i posłowie i niewiadomo jeszcze, który z dwóch czynników miarodajnych, terazniejszy rząd, czy terazniejszy parlament, utrzyma się na stanowisku, a który wywróci koziółka. Prawdopodobnie jednak ani terazniejszy rząd ani też parlament nie będą się pocić nad definitywnym załatwieniem kwestyi urzędników kontraktowych. Kwestyą tą zajmie się, zdaje się, dopiero odmłodzony, prawdziwie demokratyczny parlament, a może i inni, przez odmienny przyrządek, naświatpatrujący ministrowie.

Jasnymi punktami na czarnym tle obecnej sytuacji są dwa, złe dla ogółu urzędników kontraktowych, a szczególnie dla oficyantów i pomocników kancelaryjnych, bardzo ważne zdarzenia.

Jednym z tych zdarzeń jest rozpoczęcie prac nad reformą kancelaryi sądowej, podczas których mówi się bardzo wiele o tem, jaką pozycję wyznaczyłby należało sądowym oficyantom i pomocnikom kancelaryjnym w zreformowanej kancelaryi i podczas których przeważała zaczyna zdanie, aby nam bardzo ważną pozycję wyznaczyć.

Drugim, bardzo doniosłego znaczenia, zdarzeniem jest przeprowadzona w ostatnich dniach przez ministerstwo wojny reorganizacja korpusu podoficerskiego, która przytępi znacznie ostrze ustaw o certyfikatach. To ostatnie zdarzenie jest najlepszym dowodem, że każda walka, jeżeli tylko jest mądrze prowadzona, musi w końcu do celu doprowadzić.

Głównym zarysem reorganizacji korpusu podoficerskiego, o której w następnym numerze obszernie powiemy, są następujące:

„Żołnierze będą mogli w czasie trzyletniej obowiązkowej służby liniowej osiągnąć tylko o rangę kaprala. Ci, którzy zobowiążą się do dalszej służby czynnej, otrzymają po ukończeniu czasu służby liniowej stopień plutonowego (Zugsführer), względnie sierżanta (Feldwebel) i ogólną nazwę „Kapitulant“. Kapitulanci otrzymają oprócz normalnych poborów w ich 4. 5. i 6. roku służby premię służbową. Po ukończeniu szóstego roku służby zostaną ci podoficerowie, którzy ukończyli kursy fachowe z dobrą kwalifikacją, stosownie do zapotrzebowania, zastępcami oficerów prowiantowych lub rachunkowych, zaś ci, którzy złożą egzamin, podoficerami sztabowymi. Pobierać będą miesięcznie 80 do 100 K. tudzież pomieszkanie i pauszal na mundur. Mundury podoficerów sztabowych są co do formy i kroju tesame, co chorążych (Kadetów), zaś odznaki, jak gażystów bez rangi. Po ukończeniu dwunastego roku służby podoficerowie sztabowi otrzymują certyfikat, uprawniający do posady urzędnika wojskowego lub cywilnego, albo będą mianowani starszymi podoficerami sztabowymi z pensją roczną 1680 K. i kwaterowem.

Ci podoficerowie, którzy nie złożą egzaminu, pobierać będą i nadal zwykłą premię służbową, tudzież 50% dodatku ich normalnych poborów, a po ukończonym dziesiątym roku służby, otrzymują certyfikat, na podstawie którego ubiegać się mogą o posady woźnych, listonoszów itp. w służbie państwowej.

Począwszy od rangi podoficera sztabowego, podlegają podoficerowie wojskowemu kodeksowi honorowemu. Wszyscy żonaci podoficerowie, bez wyjątku, dostaną kwaterowe, natomiast żenić się mogą w przyszłości tylko za zezwoleniem ministerstwa wojny i złożeniem przepisanej kaucyi.

A więc w przyszłości tylko podoficerowie sztabowi będą mogli uzyskać certyfikat urzędniczy, inni zaś będą musieli się zadowolić certyfikatem na sługę. Wprawdzie postanowienie, że warunkiem do uzyska-

nia stanowiska podoficera sztabowego jest złożenie egzaminu, samo przez się mogłoby mieć wartość problematyczną, bo egzamin ten mógłby być bardzo łatwy, jednak dalsze postanowienie, że podoficerów sztabowych ma obowiązywać tensam kodeks honorowy, jaki obowiązuje oficerów, daje zupełną rękojmię, że posady podoficerów sztabowych dostawać się będą wyłącznie w ręce ludzi inteligentnych, bo zarząd wojskowy, właśnie ze względu na to postanowienie, sam będzie o to się starał przez ścisłe egzaminowanie aspirantów na te stanowiska. Wprawdzie i nadal będziemy o posady kancelistów z wojskowymi rewalizować, ale rywalami naszymi będą teraz przynajmniej ludzie, stojący, w przybliżeniu na równym z nami poziomie intelektualnym. Postanowienie, że podoficerowie sztabowi, którzy nie zechcą korzystać z certyfikatu, mianowani będą starszymi podoficerami sztabowymi z lepszym uposażeniem materyalnym niż mają kanceliści sądowi, każe się spodziewać, że w przyszłości posady kancelistów sądowych będą bardzo słabo atakowane przez certyfikatyistów i znaczna część tychże w nasze ręce się dostanie.

Vederemo!

Związek.

Opieszałość czy pessimizm?

W państwie naszym jest w służbie rządowej ustawowo zabezpieczony z jednej strony, byt ludzi, posiadających uniwersyteckie wykształcenie, z drugiej zaś strony byt ludzi mających za sobą 12 letnią czynną służbę wojskową czyli tak zwanych „certyfikatyistów“. — Ustawa z roku 1872 podzieliła certyfikatyistów na dwie kategorie a to: na uprawnionych do ubiegania się o certyfikat urzędniczy „Beamtenzertifikat“ oraz na uprawnionych do ubiegania się o certyfikat sługi rządowego „Dienerzertifikat“.

Żołnierze tak z certyfikatem urzędniczym, jakoteż z certyfikatem sługi rządowego, korzystają z tych przywilejów w całej pełni i posada, o którą po uzyskaniu certyfikatu kompetują, musi im być na mocy ustawy z roku 1872 nadana.

O los innych pracowników w służbie rządowej, do których zalicza się stan oficyantów i pomocników kancelaryjnych, państwo się nie troszczyło, a tylko pod naciskiem organizacji zawodowych ta zapomniana cząstka społeczeństwa od czasu do czasu coś od rządu wytarguje.

Stan oficyantów i pomocników kancel. stanowi dziś poważną cząstkę społeczeństwa, która się składa z ludzi średnio wykształconych, gdyż jedni mają ukończone szkoły średnie, drudzy zaś, którzy nie mają szkół średnich, potrafili sobie przyswoić wiadomości wymagane od absolwenta szkół średnich; nieznaczny zaś już jest procent ludzi mniej inteligentnych.

Ze stanowimy dziś poważną cząstkę społeczeństwa, świadczy o tem wymownie nasza organizacja krajowa, pod której sztandar zaciągnęła się cała rzesza sądowych oficyantów i pomocników kancel. z wyjątkiem bardzo nieznacznej części kolegów.

W Austrii, a zwłaszcza w królestwie Galicyi, gdzie brak jest przemysłu i handlu i gdzie ani rząd ani też społeczeństwo nie stara się dać ludziom, którzy nie mają patentów uniwersyteckich, odpowiedniego zawodowego wykształcenia bądź w przemyśle lub też handlu, zaciąga się znaczna falanga ludzi inteligentnych do służby rządowej w charakterze pomocniczego personelu kancelaryjnego, o którym rząd państwa nie chce.

Jak nas praktyczne życie nauczyło, przy wojsku jest możliwa egzystencja przeważnie dla ludzi, którzy tam dopiero się uczą pisać, ci przejmują się ciałem i duszą manierami i wykształceniem wojskowym, w zamian za co są przez przełożonych dobrze widziani, no i im przeważnie uśmiecha się karyera w postaci sierżanta rachunkowego, a po uzyskaniu certyfikatu skwapliwie zostają mianowani kancelistami. Ci się zaś tyczą ludzi inteligentnych w stosunku do 12 letniej służby wojskowej, to ocenę w tym kierunku pozostawiam psychologom.

Nadmienię tylko, że jeżeli człowiek inteligentny służy przez 12 lat przy wojsku, to przez ten czas, zamiast postępu, nastąpił u niego

kompletny zanik tego, co przed wstąpieniem do służby wojskowej umiał, tak że ostatecznie po wysłużonych 12 latach wcale nie odbiegł od tych swych towarzyszy broni, którzy przy wojsku wyuczili się pisać.

W ustępie tym przedstawiłem mniej więcej wartość narybku rekrutującego się ze stanu wojskowego — na posady urzędników kancelaryjnych a jaką korzyść mają z nich urzędy, to o tem wypowiedział się zjazd sędziów we Wiedniu, jak niemniej niejednokrotnie była o tem mowa w parlamencie i w komisji budżetowej przy sposobności rozważania sprawy ustawowego uregulowania stosunku służbowego oficyantów i pomocników kanc.; niemniej wiedzą o tem przełożeni i władze krajowe.

Patrząc krytycznie na jednych, musimy także przypatrzeć się krytycznie i samym sobie.

Mimo zasobu wiedzy, jaką posiadamy w swoim zawodzie, wielka część kolegów zapomniiała o tem, że państwo austriackie jest państwem patentów, zaczęło domagać się wszędzie od każdego osobnika patentu. Patentem tym u nas w sądownictwie są świadectwa ze złożonych egzaminów fachowych.

Wskutek stojącej nam na przeszkodzie do uzyskania posady urzędnika kancel. ustawy o certyfikatach — wielka część kolegów jest tak pesymistycznie usposobiona, że nie uważa za stosowne składać egzamina mówiąc (częściowo słusznie) poco mi składać egzamina, kiedy kancelistą nie zostanę, a więc ze złożonych egzaminów nie będę miał żadnych korzyści.

Rozumowanie tego rodzaju jest błędne — a temsamem sami sobie przynosimy nieobliczalne straty.

Zapewne że my, złożwszy egzamina, nie mamy z nich realnych korzyści, jakie mają wysłużeni żołnierze, jednak wiele korzyści jest moralnych, a co najważniejsza, że mając egzamina, mamy silniejszą broń do walki o słuszną należność nam prawa.

Na zgromadzeniu sędziowskich urzędników we Wiedniu padły słowa „że gdyby nie oficyanci i pomocnicy kancel. — kancelarye sądowe nie mogłyby należycie funkcjonować“ co dodaje nam dumy, że my jesteśmy właściwie uważani za główny filar dźwignia na swych karbach agend kancelaryjnych. Dlatego też powinniśmy stać się chętnymi do składania egzaminów, aby móc się wykazać, że nie tylko mamy wiadomości praktyczne, ale że i teorię znamy dobrze.

Wskutek rozporządzeń Ministerstwa sprawiedliwości, dotyczących wolontaryuszów, każdy, kto chce uzyskać posadę pomocnika kancel., musi odbyć jednoroczną względnie dwuroczną praktykę kancelaryjną, oraz złożyć egzamin kancelaryjny z dobrym skutkiem — i tacy też pomocnicy kancelaryjni jako egzaminowani mają po ukończonej trzechletniej służbie pierwszeństwo do uzyskania posady oficyanta kancel. przed wszystkimi innymi pomocnikami, nie mogącym się wykazać świadectwem ze złożonych egzaminów. Wobec tego pomocnicy kancelaryjni, którzy nie mają egzaminów, mogą czekać lata całe na posady oficyantów bezskutecznie, gdyż pierwszeństwo do tych posad mają egzaminowani.

Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, że egzamina przynoszą bądź co bądź pewne korzyści, a największa korzyść jest ta, że mając egzamina, w niczem nie ustępujemy urzędnikom kancelaryjnym — i tem śmiało możemy walczyć o danie nam tego, co mają urzędnicy.

Dlatego rzucam między kolegów hasło „składajcie egzamina“.

I. G.

Konia kują, żaba nogę nastawia.

W numerze 4. z dnia 1 kwietnia 1909 r. „Gazety urzędników pomocniczych“ organu „Unii“ takim tytułem z życzliwości Związek nasz nazwano.

Przyjeliśmy i tą głupią chęć ignorowania nas przez sławnych moralizatorów z placu Smolki, bez reagowania na nią, gdyby nie niektóre sprawy w tym artykule podnoszone, a które dla przeciwstawienia ich nędznym autorom omówić musimy.

Z oburzeniem piętnują panowie uniści to, co Związek nasz w interesie dobra ogółu naprawdę chciał. Fakt ten opisaliśmy w poprzednim numerze naszej gazety, dlatego też więcej nad nim rozwodzić się nie będziemy, a przeciwstawimy tylko tym wielkim ludziom (koniom) tę okoliczność, że na znanym zgromadzeniu demonstracyjnym dopiero poseł Diamand poddał konikom treść rezolucji, którą następnie jednogłośnie uchwalono, jak również po poinformowaniu tego posła przez reprezentantów naszego Związku, w rezolucjach domagano się zniesienia wszystkich uciążliwych postanowień, obowiązującego nas rozporządzenia. Okazuje się więc z tego, że poseł socjalistyczny lepiej wie co oficyantów boli, — aniżeli ci, którzy oficyantów tak szumnie reprezentują.

O tem, że oficyanci żądają tylko zniesienia §. 29 pisał także i „Przegląd urzędniczy“ a jeśli Koledzy ciekawi, to niech odnośny numer z 1. kwietnia dokładnie przeczytają, a przekonają się po czyjej stronie racja, i jeżeli zechcą ocenić wydatną pracę „Unii“ niech nie zapomną o tem, że „Unia“ wcale nie reagowała na ataki „Przeglądu urzędniczego“, który pisząc sprawozdanie z demonstracyjnego zgromadzenia wyraził się, że oficyanci ponownie dali dowód, iż nie są urzędnikami, mimo to, że organ „Unii“ nosi przecież tytuł: „Gazeta urzędników pomocniczych“.

Z powyższego wynika, że Unia krytykuje tych, którzy dobrą i zdrową radą chcą się przyczynić do tem pewniejszego i szybszego zrealizowania wspólnych nam postulatów, natomiast boi się zaczepić tych, którzy ją faktycznie dyskredytują, ba nawet w walce z pokrewną sobie organizacją jako działo ciężkiego kalibru wysuwają „Przegląd urzędniczy“ przeciw nam, mimo, iż znana jej jest bardzo dobrze tendencya „Przeglądu urzędniczego“ i mimo, że wie o tem bardzo dobrze, iż wszystko co tam napisane, jest albo bezczelną napaścią, albo też ohydne kłamstwem.

Sprawą podnoszoną w tym samym artykule a odnoszącą się do procesu Zarządu naszego Związku z p. Janem Mischalekiem nie będziemy się bliżej zajmowali, a odsyłamy czytelników naszych po informację do artykułu p. t. „Nasz proces z oszczercą“ drukowanego w Nr. 5 „Gazety Związkowej“ z dnia 1. maja 1908 r., a jeśli „Unia“ myśli, że Związek nasz z powodu tego procesu poniesie jakąś szkodę finansową, to jej powiemy na ucho, że autor ich artykułu czy może redaktor zapewne tyle rozumie się na ustawie, że wie, jak wystawić cedułki na większe kwoty, aniżeli one opiewać powinny, i sam na nie pieniądze ściągać. (Senat VII. Sądu kraj.) albo wie jak brać stemple na kredyt, mimo, że dostał na nie pieniądze. (Pasaż Hausmana — adw. K.).

W dalszym ciągu swego wysoce molizatorskiego końskiego słyłu panów unistów, czytamy wyniki badań cudzej kieszeni przez nich przedsięwziętych. — Otóż i nad tą kwestyą przejdziemy do porządku dziennego, a przeciwstawimy „Unii“ ich „dobrą stronę“. Związek nasz ogłosił w swoim organie publicznie zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły, dał więc możność płacącym przekonania się co za ich pieniądze robił — a co robiła „Unia“? — oto bardzo dyskretnie w sprawozdaniu z walnego zgromadzenia, drukowanym w swoim organie z 1. kwietnia b. r. zamieściła o bilansie swoim, ale za to jakby dla ironii podaje swoim członkom do wiadomości, że jej kwestyonowano kilka pozycji w bilansie.

Nie wiemy, czy „Unia“ może sobie powiedzieć, że pod względem „monety“ ma zupełnie zaufanie tak członków miejscowych, jak i zamiejscowych. (O ile nas poinformowano, to z opinią kol. zamiejscowych „Unia“ liczyć się nie potrzebuje, bo oni i tak nie mają prawa udziału w Walnem Zgromadzeniu — (Przyp. Red.).

Przy tej sposobności zechcą nasi czytelnicy, mając w ręku numer naszej gazety z r. z. Nr. 5. — dla ciekawości przeczytać drukowany w niej artykuł p. t. „Unia i jej organ“.

Jest jeszcze jedna bardzo dla „Unii“ drażliwa kwestya, która zdradza właśnie ich wielką nieudolność w zastępowaniu żywotnych interesów swoich członków.

Przypatrzmy się jak to zastępstwo ze strony „Unii“ wygląda? Oto kiedy zastosowano niewłaściwie przepisy obowiązującego nas rozporządzenia do §. p. kol. Kucharskiego, delegacya „Unii“ tak siarczysto w tej niegodziwej sprawie interweniowała, że odnośnemu referentowi formalnie głupstw nagadała, a ten o mało, że ich za drzwi nie kazał wyrzucić.

Zapytujemy więc czeigodnych reprezentantów kto winien? Czy referent personalny we Lwowie, który rozporządzenia trzymać się musi, czy Ministrowie, którzy krzywdzące dla nas rozporządzenie wydali, a więc: gdzie trzeba krzyżeć — a gdzie prosić? jak również pytamy się tych odważnych pp. delegatów kto lepiej zrobił? — czy oni — czy może Związek sędziów, który w analogicznym wypadku umiejętnym postępowaniem uratował rodzinę od nędzy — zabezpieczając wdowie po §. p. Pieczatkowskim pensję wdową oraz dodatek na wychowanie dwojga dzieci?

Że Związek nasz umiejętniej umie bronić interesów swoich członków, niech posłuży także fakt, drukowany w naszej gazecie również w maju z. r. w ustępie p. t. „Komunikaty Związku“ ust. I.

Jeżeli zajdzie potrzeba, będziemy się sturali niedopuszczyć do wyrządzenia krzywdy naszym członkom i zaryczamy Wielce Szanownej „Unii“, że nie będziemy się chwalić tem, żeśmy po niewczasie krzyku narobili, — ale pokażemy Wam cichą, i wytrwałą — a za to owocną pracę i nie będziemy się cieszyli jeżeli „Unia“ runie, jak również nie będziemy się chełpili, że „Związek sędziów“ istnieje będzie mimo Waszej woli, bo my nie pracujemy dla zaszczytów — a jedynie i tylko dla dobra naszych Kolegów.

*

Poniżej umieszczamy w dosłownem brzmieniu uchwałę c. k. Sądu pow. S. I. we Lwowie, zastanawiającą egzekucję przeciw Związkowi wdrożoną — mogą się więc nasi członkowie przekonać o autentyczności wiadomości, jakimi „Unia“ przeciwko nam walczy.

Artykułem tym kończymy dyskusję z „Unią“ a na skutek uchwały Wydziału Związku zawiadamiamy, że w przyszłości na głupie i bezsensowne bazgranie reagować nie będziemy, gdyż uwłacza to przede wszystkim godności naszej organizacji, a po drugie z „Unią“ dyskusji prowadzić nie można, gdyż stowarzyszenie to, zamiast ściśle rzeczową polemiką starać się przekonać, że istnienie osobnego Związku sędziów nie ma racji bytu, wymyśla bzdury w swoim organie, niby coś zarzucając, — ale bardzo ogólnie — poważną polemikę chce sprowadzić do rzędu „szczekania psa do księżyca“, chyba, że może „Unia“ ma coś naprawdę konkretnego przeciwko nam, — w takim razie prosimy o fakta, z którymi pójdziemy do wójta, aby zarzuty sprawdził i nam sprawiedliwość wymierzył.

Liczba czyn. E. XVII. 630/9.

4

Uchwała zastanawiająca. W sprawie Jana Michaleka przeciw Związkowi oficyt. i pomoc. kanc. sąd. o 149 kor. grz. dozwoloną w myśl uchwały c. k. Sądu pow. S. I. Lwów z dnia 9. marca 1909 liczba czynności ^{E. XVII. 630/9} egzekucję przez zajęcie i sprzedaż ruchomości w skutek wniosku wierzyciela zastanawia się, co do Związku oficyt. i pomoc. kanc. wydanych we Lwowie i wszelkie już wykonane akty egzekucyjne znosi się.

C. k. Sąd powiatowy S. I. we Lwowie, Oddział XVII. dnia 7. maja 1909.

Drexler m. p.

Pierwsze Gniazdo sieroce w Stanisławczyku.

Pod Przemyślem o 15 minut drogi koleją, tuż przy stacyi Hermanowice na szlaku Przemyśl-Chyrów, we wsi Stanisławczyku utworzone zostało pierwsze próbné gniazdo sieroce. Księżniczka Karolina Lubomirska ofiarowała pod gniazdo około 13 morgów czarnoziemu i duży murowany budynek po karczmie, a prócz tego, aby ułatwić jak najrychlejsze

przeprowadzenie próby, szlachetna ofiarodawczyni udzieliła zawiązanemu Towarzystwu Gniazd bardzo dogodną pożyczkę, wystarczającą na koszt urządzenia farmy.

Dzięki temu, Towarzystwo mogło zaraz przystąpić do realizacji projektu. Próba ma odpowiedzieć na dwa główne zasadnicze pytania: 1. Czy znajdują się z pośród inteligentnych włościan rodziny, odpowiednie na opiekunów, które, osadzone na gospodarstwie gniazda, stanowiącym własność Towarzystwa, żyją się z gromadką powierzonych sierot i dadzą im troskliwą rodzicielską opiekę? Czy będzie można tak urządzić to gospodarstwo sieroce, ażeby ono przy pracy rąk mieszkańców gniazda wystarczyło nie tylko na dostatnie utrzymanie wszystkich, ale i zapewniło przynajmniej gospodarzom a opiekunom gniazda stosowne wynagrodzenie za ich pracę i trudy? Naturalnie, że to ostatnie pytanie otrzyma odpowiedź dopiero po roku, po zamknięciu obrachunku gospodarczego.

Miejsce warunki skłoniły organizatorów gospodarstwa gniazdowego do oparcia go przede wszystkim na mleczarstwie. Stanie do 8 krów mlecznych, od których na sprzedaż pójdzie tylko śmietana, a mleko odluszczone z pod wirówki spożytkowane zostanie na potrzeby gospodarstwa, głównie dla zarodowej chlewni. Poza trzodą na dużą skalę prowadzone będą kurniki, równie racjonalnie założona zostanie hodowla królików. Handlowy ogród owocowy (jeden gatunek odpowiednio dobrany) i pszczoły uzupełnią całość gospodarstwa.

Gospodarzem gniazda został zawodowy mleczarz, fachowy paroletni kierownik jednej ze spółkowych mleczarni, wychowany na roli, bo syn gospodarski. Przez lat kilka był on w zakładzie ks. Markiewicza w Miejsu Piastowem, gdzie zaznajomił się z pracą ogrodniczą, a zostawił po sobie pamięć uczciwego człowieka i dobrego pracownika, czego dowodem, że ks. Markiewicz polecił go za opiekuna.

Matka gniazda, 25-letnia kobieta, zdrowa, silna, bardzo pracowita, sympatyczna, wesoła, bardzo serdeczną opieką otoczyła swą przybraną dziatwę. Własnych dzieci mają dwoje: synka w piątym roku i córeczkę półtoraroczną. Sierot w gnieździe jest obecnie sześćcioro, pięciu chłopców 11—15 lat i jedno dziewczę siedmioletnie. Uzupełniona zostanie ich liczba dwoma jeszcze parobczakami lat 15 i 16 ukończonych i dwoma dziewczynkami w latach 8—10. Pomalutko, stopniowo rozwija się gospodarstwo i kompletuje się gromadka sierot i każde z dzieci dostaje pracę ściśle zastosowaną do swego fizycznego i umysłowego rozwoju. Takie powolne dobieranie działy odbywa się w celu łatwiejszego wżycia się w rodzinę gniazda nowego przybysza. Wszystko to dzieje się pod troskliwym i bacznym okiem instruktorki, fachowej wychowawczyni-nauczycielki, która przez cały organizacyjny okres zamieszkuje i zamieszkiwać będzie w gnieździe.

Mimoходом dodajemy, że całkowite utrzymanie dla gniazda do pierwszego sierpnia od samego początku jego powstania, a więc od listopada r. z. zapewniła księżniczka Karolina Lubomirska. Później już ma stanąć gniazdo o siłach własnego gospodarstwa.

Wzorowy kurnik założony zostanie później dopiero. Przedtem instruktorka gniazda odbędzie całkowity praktyczny kurs nauki w szkole hodowli drobiu, ażeby następnie umiała przy pomocy wychowanków gniazda, do tej roboty przeznaczonych, doprowadzić ten zyskowny dział gospodarstwa. Z czasem złoży swoje zajęcie w ręce gospodarzy, kiedy już wszyscy wdroszą się dobrze do wyznaczonej dla każdego pracy.

Nie wszystko jeszcze idzie jak należy. I ludzie jeszcze nie zupełnie są dopasowani (ojcowie gniazda są stosunkowo niedawno) i coraz to nowa narzuca się robota, często chaotyczna jak bywa zwykle w każdym zapoczątkowaniu dzieła zupełnie nowego. Przy tem lwią część pracy wykonywują dzieci, a więc do czasu, kiedy się one już całkiem w nią wdroszą, potrzeba razem z niemi każdą pracę załatwiać. Wymaga to od starszych mieszkańców gniazda, aby się w pracy dwoili, nieraz nawet potrajali.

Najcięższa praca czeka organizatorów na wiosnę. Architekt budowniczey p. Majerski

chciałby jak najwcześniej oddać do użytku budynki, bo ciasno jest teraz. Tylko część inwentarza obecnie można było zgromadzić, i pomieszczenie dla ludzi jest szczupłe. A p. Jeżewski, który nad wszystkim czuwa osobiście, chciałby do wiosny odpowiedzieć już na pierwsze zasadnicze postawione pytanie: Że ludzie do pracy w gniazdach sierocych są, tylko ich trzeba wyszukać i do pracy tej przygotować!

Rolne gospodarstwo ściśle zastosowane do potrzeb prowadzić będzie gospodarz gniazda pod kierunkiem prof. dr. Jentysa, który obiecywał bardzo serdeczną opieką otoczyć tę nową instytucję.

Hodowlą zaopiekował się poseł Marszałkiewicz, prezes Towarzystwa Gniazd sierocych.

Towarzystwo nasze ma na celu z dzieci bezdomnych, opuszczonych, zaniedbanych, z dzieci nieczyli, utworzyć ludzi przyszłości, pionierów wśród ludu kultury i cywilizacji, ekonomicznego jego rozwoju i dobrobytu.

Środkami ku temu służyć mają gniazda sieroce, to jest małe gospodarstwa, stanowiące własność kraju, a powierzone w zarząd i użytkowanie odpowiednio dobranym rodzinom wieśniaczym, pod opiekę których oddawać się będzie kilkoro bezdomnego maleństwa, aby wzrastały tam w pracy i w miłości narówni z rodzonemi dziećmi gospodarza.

Gospodarstwa te i rodziny, stojąc na niewzruszonym fundamencie wiary katolickiej i narodowości, stojąc pod wpływem fachowych wskazuwek stowarzyszeń kulturalnych i pod opieką specjalnych instruktorek, odpowiednio przygotowanych kobiet ideowych, z czasem będą mogły świecić żywym przykładem dla okolicznych włościan sąsiadów.

W dalszym rozwoju bursy szkolne i bursy rzemieślnicze dla tych swoich wychowanków, którzy wykazą wybitne zdolności czy zamiłowanie do handlu lub rzemiosła.

Dla osiągnięcia powyższych celów Towarzystwo prowadzić będzie agitację wśród społeczeństwa, zachęcając osoby prywatne, instytucje, samorządne ciała zbiorowe i władze do zakładania takich wzorowych ferm gospodarczych i do łączenia się w pracy z Towarzystwem.

Towarzystwo współdziałać ma ze wszystkimi stowarzyszeniami filantropijnymi i kulturalnymi, które w zakresie działań swoich mają punkty styeczne z pracą Towarzystwa.

Do Zarządu Towarzystwa Gniazd sierocych należą: Pani: Aniela Aleksandrowiczówna, Wanda Feliksowa Drużbacka, księżna Andrzejowa Lubomirska, księżniczka Karolina Lubomirska, księżna Władysława Sapieżyna, hrabina Zdzisławowa Tarnowska. Panowie: poseł baron Adolf Brunicki, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Franciszek Bujak, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Stefan Jentys, Kazimierz Jeżewski (sekretarz), poseł Jan Marszałkiewicz (prezes), dyr. Józef Mikułowski-Pomorski z Dublan, hr. Fryderyk Skarbek, konsul Erazm Swierczewski (wiceprezes skarbnik), ks. kanonik Antoni Tryczyński, ks. kanonik Piotr Weredyński ze Lwowa.

Wydział zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich, komu sympatyczne są cele i program Towarzystwa Gniazd sierocych, o materialne poparcie sprawy. Potrzeba nam wiele tysięcy.

Członkiem wspierającym jest ten, kto wniesie jednorazowo do kasy Towarzystwa minimum 200 K lub kto zgodzi się płacić co roku 10 K.

Kto bardziej zainteresuje się sprawą, a odezwie się z tem do Wydziału (Lwów, ul. Asnyka 6), temu Wydział z miłą chęcią prześle wyczerpujący materiał informacyjny i statut Towarzystwa.

Ofiary i składki członkowskie prosimy przysyłać do Akcyjnego Banku Związkowego we Lwowie, pl. Smolki 4, na rachunek Towarzystwa Krajowych Gniazd Rodzinnych. Towarzystwo Krajowych Gniazd Rodzinnych we Lwowie, ul. Asnyka 6. Prezes: Jan Marszałkiewicz. Sekretarz: Kazimierz Jeżewski.

Podając do wiadomości szerszego ogółu Kolegów powyższą odezwę, zalecamy jak najserdeczniej rozpowszechnienie tej wzniosłej idei w jak najszerszym kole przyjaciół i znajomych.

Redakcja.

Komunikaty i drobiazgi.

Nominacje i przeniesienia oficyantów odbędą się w najbliższych dniach po pierwszym czerwcu b. r.

Wolnych posad do obsadzenia jest 22, o które ubiega się 21 pomocników kancelaryjnych egzaminowanych, a o ile do tego czasu nie wniesie podania jeszcze jeden egzaminowany pomocnik kancelaryjny, natenczas zostanie mianowanym jeden nieegzaminowany pomocnik kancelaryjny oficyantem.

Wynik nominacji podamy do wiadomości w publicznych dziennikach.

W sprawie pauszali, nie możemy na razie dać dokładnej informacji, rozporządzenia bowiem w tej mierze wydane, sięgają bardzo dawnych lat, musimy je więc wyszukać i przestudować.

Nadmieniamy tylko po krótko, że prawie w każdej miejscowości inna jest manipulacja z pauszalami.

Fundusz delegacyjny. Dodatkowo do ogłoszonego w swoim czasie wykazu składek na fundusz delegacyjny, potwierdzamy niniejszem odbiór kwoty 11 K 20 h. nadesłanej nam w listopadzie 1908 r., przez kol. Stanisława Głowackiego, a zebranej u Kolegów przemyskich. Za przeoczenie przepraszamy.

Podręcznik do egzaminów tabularnych. Oficyał kancelaryjny w Przemyśle, p. Aleksander Gałań, wyda w najbliższym czasie — bardzo w obecnych czasach poszukiwany, podręcznik — zawierający ustawę hipoteczną i skrypta do egzaminów hipotecznych.

Blizsze szczegóły, oraz warunki nabycia, doniesiemy prawdopodobnie już w następnym numerze.

Skrypta do egzaminu kancelaryjnego I. i II. wydania ek. oficyała kancelaryjnego Gałana, są w Związku do nabycia, — w cenie za jeden egzemplarz trwale oprawiony po 6 K.

Przy zamówieniu więcej egzemplarzy z jednej miejscowości może być spłata rozłożona na 3 raty po 2 K. — za wspólną poręką.

Zamawiać można u sekretarza Związku kol. Hostyńskiego.

Poufne zebranie sadowców w Rzeszowie.

Na odbytem dnia 2. maja br. w Rzeszowie poufnem zebraniu sadowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych zapadła następująca rezolucya.

„Zebrani na poufnem posiedzeniu sadowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni dnia 2 maja 1909 r. w Rzeszowie, uznają konieczność zjednoczenia ogółu sadowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych i postanawiają na razie moralnie i w zasadzie, popierać krajowy Związek sadowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, z uwagi jednak, że sprawa ta wymaga wypowiedzenia szerszego ogółu kolegów sadowych, postanawiają zwołać — w najbliższej przyszłości — ponowne poufne zebranie, w którem by wzięła udział większa ilość kolegów, a na którem to zebraniu zapadnie ostateczna decyzja co do gremialnego wstąpienia do Związku sadowców we Lwowie“.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Kol. H. w R. Artykuł Pana Kolegi jeszcze umieścić nie możemy, ze względu na niedające się niczem usunąć trudności techniczne.

Szematyzm oficyantów i pomocników kancelaryjnych. Kol. Franciszek Szczepan z Tuchowa, prosi nas o zawiadomienie Kolegów, że zamierza wydać szematyzm dla sadowców w osobnych egzemplarzach dla apelacji lwowskiej i krakowskiej.

Formularze do wypełnienia wysłane zostaną do Galicji wschodniej w pierwszych dniach czerwca br.

Koledzy zechcą donieść kartą korespondencyjną wprost Kol. Szczepanowi, na czyje ręce należy wysłać rzeczne formularze.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 4 kor., z przesyłką pocztową 4.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 40 halerczy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysłać można wprost na ręce sekretarza kol. Władysława Hostyńskiego, oficyanta w c. k. Prokuratury Państwa ulica Batorego liczba 3 — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora odpowiedzialnego kol. **Władysława Hostyńskiego.**

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

*Do wszystkich sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych
w Królestwie Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.*

Koledzy!

Sami po części jesteście winni, że nowe ustawy sądowe, nakładając na nas nadmiar wyczerpujących siły umysłowe obowiązków, nie przynęły nam równocześnie odpowiadających tym obowiązkom praw. W czasie bowiem, kiedy sfery miarodajne zastanawiały się nad ustrojem nowej kancelaryi sądowej, kiedy dyskutowano nad tem, jakie obowiązki na poszczególne kategorie ówczesnych funkcjonaryuszów sądowych nałożyć by można, my, biali murzyni, byliśmy pogrążeni w śnie letargicznym.

Gdybyśmy się byli w czasie epokowego zdarzenia, jakim było wprowadzenie nowych ustaw sądowych, obudzili z letargu i oświadczyli czynnikom miarodajnym męskim głosem, że chętnie przyjmujemy trudne i odpowiedzialne obowiązki w nowej kancelaryi sądowej i z obowiązków tych należycie się wywiążemy, ale w zamian zato żądamy odpowiednich praw i odpowiedniej zapłaty, z pewnością nie bylibyśmy jęczeli już przez przeszło lat 10 pod nawałem trudnych i odpowiedzialnych obowiązków, pozbawieni pewności jutra, z płacą, niewystarczającą na zaspokojenie nawet najkonieczniejszych potrzeb życiowych.

Koledzy! Zbliża się drugie, równie epokowe zdarzenie!

Oto okazała się potrzeba zreformowania dzieła z przed laty przeszło 10, potrzeba zreformowania kancelaryi sądowej. Sfery miarodajne zastanawiają się już, w jaki sposób reformę tę przeprowadzić by należało, a nawet komisya prawnicza Izby posłów przedłożyła ma w najbliższym czasie parlamentowi do regulaminowego traktowania wypracowany przez się projekt tej reformy. W sprawie tej reformy wypowiedzieli już swe zdanie sędziowie i urzędnicy kancelaryjni i gdy pierwsi chcieliby nałożyć na nas dalsze, jeszcze ważniejsze obowiązki, ale równocześnie chcieliby widzieć nas urzędnikami państwowymi w całym tego słowa znaczeniu, to drudzy przeciwni są utworzeniu w zreformowanej kancelaryi sądowej nowej kategorii urzędników państwowych i chcieliby widzieć nas jako wyłącznie urzędnikom kancelaryjnym podporządkowanych, niższych funkcyonaryuszów kancelaryjnych.

Koledzy! Nauczeni doświadczeniem z lat poprzednich, nie możemy spokojnie przypatrywać się biegowi wypadków w tej ważnej i decydującej o naszych losach chwili, musimy w sprawie reformy kancelaryi sądowej również zabrać głos zbiorowy, któryby za pośrednictwem prasy dotarł do sfer miarodajnych. W tym celu wydział Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie zwołuje

Krajowy Wiec

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych z całej Galicyi, który odbędzie się we Lwowie w niedzielę, dnia 11. lipca 1909 o godz. 3 po poł. w sali c. k. Sądu krajowego cywilnego przy ul. Teatralnej, I. piętro, drzwi Nr. 13, z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Zagajenie, 2) Wybór prezydum, 3) Projektowana reforma kancelaryi sądowej — a sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni.
- 4) Wnioski, 5) Interpelacye.

Koledzy! Cel zwołanego przez nasz Związek wiecu mówi sam za siebie!

Zbytecznem więc byłoby zbytnie zachęcanie Kolegów do wzięcia gremialnego udziału w tym wiecu. Wobec tak ważnej chwili powinniśmy zawiesić wszelkie osobiste i partyjne zawiści, a na wiecu stanąć wszyscy bez wyjątku.

Zwracamy się również na tej drodze z serdeczną prośbą do obu krajowych Stowarzyszeń oficyantów i pomocników kancelaryjnych wszystkich dykasteryi a to: „Łączność“ w Krakowie, oraz „Unia“ we Lwowie, by zechciały na chwilę zaprzestać walki na tle organizacyjnem i wezwały w swoich organach sądowców do gremialnego wzięcia udziału w zwołanym wiecu.

Na wiec ten zostają również zaproszeni tak Pp. Posłowie, jakoteż krajowy Związek sędziów, deputacye Stowarzyszenia sądowych urzędników kanc. apelacyi lwowskiej jakoteż krakowskiej, jakoteż deputacye bratnich organizacji kolegów ze wszystkich dykasteryi. Również zapraszamy niniejszem na wiec ten wszystkich, odnoszących się życzliwie do żądań naszych, sędziów i urzędników kancelaryjnych. Z miejscowości dalej od Lwowa położonych zechcą Koledzy wysłać chociażby po jednym delegacie wspólnym kosztem. W końcu zwracamy się do Kolegów krakowskich z uprzejmą prośbą, by zechcieli uświetnić nasz wiec jak najliczniejszym przybyciem.

Koledzy! chwila nader ważna, przespąć ją, byłoby popełnieniem zbrodni na sobie samych!

Za Wydział Związku:

Władysław Hostyński

sekretarz.

Adam Ferens

prezes.

Kolegom do wiadomości!

1) Lokal Związku przy ul. Krasickich I. 7, I. piętro otwarty będzie w dniu wiecu już od godziny 9 rano, tam też zechcą Koledzy zgłosić się celem wpisania ich na listę uczestników wiecu.

2) Dyskusya podczas wiecu odbywać się będzie ściśle tylko odnośnie do porządku dziennego.

3) Koledzy zamiejscowi, zamierzający zabierać głos na wiecu, zechcą najpóźniej na trzy dni przed wiecem zawiadomić o tem przewodniczącego komitetu wiecowego, kol. Władysława Hostyńskiego, zaś przed samym wiecem ustnie z tymże się porozumieć.

4) W celu uwiecznienia naszego pierwszego wiecu zamierza Komitet wspólną zbiorową fotografię; — zechcą więc Koledzy w dniu wiecu o godzinie 2 po poł. punktualnie zejść się w lokalu Związku. Cena pojedynczego egzemplarza fotografii ustalona zostanie dopiero wedle ilości zamówień.

5) W dniu wiecu oczekiwać będzie Komitet, odznaczony kokardką o barwach miastowych, przy każdym pociągu na głównym dworcu kolejowym przybycia gości.

6. Po wiecu odbędzie się wspólny bankiet w lokalu „Naftuły“.

Za Komitet: **Wł. Hostyński.**

Odezwa!

Nadeszła chwila, w której Związek nasz ma sposobność udowodnienia członkom swoim oraz wszystkim Kolegom sądowym, że umie zastępować interesa swojego zawodu.

Projektowana reforma kancelaryi sądowej daje nam dziś najlepszą ku temu sposobność, to też odnosi się niniejszem Wydział Związku z gorącą prośbą do wszystkich kolegów sądowców w całej Galicji, by zechcieli zasilić kasę Związkową w drodze składek, funduszami potrzebnymi do przeprowadzenia całej akcji.

Nie da się bowiem przewidzieć, czy w sprawie tej, wymagającej wiele nakładu pracy, nie zajdzie nagła potrzeba wystąpienia deputacji do sfer miarodajnych, oraz przedrowadzenia pilnej korespondencji z kolegami w całej Austrii.

Sprawa ta pociągnie więc za sobą znaczne, ale konieczne wydatki.

Również uprasza Wydział wszystkich członków Związku o punktualne nadesłanie miesięcznych wkładek z dniem 1. lipca 1909.

Za Wydział:

Hostyński
sekretarz

A. Ferens
prezes

Obecna sytuacja.

Wypracowany przez „Reichsverband“ w myśl udzielonych mu przez konferencję prezesów wskazówek nowy projekt ustawy, opierający się na zasadzie: „dla wszystkich mało, jeżeli nie można dla wszystkich dużo“, znalazł się już w Izbie posłów. Projekt ten ma wielkie szanse przejścia, bo przynosi militaryzmowi więcej korzyści, aniżeli nam.

Wedle tego projektu mają wszyscy oficyanci i ponad trzy lata służący pomocnicy kancelaryjni wejść w trwałe stosunki służbowe do państwa, ale też wszyscy mają być dożywotnie tylko funkcyjaryuszami bez rangi. W zamian za takie utrwalenie stosunku służbowego oficyantów i pomocników kancelaryjnych ma być nadane wysłużonym podoficerom, oprócz dotychczasowego pierwszeństwa do posad urzędników XI. rangi, także pierwszeństwo do posad oficyantów, a to do czasu, dopóki nie zostaną wymianowani oficyantami wszyscy ci pomocnicy kancelaryjni, którzy w chwili wejścia w życie odnośnej ustawy, będąc już w służbie rządowej, nie będą jeszcze mieli trzech lat służby, tylko do 25 proc. posad, a następnie pierwszeństwo do wszystkich posad bez wyjątku. Jak więc z powyższego widzimy, nie będzie utrwalenie naszego stosunku służbowego drogo kosztować i na tej całej transakcji zrobi militaryzm lepszy interes aniżeli urzędnicy kontraktowi.

Wprawdzie z chwilą wejścia w życie projektowanej ustawy postąpimy znaczny krok naprzód, ale ze względu na to, że niema w projekcie furtki, przez którąby przynajmniej egzaminowani sądowi mogli się dostać z czasem w szeregi urzędników państwowych, nie wszyscy ustawą w projektowanym brzmieniu zachwycić się będą.

Gdyby genialni kierownicy Reichsverbandu byli zażądali tak mało za tak drogą cenę przed dwoma laty, a więc w czasie, kiedy i stosunki parlamentarne i finanse państwa były lepsze, byłibyśmy już dawno mieli taką ustawę, jakiej teraz się domagamy. Ale niestety! Żądano przez dwa lata dla wszystkich XII. rangi z prawem dla wszystkich awansu do rang wyższych chociaż można było z góry przewidzieć i na co my ciągle uwagę zwracaliśmy, że takie żądanie uwzględnione nie zostanie.

Był to kardynalny błąd, który się mści na ogóle urzędników kontraktowych i za który ciż urzędnicy powinni uczynić odpowiedzialnymi kierowników Reichsverbandu.

Nowy projekt ustawy wniesiony został do parlamentu przez grono posłów z rozmaitych

stronnicstw parlamentarnych. A jakie koleje go czekają? Oto jako zwykły wniosek poselski przyjdzie on na porządek dzienny dopiero po wszystkich wnioskach nagłych i przedłożeniach rządowych po to, ażeby być odesłanym do komisji dla spraw urzędniczych. Kiedy się to stanie, przewidzieć nie można.

W Komisji dla spraw urzędniczych, która wraz ze swymi subkomisjami jest — jak wiadomo — nie bardzo czynna, może długo zalegać, jeżeli znany ze „sprężystej działalności“ Reichsverband temu nie zapobiegnie. Następnie pojawi się projekt ten, z ewentualnymi zmianami — znowu w Izbie posłów, teraz już jako wniosek Komisji dla spraw urzędniczych i dopiero teraz odesłany zostanie do Komisji budżetowej, z której, z możliwymi dalszemi ze stanowiska budżetowego poprawkami, powróci do pełnej Izby celem powzięcia uchwały.

Nie będziemy wspominać o dalszej wędrówce, jaką ten projekt czeka, a to o Izbie panów, sankcji, bo spodziewamy się, że ze względu na interes, jaki militaryzm na projektowanej ustawie robi, ta dalsza wędrówka długo nie potrwa; musimy jednak wyrazić zdanie, że Reichsverband popełnił znowu kamerdynalny błąd przez to, że nie postarał się, ażeby nowy projekt ustawy pojawił się w Izbie nie jako wniosek Komisji dla spraw urzędniczych.

W ten sposób bowiem wędrówka tego projektu byłaby o połowę krótszą i możliwie w jesieni br. przeszedłby on przez komisję budżetową, a tak kto wie, kiedy dopiero do komisji dla spraw urzędniczych odesłany zostanie, kiedy z niej wyjdzie i kiedy do komisji budżetowej się dostanie.

Przecież kierownicy Reichsverbandu, którzy twierdzą, że pozostają w ciągłym kontrakcie z członkami komisji dla spraw urzędniczych, mogli łatwo postarać się, ażeby ta komisja zgłosiła projekt ustawy, po rozpatrzeniu go, jako swój wniosek.

Ponieważ pojawienie się w Izbie posłów projektu ustawowego uregulowania stosunków służbowych urzędników kontraktowych nie jest już dla nas nowością, gdyż zdarzenie takie perzodycznie co pewien czas się powtarza, przeto i tem najnowszym zdarzeniem nie bardzo się zachwycamy a to tem bardziej, że nowy projekt nie otwiera sądowcom awansu do rang urzędniczych; natomiast ważniejszym dla sądowców zdarzeniem obecnej chwili jest to, że komisja prawnicza Izby posłów wypracowała już projekt reformy kancelaryi sądowej i projekt ten, nie jako wniosek poselski, ale jako wniosek komisji prawniczej został już wniesiony do Izby posłów. Wedle tego projektu, o którym na zwołanym przez nas wiecu będzie obszerna mowa, mają być utworzone przy sądach dwie nowe kategorie stałych urzędników a to sekretarze conceptowi i pomocnicy conceptowi, na których oprócz funkcyj, jakie my obecnie spełniamy, mają być nałożone jeszcze dalsze ważne obowiązki. Nam się zdaje, że prędzej doczekamy się jakichś korzyści z projektowanej dla nas ustawy, bo nie ulega wątpliwości, że prędzej nastąpi reforma kancelaryi sądowej, aniżeli projektowana dla nas ustawa w życie wejdzie.

Vederemo!

Związek.



Dola oficyantów sądowych.

Od jednego z kolegów z prowincji otrzymaliśmy następujący list, ilustrujący znakomicie dolę oficyantów sądowych. Oto co pisze ów kolega:

„Wszyscy lekarze, którzy stan mego zdrowia badali, a także c. k. lekarz sądowy, zgodnie orzekli, że groźna dla mego życia choroba wymaga wstrzymania się od pełnienia obowiązków służbowych i poddania się leczeniu w miejscowości klimatycznej przynajmniej przez przeciąg 6 tygodni. Czasokres ten oznaczony został, jako minimalny i ja też tylko na ten minimalny czasokres o urlop prosiłem. Na prośbę tę raczyło prezydium wyższego sądu krajowego we Lwowie udzielić mi 6-tygodniowy urlop dla

ratowania zdrowia z tem jednak zastrzeżeniem, że tylko przez trzy tygodnie będę mógł pobierać pełne pobory służbowe, a z urlopu przez dalsze trzy tygodnie będę mógł korzystać tylko pod tym warunkiem, jeżeli się zrzeknę poborów służbowych, będących dla mnie jedynym środkiem do życia.

Przed reskryptem prezydialnym z powyższą klauzulą biję czołem i całe moje życie jestestwo korzy się przed nim, bo podpisany jest przez najwyższego sędziego w kraju, a tylko wrodzona wszystkim ludziom ułomność, jaką jest instynkt samozachowczy, pragnienie życia dla swych dzieci, burzy się przeciw tej zbyt ludzkiej klauzuli, uniemożliwiającej mi ratowanie zdrowia. Z powodu tej klauzuli udzielono mi więc tylko urlop trzytygodniowy, gdyż nie ulega wątpliwości, że nie mogąc zrzec się poborów, bez których wraz z żoną i dziećmi na śmierć głodową narażony byłbym, muszę się zrzec urlopu przez dalsze trzy tygodnie.

Pobory bowiem, jakie w charakterze oficyanta otrzymuję, są jedynym źródłem zaspakajania koniecznych potrzeb życiowych i gdybym miał jakiś inny sposób do życia, to z pewnością nie byłbym oficyantem, bo oficyantów z amatorstwa chyba niema.

Odpowiedź na pytanie, czy można wyleczyć się w ciągu trzech tygodni z choroby, na leczenie, której lekarze minimalnie czasokres 6-tygodniowy, jako konieczny oznaczają i czy referent odnośnego reskryptu prezydialnego, skracając już minimalny czasokres do połowy, nie wkroczył w obcą sferę, pozostawiam osobom kompetentnym.

O ile mi wiadomo, to każdy służbodawca, chociażby był nawet chwilowo w zaszarganych stosunkach majątkowych, obowiązany jest ponosić nawet koszt leczenia swego chorego sługi w szpitalach, klinikach i t. d. Ja nie posunąłem się w swem żądaniu tak daleko i prosiłem tylko, aby mnie zwolniono na przeciąg 6 tygodni od obowiązków służbowych z pozostawieniem płacy, jaką, jako oficyant na zwykłe utrzymanie pobieram, a nadwyżkę wydatków z powodu ratowania zdrowia w miejscowości klimatycznej chciałem pokryć kwotą, uzyskać się mającą ze sprzedaży moich sprzętów domowych i części garderoby. Tem boleśniej dotknęła mnie owa nieludzka klauzula we wspomnianym reskrypcie prezydialnym, uniemożliwiająca mi wprost ratowanie zdrowia, a w następstwie tego okazująca mnie na przedwczesną nędzę.

Mnie się zdaje, że swą przeszło 14-letnią pilną i skuteczną pracę w sądownictwie, między którą a obecną chorobą moja bezprzecznie związek przyczynowy istnieje, zasłużyłem sobie, aby mi podano pomocną dłoń w ratowaniu zdrowia przez pozostawienie pełnych poborów w czasie 6-tygodniowego leczenia się.

Prezydium wyższego sądu krajowego we Lwowie, udzielając mi urlop z tą fatalną dla mnie klauzulą, oparło się widocznie na postanowieniu §. 17. rozp. wszystkich ministerstw z dnia 19. lipca 1902 Nr. 145 dz. p. p., które zezwala przełożonym czynić urlop zawisłym od zrzeczenia się poborów; ale — mojem zdaniem — postanowienie to dotyczy tylko urlopu dla wypoczynku, dla uregulowania stosunków majątkowych i t. d., a nigdy nie może mieć zastosowania przy udzielaniu urlopów chorym oficyantom dla ratowania zdrowia. Że tak, a nie inaczej, należy interpretować postanowienie §. 17. wspomnianego wyżej rozporządzenia, najlepszym argumentem jest ten fakt, że rozporządzenie powyższe wydane zostało w wieku XX. przez rząd w państwie wysoce kulturalnem, a przemawia za tem i to, że w innych krajach koronnych nie zdarzył się dotąd ani jeden wypadek, by przełożony uczynił zawisłym udzielony choremu oficyantowi urlop od zrzeczenia się przez tegoż poborów służbowych.

Odebrano mi możliwość ratowania zdrowia, więc go ratować nie będę, polecając się wraz z rodziną łasce Opatrzności; poczuwam się jednak do obowiązku przedstawić powyższą krzywdę organizacyi, która jest strażnicą interesów sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych z prośbą, by też uczyniła wszystko, coby mogło uczynić referentów w prezydium wyż-

szego sądu krajowego we Lwowie więcej... czu-
lymi.

List powyższy umieszczamy bez komentarzy, a przechowując nadesłany nam oryginał omawianego reskryptu prezydyalnego w swym archiwum na wieczną rzecz pamiątkę, zwracamy się do redakcji życzliwych nam dzienników z uprzejmą prośbą, by zechciały poinformować szersze Koła społeczeństwa o tem, jak czulego przełożonego mają oficjanci sądowi w Galicyi wschodniej.

Redakcja.



Poufne zebrania sędowców.

Z inicjatywy Związku odbyły się znowu dwa okręgowe zebrania sądowych oficjantów i pomocników kancelaryjnych, a to dnia 30-go maja w Tarnowie, zaś dnia 6-go czerwca w Kołomyji.

Tarnowskie zebranie nie przyniosło wprawdzie na razie dodatniego wyniku dla Związku naszego, nie można jednakże uważać już dziś placówki tej za straconą. W zebraniu tem wzięło udział ogółem 16 osób w tem dwóch delegatów „Łączności“ w Krakowie (prezes Podgórczyk osobiście), delegat Związku, oraz kilku Kolegów ze Starostwa Tarnowskiego.

Po wyczerpującem omówieniu celu zebrania przez delegata Związku kol. Hostyńskiego oraz kilkakrotnych przemówieniach prez. Podgórczyka i innych Kolegów, pojawiły się na zebraniu dwie rezolucje, a to:

I. postanowiona przez kol. Józefa Pitulę z Tarnowa.

„Zgromadzenie uznaje potrzebę istnienia Związku sędowców i wzywa Kolegów sądowych okręgu Tarnowskiego, aby po dokładnej rozważce zdecydowali swe przystąpienie do tegoż, — wzywa zarazem Związek, aby wygotować się mający przez siebie projekt przesłał wszystkim sędowcom do zaopiniowania, — oraz, ażeby Związek sędowców dla unikania nieporozumień starał się pozostawać w kontrakcie z Reichsverbandem“.

II. Rezolucja, postanowiona przez delegatów z „Łączności“.

„Zgromadzenie wzywa sędowców do złączenia się z „Unią“ i „Łącznością“ utworzenia specjalnej sekcji sędowców tak w „Unii“ jakoteż w Łączności, oraz wzywa, by w łonie Reichsverbandu utworzona, została także sekcja sędowców“.

Na pierwszą rezolucję padło głosów 6 „tak“, a jeżeli się zważy, że uprawnionych do głosowania było tylko 10 Kolegów sądowych okręgu tarnowskiego, natenczas przyjąć należy, że rezolucja I. została uchwaloną większością głosów, — rezolucję tą jednakże uznano za upadłą, gdyż nie głosowali za nią częścią sędowcy, a dalej delegaci krakowscy i Koledzy ze Starostwa.

Na drugą rezolucję padło 12 głosów „tak“ a jeżeli się znowu obliczy, że „za“ tą rezolucją głosowali niektórzy tylko sędowcy oraz delegaci krakowscy i Koledzy ze Starostwa, — i unieważni niekompetentne głosy, — to rezolucja ta przyjęta być musi za upadłą.

Jednakże, jak na wstępie zaznaczono, zebranie to dla Związku nie stanowi decydującego głosu ze względu na bardzo znikomą liczbę uczestników, sędowców, sprawa przystąpienia do Związku potrzebuje bezwarunkowo przy liczniejszym udziale sędowców być omówioną i dla tego też właśnie Związek nasz nie uważa obrotu tarnowskiego za placówkę zupełnie dlań straconą.

W myśl danego przyrzeczenia kol. Podgórczykowi wstrzymuję się od dalszych uwag.

Drugie zebranie odbyte dnia 6. czerwca w Kołomyji, dało dowód prawdziwie żywego zainteresowania się najżywoźniejszymi kwestyami i tak, zebranie odbyło się przy udziale około 40 członków tak miejscowych, jakoteż i wielu delegatów z prawie wszystkich miejscowości powiatowych tamt. okręgu.

Zebranie zagaill o godzinie 3:20 po poł. senior kołomyjskich oficjantów i pom. kanc. kol. Pumpein, a przedstawivszy cel zebrania zaproponował na przewodniczącego kol. Towarnickiego z Kołomyji, który powołał znowu na sekretarzy kol. Bernata i Kawalca.

Wezwany do oznajmienia celu przejazdów organizacyjnych delegat Związku kol. Hostyński w dłuższem przemówieniu przedstawił zebraniu dążności Związku oraz środki jakimi Związek zamysla posługiwać się w celu zrealizowania wytkniętego celu a reasumując swoje przemówienie wezwał zgromadzonych Kolegów, — ażeby — jeżeli program Związku uznają za odpowiedni — zdecydowali swe przystąpienie w poczet członków Związku.

Nad przemówieniem delegata wywiązała się bardzo obszernie dyskusja, przeplatana gęsto interpelacyami, na które delegat dawał wyczerpujące wyjaśnienia. — W dyskusji brali udział Kol.: Towarnicki, Bernat, Kawalec, Kozłowski, Smuk, Matwij, Staszewski, Makarucha, Wróblewski, Kulezycki, Wołoszczuk i wiele innych, — przyezem przekonać się było można, że tamt. Koledzy żywo ruchem organizacyjnym się zajmują, że zdają sobie dokładnie sprawę ze sytuacji, o której stanie są bardzo dobrze poinformowani.

Szczególnie piękną i pełną swady mowę organizacyjną wygłosił Kol. Stanisław Staszewski z Kut, kończąc ją następującą rezolucją:

„Poufne zebranie sądowych oficjantów i pomocników kancelaryjnych okręgu kołomyjskiego, akceptuje postępowanie Związku sądowych oficjantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, — a równocześnie wzywa wszystkich Kolegów okręgu kołomyjskiego, aby gremialnie wstąpili do Związku, — piętnuje dalej tych Kolegów, którzy należą do organizacji „Unia“, — w końcu poleca miejscowej komisji, ażeby rezolucję niniejszą podała do wiadomości Kolegom wszystkich sądów okręgu kołomyjskiego“.

Rezolucja powyższa została „jednogłośnie“ uchwaloną.

Na zebraniu tem był również obecny naczelnik kancelarii p. Wojtowicz, człowiek znany powszechnie ze swej życzliwości dla naszego stanu, a tem samem cieszący się wielką sympatią u tamt. Kolegów.

P. naczelnik Wojtowicz, w krótkim przemówieniu wzywał Związek o zaprzestanie walki z urzędnikami kanc. po wyczerpującem jednakże wyjaśnieniu danem Mu przez delegata Związku, który wyjaśnił i udowodnił, że Związek nigdy zaczepnie nie działa, — a natomiast reaguje tylko na ataki skierowane przeciw Związkowi, — oraz po wyjaśnieniu tendencji tych napaści, — oświadczył p. nacz. Wojtowicz, że jako członek Wydziału lwowskiego stowarzyszenia urzędników kancelaryjnych wpłynię na to, by stowarzyszenie to starało się zachowywać się nieco lojalniej, wobec swoich młodszych współpracowników.

Na tem kończę swoje sprawozdanie, wyrażając życzenie, by rezolucja zapadła na poważnem zebraniu w Kołomyji odniosła swój skutek i odbiła się echem we wszystkich sądach w Galicyi, co nielicznej garstce pracujących nas w organizacji we Lwowie niewątpliwie doda otuchy i chęci do pracy podjętej w imię ogólnego dobra, — w końcu zaś składam serdeczne „Bóg zapłać“ tym Pp. Kolegom, którzy nie szczędząc trudu i czasu, towarzyszyli mi od chwili przyjazdu, aż do odjazdu, tak w Tarnowie, — jakoteż i w Kołomyji.

Wł. Hostyński.



Uwaga na czasie.

Poczta z ostatnich dni przyniosła nam kilka listów, w których koledzy żalą się, że niektórzy naczelnicy sądów nie umieścili w tabelach urlopowych oficjantów i pomocników kancelaryjnych, z czego wnioskować można, że nie zamyślają im udzielić urlopu dla wypoczynku w czasie feryi sądowych.

Wskutek tego na tem miejscu z naciskiem powtarzamy, że oficjantom i pomocnikom kancelaryjnym urlop feryalny się należy i to na podstawie tych samych przepisów, na podstawie których należy się urlop taki urzędnikom kancelaryjnym i że Koledzy mogą domagać się urlopu feryalnego.

Na wniesioną bowiem przez nasz Związek w kwietniu 1907 odpowiednią petycję, wydało Ministerstwo sprawiedliwości rozporządzenie z dnia 4. czerwca 1907 L. 13.897/7, które intymowane zostało wszystkim przełożeniom sądów reskryptem Prezydium c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie z dnia 10. czerwca 1907 Prez. 12.706/7, a którego dosłowna treść jest następująca:

„Powołując się na postanowienia § 17. rozp. wszystkich Ministerstw z 19. lipca 1902 Dz. u. p. Nr. 145, zmienionego § 38. rozporządzenia z dnia 15. lipca 1906 Nr. 141 Dz. u. p., podaje Ministerstwo sprawiedliwości do wiadomości Prezydium wyższego sądu krajowego, iż nie zachodzi przeszkoda do analogicznego zastosowania przepisów o urlopach feryalnych § 49. instr. sąd. z 5. maja 1897 Nr. 112 Dz. u. p., odnoszących się do urzędników i sług, także i do oficjantów i pomocników kancelaryjnych obojga płci, którym na podstawie tych samych przepisów należy udzielać co roku urlopów dla odpoczynku, a to na ich prośbę i o ile pozwala na to prawidłowy tok czynności.“

Co się tyczy długości rzeczonych urlopów, zaleca się, w celu równomiernego traktowania, udzielanie urlopów oficjantom kancelaryjnym na przeciąg 10—14 dni, zaś pomocnikom kancelaryjnym, pozostającym w służbie najnniej jeden rok, na przeciąg 8—10 dni; przyezem należy mieć na względzie czas służby, dłuższy lub krótszy, każdego z osobna, tudzież jakoś i wydatność jego pracy.

Przepisy ust. 3. i 5. § 49. instr. sąd. co do urlopów urzędników sądowych, którzy w ciągu roku mają odbywać ćwiczenia wojskowe i co do równomiernego rozdziału urlopów w czasie feryi sądowych, należy stosować analogicznie także i do pomocniczego personelu kancelaryjnego.

Zestawienie próśb urlopowych powinno odbywać się w tabelarycznej formie, w § 48. instr. sąd. przewidzianej“.

Istnieje wprawdzie w powyższem rozporządzeniu pewne ograniczenie w udzielaniu nam urlopów feryalnych, kryjące się w słowach: „o ile na to pozwala prawidłowy tok czynności“, ale ograniczeniem tem naczelnicy sądów zasłaniać się mogą, gdyż takie same ograniczenie istnieje także odnośnie do urzędników kancelaryjnych.

Jeżeli więc prawidłowy tok czynności nie pozwala na udzielenie urlopu feryalnego wszystkim funkcyonaryuszom kancelaryjnym, to należałoby odmówić tegoż odpowiedniej ilości urzędników kancelaryjnych i odpowiedniej ilości oficjantów i to równomiernie. Nie możemy zaś wcale z tem się zgodzić, ażeby urzędnicy wszyscy urlop mieli, a oficjanci wszyscy „prawidłowy tok czynności“ podtrzymywali.

Koledzy, którzy w swoich, ciężko wywalczonych prawach pokrzywdzeni zostaną, zechcą z całą ufnością zwrócić się do Związku, a ten niezwiązany wcale drogą służbową, zrobi z tego odpowiedni użytek.



Poniżanie powagi urzędu.

W senacie V. c. k. Sądu krajowego karnego we Lwowie pracuje w charakterze pomocnika kancelaryjnego niespełna 14-to letnie dziecko nazwiskiem Bogucki, pobierające placę miesięczną w kwocie 96 koron.

Dzieciaka tego przyjęto do sądu najprawdopodobniej nie widząc go przedtem wcale i pomimo, że w sądach pracuje wielu woluntaryuszów o wiele starszych i poważniej się prezentujących, mimo ukończenia przez nich znacznej bezpłatnej jednorocznej praktyki, nie

moga ani doczekać się płacy pomocnika kancel. Bogucki zaś mimo, że uczy się w sądzie dopiero od paru miesięcy pisać, pobiera już taką płacę za którą możnaby mieć bardzo wydatną siłę pisarską obciążoną rodziną.

Tolerowanie podobnej sprawy przez nasze władze może bardzo łatwo wpłynąć demoralizująco na młodzież szkolną niższych gimnazjów. Bogucki bowiem porzucając naukę IV. klasy gimn. po paru miesiącach dostaje 98 kor. miesięcznie, czyż nie jest to dość ponętnym dla jego rówieśników? tembardziej, że ciż odwiedza go w kancelarii sądowej i widzą kolegę, który niedawno jeszcze drżał przed profesorem, przyłapanym na zaniedbanem wypracowaniu zadaniam, (niby) pracującego w Sądzie.

Najbardziej jednakże smutnym jest faktem, że dzieciak taki może się bardzo łatwo znaleźć w tem położeniu, że w braku starszych pozostanie sam w kancelarii sądowej, jakże więc wyglądać będzie ten młodociany przedstawiciel urzędu wobec stron?... Powaga urzędu zostanie wielce poniżona!...

W interesie powagi urzędu, domagamy się usunięcia tej rażącej anomalii.



Kłopoty Trybunałów sądowych z naszym regulaminem służbowym.

(Dokończenie).

Jego bowiem ustanowiono w ciągu pierwszego roku po wejściu w wykonanie powołanego rozporządzenia, jemu wręczono nakazany w § 3. rozporządzenia dokument ustanawiający, który miał przepisana treść, a w szczególności wypośrodkowany po myśli § 13. policzalny czas służby, który jednak wykazano, ma po myśle ustępu 1. § 18. statutow mieć znaczenie „czas uczestnictwa“.

Ten dokument określa jako czas policzalny po myśli § 12. cyt. rozporządzenia aż do 1. września 1902 czas obejmujący 5 lat, 3 miesiące, 21 dni, który po myśli ustępu 1. § 18. statutow uwzględnia się jako czas uczestnictwa. Stosownie do tego stało się zadość wymogom ustępu 4. § 18. statutow, gdyż Bolesław Czerwiński przez całe 5 lat był uczestnikiem instytutu zaopatrzenia, a zatem też jest uzasadnione roszczenie wdowy po Bolesławie Czerwińskim po myśli § 24. i 25., zaś roszczenie ślubnego małoletniego dziecka tegoż po myśli § 28. statutow. Podczas gdy pozwany skarb państwa w toku rozprawy w pierwszej instancji stał na tem stanowisku, że roszczenie skargi jest zależnem od warunku pełnego pięcioletniego uczestnictwa od chwili przyrzeczenia, zajmuje tenże w rewizji stanowisko w istocie odmienne, a mianowicie poniekąd przyznaje uczestnictwo pomocnika kancelaryjnego przyjęto po myśli ust. § 18. statutow i co do tej kategorii pomocników kancelaryjnych odstępuje od wymogu rzeczywiste odbytego pięcioletniego czasu służby, jednak podnosi nowy zarzut, że jeszcze nie odliczono pięciu lat od ustalonych 5 lat, 3 miesięcy i 21 dni, jak tego wymaga ustęp 1. § 18. statutow, i że przy uwzględnieniu tego odliczenia pozostają tylko 3 miesiące i 21 dni, które po doliczeniu czasu służby od września 1902 do dnia śmierci wielokrotnie wspomnianego pomocnika kancelaryjnego nie wykazują jeszcze 5 lat.

Jednak tego zarzutu nie podniosła zastępczyni pozwanego skarbu państwa w toku rozprawy procesowej i dla tego nie można było rozpatrywać tego dopiero w rewizji przytoczonego nowego twierdzenia faktycznego tem bardziej, że w rewizji postawiono tylko wniosek na zmianę wyroku sądu apelacyjnego. Zatem wobec tego, co wyżej wyłożono, nie zachodzi powołana przyczyna rewizyjna z § 503 l. 4. p. c.

Wobec przedstawionego zapatrywania prawnego nie są twierdzone w rewizji sprzeczności między aktami procesowymi a ustaleniem Sądu apelacyjnego, gdyby one nawet zachodziły, zdolne uzasadnić przyczyny rewizyjnej z § 503 l. 3. p. c. gdyż przyznania przejęte przez Sąd apelacyjny za podstawę wyroku nie są istotne dla wyrażonego wyżej prawnego osądzenia sprawy.

Orzeczenie o kosztach polega na przepisach §§ 41 i 50 procedury cywilnej.

C. k. Najwyższy Trybunał sądowy.

Wiedeń, dnia 19 lutego 1907.

Skrypta do egzaminu kancelaryjnego I. i II. wydania c. k. oficjanta kancelaryjnego Gałana, są w Związku do nabycia, — w cenie za jeden egzemplarz trwale oprawiony po 6 K.

Przy zamówieniu więcej egzemplarzy z jednej miejscowości może być spłata rozłożoną na 3 raty po 2 K. — za wspólną poręką.

Zamawiać można u sekretarza Związku kol. Hostyńskiego.

Wpisowe do Związku wynosi jednorazowo 60 hal.

Wkładka miesięczna 40 hal.

Komunikaty Związku.

Prezes Związku naszego kol. Adam Ferens przeniesiony został z dniem 1. lipca 1909 do czynności przy c. k. Sądzie powiatowym w Radziechowie.

Kolega Adam Ferens zaznaczył się przez cały czas swego udziału w rozwoju Związku już jako członek Wydziału, następnie skarbnik, a w końcu jako Prezes, — wielką wytrwałością w pracy i prawdziwą znajomością rzeczy, to też Wydział Związku żegna go z prawdziwą przykrością, traci w Nim bowiem znakomitą karną siłę do pracy.

Wydział uchwalił wyrazić kol. Adamowi Ferensowi pisemne podziękowanie za wydatną pracę.

Agendy Procesa Związku prowadzić będzie aż do Walnego Zgromadzenia I. Wiceprezes Związku kol. Mieczysław Frydman.

Prez. 11421 17 N/9 *

Na skutek wniesionego przez Wydział naszego Związku pisma do Prezydium apelacji we Lwowie i Krakowie, — otrzymał tenże odpowiedź z Prezydium c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie, — następującej treści:

Wzywam wszystkie Prezydya Sądów kolegiatnych i Naczelnictwa sądów powiatowych, aby na przyszłość — o ile to dotychczas się nie dzieje — podawały do wiadomości nie tylko urzędników kancelaryjnych, ale także oficjantów sądowych i pomocników kancelaryjnych wszystkie rozporządzenia i okólniki odnoszące się do prowadzenia kancelarii sądowej.

*

Szanownemu Związkowi sądowych oficjantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicji z Wielkim Księstwem krakowskim we Lwowie — udzielam do wiadomości odnośnie do tamtejszego pisma z 18. marca 1909 l. 17/9.

Lwów, dnia 12. maja 1909.

Tchorznicki mp.

Z Prezydium apelacji krakowskiej, nie nadeszła dotychczas żadna odpowiedź.

*

Na skutek prośby członków Związku z Drohobycza uchwalił Wydział na posiedzeniu dnia 9. czerwca b. r. odbytem, odpisać zaległości w myśl ich życzenia, ale pod warunkiem, że w przyszłości takowe regularnie uiszczać będą.

*

Szematyzm. Na wniosek kol. Wł. Branda z Załoziec odniósł się Wydział Związku z wezwaniem do wydającego szematyzm kol. Szczepana, by tenże uzupełnił formularze wysłane sądowncom do wypełnienia rubrykami „prowadzi samoistnie kancelaryę sądową“, oraz „ma przyznane wyższe pobory z §. 10. rozp. Min. z r. 1902.

W odpowiedzi na pismo donosi kol. Szczepan, że następne formularze zostaną odpowiednio uzupełnione, — tymczasem zaś zechcą Koledzy wypełniać odnośne daty w rubryce „Uwaga“.

Kol. Szczepan prosi o jak najrychlejsze nadsyłanie wypełnionych formularzy, jak również o odnoszenie się z wszelkimi uwagami wprost do niego, a o ile takowe nie będą sprawały trudności technicznych w wydawnictwie, zostaną bezwarunkowo uwzględniane.

Nominacje oraz przeniesienia oficjantów w obrębie c. k. wyższego Sądu kraj. we Lwowie.

1. Zamianowano oficjantami pomocników kancelaryjnych.

1. Eugeniusza Issakiewicza w Potoku złotym.
2. Włodzimierza Dobrzańskiego we Lwowie.
3. Władysława Wiczewskiego w Jarosławiu.
4. Juliana Zapolskiego w Starym Samborze.
5. Józefa Salzberga r. Langberga w Zborowie.
6. Józefa Oslisła w Wyżnicy.
7. Teofila Gelszyńskiego w Czerniowcach.
8. Leizora Brüllla w Chodorowie.
9. Antoniego Bileckiego w Suczawie.
10. Jana Mosingiewicza w Stryju.
11. Zygmunta Skibińskiego w Bolechowie.
12. Jana Tymoczaków w Drohobyczu.
13. Jakóba Naftalego Tremskiego we Lwowie.
14. Józefa Kulczyckiego we Lwowie.
15. Jana Józefa Schikułę we Lwowie.
16. Bronisława Dobrzańskiego we Lwowie.
17. Eugeniusza Piszczeka w Złoczowie.
18. Juliana Rudawskiego we Lwowie.
19. Michała Marusyna w Bolechowie.
20. Romana Babiarskiego w Dobromilu.
21. Romana Brzezińskiego w Żółkwi.
22. Karola Gadletza we Lwowie.
23. Teofila Sęka w Nadwórnie.
24. Józefa Hirscha w Putilli.

Przeniesienia oficjantów.

1. Stanek z Żydaczowa do Stanisławowa.
2. Michalski z Brzeżan do Sambora.
3. Zajac z Wojnikowa do Monasterzysk.
4. Wirstiuk z Delatyna do Doliny.
5. Ferens A. ze Lwowa do Radziechowa.
6. Ratyński z Janowa do Lwowa.
7. Woźniakowski z Lubaczowa do Jarosławia.
8. Rzuchoński ze Skałatu do Kossowa.
9. Szuber z Ustrzyk do Lwowa.
10. Żulińska z Rawy do Żydaczowa.
11. Godowski z Kamionki do Lubaczowa.
12. Kołodziej ze Szczercza do Złoczowa.
13. Wesely z Radymna do Stryja.
14. Majgier z Kossowa do Brzozowa.
15. Łaskiewicz ze Sokala do Lwowa.
16. Najsarek z Brzozowa do Lwowa.
17. Jackiewicz ze Stryja do Lwowa.
18. Thier z Jarosławia do Glinian.
19. Szezerba z Bursztyna do Kołomyi.

W poczet członków Związku wstąpili następujący koledzy:

ze Lwowa: Edward Linder, Emanuel Angerman, Józef Stern, Jan Kadlez, Bronisław Krukowski, Witold Ostrowski, Wilhelm Janota;
z Bolechowa: Mikołaj Makota, Emil Proskurnicki;
z Kut: Józef Franciszek Gardziejewski;
ze Stryja: Kazimierz Niziński, Józef Szklarczyk;
z Kałusza: Kazimierz Zadarnowski, Piotr Görle;
z Baligródu: Antoni Kopacz;
z Wiśniowczyka: Teodozy Sabatiuk;
z Kęt: Antoni Singer, Piotr Sochacki;
z Jaworowa: Jan Wanielista;
z Żabiego: Ludwik Spiczak;
z Rudek: Kazimierz Szczepankiewicz;
z Niżankowic: Wacław Ciechocki;
z Myślenic: Jan Piątek;
z Mosłów wielkich: Adam Gustaw;
z Buczacza: Eustachy Słobodzian, Rudolf Mayr;
z Grzymałowa: Jan Krukowski.

Oficjant sądowy we Lwowie, zamieni miejsce z Kolegą z jednego z miast obwodowych we wschodniej Galicji. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz Związku kol. W. Hostyński.

Oficjant sądowy zamieni miejsce służbowe z Kolegą z innej miejscowości (bez względu czy obwód czy powiat). — Zgłoszenia należy nadsyłać na ręce Kazimierza Brykowskiego, oficjanta sądownego w Kołomyi.

Kolega z Brzeżan zamieni miejsce służbowe z kolegą z prowincji za zwrotem jedynie niezbędnych kosztów podróży. Chętnie w okolicy górzystej. — Zgłoszenia pod „Sądowiec“ poste restante Brzeżany.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 4 kor., z przesyłką pocztową 4.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 40 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasińskich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Władysława Hostyńskiego, oficyanta w c. k. Prokuratury Państwa ulica Batorego liczba 3 — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora odpowiedzialnego kol. Władysława Hostyńskiego.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Zagadnienia chwili.

Parlament „ludowy“ znowu zamknięty, a usposobieni „przychylnie“ dla naszych postulatów posłowie wyjechali leczyć się z chronicznej obstrukcyi, z powodu której parlament nasz jest „niezdrowym“. Ponieważ obstrukcyoniści jawni i cisi, uważając widocznie, że ścisła dyeta działa bardzo zbawiennie na zdrowie ich wyborców, nie chcieli dopuścić do potaniania maki i mięsa przez otwarcie granic, dlatego br. Bie-narth zalecił im także „ścisłą dyetę“, jako najlepszy medykament na obstrukcję, gdyż wysłał ich na wakacje bez dyet. Owa obstrukcja, choroba dotkliwa nie tyle dla wybrańców ludu ile dla szerokich mas ludności, rozszerzyła się epidemicznie wśród posłów nie przy sposobności rozpatrywania przez ludowy parlament jakichś postulatów ludowych, do rzędu których także postulaty urzędników kontraktowych należa, ale z powodu spraw „ważniejszych“, a to kwestyi narodowościowych, przyczem główną rolę grały interesy i ambicje partyjne, a nawet osobiste.

Ponownie zbierze się parlament nie prędzej jak w listopadzie br., ale czy recepta Bie-nartha odniesie pożądany skutek? Czy obstrukcyoniści powrócą wyleczeni? Można być pewnym, że nie; do recepty tej bowiem nie zastosuje się przeważna ilość obstrukcyonistów, gdyż jako „beati possidentes“ o dyety bardzo niedbają.

Wobec tego nasuwa się pytanie, co będzie dalej? Czy urzędnicy kontraktowi mogą spodziewać się od tak niezdrowego parlamentu załatwienia swych skromnych postulatów?

Specjalna komisja parlamentarna dla spraw urzędniczych już od tak długiego czasu „bezczylnie“ czynna poszczyć się może tylko jednym sukcesem, a mianowicie tem, że wydobyla w ostatnich czasach od rządu „wiązące“ przyrzeczenie, o ile w ogóle w teraźniejszych czasach o wiążących przyrzeczeniach rządu mowa być może, że rząd jeszcze w ciągu r. b. wystąpi przed Izbą posłów z własnym projektem pragmatyki służbowej dla urzędników państwowych i z własnym projektem unormowania stosunków służbowych służby państwowej. Istniejący w tej komisji subkomitet dla spraw urzędników kontraktowych nie może się nawet takim sukcesem poszczycić, gdyż dotąd nie żądał wcale od rządu publicznego oświadczenia, jakie stanowisko rząd wobec postulatów urzędników kontraktowych zająć zamysła i czy wogóle coś dla ulżenia naszej ciężkiej doli uczynić zamierza. Członkowie naszego subkomitetu zadowolili się udzieleniem ministrom militarnym odpisu naszego najnowszego projektu ustawy z pisemnem wezwaniem do oświadczenia się i dopiero po nadejściu odnośnego pisma od ministerstw wojny i obrony krajowej, co zdaje się, nie rychło nastąpi, zaczęli nasz subkomitetna prawdę urzędować.

I właśnie to dyskretnie mileczenie naszego subkomitetu i rządu w sprawie naszych postulatów wywołać musi w naszych

szeregach poważną obawę, że sprawa ustawowego uregulowania stosunków służbowych urzędników kontraktowych, pomimo ograniczenia przez nich żądań do minimum, nie stoi tak dobrze jak nas postronnie zapewniają i że jeszcze daleko nam do mety.

Piszący te słowa, chcąc dowiedzieć się co jest powodem owego dyskretnego mileczenia czynników miarodajnych w tej ważnej dla nas sprawie, zasięgał w tym kierunku informacji u jednego z posłów i dowiedział się, że niektórzy prawdziwie życzliwi dla nas członkowie komisji dla spraw urzędniczych dowiadawali się prywatnie u sfer rządowych, jakie stanowisko zamysła rząd zająć wobec ostatniego projektu ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych i otrzymali odpowiedź, że rząd musi i wobec tego projektu zająć takie same stanowisko jaki zajął wobec naszej ustawy z r. 1901 przed jej uchwaleniem i po uchwaleniu, gdyż kolizya projektowanej dla nas ustawy z ustawami o certyfikatystach, pomimo przyznania w projekcie wysłużonym wojskowym pierwszeństwa do systemizować się mających dla nas posad urzędników bez rangi nadal istnieje.

Jeżeli informacja ta jest prawdziwą, a nie ma powodu do wątpliwości w tym względzie, w takim razie po ponownem ukonstytuowaniu się parlamentu w listopadzie br. i po ponownem ukonstytuowaniu się komisji dla spraw urzędniczych, o ile wogóle do takiego ukonstytuowania się dojdzie, zachowa subkomitet dla spraw urzędników kontraktowych nadal dyskretnie mileczenie, studiując w nieskończoność projekt naszej ustawy, albo też parlament dla demagogii uchwali naszą ustawę po to, ażeby ją spotkał los, jaki spotkał uchwaloną dla nas ustawę z r. 1901. Czyż nie smutne horoskopy? W niedalekiej przyszłości dowiemy się, czy i o ile sfery miarodajne na seryo dla nas coś uczynić zamysłają; prace bowiem nadłożeniem preliminarza budżetu na r. 1910 są w poszczególnych ministerstwach w pełnym toku i jeżeli w budżecie znajdą się jakie pozycje na pokrycie wydatków z uregulowaniem naszych stosunków służbowych połączonych, będzie to oznaką, że czegoś, odpowiednio do wysokości preliminarzowych dla nas kwot, spodziewać się mamy; w przeciwnym razie możemy być pewni, że powyższa informacja prywatna zupełnie na prawdzie nie polega. A w takim razie nasuwa się znowu pytanie: co dalej?

Nie ulega wątpliwości, że gdyby parlamentni przedstawiciele społeczeństwa, ci wybrańcy ludu, chcieli, mogliby łatwo rozwiązać węzeł gordyjski, jakim jest kwestya ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych, nawet wbrew woli rządu; mogliby biurokratom wiedeńskim wytrącić z rąk atut, jakim się rząd na uzasadnienie swego opornego stanowiska posługuje, przez odpowiednie zmodyfikowanie ustaw o certyfikatystach nawet wbrew woli rządu. Ale w takim razie musieliby posłowie zaliczyć sprawę naszą do rzędu tych „ważniejszych“, godnych nawet w razie potrzeby „obstrukcyi“; musiałaby teraźniejsza „przychylność“ posłów dla naszej sprawy przemienić się

w „szczerą życzliwość“ dla nas. A czy tego od teraźniejszego „niezdrowego“ parlamentu ludowego możemy się spodziewać? Czy w składzie teraźniejszego parlamentu istnieje chociażby jedno stronnictwo, jeden klub parlamentarny, któryby był gotów zaliczyć naszą sprawę do rzędu ważniejszych, postawić ją na ostrzu miecza i złamać opór rządu groźbą obstrukcyi?... Na to pytanie każdy z nas musi odpowiedzieć przecząco! Więcej co dalej?...

A jednak my potrzebujemy pomocy i to pomocy doraźnej, bo tak postanowienia naszego kontraktu służbowego jak i wynagrodzenie za pracę urągają najprymitywniejszym zasadom sprawiedliwości i etyki i wstydem jest, że w państwie kulturalnem żyją w wieku XX. państwowi funkcyonaryusze, pełniący służbę urzędników, w takich warunkach, w jakich my żyjemy.

Są sposoby uzyskania doraźnej pomocy dla ogółu urzędników kontraktowych, jednak my nad tymi sposobami rozwodzić się nie będziemy, pozostawiając rozmyślania w tym względzie kierownikom Reichsverbandu. Być może, że oni sami na jeden z tych sposobów wpadną i akcyę odpowiednio poprowadzą; natomiast myśl przez znienawidzony Związek sądowców rzucona byłaby przez Reichsverband bez dyskusyi potępioną.

O jednym tylko sposobie dojścia do celu będziemy mówić, o sposobie, który na razie tylko co do sądowców zastosowanie mieć może i którym sądowcy w walce o prawa i chleb posłużyć się muszą.

Wedle ustaw o certyfikatystach przysługuje wysłużonym podoficerom pierwszeństwo do posad urzędniczych jedynie w dziale kancelaryjnym i manipulacyjnym (im Kanzlei- und Manipulationsfache). Chcąc więc teraźniejszym oficyantom i pomocnikom kancelaryjnym nadać w drodze ustawy pełny charakter urzędników państwowych bez naruszania ustaw o certyfikatystach, należy systemizować się mającym dla tychże posadom odjąć markę służby w dziale kancelaryjnym i manipulacyjnym, a nadać im charakter służby w dziale conceptowym. Czy to będą conceptowi urzędnicy II. klasy, czy conceptowi urzędnicy pomocniczy; — czy będą dla nich otwarte trzy ostatnie rangi urzędników państwowych, czy też będą to urzędnicy bez rangi z automatycznym awansem; czy w końcu będą oni mieli tytuł conceptowych sekretarzy, czy też tytuł aktuariuszów, protokolistów itd., to musi być dla nas na razie zupełnie obojętnem. Główną rzeczą jest przyspieszenie utrwalenia naszego stosunku służbowego i polepszenia bytu zapomocą wytrącenia rządowi z rąk bronii, jaką jest owa kolizya ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych z ustawami o certyfikatystach.

Rozumie się samo przez się, że z postulatem systemizowania dla siebie posad definitywnych urzędników z marką służby w dziale conceptowym mogą wystąpić tylko tacy funkcyonaryusze, którzy faktycznie służbę conceptową pełnią. Dopóki zapowiedziana w r. z. reforma służby u władz administracyjnych i skarbowych

przeprowadzoną nie zostanie — co zdaje się jeszcze nie zaraz nastąpi — z pomiędzy ogółu oficyantów i pomocników kancelaryjnych jedynie sadowcy pełnią służbę conceptową de facto, a w zreformowanej kancelarii mają ją pełnić także de iure. Wobec tego na razie jedynie sadowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni mogą skutecznie wystąpić z takim postulatem.

Związek nasz rozpoczął już akcję w tym kierunku (czyt. art. „Nasz wiec“) i przeprowadzi ją konsekwentnie, aż do skutku. Jest nadzieja, że do akcji tej przyłączą się koledzy z całej Austrii, bo już częścią całkiem się ocknęli, a częścią zaczynają orjentować się w sytuacji. W Pradze powstał już krajowy Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, do którego zaraz w pierwszych dniach przystąpiło 300 członków, a między nimi były prezes ogólnego stowarzyszenia oficyantów kol Putik.

W Styryi, Tyrolu i Szląsku takie odrębne stowarzyszenia sadowców już się zawiązują, a w innych prowincjach sadowcy dyskutują już nad odrębnym zorganizowaniem się.

Pod tym względem zaczyna horyzont się wyjaśniać, ale bardzo smutno, że nasz Związek, który nad rozwianiem chmur z horyzontu tak wytrwale pracował, pomimo, że ma przeszło

niedzielnich aniżeli przybyć na wiec. Tłumaczenie się tych kolegów, że o wiecu „zapomnieli“, nie wytrzymuje krytyki i czyni ten objaw jeszcze smutniejszym.

W dniu wiecu wpisani zostali w lokalu Związku na listę jako wykazani delegaci z prowincyi następujący koledzy:

Z Krakowa: Karol Podgórczyk, z Kołomyj: Kazimierz Brykowski i Józef Wróblewski, z Mikołajowa: Herman Burgi Grzegorz Korecki, z Czortkowa: Markus Schwebel, z Chodorowa: Leon Brüll, z Borszczowa: Eugeniusz Hombesch i Wilhelm Hombesch, z Nowego Targu: Adam Kowalski, ze Sokala: Jan Laszkiewicz, z Mielnicy: Leon Burakowski, z Bóbrki: Teodor Kostyrka, Andrzej Hawryszków, z Ustrzyk dolnych: Stanisław Szuber, Piotr Futryk, Andrzej Wyrozumski, z Oleska: Józef Fruchter i Korol, z Łańcuta: Stefan Skoczylas, z Halicza: Franciszek Siwecki, ze Stryja: Bronisł. Fuchs, Józef Śniatyński, z Kozow: Eliasz Zaenzy, z Żurawna: Simeon Teniuch, Roman Bolek, Antoni Tylibski, z Mościsk: Stefan Huk, z Kałusza: Stanisław Kapuściński, Adolf Jaguszewski, Jakób Silberdrath, z Jaworowa: Herman Hay, ze Żółkwi: Dymitr Kozak, Józef Hecht, z Drohobycza: Jakób Pachowski, ze Sambora: Antoni Went, z Glinian: Antoni Hret-

tów organizacji sędziów, naszych przełożonych, jest oznaką, że w naszej walce o byt następuje chwila przełomowa, gdyż głos naszych przełożonych, głos wpływowego stanu sędziowskiego przeważa z pewnością szalę zwycięstwa na naszą stronę. Czego nie mogliśmy wywalczyć zdani na siebie samych na swe nikle siły, to uzyskamy z łatwością, jeżeli w walce swej doznamy poparcia ze strony organizacji sędziów.

Cześć Wam Sędziowie! Cześć Wam sternicy organizacji sędziów za to, żeście raczyli zainteresować się naszą niedolą i żeście przez zaszczytowanie naszego wiecu obecnością swych delegatów zaznaczyli chęć podania nam pomocnej dłoni w naszej walce o polepszenie bytu.

Wiec zagaił w krótkich słowach członek komitetu wiecowego kol. L. Dutkiewicz, poczem na wniosek zagajającego wybrany został przez aklamację przewodniczącym wiecu kol. Hostyński. Przewodniczący, powoławszy na swego zastępcę kol. Podgórczyka, prezesa krakowskiego stowarzyszenia „Łączność“ a na sekretarza kol. Salamona Rauchwergera z Zabłotowa, przywitał w serdecznych słowach delegację organizacji sędziów, delegatów bratnich organizacji i przybyłych z prowincyi kolegów, a następnie zarządził odczytanie nadesłanych telegramów i pism.



1. Prezes: A. Ferens. 2. Sekr.: W. Hostyński. 3. Sekr. wiecu: Sal. Rauchwerger. 4. M Kroszel. 5. L. Dutkiewicz.

tysiąc członków, tamowany jest z powodu braku funduszy w swych ruchach.

Koledzy! Nie wystarczy samo należenie do organizacji, ale potrzeba także przez regularne płacenie wkładek dostarczyć organizacji potrzebnej do prowadzenia walki o byt amunicyi, bo bez pieniędzy niema wojny!

Kroszel.



Nasz wiec.

Zwołany przez nasz Związek na dzień 11. lipca br. do Lwowa krajowy wiec sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych imponował nie tyle ilością uczestników, ile poważnym nastrojem i ściśle rzeczowym przebiegiem obrad. Nie dziwnego, że na wiec przybyło stosunkowo za mało kolegów z prowincyi, bo rozpaczliwe stosunki materialne a po części także stosunki służbowe nie pozwalają kolegom z prowincyi na odbycie kosztownej podróży do Lwowa, natomiast jako bardzo smutny objaw uważać musimy bardzo smutny fakt, że wielu kolegów lwowskich wolało rzucić się w wir zabaw

czek, Mikołaj Czajkowski, Eugeniusz Thier, z Gródka Jag.: Ignacy Bieloński, z Trembowli: Marek Kreisler, ze Zabłotowa: Salomon Rauchwerger, z Przemyśla: Marian Domański, Edward Albert, z Komarna: Jan Łobaziewicz, Pantalemon Sorokowski, z Brzozowa: Władysław Najsarek i wielu innych.

Nadto przybyli na wiec delegaci obu krajowych stowarzyszeń oficyantów kancelaryjnych z innych dykasteryi a to kol. Podgórczyk prezes stowarzyszenia „Łączność“ w Krakowie, oraz koledzy: Bunda, Zieliński i Kmiciński jako reprezentanci „Unia“ we Lwowie.

Przed rozpoczęciem obrad grupa uczestników wiecu dała się odfotografować, a ilustrację tej grupy, która znalazła się także na szpaltach tygodników ilustrowanych, a to w numerze z 24/7 br. wychodzącego we Lwowie „Nasze Kraju“ i w numerze z 24/7 br. wychodzących w Krakowie „Nowości ilustrowanych“, reproduujemy Kolegom i w naszym organie.

O godzinie 3 popołudniu zgromadzili się uczestnicy wiecu w wielkiej sali sądu krajow. cyw. a radością wielką zapłonęły serca kolegów w chwili, kiedy witali z entuzjazmem przybyłych po raz pierwszy na nasz wiec reprezentantów organizacji sędziów, WP. Dra Semkowicza i reprezentantów lwowskiego Koła sędziów WP. Dra Hahna i Dra Manna.

Pojawienie się na naszym wiecu reprezen-

Sekretarz wiecu odczytał najpierw protokół zeznany przez przewodniczącego komitetu wiecowego kol. Hostyńskiego o wyniku jego audyencji w prezydium wyższego sądu krajowego, spowodowanej wniesioną do tegoż prezydium prośbą o wysłanie ze swego ramienia delegata na nasz wiec. Wedle tego protokołu oświadczył kol. Hostyńskiemu imieniem prezydium c. k. sędzia pow. Wp. Żegestowski, referent spraw personalnych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, że prezydium postanowiło jedynie dlatego nie wysłać na wiec swego delegata, gdyż nie jest wykluczonym, iż któryś z mówców zechce krytykować postępowanie władz, a prezydium nie chce krępować mówców obecnością swego delegata. W końcu oświadczył Wp. Żegestowski imieniem prezydium, że prezydium poprze nasze słuszne żądania i chętnie zapaść mające rezolucje przedłoży z odpowiednim wnioskiem władzy centralnej. Burza oklasków wyrazili uczestnicy wiecu podziękowanie prezydium wyższego sądu krajowego we Lwowie za zajęcie wobec nas takiego stanowiska.

Z posłów został na wiec zaproszony tylko poseł (naczelnik sądu) Dr. Biały, sekretarz parlamentarnej komisji dla spraw urzędniczych i członek subkomitetu dla spraw urzędników kontraktowych. Po odczytaniu listu od Dra Białego z datą Wiedeń 9. lipca 1909, w którym

tenże usprawiedliwił swoje niejawienie się na wiecu i w którym, żądając nadesłania mu zapasów mających rezolucyj zapewnia nas, że słuszne postulaty nasze z całą energią popierać będzie, odezwały się znowu frenetyczne oklaski.

Następnie odczytano pisma Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych w Pradze, w którym organizacja ta, pochwalając naszą akcję, prosi o nadesłanie jej zapasów mających rezolucyj, gdyż i ta organizacja zwoła w najbliższych dniach wiec w sprawie reformy kancelaryj sądowej i dla jednostajności akcji poczyni starania, aby i w Pradze podobne rezolucje uchwalone zostały.

Dalej odczytano pismo komitetu, zajmującego się utworzeniem odrębnego związku sędziów w Cieszynie, w którym tenże komitet imieniem kolegów ze Śląska solidaryzuje się z akcją naszego Związku i zapasów mającymi na wiecu rezolucyjnymi i telegramy podobnej treści od takiego samego komitetu w Gracu i od okręgowego stowarzyszenia oficyantów w Rzeszowie, a także od kolegów w Najwyższym Trybunale Sprawiedliwości we Wiedniu: Kol. z Lublany (Laibach) założyli z dniem 1. sierpnia b. r. na skutek naszego wezwania Związek krajowy sędziów, na wzór naszego i wezwali nas do utworzenia centralnego Związku sędziów z siedzibą we Lwowie, a komisją wykonawczą we Wiedniu. W końcu odczytano telegramy od kolegów: w Cieszanowie, Kutach, Podhajcach, Rawie ruskiej, Sniatynie, Skołacie, Tłumaczu, Uhnowie, w których koledzy z zapasów mającymi rezolucyjami się solidaryzują i szeregiem pism z rozmaitych miejscowości, w których koledzy takie same oświadczenie złożyli.

Następnie udzielił przewodniczący głosu kol. M. Kroszelowi referentowi punktu porządku dziennego „Reforma kancelaryj sądowej a sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni“. Kol. Kroszel w swym świetnie opracowanym referacie wykazał przede wszystkim, że sądownictwo nasze dlatego utyka, gdyż podstawa, na której nasza Temida się opiera — kancelarya sądowa — jest źle zorganizowana i że chcąc złemu zaradzić, należy tę podstawę należyście zreformować. Wykazał dalej, że my oficyanci i pomocnicy kancelaryjni jesteśmy powołani do zabrania głosu w sprawie reformy kancelaryj sądowej, gdyż pracując długie lata przy obracaniu kółek i kółeczek, wprawiających Temidę w ruch rozsiewania sprawiedliwości, wiemy bardzo dobrze co i jak naprawić by należało, aby cały mechanizm należyście funkcjonował.

Opisawszy następnie, jak jest zorganizowana nasza kancelarya sądowa, jakie prace wykonują u nas sędziowie a jakie kancelaryjni urzędnicy państwowi i kontraktowi, a następnie opisawszy, jak jest zorganizowana kancelarya sądowa pruska, ten pierwowzór naszej kancelaryj sądowej i jak tam są agendy sądowe rozdzielane, wykazał, że nasza kancelarya sądowa w dwóch kierunkach zadaleko odbiegła od swego pierwowzoru, kancelaryj pruskiej, a mianowicie: nie ograniczono u nas pisaniny do minimum i nie dodano sędziom conceptowych pomocników, którzyby, będąc definitywnymi urzędnikami państwowymi, zwalniali sędziów od nawału pisaniny conceptowej.

Omawiając wniesiony do Izby posłów projekt reformy kancelaryj sądowej, zbijał refent zapatrywanie autorów projektu, jakoby funkcje conceptowych pomocników sędziów spełniać mogli należyście tylko ludzie, którzy ukończyli szkoły średnie, a jako argument na swe twierdzenie, że obowiązki takie spełniać mogą ludzie bez wykształcenia klasycznego, przytoczył ten fakt, że w Niemczech nie żądają od kompetentów na posady conceptowych pomocników sędziów wykazania się dyplomem z ukończenia szkoły średniej, a tylko żądają dłuższej praktyki i złożenia odpowiedniego egzaminu.

W końcu postawił wniosek na uchwalenie następującej rezolucyj:

I. Rezolucya.

1. Zgromadzeni na wiecu we Lwowie w dniu 11. lipca 1909 sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni z Galicji, witają z radością wniesiony do Izby posłów projekt reformy kancelaryj sądowej i wyrażają zdanie:

a) że chcąc pełnić sądownictwo nasze na

właściwe tory należy nie tylko uprościć agendy sądowe przez usunięcie zbytecznej pisaniny, ale także dodać sędziom conceptowych pomocników, którzyby jako definitywni urzędnicy państwowi wykonywali wszelkie prace conceptowe, pozostawiając sędziom wyłącznie roztrząsanie sporów, wyrokowanie i załatwianie spraw, w których wchodzi w grę kwestye jurydystyczne;

b) że żądanie od kompetentów na posady takich conceptowych pomocników sędziowskich dyplomów z ukończenia szkoły średniej jest zupełnie zbyteczne; gdyż obowiązki z ich urzędem połączone mogą spełniać ludzie, którzy posiadając odpowiedni stopień inteligencji, wykażą przez złożenie odpowiedniego egzaminu, iż w czasie dłuższej praktyki w służbie sądowej nabyli potrzebne do wykonywania tych obowiązków wiadomości;

c) że najlepszym i najwydatniejszym materiałem na takich conceptowych pomocników sędziowskich są terazniejsi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, którzy w służbie sądowej są tak praktycznie wyszkoleni, że są już teraz po największej części conceptowymi pomocnikami sędziów;

2. Wobec tego, zgromadzeni na wiecu sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni zwracają się do posłów z prośbą:

I. Aby w interesie sądownictwa postarali się o jak najrychlejsze przeprowadzenie projektowanej reformy kancelaryj sądowej;

II. Aby w interesie sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych postarali się o umieszczenie w odnośnej — wydać się mającej ustawie — postanowienia, że w ciągu pewnego okresu czasu przysługujące im terazniejszym sądowym oficyantom i pomocnikom kancelaryjnym pierwszeństwo do systemizowania się mających definitywnych posad conceptowych pomocników sędziowskich przed wszystkimi innymi kompetentami, a to bez względu na to, czy posiadają wykształcenie klasyczne czy nie, o ile tylko złożą z dobrym skutkiem w zakresie się mającym terminie odpowiedni egzamin fachowy.

Po krótkiej dyskusji, w której zabierało głos kilku kolegów i po złożeniu przez reprezentantów organizacji sędziów oświadczenia, że żądania nasze są słuszne i uzasadnione, rezolucya powyższa jednogłośnie uchwaloną została.

Następnie zabrał głos kol. Leon Dutkiewicz i omówił rezolucję w sprawie reformy kancelaryj sądowej, uchwaloną na wiecu sądowych urzędników kancelaryjnych w której ciż urzędnicy „oświadczyli się stanowczo przeciw powiększeniu urzędniczego personelu sądowego i wyrazili przekonanie, że skoro tylko kancelarya sądowa zostanie od sądu odłączona i pozostawać będzie do sądu w takim stosunku, w jakim pozostaje urząd podatkowy do Starostwa, to terazniejszy personal kancelaryjny zadanie swe należyście spełniać będzie“, wykazał, że aczkolwiek w rezolucyj tej niema o nas mowy, godzi ona w nasze interesy. Urzędnicy kancelaryjni, sprzeciwiając się powiększeniu sądowego personelu urzędniczego, sprzeciwiają się tem samem nadaniu nam pełnego charakteru urzędników państwowych, bo utworzenie dla nas posad definitywnych urzędników nie jest niczem innem jak powiększeniem sądowego personelu urzędniczego. Nie mogą widocznie żyć bez podwładnych, chcą urzędnicy kancelaryjni obietnicą, że terazniejszy personal kancelaryjny, — urzędnicy i my, — wywiąże się ze swego zadania także w reformowanej kancelaryi, jeżeli tylko kancelarya sądowa będzie w takim stosunku do sądu, w jakim pozostaje urząd podatkowy do starostwa, wyjednać u rządu, aby bezpośrednimi przełożonymi naszymi nie byli sędziowie, jak jest dotychczas, lecz oni, czyli chcą nas zepchnąć na stanowisko podwładnych wyłącznie urzędnikom kancelaryjnym — niższych funkcyjaryuszów. Dla zaprotestowania przeciw tym tendencyom urzędników kancelaryjnych prosił mowca o uchwalenie następującej rezolucyj:

„Zgromadzeni na wiecu we Lwowie w dniu 11. lipca 1909 oficyanci i pomoc-

nicy kancelaryjni z całej Galicji protestują przeciw zachciankom sądowych urzędników kancelaryjnych, wyrażonym na ich wiecu w dniu 30. maja 1909, zepchnięcia oficyantów i pomocników kancelaryjnych w zreformowanej kancelaryi sądowej na stanowisko podwładnych urzędnikom kancelaryjnym niższych funkcyjaryuszów sądowych“.

Także powyższa rezolucya została jednogłośnie — i to bez dyskusji — uchwaloną.

Zabrał jeszcze głos prezes krakowskiego stowarzyszenia ogólnego „Łączność“ kol. Podgórczyk i po pięknym przemówieniu apelował do sędziów, ażeby, skoro tylko po głębszym zastanowieniu się nabiorą przekonania, że odrębnie zorganizowani sądowcy prędzej coś od rządu wykalatać mogą, wszyscy jak jednem mazurem wpisali się w poczet członków Związku sędziów tak, aby w organizacjach kolegów z innych dykasteryi ani jednego sędziwa nie było.

Na tem obrady zakończono, poczem odbył się wspólny bankiet w lokalu Naftuły.

Cała prasa krajowa zajęła się naszym wiecem i zapadłmi na nim rezolucyjami, za co redakcyom od nas podziękowanie się należy.

Także sądowi urzędnicy kancelaryjni zabrali głos w sprawie naszych rezolucyj i w swym organie „Przeglądzie urzędniczym“, ale widocznie nie mogąc strawić tego, że organizacja sędziów, która ich wiec ignorowała, wysłała reprezentantów na nasz wiec i tego, że sędziowie przyrzekli nam swe poparcie — z wielką perfidją przekreśliли nasze rezolucje i twierdząc, że chcemy być urzędnikami sędziowskimi z charakterem sędziów pomocniczych, a więc sędziami, gratulują sędziom ze sporą dozą sarkazmu nowych kolegów.

Czyż nie jest to szczyt perfidy? Ale psie głosy nie idą w niebiosy.

Związek.



W obronie godności stanu.

Oprócz prowadzenia ciężkiej walki o zdobycie słusznych praw i pewniejszego jutra, stacemy prawie na każdym kroku zaciętą bitwę o należyte stosowanie względem nas istniejących przepisów, a jeśli nam się krzywdza dzieje, zbieramy się i wspólnie zakładamy uroczysty protest przeciwko chęci wyrządzenia nam krzywdy, a protest taki zazwyczaj odnosi pożądany skutek.

Związek nasz od pierwszej prawie chwili swego istnienia zwrócił przede wszystkim baczną uwagę na salwowanie godności stanu naszego i w licznych artykułach nawołuje Kolegów, by się starali swą godność stanu należyście zrozumieć i nie dopuszczać do jej poniżenia, zdawał sobie bowiem dokładnie sprawę z tego, że tą drogą prędzej dojdzie do wytkniętego celu, a sfery miarodajne zmieniają wyrzeczone w swoim czasie pod adresem oficyantów i pomocników kancelaryjnych, wysoce nam ubliżające zdanie, że oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, „to są ludzie przeważnie z ulicy wzięci“.

Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że przed kilkunastu laty, siły pisarskie, szczególnie po prowincjach, były bardzo liche, ale nie będzie się to wydawać dziwnem, jeżeli się zważy, że w dawnych czasach nie było stale systemizowanych posad o ściśle oznaczonym wynagrodzeniu, a były tylko tzw. fundusze na dyurna (zazwyczaj bardzo skromne), którymi rozporządzano dowolnie. Jeżeli się dalej zważy, że pracy w sądach było bardzo wiele, a więc i odpowiednia ilość dyurnistów była konieczną, natenczas nie będzie dziwnem, że dawniej pisali po sądach dyurniści za wynagrodzeniem poczynawszy od 2 złr., miesięcznie, a kto dostawał 20 złr. miesięcznie, miał z pewnością najmniej 15 lat służby i pracował dniem i nocą w kancelaryi, w ślad zaczęliśmy nie też dziwnego, że za to marne wynagrodzenie nie można było być wybrednym w wyborze sił i musiano się zadowolnić w przeważnej części młodymi chłopakami, często poniżej lat 14 liczącymi, absolwentami szkół ludowych. Ale i w owych czasach

pracowało przejściowo w kancelaryach sądowych, bardzo wielu ludzi inteligentnych wykazujących się nawet świadectwami ze szkół średnich, którzy z różnych powodów studiów dalej kontynuować nie mogli.

Kiedy w r. 1898 wprowadzono u nas nową procedurę sądową, ustalono zarazem cyfrowo, tak ilość sił pisarskich, jak i wynagrodzenie tychże wówczas to dawnych dyurnistów skrupulatnie przebrano i niezdatnych ze służby wydano, pozostawiając tylko siły zdolne do pracy i od tego też czasu zaczęto przyjmować do kancelarii sądowej siły wyłącznie inteligentne, które wykazywały swą zdolność odbytą dłuższą bezpłatną praktyką. Od tego też czasu poziom inteligencji stanu naszego znacznie się podniósł. Tem dziwniejszym wydaje się nam to, że sfery miarodajne dotychczas nie zmieniły swego zdania o nas, jakkolwiek poziom inteligencji i wydajności naszej pracy są im dokładnie znane. Ze tak jest a nie inaczej, świadczy reskrypt ministerialny następującej treści:

„Prez 25165/6D/7. Wskutek reskryptu ek. Ministerstwa sprawiedliwości z 27 października 1907, L. 26166/7 wzywam wszystkie przełożenia sądowe, ażeby przydatność i użyteczność przyjmowanych pomocników kancelaryjnych zaraz przy ich przyjęciu ściśle badały i w wypadkach gdzie są za małe widoki, aby przyjęty do służby kancelaryjnej wykształcić się mógł na użyteczną siłę kancelaryjną, rozstrzygały wkrótce stosunek służbowy w drodze wypowiedzenia. Również przy przedkładaniu arkuszy ewidencyjnych kandydatów ubiegających się o posady oficyantów kancelaryjnych, należy ich przydatność i użyteczność bardzo ściśle badać i oceniać. Z Prezydium c. k. Wyższego Sądu krajowego, Lwów, dnia 11 listopada 1907.“

Dylewski mp.

Z treści tego reskryptu wynika więc, że zarząd sprawiedliwości sam dba o to, by do służby w kancelarii sądowej przyjmowani byli tylko kandydaci zdolni, a więc i odpowiednio inteligentni.

Tymczasem w ostatnich dniach dowiedzieliśmy się, że naczelnictwo jednego ze sądów powiatowych apelacji lwowskiej przyjęło na pomocnika kancelaryjnego byłego posłańca sądowego, człowieka na bardzo niskim poziomie inteligencji, który nigdy swoich obowiązków należycie wykonywać nie będzie.

Otóż przeciwko temu Związek nasz protestuje jak najenergiczniej i uprasza niniejszem Prezydium Wyższego Sądu krajowego we Lwowie, by w tej sprawie zechciało wydać stosowne zarządzenie, a to tak w interesie dobrej służby, jakoteż dla salwowania powagi naszego stanu. Kolegów zaś naszych wzywamy, by tych pomocników kancelaryjnych, którzy z posłańców sądowych na posady pomocników kancelaryjnych przyjęci zostaną, skoro tylko poziom inteligencji tychże wiele do życzenia pozostawiać będzie za kolegów nie uznawali, a o fakcie samym Związkowi donosili, a ten natychmiast odniesie się z odpowiednim memoryalem do Ministerstwa sprawiedliwości.

Prez z systemem protekcyjnym!

Kolegdy strzeżmy godności stanu!

Związek.

Ofiara obowiązku.

We wtorek dotarła do nas dość niejasna wiadomość, że w Przemyśle odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru kolega nasz śp. Grzegorz Gutaj.

Związek nasz odniósł się natychmiast telegraficznie do Kolegów przemyskich z prośbą o bliższe informacje pisemne, które nadeszły we czwartek, a które brzmią:

W odpowiedzi na telegram donosimy Szanownemu Związkowi, że śp. Grzegorz Gutaj, padł ofiarą swego obowiązku.

Pozostawiony przez niego list, który znajduje się w rękach sędziego przeprowadzającego dochodzenia dyscyplinarne, jest dowodem, iż śp. Grzegorz Gutaj był ustawicznie prześladowany przez asystenta kancelaryjnego Adolfa Elnera i usprawiedliwia swą śmierć, że jedynie tylko skutkiem tych sekatur był zmuszony pozbawić się życia.

Sledztwo, a względnie dochodzenia, są w całej pełni. Charakterystykę całych stosunków podamy w całej pełni po wyniku dochodzeń.

Po zmarłym pozostała wdowa i 9 małoletnich niezaopatrzonych sierót, stan majątkowy tychże jest nader krytyczny, o ile mogliśmy, tośmy wdobyli akcyę celem niesienia pierwszej pomocy materyjalnej wdowie i sierotom i byłoby pożądanem, gdyby Szanowni Koledzy zechcieli w tamtejszym okręgu urządzić składkę, jak również przez stosowne umieszczenie w gazecie naszej wezwania do Kolegów z prowincyi, by zechcieli jakiegokolwiek datki nadsłać do Prezydium tut. c. k. sądu obwodowego.

Za swej strony nadmieniamy w końcu, iż wdowa po śp. Koledze naszym Grzegorz Gutaju i sieroty znajdują się w nader krytycznym położeniu materyjalnem, ponieważ do tego stopnia, że całe koszty pogrzebu ponieśli tut. Koledzy drogą składki.

Tak się przedstawia nagi fakt, a wstrzymujemy się na razie z wszelkimi w tej sprawie komentarzami, ze względu na będące w toku dochodzenia.

Związek nasz wnosi równocześnie w tej sprawie pismo do Prezydium wyższego sądu krajowego we Lwowie oraz do Ministerstwa sprawiedliwości we Wiedniu z żądaniem przeprowadzenia jak najenergiczniejszych dochodzeń w tej smutnej sprawie.

Kolegów wzywamy o datki dla nieszczęśliwej rodziny.

Związek.

Stan kasowy zakładu emerytalnego rządowych oficyantów kancelaryjnych.

Z końcem boku 1908 wynosił majątek naszego zakładu emerytalnego okrągłą kwotę 2,543.933 K. 44 h. Majątek ten jest należycie fruktyfikowany, bo przynosi 4 proc. rocznie dochodu.

Obrót kasowy w r. 1908 był następujący:

A. Przychody.

1) Wkładki członków, ściągane tymże z płacy, wynosiły	367.704 K 10 h
2) Dopłaty członków za lata służby, które nie są uznane za czas uczestnictwa (po 4 K. za każdy miesiąc), wynosiły kwotę	110.738 „ 37 „
3) Procenta od funduszu zakładu przyniosły dochodu	81.631 „ 70 „
4) Dodatek rządowy i subwencje wynosiły	574.040 „ 43 „
5) Dodatki funduszy i zakładów wynosiły	3.422 „ 22 „
6) Z grzywien na oficyantów w drodze dyscyplinarnej nakładnych wpłynęła kwota	119 „ 92 „

Razem przychody wynosiły w roku 1908 kwotę 1,137.656 K 74 h.

B. Wydatki.

1) Tytułem plac emerytalnych wypłacono kwotę	300.715 K 12 h
2) Wdowom po oficyantach wypłacono	172.215 „ — „
3) Sierotom po oficyantach wypłacono	5.372 „ — „
4) Tytułem dodatków na wychowanie dzieci wypłacono wdowom po oficyantach	31.660 „ 52 „
5) Tytułem odpraw wypłacono członkom kwotę	1.647 „ 34 „
6) Tytułem odpraw wypłacono wdowom i sierotom	4.316 „ 24 „
7) Tytułem kwartalów pośmiertnych wypłacono kwotę	45.166 „ 07 „
8) Tytułem zwrotu wkładek i procentów od tychże wypłacono b. członkom	19.614 „ 16 „

Razem wynosiły rozchody w roku 1908 kwotę 580.706 K 45 h.

Wobec tego nadwyżka dochodów z r. 1908 wynosi okrągłą kwotę 556.980 K 29 h.

O tę nadwyżkę powiększył się majątek naszego zakładu pensyjnego.

OD REDAKCYI.

Numer niniejszy „Gazety Związkowej“ wychodzi z kilkudniowym spóźnieniem spowodowanym zwłoką w otrzymaniu kliszy wicowników.

Komunikaty Związku.

Wydział uchwalił odpisać zaległe wkładki pod warunkiem regularnego uiszczenia takowych w przyszłości następującym członkom: Michałowi Kogutowi z Gorlic, Karolowi Kolbuszowskiemu, Stanisławowi Gieruszyńskiemu, Józefowi Medveckiemu i Karolowi Schijowskiemu ze Lwowa, Guzowskiemu, Rowińskiemu, Kräuterblütowi, Kwiatkowskiemu i Krawczukowi z Nadwórny, wreszcie Bazylemu Pasajlukowi z Zaleszczyk.

*

Ze względu na puszczone w obieg plotki o procesie naszym z p. oficyalem Zabłockim, który czując się być obrażony artykułem drukowanym w naszym organie w numerze kwietniowym pt. „Na akcyę — reakcyę“ wytoczył proces o obrazę czei przed sądem przysięgłych prezesowi Związku kol. Adamowi Ferensowi i sekretarzowi Związku oraz odpowiedzialnemu redaktorowi Gazety Związkowej kol. Władysławowi Hostyńskiemu — poczuwamy się do obowiązku podać do wiadomości, że p. Zabłocki cofnął skargę na dwa dni przed rozprawą — i to z własnej inicjatywy przez nikogo, — a w szczególności przez oskarżonych — o to nie proszony.

Żalujemy, że tak się stało!

Odnieśliśmy drugie zwycięstwo bez rozprawy.

*

Fotografie uczestników wiecu, wykonane artystycznie przez pierwszorzędną zakład fotograficzny Münza we Lwowie, należy zamawiać bądź to korespondentką, lub też przy sposobności nadsyłania wkładek miesięcznych w Związek, poczem fotografie zostaną wysłane za zaliczką.

Cena jednego egzemplarza w wykonaniu matowem form. 30×40, naklejonego na kartonie z odpowiednim napisem, wynosi 3 kor.

Dla informacji podajemy, że klisza ze względu na objętość stosowaną do pism ilustrowanych nie jest kompletną i brak na niej kilku osób, — fotografia zaś sama jest kompletną.

Związek zamierza również wydać pamiątkowe kartki widokowe z podobizną uczestników wiecu, ale ze względu na znaczne koszty prosi o zamówienia; — jeżeli zamówionych zostanie najmniej 500 kart po 10 hal., natenczas takowe wykonane zostaną.

ZAMIANY MIEJSC SŁUŻBOWYCH.

Sądowy oficyant kancelaryjny z miejscowości górzystej, klimatycznej, zamieni miejsce służbowe z Kolegą z Kosowa, Kut lub Jabłonowa.

Zgłoszenia przyjmuje Związek.

Sądowy oficyant kancelaryjny z Medenic, zamieni miejsce służbowe z Kolegą ze Lwowa za stosowną dopłatą.

Zgłoszenia przyjmuje sekretarz Związku kol. Hostyński.

Nadesłane.

Nie chcąc wdawać się w polemikę z „Przeglądem urzędniczym“, zapytuję uprzejmie p. naczelnika kancelarii sądowej w Kołomyi Wojtowicza, o ile treść listu ogłoszonego w „Przeglądzie urzędniczym“, z 15. lipca 1909, jest autentyczną, czy gotów jest stwierdzić słowem honoru uczciwego człowieka, że sprawozdanie z zebrania sądowych oficyantów i pomocników kanc. w Kołomyi, napisał zgodnie z taktycznym stanem i przebiegiem sprawy w szczególności zaś, że p. Wojtowicz nie złożył wówczas znanej deklaracji.

Władysław Hostyński.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 4 kor., z przesyłką pocztową 4.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 40 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasickich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91. — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Władysława Hostyńskiego, oficyanta w c. k. Prokuratury Państwa ulica Batorego liczba 3 — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora odpowiedzialnego kol. Władysława Hostyńskiego.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Rs. Krakowskiem.

Do wszystkich sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych w Galicyi.

Odezwa!

Koledzy! Prace nad zrealizowaniem słusznych a tak skromnych postulatów sądowych oficyantów i pom. kanc. są w pełnym toku i ze względu na to, że akcja nad zrealizowaniem tychże prowadzona jest przy zastosowaniu rozsądnej taktyki, jesteśmy prawie pewni, że teraz prace i zabiegi nasze uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem.

Jeszcze w ciągu miesiąca listopada br. odbędzie się we Wiedniu konferencya delegatów odrębnych Związków sądowców, jakie już prawie w całej Austrii, dzięki naszym staraniom się zawiązały, celem utworzenia we Wiedniu odrębnego Reichsverbandu, w którym te odrębne związki sądowców będą się centralizować.

Przy tej sposobności deputacya z łona wszystkich odrębnych związków sądowców wręczy ministrowi sprawiedliwości opracowany przez nasz Związek obszerny memoriał i starać się będzie u posłów o poparcie zawartych w tym memoriale żądań.

Na powyższą konferencyę musi nasz Związek, jako organizacya, która całą akcyę wszczęła i nią kieruje, wysłać trzech, a przynajmniej dwóch delegatów, co połączone jest z bardzo znacznymi kosztami.

Ponieważ fundusze naszego Związku są bardzo skromne, bo ze względu na to że zaległości we wkładkach wynoszą całe tysiące koron, przychód miesięczny wystarcza zaledwie na pokrycie wydatków bieżących, nie mógłby Związek nasz bez narażenia się na ruinę obciążać powyższej konferencyi taką ilością delegatów, jaką konferencya ta przez organizacyę, która całą akcyę kieruje, obciążona być powinna.

Wskutek tego Wydział Związku zwraca się do wszystkich sądowych oficyantów i pomocników kanc. z prośbą, by zechcieli zasilić fundusze Związku zapomocą dobrowolnego opodatkowania się pewną kwotą.

Spodziewamy się, że między sądowcami nie znajdzie się ani jeden, któryby nie rzucił kilka groszy na taki cel.

Dobrowolny podatek, ściąganiem którego powinni się w pierwszym rzędzie zająć mężowie zaufania Związku, należy nadsyłać razem z miesięcznymi wkładkami. W następnym numerze naszego organu ogłosimy, kto i jaką kwotą się opodatkował.

Wł. Hostyński.
sekretarz.

St. Drewniak.
prezes.



Obecna sytuacja.

Z dniem 20. października br. zebrali się posłowie znowu we Wiedniu, ażeby pracować „dla dobra ludu”. Dość gładko poszło ukonstytuowanie się Izby posłów, a nawet przeprowadzono już wybory członków poszczególnych komisji parlamentarnych. W skład komisji dla spraw urzędniczych weszli ci sami posłowie, którzy byli członkami tejże przed zamknięciem Rady państwa; nie ulega więc wątpliwości, że gdy komisya ta się ukonstytuuje, wejdą także do specjalnego subkomitetu dla spraw urzędni-ków kontraktowych ci sami posłowie, którzy byli przedtem członkami tegoż.

Czy obecnie parlament weźmie się na seryo do pracy nad załatwieniem wielu pięknych spraw socyalnych, czy nie — oto zagadnienie, nad rozwiązaniem którego pracują obecnie umysły ludności całego państwa. Nad zagadką tą łamią sobie również głowę rządowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, bo do szeregu spraw socyalnych, oczekujących załatwienia, należą także ich postulaty.

Wiele oznak przemawia za tem, że obecna sesya parlamentarna przeminie dla ludności bezowocnie, bo w teraźniejszym parlamencie jest stosunkowo za mało takich posłów, którzy nie spory narodowościowe, ale sprawy socyalne stawiają na pierwszym miejscu.

Jak przed feryami, tak i teraz podzielili się „wybrańcy ludu” na dwa wrogie obozy. Jedni chcą za wszelką cenę obalić gabinet Bienenrtha, który ma faworyzować narodowość niemiecką ze szkodą dla narodowości słowiańskich — to unia słowiańska i inne stronnictwa opozycyjne, drudzy natomiast chcą z poświęceniem, godnem lepszej sprawy, bronić tego gabinetu — to blok rządowy, do którego należą niemieckie stronnictwa rządowe i Koło Polskie. Prezydent gabinetu br. Bienenrth ma nadzieję, że przy pomocy bloku rządowego uda mu się uzyskać od parlamentu, jeżeli nie budżet na rok 1910, to przynajmniej prowizoryum budżetowe, oprojektowane przez ministerstwo skarbu nowe podatki i inne konieczności państwowe a o resztę spraw, czekających na załatwienie, nie będzie się troszczyć i jeżeli opozycya po załatwieniu konieczności państwowych będzie nań zbyt nacierać, to po prostu da znowu posłom na czas nieograniczony, obostrzone postem, wakacje. Chcąc pozyskać dla „konieczności państwowych” większość bodaj kilku głosów, konferuje bar. Bienenrth bezustannie z rozmaitymi posłami nie tylko sam, ale także używa do tego... pośredników ze sfer poselskich.

Gdyby więc posłowie, którzy gabinet Bienenrtha popierają, a szczególnie ci, którzy nad skaptowaniem większości dla konieczności państwowych z bar. Bienenrthem współpracują, chcieli, inogliby łatwo „brevi manu” bardzo wiele dla oficyantów i pomocników kanc. od rządu wyjednać.

Ale czy zechcą? Zobaczmy!

Nie jest wykluczonem, że wkrótce opozycya zawali porządek dzienny wnioskami na-

głymi tak, że nawet w razie pozyskania dla konieczności państwowych większości parlamentarnej nie będzie mógł bar. Bienenrth zamarów swoich przeprowadzić. — W takim razie pozostań mu dwie alternatywy: albo parlament rozwiązać, albo przez uwzględnienie niektórych życzeń opozycyi, wyjednać u tejże cofnięcie reszty wniosków nagłych.

Ponieważ jest możliwem, że rząd wybierze ten drugi sposób wybrnięcia z przykrej dlań sytuacji, poczyniliśmy starania, aby posłowie opozycyjni zarządzali od rządu pomiędzy innemi sprawami, także sprawiedliwego załatwienia kwestyi oficyantów i pomocników kancelaryjnych. Czy pomiędzy posłami ze stronnictw opozycyjnych znajdą się tacy, którzy energicznie zażądata od rządu sprawiedliwości dla nas? Zobaczmy!

W przeciwieństwie, do wyżej przedstawionych niepewności, jedno jest całkiem pewnem, a mianowicie to, że rząd o ustawowem uregulowaniu stosunków służbowych rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych ani nie myśli, że gdyby nawet parlament był zdolny do pracy i uchwalił dla nas wypracowany przez Reichsverband projekt ustawy, to rząd ustawę tę bez żadnych skrupułów rzuci do kosza. Do takiego twierdzenia upoważnia nas ten smutny fakt, że także w preliminarzu budżetu na rok 1910 nie znaleźliśmy żadnej pozycyi na pokrycie wydatków, jakieby projektowana dla nas ustawa za sobą pociągnęła.

Jak już w swoim czasie wspominaliśmy, złożył rząd w lipcu br. wobec komisji dla spraw urzędniczych oświadczenie, że jeszcze w ciągu r. 1909 przedłoży Izbie posłów własny projekt pragmatyki służbowej dla urzędników państwowych. Obecnie krążą pogłoski, że rząd taki projekt już wypracował i że w nim znajdują się postanowienia, mocą których także dotychczasowe stosunki służbowe rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych mają ulec zmianom na lepsze w niektórych kierunkach. O ile już wkrótce nie nastąpi rozwiązanie lub zamknięcie Rady państwa, to może już w najbliższych dniach odechylony zostanie rąbek tajemnicy, jaką treść odnosnego projektu rządowego jest zasłonięta, a wtedy dowiemy się czy i o ile krążące pogłoski na prawdzie polegają.



Egoizm czy głupota?

(Refleksye powiecowe).

Nikt chyba nie zaprzeczy, że ludziom, którzy pracują nad zorganizowaniem oficyantów i pomocników kancelaryjnych, należy się uznanie, bo organizacya jest właśnie środkiem, zapomocą którego mogą sobie oficyanci i pomocnicy kancelaryjni najłatwiej wywalczyć w drodze legalnej należne im prawa i sprawiedliwe wynagrodzenie za pracę, a więc osiągnąć cel, do którego dążą. To uznanie należy się im je-

dnak tylko tak długo, jak długo uważają organizację jedynie za środek do celu prowadzący, a nie za cel swej pracy, jak długo chcą skupienia jak największej ilości członków w kierowanej przez nich organizacji w celu przysporzenia tejże jak najwięcej środków materialnych, nie zamąci ich umysłów do tego stopnia, że gotowi są dla rozwoju organizacji poświęcić nawet własny cel swej pracy t. j. walkę o polepszenie bytu, że gotowi są nawet popełniać kolosalne błędy taktyczne w walce o byt, byle tylko kasa organizacji należycie prosperowała.

Ci koledzy, którzy posiadają sporą dozę krytycyzmu, śledzą z uwagą działalność lwowskiego stowarzyszenia oficyantów i pomocników kancelaryjnych z innych dykasteryi „Unii“, doszli już dawno do przekonania, że kierownictwo tej organizacji spoczywa obecnie w rękach właśnie takich ludzi, dla których organizacja i jej kasa nie jest jedynie środkiem do walki o byt, ale celem ich pracy, dla którego gotowi są wszystko inne poświęcić.

Jeżeli którzy sądowcy mieli jeszcze w tym względzie pewne wątpliwości, to ostatnie błędy taktyczne, popełnione przez kierowników „Unii“ dla celów organizacyjnych, a nawet egoistycznych, muszą wątpliwości te rozwiązać.

Mamy tu na myśli błędy taktyczne popełnione przez kierowników „Unii“ przy sposobności zwołania i przeprowadzenia ostatniego wiecu demonstracyjnego rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych. Nad błędami tymi, które niewątpliwie zemszczą się w straszliwy sposób na postulatach ogółu urzędników kontraktowych, przeszlibyśmy milezaco do porządku dziennego, gdyby nie to, że „Unia“ uzurpuje sobie prawem kaduka także zastępstwo interesów sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, wskutek czego błędy te i na sądowcach fatalnie odbić by się mogły.

Żyjemy w czasach, w których o prawa i sprawiedliwe wynagrodzenie za pracę muszą pracownicy z pracodawcami zawzięcie walczyć i w których zwycięstwo tylko tym pracownikom się uśmiecha, którzy występują do walki należycie uzbrojeni. Gdy inne organizacje zawodowe pracowników rządowych, jak organizacje kolejarzy, pocztowców, mogą walczyć o prawa i środki do życia, uderzać wprost na swego pracodawcę — na rząd, — bo mają w swym arsenale broń tak silnego kalibru jak strejk, bierna rezystencja, — to organizacje rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, zmuszone iść do boju tylko w takim uzbrojeniu, jakim są prawa polityczne skupionych w odnośnej organizacji oficyantów-obywateli, — nie mogą uderzać bezpośrednio na swego pracodawcę, bo rząd tej broni się nie boi, lecz muszą najpierw uderzać na tych, których bronią tego rodzaju przyjemnie lub nieprzyjemnie łaskotać można, a więc na posłów do ciała pracodawczego i dopiero za pośrednictwem tych ostatnich zmuszać rząd do ustępstw na rzecz swojej.

Wskutek tego kierownicy organizacji oficyantów i pomocników kancelaryjnych powinni umieć, po mistrzowsku nacierać na posłów tą nikłą bronią, jaką są prawa polityczne członków odnośnej organizacji, powinni broń tę odpowiednio ostrzyć zapomocą uświadamiania członków należących do kierowanej przez nich organizacji, pod względem politycznym i społecznym, bo inaczej ta nikła broń będzie przedstawiać jeszcze mniejszą wartość i będzie przez posłów lekceważona.

Wiece oficyantów i pomocników kancelaryjnych powinny być uroczystym zademonstrowaniem wobec posłów siły politycznej tych pracowników rządowych, powinny być poważną defiladą oficyantów i pomocników kancelaryjnych z wyostrzoną należycie bronią przed posłami wszystkich stronnictw politycznych.

Taką demonstracją był zwołany w r. z. przez nasz Związek, w porozumieniu z „Unią“, krajowy wiec oficyantów i pomocników kancelaryjnych i taka demonstracja, taka defilada „białych murzynów“, z bronią jeszcze lepiej wyostrzoną, powinna była mieć miejsce także w r. b.

Ale niestety!

Wprawdzie menery „Unii“ zwołali na dzień 3 października 1909 wschodnio-galicyjski wiec oficyantów i pomocników kancelaryjnych nazwali go nawet wiecem „demonstracyjnym“,

ale wiec ten był chyba zademonstrowaniem z jak zarzewia i bezwartościową bronią występują oficyanci do walki o prawa, zademonstrowaniem, że oficyanci są ludźmi, pozbawionymi wszelkiego krytycyzmu i że pierwszy lepszy najmista tego lub owego stronnictwa politycznego może ich w danej chwili na tę lub ową stronę pociągnąć.

Kardynalnym błędem menery „Unii“, który za sobą wszystkie inne pociągnął, było to, że ci, chcąc pokazać, że oni sami potrafią dokazać tej sztuki, jaką jest zwołanie wiecu (?) i w ten sposób zwabić jeszcze kilku kolegów do siebie, aby mieć więcej grosiwa w kasie, zwołali wiec ten sami, bez porozumienia się z naszym Związkiem, w którym skupili się sądowcy, żywioł inteligentniejszy, a więc i politycznie i społecznie więcej uświadomiony. Wobec tego wiec ten nie imponował ani ilością uczestników, (bo w r. z. przybyło na wiec 435 sądowców, to w r. b. jawiło się zaledwie 8 sądowców ze Lwowa) — ani też treścią i powagą przebiegu obrad.

Drugim błędem menery „Unii“, których jedynym pokarmem duchowym jest widocznie lektura „Gońca“ i którzy, zdaje się, czerpali swe „uświadczenie polityczne“ wyłącznie ze szpalt tego dziennika, jest to, że na wiec zaprosili tylko posłów, należących do Koła polskiego, pomijając innych, a nawet posła Breitera, któremu oficyanci z czasów parlamentu kurjalnego bardzo wiele zawdzięczają i którego nazwisko zapisane jest złotymi literami w annałach organizacji, której spadkobierczynią jest właśnie „Unia“.

Do prezesa Koła polskiego Dra Głabińskiego chodziła nawet z zaproszeniem na wiec osobna deputacja z ramienia Unii, ale tenże na wiec nie przybył, pomimo udzielonego mu przez deputację zapewnienia, że na wiecu nie będzie posłów z innych stronnictw politycznych i że nie pojawią się żadne ataki na Koło polskie za jego bezczynność w sprawie postulatów urzędników kontraktowych, bo w wiecu tym Związek sądowców żadnego udziału nie bierze.

A jaki był przebieg obrad tego „wiecu demonstracyjnego“?

Wiec zagał prezes „Unii“ p. Zieliński, którego też wybrano przewodniczącym. Był jeden referent (p. Kmiecński) i jeden dyskutant (p. Snieżek). Treścią referatu była mdła krytyka obowiązującego nas rozporządzenia, która miała uzasadnić wyrażone w postawionej przez referenta rezolucji żądanie ustawowego uregulowania stosunków służbowych oficyantów i pomocników kanc., a treścią dyskusji były znowu fakta fałszywej interpretacji tego rozporządzenia przez władze przełożone.

Z zaproszonych na wiec posłów przybył tylko poseł Tomaszewski, i to już podczas obrad który po wysłuchaniu referatu i dyskusji przyrzekł, że skoro tylko nastąpi uzdrowienie stosunków parlamentarnych, to on o ile możliwości (sic) starać się będzie poprzeć żądania urzędników kontraktowych.

Charakterystycznym jest, że gdy p. Snieżek, któremu menery „Unii“ wyznaczili rolę dyskutanta, załił się, że oficyantów ignorują w lepszych towarzystwach dlatego, że ci nie mają przed sobą tytułatury liter „c. k.“ poseł Tomaszewski wyraził się, że on do liter tych nie przywiązuje żadnego znaczenia i że on przyjmie u siebie nawet oficyanta, jeżeli tylko temuż nie będzie zbywać na kulturze salonowej (sic).

I taki przebieg obrad wiecu miał być zademonstrowaniem uświadczenia politycznego zorganizowanych ofic. i pom. kanc.?

Sprawozdawca nasz odniósł wrażenie, że terazniejsi menery „Unii“ (Zieliński, Kmiecński, Stramer), przeczuwając nową kampanię wyborczą w niedalekiej przyszłości, demonstrują przed obecnym na sali rzecznikiem narodowej demokracji, jak wielki wpływ mają na pozbawione krytycyzmu masy oficyantów i jak wielką wobec tego przysługę mogą oddać temu, kto ich w czasie kampanii wyborczej do roboty najmie.

Bo jakże inaczej można sobie wytłumaczyć ten fakt, że referent wiecu odważył się postawić wniosek na uchwalenie rezolucji, iż wiec wyraża Kołu polskiemu wotum ufności, a przewodniczący odważył się ogłosić, iż rezolucja ta jednogłośnie(?) uchwaloną została? Gdzie rozsadek, gdzie logika? Przecież przed rokiem krajowy wiec, w którym wzięło udział około 1000 oficyantów

i pom. kanc. uchwalił wszystkimi głosami przeciw czterem rezolucjom, którą oficyanci wyrazili zdziwienie, że

Koło polskie, mające decydujący głos w parlamencie i nieodporny wpływ na rząd w ogólności, a w szczególności na ministra skarbu, — nie postarało się dodać o ustawowe uregulowanie stosunków służbowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, — a jeszcze większe zdziwienie, że nie postarało się przynajmniej o usunięcie najuczciwsiwszych postanowień rozporządzenia wszystkich ministerstw z 19 lipca 1902 — będącego regulaminem służbowym tej kategorii funkcyjaryszu rządowych.

Galicyjski wiec rządowych oficyantów kancelaryjnych zwraca się do wszystkich posłów do parlamentu z Galicji, a w szczególności do członków Koła polskiego, — mającego w parlamencie głos decydujący, że stanowczym żądaniem, ażeby w czasie jesiennej sesji parlamentarnej z całą energią starali się o ustawowe uregulowanie stosunków służbowych rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, zaliczywszy tę sprawę w poczet takich, od pomyślnego załatwienia, których uczynia zawisłem swe oświadczenie się za podatkiem od wódki, względnie za koniecznościami państwowymi.

Jakże więc można obecnie uchylać temu Kołu polskiemu wotum ufności, chociaż członek tego Koła poseł Tomaszewski, widocznie pod wrażeniem rezolucji zeszłorocznej, wyraźnie przyznał bezpośrednio przedtem, że większość Koła polskiego, składająca się z agraryszów, zachowuje się odpornie wobec naszych postulatów i że wobec tego posłowie z miast, będący w mniejszości, nie dla nas nie uczynili, bo uczynić nie mogli? (My wykazaliśmy już w kilku artykułach, że narodo-demokracja, szczególnie wódz tejże, mógł bardzo wiele dla nas wyjednać od rządu bodaj poza kulisami parlamentarnymi).

Przez preforsowanie powyższej rezolucji zapomocą zakneblowania przez przewodniczącego ust tym kolegom, którzy, jako politycznie lepiej uświadomieni, podejrzani byli o „nieblagonadziorność“ wobec Koła polskiego i zapomocą wykorzystania nieświadomości i nadużycia zbytniego zaufania kolegów z innych dykasteryi do kierownictwa swej organizacji dopuścili się menery „Unii“ strasznej zbrodni na ogóle oficyantów i pom. kanc. z innych dykasteryi, bo zaprezentowali ich publicznie jako tłum bezkrytyczny, politycznie nieuświadomiony, który da się przez łada krzykacza na pasku wodzić, a tem samem wyrwali im z rąk broń, którą ci mają wywalczyć sobie lepszą dolę.

Jaką opinię będą mieć posłowie o oficyantach po fakcie jednogłośnie uchwalenia wotum ufności dla Koła oficyantów, którego uczestnikami byli prawie w połowie Rusini, (!!!) za to, że to Koło polskie dla oficyantów nie nie zrobiło, chociaż bardzo wiele zrobić mogło?

Ale grubo zawiodą się posłowie narodowo-demokratyczni, jeżeli opierając się na fakcie uchwalenia im za darmo wotum ufności, uważać będą wszystkich oficyantów za tłum politycznie nieuświadomiony i jeżeli będą ich nadal zbywać wykrętami.

Poza tymi, którzy im za darmo uchwalili wotum ufności, istnieją sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, skupieni w liczbie przeszło tysiąc w swym odrębnym Związku, ludzie politycznie uświadomieni, bo Związek, w którym się skupili, uważając uświadczenie polityczne za jedyną ich broń w walce o byt, stara się broń tę zapomocą wydawanego przez się czasopisma, ostrzyć i do boju przydatną uczynić; ludzie, rozsiani po całym kraju, mający codziennie styczność z ubogą ludnością i cieszący się niezwykłym zaufaniem u tej ludności jako jej „socii doloris“.

O tem niech pamiętają Głabiński, Tomaszewski, Buzki i t. d.

Jeszcze jedna charakterystyczna rezolucja na tym wiecu uchwaloną została. Oto na wniosek p. Stramera uchwalono Związkowi sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych wotum nieufności!!! (Taka sama rezolucja uchwalona została na wniosek prezesa Unii p. Zielińskiego także na wiecu w Krakowie).

Z tą rezolucją moglibyśmy się załatwić samą wzmianką, że obaj wnioskodawcy (Stramer i Zieliński) byli pierwszymi, którzy uznali koniecz-

czność odłączenia się sędziów od kolegów z innych dykasterii, że oni to dzisiejszy Związek sędziów założyli, a nawet jeden z nich był zastępcą prezesa, a drugi sekretarzem w naszym Związku. Nieszczerście jednak chciało, że obaj zostali ze Związku naszego wykluczeni i obecnie ze zemsty chcieliby założoną przez się organizację rozbić. Sapienti sat!

Ale my na tem nie poprzestaniemy i zapytamy kolegów z innych dykasterii, którzy za rezolucją tą naiwnie głosowali, komu właściwie uchwalili wotum nieufności? Czy pod Związkiem rozumieli kierowników tegoż, czy też wszystkich skupionych w nim sędziów? Gdyby to wotum nieufności miało dotyczyć tylko kierowników Związku, to oświadczymy, że jesteśmy gotowi w każdej chwili złożyć mandaty i zapytać członków kierowanej przez nas organizacji na walnem zgromadzeniu, czy mają do nas zaufanie czy nie, bo tylko oni uprawnieni są uchwalać wotum ufności lub nieufności kierownictwu Związku.

Jeżeli natomiast uchwalone przez was, koledzy z innych dykasterii, wotum nieufności dotyczyć ma wszystkich sędziów, którzy do naszego Związku należą, to w takim razie zapytamy was, skąd przychodzą być sędziami oficyantów i pom. kanc. i potępiać to, co dla setek sędziów jest świętością, na jakiej podstawie uważacie się za mądrzejszych od sędziów i uważacie setki tych ostatnich za ludzi, którzy nie wiedzą co czynią?

Rzeczowej odpowiedzi na powyższe pytania oczekujemy.

Sędziów upraszamy, by dzisiejszy numer naszego organu dali do przeczytania wszystkim kolegom z innych dykasterii w odnośnej miejscowości i prosili ich o poczynienie starań w kierunku sanacji stosunków w swej organizacji, która nastąpić może przez samą zmianę osób w kierownictwie Unii.

Związek.

Wiec w Krakowie.

W niedzielę 17. października b. r. w sali Rady miejskiej odbył się wiec oficyantów i pomocników kanc. zwołany przez „Łączność” krakowską, przy uczestnictwie przeszło 200 kolegów wszystkich dykasterii.

Wiec zagał kolega Grzesiak z Krakowa, na wniosek którego obrano przewodniczącym kol. Karola Podgórczyka, prezesa Łączności, zaś jego zastępcą kol. Zielińskiego ze Lwowa. Na sekretarzy powołani zostali kol. Karaś i Stramer. Obradom przysłuchiwał się rada sądowy p. Hałatkiewicz i kilku urzędników kanc. z Krakowa. Z posłów na razie nikt się nie jawił (!), dopiero w ciągu mowy pierwszego referenta zjawił się na sali poseł Petelenz. Wprawdzie dzienniki doniosły że na wiecu był obecny także poseł Staniszewski, o ile jednak tenże rzeczywiście tam był, to o jego obecności tak podpisy jak i wszystkie nieznaną go osobie dowiedzieli się z... dzienników! Jest to wysoce charakterystyczne!!

Na wstępie odczytał jeden z sekretarzy kilka pism, w których wiecujący dowiedzieli się, iż posłowie Dr. Battaglia, Stapiński, Dr. Koli-scher, Dr. Bujak, Dr. Gross, Sikorski i Dr. Diamand, oraz prezydent Eks. Hausner z różnych powodów na wiec przybyć nie mogli; — nadeszło również kilka telegramów, których treść pozostała jednak tajemnicą prezydium wiecu.

Następnie wygłosili referaty kol. Kmicieński i Zieliński ze Lwowa, w których podnieśli krzywdzące przepisy obowiązujących nas rozporządzeń, ustawy o certyfikatach, fałszywą i krzywdzącą nas interpelację tychże i postawili odpowiednie rezolucje. Mowy ich były jednak zanadto szablonowe i monotonne. Przemawiało jeszcze kilku mówców, między nimi oficyał sądowy Skąpski z Krakowa, który nawoływał ogół oficyantów do wykonywania swych praw obywatelskich przy urnie wyborczej i wykorzystania tych praw celem zapewnienia sobie porządku posłów.

Wreszcie zabrał głos poseł Petelenz. Podniósł on, iż ciężko mu było wejść na trybunę

z pustymi rękami (niestety!), że winne są temu stosunki parlamentarne, które dość szeroko omawiał, no i w końcu przyrzekł popierać jak dotąd tak i nadal nasze postulaty, zapewniając o swojej i całego parlamentu dla nas wielkiej życzliwości, czego dowodem są wnoszone ciągle w naszej sprawie wnioski (!).

Po jednogłośnie uchwaleniu rezolucji, domagających się ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych wstąpił znowu na trybunę kol. Zieliński. Wygłosił on jak nowożytny Demostenes filipikę przeciw Związkowi sędziów. Napadł oczywiście w pierwszym rzędzie na prezydium Związku sędziów, na całą działalność tegoż, rozdzierał szaty (oczywiście tylko w mowie) nad rzekomo zgubnym kierunkiem działalności Związku, a fałszywe i niskie insynuacje walczyły w jego mowie o lepsze. Zabawił się następnie w proroka, twierdząc, że Związek wkrótce zniknie z powierzchni świata, wskutek jakiegoś kataklizmu, który, jak się można było domyśleć, wywołają jego wiecowe mowy. Jedyną deską ratunku jest tylko Unia we Lwowie, Łączność w Krakowie, i ma się rozumieć, mowca Zieliński. Po wygłoszeniu tych i tym podobnych bredni, na które nikt nie reagował, bo reprezentantów Związku na wiecu nie było, a członkowie Związku obecni na wiecu nie chcieli wdawać się w bezcelową polemikę, postawił wreszcie mowca Zieliński rezolucję, wyrażającą Związkowi sądowemu wotum nieufności i potępienie działalności tegoż!

Oczywiście nikogo to nie zdziwi, że mernerzy Łączności i zebrani oficyanci i pomocnicy kanc. innych dykasterii przyjęli powyższą rezolucję większością głosów, gdyż było to z góry do przewidzenia.

Gdy następnie nikt nie objawił ochoty do dalszego obradowania (widocznie nie ma nad czem radzić?), przewodniczący zamknął wiec, poczem mernerzy Łączności udali się na wspólną kolację, na której prawdopodobnie Związek sądowców do reszty zarznięto.

Charakterystycznym jest, iż na wiecu ani słówkiem nie wspomniano o zamierzonej reformie kancelarii sądowej. Widocznie jest to dla Łączności rzecz bardzo małej wagi, lub też bano się urazić oficyantów i pomocników kanc. innych dykasterii traktowaniem sprawy obchodzącej tylko sędziów.

Koledzy sądowi zapamiętajcie sobie ten objaw interesowania się przez Łączność waszymi sprawami! Mowy referentów jak i uchwalone rezolucje odznaczały się tonem płaczliwoproszącym, to też poseł Petelenz był bardzo zachwycony rezolucjami i co tylko mowcy sobie życzyli — tego dopełnić obiecywał. Wspomniała idylla! Lecz niestety prawdopodobnie stosunki parlamentarne będą nadal stały na przeszkodzie urzeczywistnieniu naszych postulatów i na drugi rok znowu poseł Petelenz wejdzie na trybunę z pustymi rękami.

Ukoronowaniem wiecu była uchwalona rezolucja, skierowana przeciw Związkowi sądowców. Niezawodnie każdy członek Związku zamartwił się tem niepomiernie, że oficyant urzędu podatkowego w Papińdówce uchwalił mu wotum nieufności!! Zato mamy galicyjskiego Falba, który zapewne na prorokowaniu niezłe interesy robi.

Uczestnik wiecu.

Zdemaskowani.

Nawiązując do ostatniego wiecu, zwołanego przez „Unię” do Lwowa na dzień 3. października br., zmuszeni jesteśmy rozprawić się publicznie z dwoma mernerami „Unii”, którzy bądź to przemówieniem, bądź też taktyką swoją w sposób nie licujący z powagą wiecu napadli na nasz Związek, nazywając go gniazdem szerzącym zgniliznę i t. p., a mianowicie z wycieczkami na posadę asystenta Beriszem, Stramerem, i z prezesem Unii p. Zygmunt Zielińskim.

Stwierdzić musimy przedewszystkiem, że obaj ci panowie byli członkami założycielami Związku sądowców, że obaj brali czynny udział w obradach komitetu, który pracował nad powołaniem do życia Związku, że nawet p. Zieliński był sekretarzem tego komitetu.

Na konstytuującym Walnem zgromadzeniu członków Związku wybrany został p. Berisch Stramer II. wiceprezesem, zaś p. Zieliński sekretarzem Związku.

Fakta te stwierdzić mogą Koledzy z pism, wysyłanych wówczas przez komitet nasz na prowincję.

Ponieważ jednak Zieliński nie mogąc rzadzić się w Związku jak szara gęś, ciągle awantury wyprawiał, został ze Związku wykluczony i dopiero Unia dała mu u siebie przytułek a nawet zaspokoila jego ambicję, bo obdarzyła go prezesurą, do której zawsze tak wzdychał.

Od tego też czasu w najrozmaitsze sposoby starał się p. Zieliński z pominięciem zasad etyki zwalczać ten sam Związek sądowców, którego był jednym z najgorętszych zwolenników — a nawet członkiem założycielem.

Do p. Zielińskiego da się więc zastosować miano p.....owcy.

Inny cel w organizacji naszej miał p. Berisch Stramer! Ten chciał na barkach swoich kolegów wyfrunąć na posadę kancelisty, chociaż był tylko wyczekiwaczem na posadę asystenta, mającym 5 lat służby.

Ale i na tym ananasie poznał się nasz Związek w sam czas i uczynił go nieszkodliwym.

Na ostatnim wiecu „Unii” pozwolił sobie p. Berisch, w sposób wprost bezczelny, zarzucić Związkowi naszemu, że tenże wszczął walkę z urzędnikami i doprowadził do tego, że obecnie stosunki między urzędnikami a oficyantami są nie do zniesienia. Otóż w interesie prawdy poczuwamy się do obowiązku wyświecić tę sprawę. Nikt inny, tylko p. Stramer zainicjował walkę przeciwko szkołom o certyfikatach, która dała powód do dochodzeń sądowych i późniejszej rozprawy przed sądem przysięgłych. P. Stramer był jednym z tych, którzy najwięcej informacji dostarczył do tego procesu, — a w końcu sam w procesie jako świadek najbardziej obciążająco zeznawał i dzięki właśnie jego zeznaniom p. Biskup o mało że nie został zasądzonym za oszustwo. Co gorsza, — p. Stramer był autorem znanych rezolucji przeciw Andrzejowskiemu i Biskupowi i on to wspólnie z innymi umieścił podpis sekretarza Hostyńskiego na tych rezolucjach mimo, że ten ostatni treści owych rezolucji przed ich uchwaleniem na poufnym zebraniu nie znał. A faktem jest niezaprzeczoną, że rezolucje te zostały wysłane na prowincję jeszcze przed ich uchwaleniem.

I ten to p. Berisch Stramer ma dziś czelność głosić publicznie, że Związek nasz szerzy zgniliznę! — Jeżeli tak, to on właśnie był jej inicjatorem.

P. Berisch Stramer poznawszy, że na organizacji sądowców interesu nie robi, powrócił napowrót do „Unii”, na którą przed tem psu wieszał, — a przyjęty tam z otwartymi rękami, obok podobnego sobie p. Zielińskiego, naprzódno starają się z jednej strony przypodobać się stowarzyszeniu sądowych urzędników kancelaryjnych, zaś z drugiej wysadzić w powietrze Związek sądowców — w którym nie mogli sobie zdobyć miru z powodu swego brudnego charakteru.

Panie Berisch, — sei nicht nährisch! Przecież znasz przysłowie o śwince i worku.

Związek nasz nie zmieni dotychczasowej taktyki i zawsze jak dotąd stawać będzie hardo do walki z tymi, którzy działają na niekorzyść sądowców.

Nieprzyjazne dla nas rezolucje, uchwalone na wiecach we Lwowie i w Krakowie, na wniosek powyższych dwóch panów, pobudzają nas tylko do tem wytrwalszej pracy, jakiej podjęliśmy się, dla dobra ogółu sądowców. Przy tej sposobności zaznaczamy z całym naciskiem, że jeżeli „Unia” nie zaprzestanie w swoim organie napadać w sposób niegodny na nasz Związek, gotowi jesteśmy jej menenów, choćby to było połączone z najgorszymi dla nich konsekwencjami, uczynić nieszkodliwymi.

Kości rzucone!

Związek.

Kto krętacz?

Prze rakiem zbijaliśmy w organie naszym mylnie zdanie prezesa Koła polskiego Dr. Głabińskiego o inteligencji ogółu oficyantów i pomocników kancelaryjnych. Twierdził, że Dr. Głabiński uważa tylko tych oficyantów za zasługujących na poparcie w dążnościach o polepszenie bytu, którzy mają wyższe studia i są wyżej ukwalifikowani, innym zaś odmawia prawa do charakteru urzędniczego i do wyższej płacy. Zaraz po pojawieniu się odnośnych artykułów w „Gazecie Związkowej“ dochodziły do nas wieści, że Dr. Głabiński rzekomo gniewa się na nasz Związek za fałszywe przedstawienie jego stanowiska wobec żądań rządowych oficyantów i pomocników kanc. Naturalnie Związek nasz uważał wieści te za zwykłe plotki, bo przecież artykuły swoje oparliśmy na wynurzeniach Dr. Głabińskiego, poczynionych przezeń przed deputacją naszego Związku ustnie i na listach, pisanych przezeń do naszego Związku, nie przypuszczaliśmy więc, by Dr. Głabiński mógł gniewać się za krytykę jego stanowiska, do jakiego otwarcie się przyznał. — Ponieważ jednak na wiecu dnia 3. października br. prezes Unii p. Zieliński, zagajając obrady, oświadczył publicznie, że Dr. Głabiński jest oburzony na Związek sądowców za przekręcanie jego słów i nieuzasadnione imputowanie mu nieprzyjawnego stanowiska wobec żądań oficyantów, musimy przyjąć ów „gniew“ Dr. Głabińskiego na nasz Związek za fakt prawdziwy.

Aby jednak nie mógł nas kto posadzić, że rzeczywiście występujemy przeciw osobistości nadzwyczaj wpływowej przez to szkodzimy sprawie oficyantów i pom. kanc., zmuszeni jesteśmy bronić się i dlatego musimy opublikować list Dr. Głabińskiego, pisany do naszego Związku, z którego po części dedukowaliśmy odpięte przez nas mylnie zdanie Dr. Głabińskiego o inteligencji oficyantów i pom. kancelaryjnych, a który dzięki zasadzie „scripta manent“, — dotąd w aktach naszych się znajduje.

Oto dosłowna treść tego listu:

Abgeordnetenhaus. — Wielce Szanowny Wydziale! Oczywiście domagałem się poprawy bytu dla oficyantów i tę poprawę dla wszystkich wyjednalem. (Mowa tu o przemianie pięcioleci na czterolecie po 10 roku służby przyp. Red.) Po ostatnim zgromadzeniu oficyantów w Wiedniu, którzy posłów za nasze starania obrzucili obelgami „pfui“, Abzug etc., doszedłem do przekonania, że niestety należy zrobić stanowczą różnicę pomiędzy kwalifikowanymi oficyantami, a ludźmi niekwalifikującymi się do służby publicznej. W tym kierunku będę się starał zmienić projekt rządowy, a jeżeli będzie już za późno, będę dążył do tego, aby w przyszłości oficyanci kwalifikowani otrzymali charakter urzędników, a ci wszyscy, dla których ideałem są wrzaski przed parlamentem i lżenie posłów, aby byli umieszczeni na „Austerbeet“ i powoli znikli z służby rządowej.

Możecie WPanowie być pewni mojej pomocy w każdej słusznej sprawie — posiedzenie komisji budżetowej mamy we wtorek rano o godz. 9 zobaczymy, o ile projekt rządowy będzie można zmienić. (Zdaje się, że zmieniono o tyle, że zużyto dla oficyantów na przemianę pięcioleci na czterolecie tylko niespełna 200 tysięcy koron, gdy pierwotnie wyznaczył JE. Korytowski dla oficyantów z ogólnej sumy 10 milionów na polepszenie bytu służby państwowej rozmaitej gałęzi, przeznaczoną kwotę 750.000 kor. przyp. Red.)

Łączę wyrazy szczerego przywiązania. Głabiński mp.

„Post scriptum!“ Służba stała państwu otrzymuje obecnie znaczne polepszenie bytu, jako następstwa polepszenia służby prowizorycznej (?) To jednak nie powinno, zdaniem moim, — wywoływać protestów ze strony innych kategorii służbowych.

Jeżeliby kto miał wątpliwość co do autentyczności tego listu, zechce zgłosić się go-

dzinach urzędowych do lokalu naszego Związku (Krasickich l. 7), gdzie mu oryginał tego listu do przejrzenia okazany zostanie.

Koledzy z innych dykasteryi zechcą rozważyć treść powyższego listu i treść oświadczenia p. Tomaszewskiego, złożonego na wiecu w dniu 3 października br., wedle którego agrarna większość Koła Polskiego przeciwna jest zrealizowaniu naszych postulatów, a tylko posłowie z miast postulaty te popierają a następnie rozważyć fakt uchwalenia na wiecu kierowanym przez menderów Unii, dla Koła Polskiego wotum ufności a może dojdą do przekonania, że także Unii należałoby uchwalić wotum... ufności!

Związek.

Sprawozdanie

z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia.

Zwołane przez Wydział Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków na dzień 10. października 1909 odbyło się w lokalu Związku przy dość skromnym udziale członków.

Zgromadzenie to miało charakter czysto formalny, rozchodziło się bowiem o uzupełnienie Wydziału zdekompletowanego bądź to wystąpieniem, lub też zawieszeniem w urzędowaniu niektórych członków.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia, który też przyjęto, przystąpiono do wyboru Prezesa, którym też wybrany został dotychczasowy skarbnik kol. Stanisław Drewniak.

W jego miejsce wybrano skarbnikiem kol. Andrzeja Hyszkę oficyanta Prokuratury Państwa. Do Wydziału wybrani zostali kol. Stanisław Szuber, Władysław Najzarek, Bolesław Kunze, Józef Kulezycki, oraz ponownie Filip Friedmann. Jako zastępcy członków Wydziału weszli kol. Stanisław Frankowski i Michał Biały.

Na wniosek kol. Soronia z Lubaczowa uchwalono odnieść się z memoriałem do Prezydium ek. wyższego Sądu krajowego we Lwowie i Krakowie, by zasiadającym do egzaminu kancelaryjnego lub tabularnego oficyantom i pomocnikom kanc. z prowincji udzielano przed egzaminem 14 dniowego urlopu, celem należytego przygotowania się.

Inne wnioski uchwalono odroczyć do odbyć się mającego z końcem roku administracyjnego Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia.

W. Hostyński.
sekretarz.

M. Kroszel.
II. wiceprezes.

Od Redakcji.

Współpracownik naszego pisma kol. Kroszel wyjechał na przeciąg 6 miesięcy na substytucję do Trembowli, mimoto jednak zasilać będzie i nadal pismo nasze swymi pracami.

Kol. K. w D. Artykuł w następnym numerze umieścimy.

Komunikaty Związku.

P. p. Thalerowi Stramerowi i Zielińskiemu, jako niekoncesjonowanym nauczycielom do wiadomości.

Praktykanci wojskowi których obecnie Panowie przygotowujecie do egzaminu, są poważnie dosyć tępi, nauka więc pójdzie dosyć trudno, a i rezultat bardzo wątpliwy.

My ze swej strony zapewniamy, że przy składaniu egzaminów dołożymy wszelkich starań, ażebyście panowie nie mogli za uczniów swoich wyrobić tematów, bez których — wątpimy bardzo, czy sami potrafia dać sobie radę!...

Czy zgłosiliście Panowie do urzędu podatkowego — i ten nowy a dość znaczny dochód celem wymiaru podatku osobisto-dochodowego?

Zawiadamy niniejszem tak mężów zaufania, jakoteż wszystkich naszych Kolegów, że nie należy zgłaszać w poczet członków Związku tych ludzi, którzy przyjęci do sądu np. jako posłannicy sądowi przydzieleni do kancelarii do mundowania, — sprzeciwia się to bowiem przepisom statutu Związku, a nadto tacy członkowie nie mogą nabyć do Związku żadnych praw a Związek wobec nich żadnych obowiązków mieć nie może.

Lekcje tańców.

Kol. Józef Kulezycki oficyant kanc. we Lwowie zamierza utworzyć systematyczny kurs tańców w lokalu Związku dla członków i ich rodzin, na co też uzyskał zezwolenie Wydziału.

Kurs ten prowadzony będzie na własne ryzyko kol. Kulezyckiego, a Związek zastrzegł sobie tylko pewien procent w zyskach.

Kol. Kulezycki jako były uczeń Stanisława Sachsa, artysty baletu teatru miejskiego, oraz Nikodema Loefflera nauczyciela tańców i szermierki we Lwowie, daje zupełną gwarancję, że z obowiązków swoich wywiąże się znakomicie, jest on bowiem znanym w najlepszych kołach we Lwowie wodzirejem.

Kurs tańców rozpoczyna się w pierwszych dniach listopada, a odbywać się będzie trzy razy tygodniowo (24 lekcji) w lokalu Związku przy ul. Krasickich l. 7. I. p.

W zakres lekcji wchodzić będą, prócz tańców salonowych, — także „Mignon“ „Pas de quatre“ i inne tańce solowe. Należytość za naukę dla członków i ich rodzin, wynosi 7 kor. za cały kurs.

Zapisy odbywają się codziennie w lokalu Związku od godz. 6—7 wieczorem. — Wszelkie inne informacje udziela się na miejscu.

Fotografie uczestników wiecu odbytego w sprawie zamierzonej reformy kancelarii sądowej są do nabycia bądź to za pośrednictwem Związku, bądź też u fotografa M. Münza we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 15.

Przypominamy, że fotografia ta, wykonana artystycznie w formacie 30×40, stanowi przeszliczną pamiątkę pierwszego wiecu sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, odbytego w tak ważnej sprawie, jaką jest reforma kancelarii sądowej, po której sądowcy spodziewają się wiele dla siebie, i nie wątpimy, że znajdzie się ona nie tylko u każdego z tych, — kto był obecnym na wiecu, ale także i u tych, którzy z różnych powodów nań przybyć nie mogli, a to tem bardziej, że znajduje się na niej także delegacja stow. bardzo nam przychylnego stanu sędziowskiego.



Nadesłane.

KOLEDZY!

Dnia 27. maja br. zmarł, zajęty przy tut. c. k. Sądzie powiatowym pomocnik kancelaryjny śp. Wilhelm Schäffer w 27 roku życia pozostawiając żonę i dwuletnie dziecko na pastwę losu, bez żadnego zaopatrzenia i jakiegokolwiek opieki.

Wdowa, wyrzucona na bruk nędzy, z głodu przymiera wraz z dzieckiem, gdyż za pieniądze pożyczone na lekarstwa i pogrzeb ś. p. męża ostatnie rzeczy jej zabrano.

Koledzy! Zmienne są losy koleje i żaden z nas wie co go jutro czeka — apelujemy w imieniu wdowy do Waszych serc nie dajcie zaginać żonie i dziecku naszego byłego kolegi, który przez 10 lat pracował przy rozmaitych urzędach jako pomocnik kancelaryjny i zmarł prawie w przededniu nominacji na oficyanta sądowego w Kozowie.

Otrzymy lżę biednej sierocie — skromnym datkiem rzucmy każdy choć marnego halera — na kawałek chleba za który składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Łaskawe datki prosimy odsyłać wprost na ręce wdowy Maryi Schäffer w Sołotwinie.

Za oficyantów i pom. kancel. c. k. sądu powiatowego w Kozowie.

Kozowa, 7. października 1909.

Eliasz Zaenzy
mąż zaufania Związku.

Naprowadzone powyżej okoliczności potwierdza się, że strony Naczelnictwa tut. Sądu w całej osnowie — z tem, że prośba powyż przedstawiona w zupełności na uwzględnienie zasługuje.

Naczelnictwo c. k. Sądu powiatowego.

Kozawa, dnia 7. października 1909.

Leon Łuszczecki w. r.
c. k. radca sądu krajowego.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:

Dla nieczłonków we Lwowie rocznie 4 kor., z przesyłką pocztową 4.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena oddzielnego numeru 40 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Krasińskich 7.

Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma dotyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Władysława Hostyńskiego, oficyanta w c. k. Prokuratury Państwa ulica Batorego liczba 3 — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora odpowiedzialnego kol. **Władysława Hostyńskiego.**

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

Nasz memoriał.

Wybrana z łona wydziału naszego Związku komisya dla zredagowania głównego memoriału w sprawie separatystycznych postulatów sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, której przewodniczył kol. Kroszel, przedłożyła w pierwszych dniach listopada br. swój elaborat. Wszystkie odrębne krajowe związki sądowców, którym elaborat ów bezzwłocznie, w tłumaczeniu na język niemiecki, do oświadczenia się udzielony został, akceptowały ten memoriał co do zasady w całej rozciągłości, a tylko zgodnie z wolą niektórych związków pozagalicyjskich, poczynione będą w egzemplarzu memoriału, który wspólna deputacya wszystkich odrębnych organizacji sądowców wręczyć ma w najbliższych dniach J. E. p. Ministrowi sprawiedliwości, poczynione będą pewne zmiany stylistyczne, zdążające do nadania temu memoriałowi więcej znamion petycji.

Memoriał nasz różni się tem od wszystkich memoriałów, jakie dotąd ogół urzędników kontraktowych wniósł, że przytoczone w nim na uzasadnienie słuszności żądania fakta, poparte są niezbitymi dowodami w postaci wyraźnych przepisów ustaw i rozporządzeń zarządu sprawiedliwości, a nie gołosłownymi twierdzeniami.

Memoriał ten miała wręczyć wspólna delegacya, jak to zapowiedzieliśmy, w ciągu miesiąca listopada, jednak ze względu na to, że w ciągu tego miesiąca zanosilo się na zmianę w osobie ministra sprawiedliwości, wstrzymaliśmy się z tem aż do czasu, w którym ostatecznie zdecydowanem zostanie, w czyich rękach teka sprawiedliwości spocznie, postanawiając wysłać delegacyę jednak na każdy wypadek najdalej w grudniu br.

Oto treść naszego memoriału:

MEMORIAŁ

zorganizowanych sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych w Austrii.

I. Od dłuższego już czasu starają się urzędnicy kontraktowi wszystkich gałęzi służby państwowej o ustawowe uregulowanie swych stosunków służbowych, żądając przyznania im pełnego charakteru urzędników państwowych i wyższych poborów.

Ponieważ prawie wszyscy posłowie do Rady państwa uznają powyższe żądania za słuszne i przy każdej sposobności przyrzekają żądania te poprzeć, starają się organizacye urzędników kontraktowych, szczególnie w ostatnich czasach, wyłącznie za pośrednictwem posłów o zrealizowanie swych postulatów.

Z ogółu urzędników kontraktowych jedynie sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni doszli już do przekonania, że ustawowe uregulowanie stosunków służbowych urzędników kontraktowych wszystkich gałęzi służby państwowej nie jest rzeczą tak łatwą, jak się na pozór wydaje, że przed takim załatwieniem kwestyi piętrzą się rozmaite przeszkody i że nawet nie-

którzy z tych posłów, którzy urzędnikom kontraktowym wiele przyrzekają, przyznają pewną rację powodów, dla których Wysoki Rząd na razie oporne stanowisko w tej sprawie zajmuje.

Wobec tego sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, przeświadczeni o tem, że co do nich nie stoi nie na przeszkodzie przyznaniu im pełnego charakteru stałych funkcyjaryuszów państwowych i że wskutek tego bardzo łatwo przychylne załatwienie swych postulatów uzyskają, zorganizowali się odrębnie i obecnie uniżenie podpisane krajowe związki sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych występują za pośrednictwem niniejszego memoriału z odrębnymi żadaniami wyłącznie dla sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

II. Odrębnie zorganizowani sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni dążą również do tego, ażeby ich dotychczasowy, prywatno-prawny stosunek służbowy został przemieniony na trwały, prawno-państwowy stosunek służbowy do państwa, ażeby im przyznano charakter publicznych funkcyjaryuszów państwowych i podwyższono odpowiednio dotychczasowe pobory. Pomiedzy urzędnikami kontraktowymi z innych dykasteryi a sądowymi oficyantami i pomocnikami kancelaryjnymi zachodzi w tym względzie tylko ta różnica, że gdy organizacye pierwszych domagają się zrealizowania swych postulatów wyłącznie w drodze ustawy, to odrębnie zorganizowanym sądowym oficyantom i pomocnikom kancelaryjnym jest zupełnie obojętne, czy zrealizowanie ich postulatów nastąpi w drodze ustawy, czy też w drodze rozporządzenia, wydanego przez Wysokie Ministerstwo sprawiedliwości na podstawie Najwyższego postanowienia.

Zanim doszliśmy do przekonania, że sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni mają słuszną rację domagać się przyznania im charakteru publicznych funkcyjaryuszów państwowych, pozostających do państwa w trwałym prawno-państwowym stosunku służbowym, zastanawialiśmy się głęboko nad tem, co to jest ów prawno-państwowy stosunek służbowy.

Wedle zdania Kaserera (T. I. str. 216) w pełnym prawno-państwowym stosunku służbowym do państwa pozostają te osoby, a) które obowiązane są wykonywać czynności urzędowe (Amtsgeschäfte), a więc piastują pewien urząd i b) dla których służba państwowa jest zawodem (Lebensberuf).

Że oba powyższe warunki zachodzą u sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, postaramy się wykazać.

ad a) Tutaj gdzie słyszeć można twierdzenie, że mechaniczne przepisywanie i inne podrzędniejsze czynności manipulacyjne, do jakich urzędnicy kontraktowi w państwowych władzach i urzędach są używani, nie mogą być uważane za czynności urzędowe (Amtsgeschäfte) w całym tego słowa znaczeniu, gdyż są właściwie tylko pracami kancelaryjnymi i że wobec tego rządowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni jako osoby, które właściwie żadnego urzędu nie piastują, nie mogą domagać się przyznania im

pełnego charakteru funkcyjaryuszów publicznych.

Nie będziemy wchodzić w to, czy tych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, którzy używani są wyłącznie do przepisywania i podrzędniejszych czynności manipulacyjnych, należy uważać za osoby pełniące czynności urzędowe, a więc piastujące pewien urząd, czy też nie, z całą jednak stanowczością twierdzimy, że czynności służbowe, jakie sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni wykonują od czasu wejścia w życie nowych ustaw sądowych, nie są pracami kancelaryjnymi, ale czynnościami urzędowymi w całym tego słowa znaczeniu, że sądowi oficyanci i pomocnicy kancelaryjni od tego czasu bez wątpienia pewien urząd piastują i że wobec tego nie można im odmawiać prawa domagania się charakteru publicznych funkcyjaryuszów państwowych.

Ustawa o organizacyi sądów z dnia 27. listopada Nr. 217 Dz. p. p. uważa pomocników kancelaryjnych (obecnie oficyantów) za osoby sądowe, postanawia bowiem w rozdziale I, traktującym o osobach sądowych, że pomocników kancelaryjnych za stałą płacą przyjmuje wyższy sąd krajowy (§ 23 ust. 2) i że pomocnicy kancelaryjni przy sądach powiatowych składają przysięgę służbową w ręce naczelnika sądu (§ 19 ust. 3).

Wedle § 42 ces. pat. z 3 maja 1853 Nr. 81 Dz. p. p. nie może żaden urzędnik ani sługa w służbie sprawiedliwości sprawować swego urzędu bez złożenia przysięgi służbowej, a wedle dekretu nadwornego z dnia 5 grudnia 1812 Nr. 1018 Zb. n. s. składanie przysięgi przez urzędników w służbie sądowej potrzebne jest nie tylko dlatego, ażeby tychże silniej zobowiązać do należytego wykonywania poruczonych im czynności urzędowych, ale także dlatego, ażeby nadać sporządzanym przez tych urzędników dokumentom urzędowym moc i znaczenie dokumentów publicznych.

Gdyby więc sądowi pomocnicy kancelaryjni (obecnie oficyanci) mieli być uważani za osoby, które czynności urzędowych nie spełniają, a więc żadnego urzędu nie piastują, lecz wykonują prace kancelaryjne, byłby ustawodawca (§ 51 ust. ostatni ustawy w organizacyi sądów) nie żądał od nich składania przysięgi, że spełniać będą z dokładnością wydane im polecenia urzędowe (Dienstaufträge), gdyż byłoby w zupełności wystarczającym uroczyste przyrzeczenie, że „pomocnicy kancelaryjni przy wykonywaniu poruczonych im robót kierować się będą sumiennością, pilnością i uczciwością, będą wykonywać je tak dobrze, jak tylko mogą i umieją i będą przyswajając sobie potrzebną biegłość”. Przecież takim przyrzeczeniem zadowolala się Wysoki Rząd, wedle § 20 rozp. wszystkich min. z dnia 19. lipca 1902 Nr. 145 Dz. p. n., względnie z dnia 15. lipca 1906 Nr. 141 Dz. p. p., w stosunku do oficyantów przy innych dykasteryach, nie żądając od nich składania przysięgi służbowej!

Wprawdzie postanowienie ustawy z dnia 27. listopada 1896 Nr. 217 Dz. p. p., którym za prowadzeni zostali w zarządzie sprawiedliwości

pomoenicy kancelaryjni (§ 51 ust. 1), jest tak stylizowane, że można mieć pewne wątpliwości w tym względzie, ażeby tych funkcyjaryuszów należy uważać za osoby, którym pewien urząd zostaje powierzony, to jednak ze względu na to, że Wysokie Ministerstwo sprawiedliwości działając na podstawie ustawowego pełnomocnictwa, zawartego w innych §§ nowych ustaw sądowych, poruciło pomoenikom kancelaryjnym (obecnie oficyantom) sprawowanie tych samych czynności urzędowych, jakie sprawują urzędnicy kancelaryjni trzech ostatnich rang (rozp. min. sprawiedl. z 5. maja 1897 Nr. 112 Dz. p. p.), wątpliwości te zniknąć muszą.

Jeszcze lepiej wątpliwości te rozwiązać musi wyraźne postanowienie Wysokiego Ministerstwa sprawiedliwości, zawarte w rozporządzeniu z d. 20 lipca 1902 Nr. 33 Dz. rozp. min. wedle którego pomoenicy kancelaryjni (obecnie oficyanci) mają być zatrudniani jak urzędnicy kancelaryjni.

Zresztą od czasu wejścia w życie nowych ustaw sądowych, w kancelaryjnej służbie sądowej jest zbyt mało takich czynności, którymby można odmówić znaczenia czynności urzędowych (Amtsgeschäfte).

Przecież sam Wysoki Rząd oświadczył wyraźnie przy sposobności przedkładania Radzie państwa projektu ustawy o organizacji sądów, że w przyszłości kancelarya sądowa nie będzie już wielką maszyną do przepisywania, gdyż pisanina do minimum ograniczoną zostanie i że w przyszłości będzie mogła znaleźć w kancelaryi sądowej zatrudnienie tylko nieznaczna ilość takich ludzi, których zdolności na przepisywaniu się ograniczają (uwagi do 1361 załącznika stenogr. protokołów Rady państwa XI sesja 1895).

Notoryjnie jest znanem, że obecnie w całym państwie przeszło 2000 sądowych oficyantów prowadzi samoistnie oddziały kancelaryjne, a nie brak nawet takich pomoeników kancelaryjnych. Dzieje się tak częścią dlatego, że W. Rząd systemisował w swoim czasie ze względów oszczędnościowych stosunkowo za małą ilość posad urzędników kancelaryjnych, a częścią dlatego, że wielu młodszym urzędnikom kancelaryjnym, rekrutującym się z certyfikatystów, nie mogą przełożeni sądów porucić prowadzenia oddziału kancelaryjnego, gdyż urzędnicy ci do tego się nie nadają.

Że oficyanci, którzy prowadzą samoistnie oddziały kancelaryjne, wykonują czynności urzędowe w całym tego słowa znaczeniu a więc piastują pewien urząd, chyba nikt nie zaprzeczy.

Co się tyczy innych sądowych oficyantów i pomoeników kancelaryjnych, to ci pełnią bądź to funkcyę protokolantów przy rozprawach cywilnych i karnych, spisując, przeważnie bez dyktanda, protokoły, ugody sądowe i inne dokumenta, bądź też wygotowują rozmaite uchwały dla stron na podstawie zwyczajnej notatki sędziego „dozwala się“ z powołaniem odnośnego formularza, wedle którego odnośna uchwała ma być wygotowana, a często nawet bez powołania formularza, a następnie wygotowania te ekspedują do stron i władz.

Że czynności służbowe w charakterze protokolantów nie są zwykłą pracą kancelaryjną, ale czynnościami urzędowymi w całym tego słowa znaczeniu, nie ulega chyba żadnej wątpliwości. Oficyant lub pomoenik kancelaryjny, pełniąc funkcyę protokolanta, jest sądowym organem dla poświadczeń (Beurkundungsorgan), a więc piastuje urząd, o ważności którego świadczą przepisy § 15 i 26 normy jur., liczne przepisy procedury karnej i cywilnej szczególnie przepisy § 270 i 271 proc. kar., wedle których protokół rozprawy i wyrok musi być pod nieważnością przez protokolanta podpisany.

Ale także innym czynnościom, spełnianym przez sądowych oficyantów i pomoeników kancelaryjnych, nie można odmówić charakteru czynności urzędowych, gdyż od tego, czy pewna uchwała sądowa została należycie wygotowana, zależy niejednokrotnie, szczególnie w sprawach egzekucyjnych i tabularnych, zrealizowanie lub utrata praw obywateli państwa.

ad b) Tu i ówdzie słyszeć można twierdzenie, że chociażby oficyanci i pomoenicy kancelaryjni rzeczywiście spełniali czynności urzędowe w całym tego słowa znaczeniu, to jeszcze nie mają

prawa do pełnego charakteru publicznych funkcyjaryuszów państwowych, gdyż dla nich służba państwowa nie jest zawodem (Lebensberuf) i jeżeli spełniają czynności urzędowe, to sprawują odnośny urząd tylko zastępczo i czasowo.

Jako argument na słusność takiego twierdzenia przytacza się zwykle to, że do każdego zawodu potrzebne jest przysposobienie się, a oficyanci i pomoenicy kancelaryjni wstępują do służby rządowej bez żadnego przysposobienia się, uzbrojeni tylko w zwykłą znajomość czytania i pisanie.

Nie chcemy wdawać się w zbijanie powyższego argumentu, twierdzimy jednak z całą stanowczością, że dla sądowych oficyantów i pomoeników kancelaryjnych jest służba państwowa bezwarunkowo ich zawodem, gdyż sądowi oficyanci i pomoenicy kancelaryjni muszą się do niej możolnie przysposabiać, a następnie za pomocą złożenia przełisanego egzaminu udowodnić, że do służby się nadają.

Wedle § 1 ust. ostatni rozp. wszystkich min. z dnia 19 lipca 1902 Nr. 145 Dz. p. p. mają do sądowych pomoeników kanc. (obecnie oficyantów) zastosowanie postanowienia ustawy o organizacji sądów z dnia 27. listopada 1896 Nr. 217 Dz. p. p., a więc i postanowienie § 51 ust. 2 tejże ustawy, wedle którego jako pomoenicy kancelaryjni za stałą placą (obecnie oficyanci) mogą być użyte tylko osoby, które złożyły egzamin na urzędnika kancelaryjnego, albo osobny egzamin. W ślad zatem wedle rozporządzenia Wys. Min. sprawiedl. z dnia 20. lipca 1902 Nr. 33 Dz. rozp. min. może pomoenik kancelaryjny bez egzaminu uzyskać posadę oficyanta tylko wówczas, jeżeli niema egzaminowanych kompetentów, a więc jako „malum necessarium“.

Nawet do posad pomoeników kancelaryjnych za dziennem wynagrodzeniem mają wedle § 5 rozporządzenia Wys. Min. sprawiedliwości z dnia 22 grudnia 1901 Nr. 220 dz. rozp. min. egzaminowani kompetenci pierwszeństwo.

Wobec tego nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że przy sądownictwie jest służba w charakterze oficyanta obranym zawodem osób, które do niej wstępują, skoro sądowi oficyanci i pomoenicy kancelaryjni muszą się możolnie do tej służby przysposabiać i swą przydatność do niej udowodnić.

Skoro więc sądowi oficyanci i pomoenicy kancelaryjni spełniają na podstawie wyraźnych przepisów, zobowiązani do tego złożoną przysięgą służbową, czynności urzędowe w całym tego słowa znaczeniu, a więc piastują pewien urząd i skoro służba państwowa jest obranym przez nich zawodem, do którego musieli się przysposabiać, to bezsprzecznie należy się im pełny charakter publicznych funkcyjaryuszów państwowych i dążenie ich, aby ich dotychczasowy prywatno-prawny stosunek służbowy do państwa zmieniony został w trwały stosunek prawno-państwowy, jest zupełnie uzasadnione.

III. Ale nie tylko w interesie sądowych oficyantów i pomoeników kancelaryjnych leży uwzględnienie ich słusznych postulatów.

Leży to także w interesie wszystkich obywateli państwa, którzy się często udają lub kiedykolwiek udać mogą do sądów o ochronę swych praw. Wedle bowiem ustawy z 12 lipca 1872 Nr. 12 Dz. p. p. odpowiedzialnym jest W. Skarb państwa wobec stron jedynie za szkody, wynikłe z zawinienia tych urzędników i sług, powołanych do sprawowania sądowych czynności urzędowych, którzy pozostają do państwa w stosunku prawno-publicznym.

Wedle orzeczenia Najwyższego Trybunału sądowego we Wiedniu z dnia 1. grudnia 1908 l. cz. Bc V. 3/8 oficyanta kancelaryjnego nie można zaliczać do osób, wymienionych w § 4 ustawy z 12 lipca 1872 Nr. 12 Dz. p. p., mianowicie do urzędników państwowych, ustanowionych do sprawowania urzędowych czynności sądowych, chociażby oficyant ten faktycznie urzędowe czynności sądowe sprawował, a to jedynie dlatego, że stosunek służbowy oficyantów polega na myśli § 39 i 29 rozp. wsz. min. z dnia 19 lipca 1902 Nr. 145 Dz. p. p. na umowie prywatno-prawnej, w ślad za czym za szkody, wynikłe z zawinienia oficyantów, skarb państwa do odpowiedzialności pociągany być nie może.

Dla społeczeństwa, szczególnie dla sfer kupieckich itd. nie może być obojętnym fakt, że przy naszych sądach sprawują urzędowe czynności sądowe osoby, za zawinienia których Wysoki Skarb państwa wobec stron poszkodowanych nie jest odpowiedzialny, a jeżeli dotąd nie było jeszcze z tego powodu żadnego konfliktu między Wys. Zarządem sprawiedliwości a izbami handlowymi itd. to zawdzięczyć to należy jedynie niezwykle poczuciu obowiązków, z jakim sądowi oficyanci i pomoenicy kancelaryjni powierzona im służbę pełnią.

Wysoki Rząd wyraził w swoim czasie zdanie, że wskutek postanowienia § 51 ustawy o org. sądów, wedle którego do sądowej służby kancelaryjnej mogą być przyjmowani pomoenicy kancelaryjni (obecnie oficyanci) za stałą placą, wejdzie znaczna część tak zw. dyurnistów w pewny i trwały stosunek służbowy (in ein sicheres und dauerndes Dienstverhältnis) i że postanowienie to spowoduje napływ zdolniejszego elementu do sądowej służby kancelaryjnej. (Uwagi do załącznika i. 1361 stenogr. protokołów Rady państwa XI sesja 1895). To drugie przewidywanie W. Rządu sprawdziło się, bo rzeczywiście powyższe postanowienie ustawowe bądź to skłoniło wielu inteligentnych dyurnistów sądowych, którzy tylko chwilowo w tym charakterze na chleb pracowali, do poświęcenia się na stałe kancelaryjnej służbie sądowej, bądź też zwabiło do tej służby wielu inteligentnych ludzi, którzy mieli zamiar rzucić się na inne pole pracy. Chociaż jednak owi inteligentni element, zwabiony do kancelaryjnej służby sądowej wspomnianym wyżej przepisem ustawy, — tj. sądowi pom. kanc. — wywiązali się znakomicie z włożonych na nich ważnych obowiązków, to jednak nie mogą doczekać się przyznania im zapowiadzanego zacytowanym wyżej oświadczeniem W. Rządu, utrwalenia swego stosunku służbowego i pewnego jutra.

IV. Gdy więc sądowi oficyanci i pomoenicy kancelaryjni, spełniając zawodowo, jak w ustępie II. wykazanem zostało, ważne czynności urzędowe (Amtsgeschäfte) na przyznaniu im charakteru publicznych funkcyjaryuszów państwowych i utrwalenie stosunku służbowego do państwa w zupełności zasługują, gdy dalej, jak to w ustępie III. wykazanem zostało, przyznanie im charakteru publicznych funkcyjaryuszów państwowych (öffentliche Staatsbediensteten), leży nie tylko w interesie sądowych oficyantów i pomoeników kancelaryjnych, ale także w interesie całego społeczeństwa — zwracają się podpisane organizacje do Wysokiego Ministerstwa sprawiedliwości z gorącą prośbą:

Wysokie Ministerstwo raczy łaskawie:

a) zmienić dotychczasowy prywatno-prawny stosunek służbowy sądowych oficyantów i pomoeników kancelaryjnych w trwały prawno-państwowy stosunek służbowy do państwa, a to za pomocą wydania takiego rozporządzenia, którego postanowienia pozostawałyby w analogii do rozporządzenia Ministerstwa handlu z dnia 18. stycznia 1909 Nr. 9 Dz. p. p., regulującego stosunki służbowe oficyantów pocztowych;

b) umożliwić sądowym oficyantom i pomoenikom kancelaryjnym awans do XI. klasy rangi urzędników państwowych, za pomocą wydania rozporządzenia, którego postanowienia pozostawałyby w analogii do rozporządzenia Ministerstwa handlu z dnia 18. stycznia 1909 Nr. 10 Dz. p. p. umożliwiającego oficyantom pocztowym posuwanie się do XI. rangi urzędniczej, lub też za pomocą zarządzenia, by sądowi oficyanci, którzy złożyli przepisane egzamina, mianowani byli po 12 latach służby kancelistami sądowymi „ad personam“.

Przychylnemu załatwieniu powyższych skromnych postulatów nie stoi nic na przeszkodzie. Proszone przez nas pod b) ograniczenie uprawnień wysłużonych podoficerów jest wobec rozszerzenia uprawnień tychże przez przychylne załatwienie postulatów ad a) na tysiące nowych posad, małą drobnostką, wobec czego tak Mi-

Ministerstwo obrony krajowej jak i Ministerstwo wojny zgodzą się chętnie na takie załatwienie kwestyi sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

Również nie ulega wątpliwości, że jeśli J. E. p. Minister sprawiedliwości raczy łaskawie przedłożyć powyższe postulaty najmiłosiwiej nam panującemu Monarsze z wnioskiem przychylnym, wypadnie Najwyższe postanowienie Jego Cesarsko-Królewskiej i Apostolskiej Mości korzystnie dla nas.

Podpisane organizacje, składając z całą ufnością losy tysięcy sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych w ręce J. E. p. Ministra sprawiedliwości, spodziewają się rychłego przychylnego załatwienia wyrażonych wyżej pod a) b) postulatów.

Następują podpisy wszystkich krajowych organizacji sądowców w Austrii.



Do wszystkich sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych w Galicyi.

Odezwa!

Koledzy! W niniejszym numerze Gazety Związkowej drukujemy opracowany przez nasz Związek materiał, który deputacyjnie wręczony zostanie w pierwszych dniach grudnia b. r. tak wszystkim posłom do parlamentu, jakoteż w pierwszym urzędzie Ministerstwu sprawiedliwości oraz szefom sekcji.

Jesteśmy przekonani, że memoriał ten odpowiada w zupełności interesom sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, jak również z drugiej strony strony żywimy nadzieję, że zażądania nasze wyrażone w tym memoriale zostaną traktowane przychylnie przez Ministerium sprawiedliwości i że w krótkim czasie uzyskamy znaczne zapewnienie jutra, którego od lat tylko z upragnieniem oczekujemy.

Że blisko jesteśmy urzeczywistnienia naszych dążeń niech Kolegom posłuży na dowód choćby ta okoliczność, że Ministerstwo sprawiedliwości rozporządzeniem z dnia 20. listopada b. r. utworzyło nowe posady podurzędników przy sądownictwie, — do których to posad mają prawo ci służyć sądowi, którzy obecnie spełniają czynności organów wykonawczych, — w przyszłości zaś nadawane będą tym kandydatom — i to w drodze konkursu, — którzy zdadzą egzamin z instrukcji dla organów wykonawczych.

Jak więc widzimy, to Ministerium nie zbywa na dobrych chęciach, gdyż zamierza zorganizować poszczególne kategorie funkcjonaryszów sądowych a obecnie chyba na daje się nam najlepsza sposobność do upomnienia się o nasze prawa.

Mamy już kategorie urzędników — a obecnie utworzono także kategorię podurzędników, — samą więc siłą faktu powinno Ministerium sprawiedliwości uregulować stosunek służbowy oficyantów i pomocników kancelaryjnych, przez nadanie im pełnego charakteru urzędników publicznych, inaczej byłoby przecież w rażącej sprzeczności chociażby z postanowieniem, że woźny winien zażądać wskazówki od urzędnika kierującego oddziałem dla doręczeń i egzekucyi w wypadkach, kiedy następują się mu pewne wątpliwości co do sposobu wykonania egzekucyi lub tp.

Obecnie woźny taki będzie podurzędnikiem więc kimże ma być ten, który mu wskazówek ma udzielać? — przecież bardzo wielu oficyantów i pomocników kancelaryjnych prowadzi samoistnie wspomniane oddziały kancelaryjne. Takich faktycznych twierdzeń możnaby wiele zacytować, — a które w interesie stron i powagi sądu winny być co rychlej usunięte.

Memoriał zostanie podpisany i wręczony deputacyjnie przez wszystkie istniejące dziś w Austrii odrębne organizacje sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych a przez to samo ma wszelkie szanse urzeczywistnienia, ze względu na zbiorową akcyę.

Jednego tylko brakuje nam do poparcia

tej sprawy, która rzeczy można jest decydującą w tej chwili. Misowe zaległości we wkładkach miesięcznych przechodzą w setki koron, a przy tem Wydział Związku zawsze chętnie odbisuje zaległości tym członkom, którzy o to proszą, nie dziw więc, że kasa Związkowa nie byłaby w stanie pokryć wydatków połączonych z obecną delegacją, — dlatego też Wydział zwraca się niniejszem z usilną prośbą do członków i nieczłonków Związku, by zechcieli w dniu 1. grudnia b. r. doraznie zasilić fundusz delegacyjny — ażeby Wydział nasz mając dążyć do urzeczywistnienia przyjętego na się obowiązku, nie potrzebował walczyć z brakiem funduszu ku temu niezbędnym.

Wydział nasz nie nadużywał nigdy poczucia obowiązku i solidarności zawodowej swoich członków, dlatego też obecnie przekonany jest, że niniejsza odezwa odniesie pożądany skutek, a Wydziałowi da możność odpowiedniego poparcia akcyi podjętej w imieniu wspólnego dobra.

Za Wydział:

Wł. Hostyński
sekretarz.

St. Drewniak
prezes.

Członkowie Wydziału:

Mieczysław Frydman, L. Dutkiewicz, A. Hyska, L. Słizuk, A. Winnicki, E. Workiewicz, J. Głównicki, St. Szuber, Wł. Najsarek, B. Kunze, F. Friedmann, J. Kulczycki, H. Rauchwerger, M. Biały, St. Frankowski.



Głos z prowincyi.

Śledząc przebieg zgubnej dla ogółu sądowców działalności wiedeńskiej organizacji ogólnej „Reichsverband“, mimowoli nasuwa mi się pytanie, czy są jeszcze tacy koledzy sądowi, którzy tam należą, nie pomni na to, iż organizacja ta, depreczując brutalnie interesa zawodowe sądowców i tłumiąc despotycznie w samym zarodku wszelką myśl wyodrębnienia się ich, policzkuje niemilosierdzie tych, którzy ogół sądowców wyprowadzić chcą z manowców na jaśniejszą drogę? Ilu takich pseudo kolegów jest? Jaka siła magnetyczna przykuła ich do Reichsverbandu i rzyma niewolniczo u stóp jego rydwanu? Czego się oni od organizacji tej — tak im obcej — spodziewają?

Oto pytania na które trudno znaleźć logiczną odpowiedź! Najinteligentniejszy żywioł z pomiędzy ogółu urzędników kontraktowych; ludzie obdarzeni sporą dozą krytycyzmu, — oficyanci sądowi — nie chcą zrozumieć tej prawdy, którą dawno zrozumieli już ludzie o wiele niżej intelektualnie od nich stojący! Nie tylko nie chcą zrozumieć tego, że kwestya stworzenia silnej i świadomej celu organizacji czysto zawodowej stała się w obecnym czasie najbardziej piekącą, najbardziej aktualną i z wielu względów wprost nawet konieczną, ale nadto nie zawahali się dla prywat niskich ambicji i osobistych niechęci zbratać się z wrogami i spólnie z nimi godzić w pierś rodzonej organizacji.

Tak powiadam z wrogami, bo Reichsverband i pokrewne jemu organizacje są śmiertelnymi i nieublaganymi wrogami sądowców; — oni to zamiast ich depreczować, pragną ich zguby, oni zamiast im pomagać, chcą zaprzepaścić ich interesa.

A dlaczego tak czynią? Czy może widzą w tem interes ogółu sądowców oficyantów i pomocników kancelaryjnych? Czy może Reichsverband uważają za zbawcę? Niel! stokrotnie! Ślepy by dojrzał, że nie idzie tu o dobro stanąć na ich czele ogółu sądowców lecz o zaspokojenie nienawiści prywatnych — osobistych ambicji, które nie mają nic wspólnego z dobrem ogółu.

Bo i przypatrzmy się uważniej nieco zbawiennej i w błogie skutki obfitującej pracy naszego nieocenionego orędownika „Reichsverbandu“ i osądźmy ze stanowiska oficyantów i pomocników kancelaryjnych — czy praca ta odpowiada w rzeczywistości naszym interesom i czy Reichsverband uważać można za zastępcę interesów sądowców oficyantów i pomocników kancelaryjnych?

Przez cały szereg lat obstawał Reichsverband przy utworzeniu XI rangi dla oficyantów kancelaryjnych, a przytem nie omieszkiał wprost tumanić nas niejednokrotnie, że sprawa mianowania nas do XI rangi jest na najlepszej drodze, — gdy jednakże zabiegi te z rozmaitych względów skutku nie odniosły — spadła maska obłudy i oficyanci i pom. kanc. przekonali się, że Reichsverband zawiódł ich nadzieje.

Skory do wszelkich ustępstw, skacząc jak po szczeblach opracowuje „Reichsverband“ nowy projekt ustawy, którym domaga się utworzenia XII rangi dla oficyantów z prawem posuwania się do dalszych rang. I znowu przez cały szereg miesięcy głoszą nam w Reichsverbandblacie, że sprawa XII rangi jest na najlepszej drodze, ba nawet mówiono, że w tej sprawie ministrowie militarni dali swoje votum. Ileż to razy delegaci ogólnych organizacji przywozili nam z Wiednia ową XII rangę już prawie w kieszeni?

Ale prawda musi wyjść na wiecach jak oliwa. Tak też i w tym wypadku szybko nasze nadzieje przysły, ale co gorsza oficyanci i pom. kanc. przekonali się znowu o nieudolności Reichsverbandu, o jego wprost karygodnym zaniedbywaniu interesów swoich członków, a za przykład niech nam posłuży choćby ten jeden skromny fakt, że projekt naszej ustawy leżał przez 6 miesięcy w biurku dyrektora kancelarii parlamentarnej — o czem nasza wielce energiczna reprezentacja wcale nie wiedziała!

Nie koniec na tem — idźmy dalej.

Kiedy w roku bieżącym gruchnęła wieść o zamierzonej reformie kancelarii sądowej, umysły wszystkich sądowców oficyantów i pom. kanc. zwróciły się w tę stronę; poczęto baczniej wpatrywać się w ten jaśniejszy punkt na tle szarej, beznadziejnej sytuacji i poczęto przeżywać nad tem, czyby stąd nie dało osiągnąć jakich korzyści dla sądowców.

I cóż się dzieje? Oto podczas gdy Związek nasz we Lwowie — nasza czysto rdzenna organizacja zawodowa oryentując się szybko w sytuacji zwołuje wiece, czyni starania nadludzkie prawie, by ważny ten punkt wyzyskać na naszą korzyść, by za pośrednictwem prasy zwrócić uwagę czynników miarodajnych na nasze oplakane stosunki i by wykazać, że my możemy bardzo dobrze w zreformowanej kancelarii pełnić funkcje urzędników — Reichsverband widząc, że skutek ten po części już osiągnęliśmy, gdyż projekt bardzo chwalebnie o nas się wyraża i widząc dalej przychylnie dla nas stanu sędziowskiego, którzy wyraźnie za nami się oświadczyli — wpada na pomysł iście dyabelski, opracowuje i popiera całą siłą pary trzeci z rzędu projekt ustawowej regulacji, w którym domaga się zamknięcia nas w osobnym ciasnym kole bez rangi i awansu!

Już sam ten fakt, że Reichsverband poминаł zupełnem milczeniem tak bardzo ważny dla nas moment jakim jest reforma kancelarii sąd. powinien być dostatecznym dla sądowców bodźcem do odłączenia się od niego i odrębnego zorganizowania się — gdyż otworzył nam oczy co od takiej organizacji spodziewać się można i pouczył nas, że organizacja ta za nie w świecie nie dopuści, by sądowcy jakiś lepszy kęs otrzymali aniżeli inni.

Oto garść szczegółów.

Tak więc dzięki Reichsverbandowi byliśmy już mianowani urzędnikami XI rangi, później nieco w drodze awansu przeszliśmy do rangi XII-ej, obecnie — wedle najnowszego projektu — mamy być dygnitarzami bez rangi, a w niedalekiej może przyszłości wyrzuceni będziemy na bruk! Oto skutki kilkuletniej ciężkiej pracy Wolframów, Hessów i t. p.

Prawda, że warto ożłocić ten nieoceniony Reichsverband?

Zapytuję teraz Was koledzy, czy organizacja, która sumiennie broni interesów swoich członków tak postępuje? Co pomyślał sobie o nas sfery miarodajne? Czyż nie będą — i to słusznie — uważać nas za tłum głupi, bezkrytyczny i dający się prowadzić na pasku byle komu bądź? Osądźcie sami, czy w takich warunkach możemy się spodziewać czegoś dla siebie? Kto nam zaręczy czy kierownicy Reichsverbandu umyślnie nie kierowali w ten sposób akcyą? Odpowiedźcie mi proszę przedewszyst-

kiem — Wy — co tylko krzyżeć umiecie — Wy, którzy życie jak krety jedynie przez zardzość dla tych, którzy posiadają więcej od Was zmysłu krytycznego, tęższe mają głowy, patrzą lepiej i dalej widzą od Was i prędzej orientują się w sytuacji — uchwalacie im votum nieufności? Wy — którzy zamiast pracy w spółnych szeregach swoich pragniecie zaszczytów prezesur choćby nawet ze szkoda swoich u wrogów, bo Wam wszystko jedno!?

Pytam Was dalej — po co nam sądowncom egzamina się zdawać skoro z nich w przyszłości korzystać nie będziemy mogli? Po co nam prowadzić samoistnie oddziały i pełnić funkcje urzędników? Czyż tak Wam przyjemnie pozostać na równi z przepisowaczami innych dykasteryj skoro nie do swoich, lecz do ich szeregów się garniecie? Czyż ciasne mózgowanie Wasze pojąć tego nie mogą, że sam rząd nawet, żądając od sędziów egzaminów przy nominacji ich na oficyantów — takich samych jakie żąda się od urzędników 3 ostatnich rang — tem samem już nie daje do poznania, iż dla sędziów coś więcej jak dla kolegów innych dykasteryj uczynić jest gotów? Czyż nie wiecie o tem, że przy każdej niemal sposobności ministrowie i sfery miarodajne dają nam do poznania, że pracę naszą uważają za cięższą i trudniejszą od pracy innych funkcyjonaryuszów? Ale wasze niekoleżeńskie postępowanie poddaje ocenie ogółu kolegów sędziów, niechaj ogół kolegów oceni tę waszą destruktywną robotę i niechaj z ich rąk dojdzie Was zasłużony wieniec laurowy — bohaterzy! Niechajże ten ogół rozważy i oceni, komu teraz należałoby uchwalić votum ufności, a komu votum nieufności?

Ja żywię niepłonną nadzieję, że ci sędziowie, którzy chwilowo ulegli podszeptom bohaterów „Unii“, „Łączności“ i sojuszników Reichsverbandu, mając przed oczyma namicalne dowody ich szkodliwej dla ogółu sędziów kreacji działalności — powrócą na łono prawdziwej swojej, czysto zawodowej organizacji — jaką jest Związek nasz we Lwowie i że wszyscy wspólnie radzić będziemy nad naszą niedolą. Związek nasz obrał już drogę po której stąpać będzie i należy mieć nadzieję, że droga ta jest najwłaściwszą i że najpewniej doprowadzi nas do upragnionego celu.

Jestem tego święcie pewny, gdyż taką samą drogą postępowały organizacje kolejarzy, pocztowców a nawet straży skarbowej i żandarmerji i widzimy dzisiaj jakie rezultaty osiągnęły z tego ich separatyzmu!

W Założcach 13. listopada 1909.

W. Brand oficyant.



Komunikaty Związku.

Nominacje oficyantów odbędą się w połowie grudnia b. r. jednakże nie ma najmniejszej nadziei, by nieegzaminowani pomocnicy kanc. zostali zamianowani.

*

Bawiący chwilowo we Lwowie w dniu 30. listopada b. r. poseł do Rady państwa Dr. Nathan Loewenstein wyraził chęć konferowania z reprezentacją naszego Związku w sprawie nominacji kancelistów, której Ministerstwo sprawiedliwości po raz drugi nie zatwierdziło.

Tego też samego dnia udali się do p. posła delegacji Związku kol. Hostyński i Mozer, z którymi p. poseł konferował około pół godziny.

Treść tej konferencji podamy w następnym numerze naszego organu, a dziś dzielimy się z Kolegami tą tylko wiadomością, że p. poseł Dr. Loewenstein przyrzekł naszej delegacji swoją pomoc i interwencję w Wiedniu przy sposobności wręczenia memoriału w Ministerstwie sprawiedliwości.

*

Dzień w którym odbędzie się w Wiedniu zjazd delegatów odrębnych organizacji sędziów zostanie w pierwszych dniach grudnia br. ogłoszony w dziennikach.

*

C. i k. oficyanci. Niewielu kolegom zapewne wiadomo, że w państwie naszym są, oprócz nas i oficyantów pocztowych, jeszcze inni oficyanci, którym się o wiele lepiej od nas powodzi. Są to c. i k. oficyanci piwnie Dworu ces. z płacą 3400 K. i dodatkiem aktywnym.



Z ostatniej chwili

W zeszłym tygodniu bawił we Wiedniu z ramienia nowo powstałej bratniej organizacji w Cieszynie kol. Karol Sutter, celem poczynienia kroków w kierunku utworzenia odrębnej centrali sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Wiedniu.

W ostatniej chwili donosi nam kol. Sutter że misja jego w zupełności się powiedziała, a utworzenie centralnego Związku sędziów we Wiedniu jest kwestią kilku tygodni.

Obecnie zawiązał się we Wiedniu odrębny klub sędziów, który memorał przez nas opracowany imieniem tamtejszych sędziów podpisał i zajmie się ułożeniem szczegółowego programu odbyć się mającej w tych dniach delegacji.

Jak się przekonujemy, słuszną zasadą zwyciężyła! Organizujmy się — jednością zawodową silni.

†

JÓZEF SCHMIEDT

Oficyant kancelaryjny c. k. Sadu obwodowego w Stanisławowie zmarł tamże dnia 10 listopada br.

Wyraz ogólnemu żalowi dali Koledzy stanisławowscy, odprowadzając tłumnie zwłoki ogólnie cenionego ś. p. Józefa Schmiedta dnia 12 bm. na miejsce wiecznego spoczynku. Od wrót cmentarnych Koledzy na barkach zanieśli trumnę do grobu. Z dobrowolnych datków zebranych wśród Kolegów wydrukował komitet plakaty, zakupił wieniec, oraz zapłacił mszę św. za duszę śp. zmarłego.

W pogrzebie wzięli udział WP. radca sądu kraj. Schneider, adw. kraj. WP. Dr. Partycki, dyrektor kancelarii WP. Floręcki, naczelnik kancelarii WP. Pasławski, oraz wielu urzędników sądowych, a tylko szanowne Koleżanki nie raczyły wziąć udziału w tym smutnym obrzędzie, a tym właśnie swoim nietaktem wywołały wśród Kolegów stanisławowskich uzasadnione rozgoryczenie.

†

HELENA KOSTKIEWICZÓWNA

oficyantka kancelaryjna c. k. Sadu krajowego, zmarła we Lwowie dnia 22 listopada 1909 przeżywszy lat 32.

Śp. zmarła była członkiem Związku od chwili jego założenia, odznaczała się zawsze prawością charakteru i znaną była w gronie Kolegów i Koleżanek jako najlepsza przyjaciółka i koleżanka.

Powszechny żal towarzyszył Jej do grobu. R. i. P.

W pogrzebie wzięli udział oprócz Kolegów i Koleżanek — także dyrektor kancelarii radca cesarski WP. Mianowski.

†

JÓZEF NIŻNIAŃSKI

Pomocnik kancelaryjny c. k. Sadu obwodowego w Stryju, członek Związku, zmarł w Stryju dnia 9 października 1909, przeżywszy lat 40.

W poczet członków Związku przystąpili.

Z Kosowa: Franciszek Wołoszczuk, Józef Tymiak, Antoni Rachwał; z Gródku Jagiellońskiego: Bronisław Jęwiarkowski, Jan Szturma; ze Lwowa: Władysław Najzarek, Mikołaj Chariton; z Birczy: Antoni Staszczuk; z Oleska: Henryk Korol; z Halicza: Franciszek Siwecki; z Żółkwi: Dymitr Kozak; z Kołomyj: Romuald Sikorski, Anna Maszewska; z Brzeska: Franciszek Maderski; z Mednic: Leizor Brüll; z Kosowa: Edmund Hierzyk; z Żurawna: Antoni Tyłpiski; z Turki: Jakób Haber, Henryk Notz, Izaak Regenstreich; z Łanów: Michał Jarosz; z Radziechowa: Bazyli Semeniuk, Paweł Paterman, Michał Michalszyn; ze Lwowa: Franciszek Ratyński; z Bolechowa: Antoni Piłński; z Wojniłowa: Antoni Woszeżyński; z Niżankowic: Józef Worobel, z Delatyna: Michał Berkowski, Jędrzej Czuczman, Kazimierz Małko, Marya Jadwiga Henryka 3 im. Nkorowicz; z Winnik: Izak Katz, Stanisław Niedźwiecki; ze Sambora: Józef Gbajło; z Mielnicy: Mikołaj Bonachowski; z Ustrzyk dolnych: Kazimierz Sabat; ze Zborowa: Jan Lis, Joachim Glas, Bolesław Krzeczowski. C. d. n.

Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicji i W. Księstwem zwołuje niniejszem

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

swoich członków

które odbędzie się w niedzielę dnia 16 stycznia 1910 o godzinie 4-ej popołudniu w lokalu Związku przy ul. Krasińskich 1. 7, z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia, oraz Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia.
- 2) Sprawozdanie z czynności Związku i sprawozdanie kasowe.
- 3) Wybór nowego zarządu i Wydziału.
- 4) Wytknięcie kierunku dalszej działalności.
- 5) Wnioski i interpelacje.

Do wzięcia udziału w Walnym Zgromadzeniu, tudzież w wyborze i wybieralności do Wydziału i Prezydium mają prawo tylko członkowie zwyczajni Związku.

Członek Związku zalegający z 3 wkładcami miesięcznymi, traci prawo członka zwyczajnego. Koledzy z prowincji mogą brać udział w Walnym Zgromadzeniu przez pełnomocników.

Ponieważ w myśl statutu jeden członek tylko trzech kolegów przez pełnomocnictwo zastąpić może, wskazaniem jest, by miejsce na imię i nazwisko pełnomocnika zostawić wolne a to w celu uniknięcia kolizji.

Kolegów zamiejscowych upraszamy o jak najliczniejsze jawienie się osobiste na W. Zgrom.

W razie, gdyby konieczna do ważności uchwał liczba członków o godzinie 4-ej popołudniu osiągnąć się nie dała, odbędzie się Walne Zgromadzenie tego samego dnia o godz. 5-ej popołud. bez względu na ilość członków obecnych, a uchwały na tem Zgromadzeniu zapadłe obowiązują w myśl statutu Związku wszystkich członków.

ZA WYDZIAŁ:

WŁADYSŁAW HOSTYŃSKI, sekretarz.

STANISŁAW DREWNIĄK, prezes.

